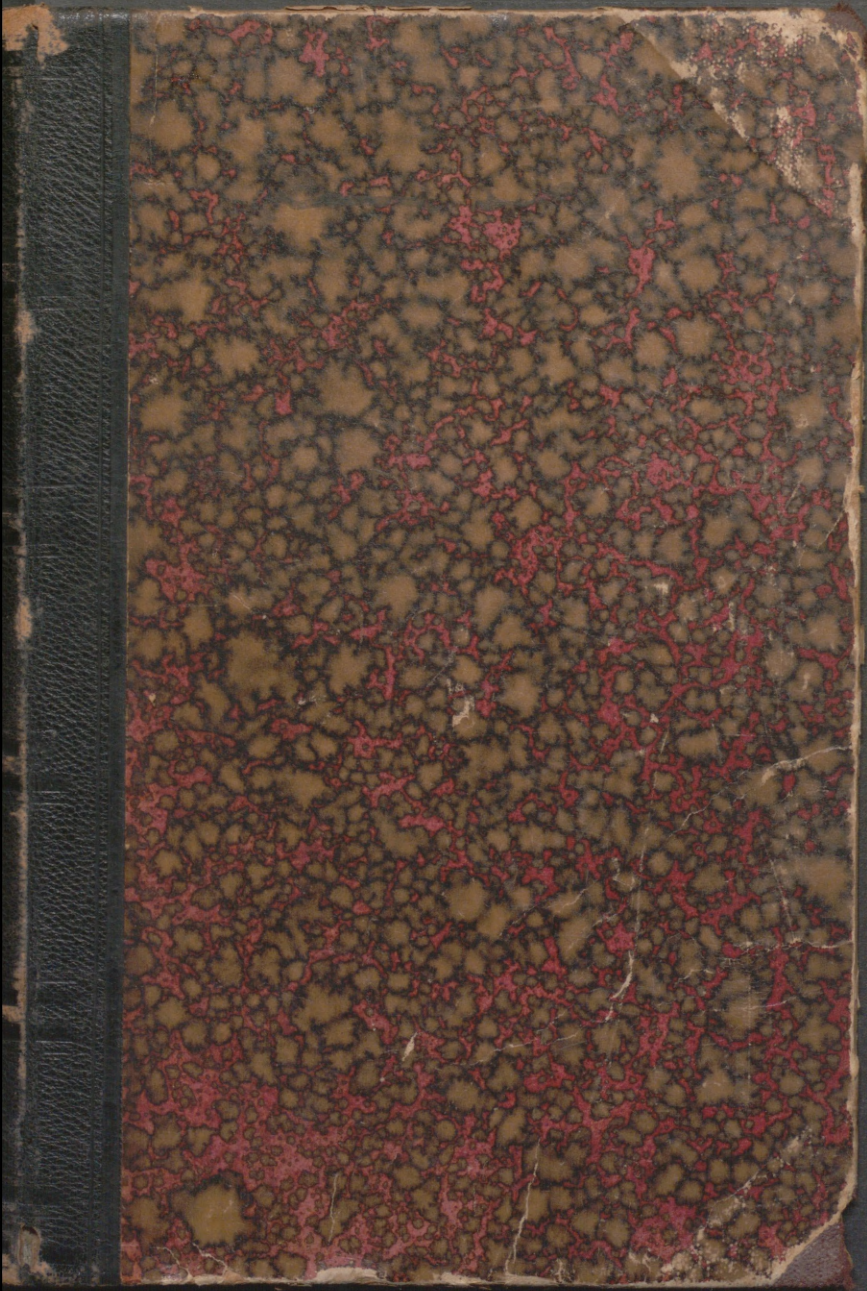


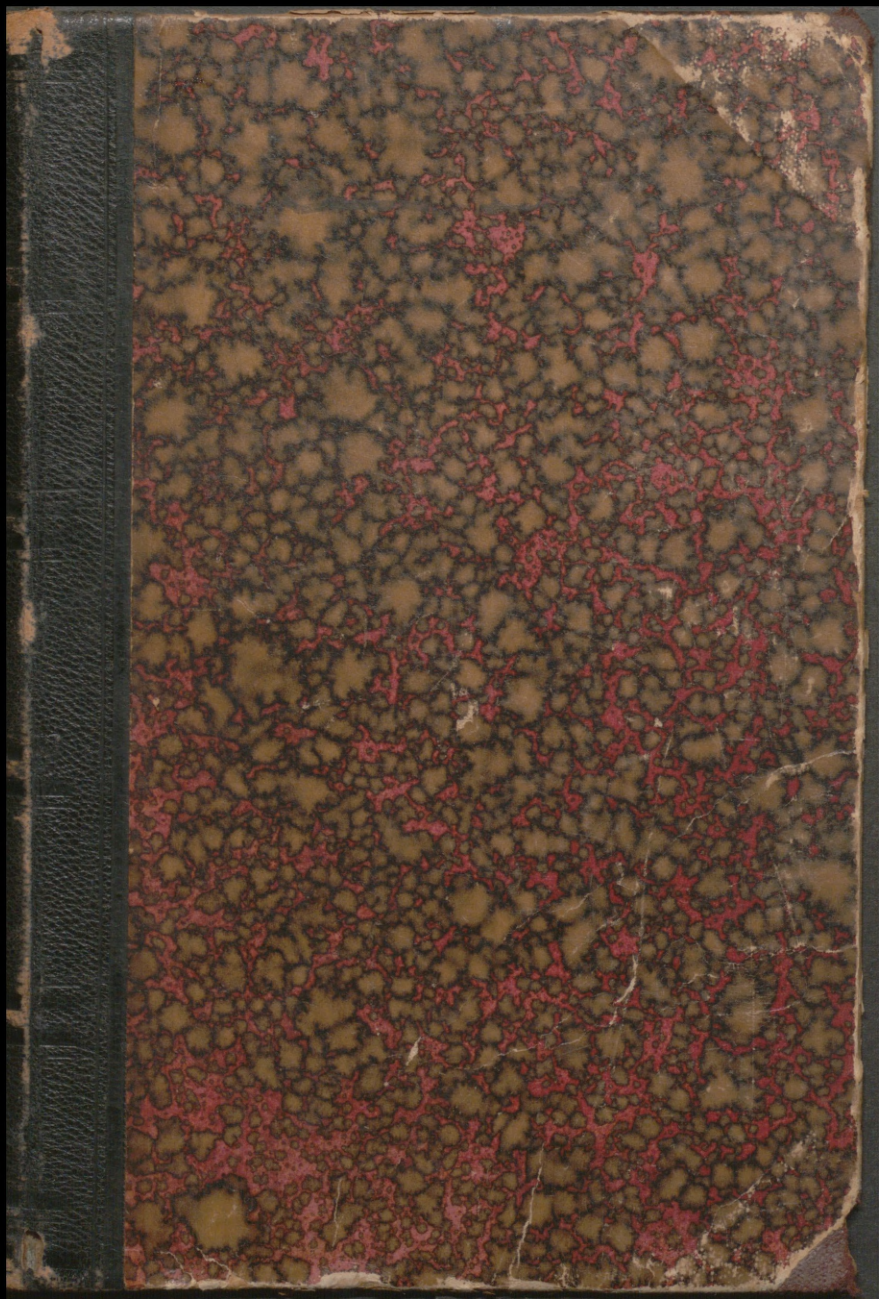


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Antony

WIEDZA I PRAKTYKA

WYDAWNICTWO ZWIĄSKU

NAUKOWO-FILIZYTRACKEGO WE LWOWIE

O DUCHU RZĄDÓW

DEMOKRATYCZNYCH

O DUCHU RZĄDÓW
DEMOKRATYCZNYCH

EMILIA LITWINSKA



LWÓW

WYDAWCA: WYDAWNICTWO ZWIĄSKU

WARSZAWA

WYDAWCA: WYDAWNICTWO ZWIĄSKU

1907

WIEDZA I ŻYCIE

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU

NAUKOWO-LITERACKIEGO WE LWOWIE

Serya III. — Tom X.



LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

WARSZAWA

KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SPÓŁKA

1907

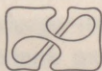
ADOLF PRINS

GENERALNY INSPEKTOR W BELGIJSKIM MINISTER-
STWIE SPRAWIEDLIWOŚCI, PROF. UNIW. W BRUKSELI



O DUCHU RZĄDÓW DEMOKRATYCZNYCH

PRZEŁOŻYŁA Z FRANCUSKIEGO
EMILIA LESZCZYŃSKA



LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA
KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SPÓŁKA
1907

WIEDZA I PRACA
DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNA I OŚWIATOWA
STOW. ZWIĄZKOWEJ PRACY, CENY W ZŁOTYCH

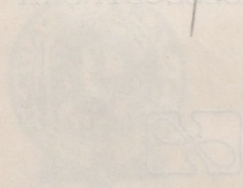
WYDAWACTWO

WYDZIAŁ WYDAWACTWA

O DUCHU
DEMOKRACJI



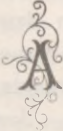
10675 / 2
EMILIA ANCZYCZKA



LWÓW
KRAKÓW
WARSZAWA

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

OD WYDAWCÓW.

dolf Prins, wybitny prawnik i socyolog belgijski, urodził się w roku 1845 w Brukseli i tamże dał się poznać około roku 1870 zrazu jako autor paru cenionych powieści i utworów poetyckich, następnie jako adwokat. W roku 1878 został profesorem prawa natury i prawa karnego w uniwersytecie brukselskim; w roku 1884 powołany na generalnego inspektora więzień belgijskich, zatrzymał jednak nadal katedrę prawa karnego w Brukseli. W tymże roku 1884 wydał pierwsze swe dzieło prawno-polityczne p. t. »La démocratie et le régime parlementaire«, w którem bronił gorąco idei reprezentacyi interesów w prawie wyborczem. W roku 1886 ogłosił dzieło »Criminalité et répression«. W roku 1889 utworzył wspólnie z dwoma innymi znakomitymi badaczami prawa karnego, van Hamelem i Lisztem, »Mię-

dzynarodowe zjednoczenie kryminalistyczne», i stał się wraz z nimi twórcą tak zwanej szkoły socyologicznej w nauce prawa karnego. W roku 1892 powołany przez rząd belgijski do komisji reform socyalnych¹⁾, zasłużył się w niej wielce około sprawy ubezpieczeń od wypadków i sprawy organizacyi zawodowych, a bronionym w niej poglądom dał wyraz w dziele »L'organisation de la liberté et le devoir social«, wydanem w Brukseli 1895 r. i przelożonem również na język niemiecki przez Münsterberga.

Dalszym ciągiem i niejako syntezą obu dzieł powyższych jest książka »De l'esprit du gouvernement démocratique«, którą niniejszem w przekładzie polskim podajemy naszym czytelnikom. Jest ona najwidoczniej kwintesencją dłuгоletnich rozważań autora, owocem dojrzałego umysłu, bogatego w doświadczenie i w erudycję prawną, polityczną i ekonomiczną, umysłu, łączącego germańską ścisłość z francuską lekkością i polotem. Napisana w klasycznym kraju nowoczesnej równości i demokracji, oczyszczonym jak może żaden inny z wszelkich przeżytków średniowieczyzny, feudalizmu i państwa policyjnego, w kraju urządzonym ściśle wedle doktryny monarchii, opartej na woli ludu, i przodującym we wszelakich eksperymencach konstytucyjnych, — przynosi poważną i tem ciekawszą, że na obserwacyi opartą, krytykę tych

¹⁾ T. zw. Conseil supérieur du travail.

właśnie utartych pojęć demokratycznych, które w tym kraju znalazły swoje najkonsekwentniejsze urzeczywistnienie, i tych dążeń kolektywistycznych i równościowych, które w tym właśnie kraju wytworzyły jedną z najpotężniejszych organizacji socjalistycznych. W konkluzjach pozytywnych może cokolwiek jednostronna i nie przynosząca rzeczy bezwzględnie nowych, zasługuje na poznanie szerokością podstaw, na których je opiera, i wszechstronnością dróg, które do nich dochodzi. Dla czytelnika polskiego jest tem aktualniejszą, że roztrząsa teorye, także i w naszym społeczeństwie bardzo rozpowszechnione, i omawia problematy polityczne, będące po części i u nas w obecnej chwili na porządku dziennym. Choćby nawet nie we wszystkim go przekonała, w każdym razie bardzo go zajmie i wiele go nauczy.

SPROSTOWANIA.

- Na str. 7 wiersz 7 z góry zamiast: sprzeczności, ma być: społeczności.
- Na str. 34 wiersz 2 z dołu (w dopisku) zamiast: p. M. Waxweiler, ma być: p. Emila Waxweilera.
- Na str. 54 wiersz 7 z góry zamiast: Kapitał nie był niczem, ma być: Kapitał był niczem.
- Na str. 63 wiersz 3 z góry zamiast: pobudza do tylu myśli, ma być: tak pobudza do myślenia.
- Na str. 82 wiersz 3 z dołu zamiast: Skądinąd, ma być: Z drugiej strony.
- Na str. 129 wiersz 10 z góry zamiast: 1650 ma być: 1652 (omyłka autora).
- Na str. 160 wiersz 1 z góry zamiast: *í* rola grup społecznych, ma być: *a* rola grup społecznych.
- Na str. 185 wiersz 10 z dołu zamiast: agenta, ma być: funkcyjonyusza.
- Na str. 188 wiersz 4 z góry należy dodać: Polacy (opuszczone przez autora).
- Na str. 197 wiersz 1 z dołu zamiast: zdnie ma być: zdanie.
- Na str. 202 wiersz 9 z dołu zamiast: Jowa ma być: Iowa (wymawia się ájoua).
- Na str. 230 wiersz 11 z góry zamiast: Konstatuje ma być: Konstatuję.
- Na str. 285 wiersz 10 z dołu po słowie pozostawiają, należy dodać: one.
-

WSTĘP.

Są różne typy demokracji, gdyż demokracja podobna jest niby do bieżącej wody, która zmienia się ustawicznie, pozostając na pozór tą samą. Wszystkie jednak odmiany demokracji, jakie nam przedstawia historia pojęć i faktów, można sprowadzić do dwóch głównych typów.

Istnieje demokracja wyobraźni, odbicie marzeń idealistów zakochanych w logice, uogólnieniach i symetrii, a lekceważących sobie przeszkody zewnętrzne, na które napotykają ich pragnienia.

Istnieje druga demokracja, skromniejsza, na pozór mniej prawidłowa i mniej doskonała, ale zato zdająca sobie lepiej sprawę z względności zjawisk życia, z tradycyi i realnych warunków i starająca się raczej zużytkować te czynniki, które są, aniżeli burzyć te, które jej są niemiłe.

Na pierwszym z tych dwóch typów Rousseau wycisnął piętno swojego geniuszu.

Demokracja Rousseau'a wywodzi się z ducha klasycyzmu. Jest ona kartezyuszowska, tak jak państwo Bismarka jest heglowskie. Wierzy ona przede wszystkim w rozum. Wychodzi z założenia, że wszyscy ludzie jednakowo obdarzeni są rozumem i jednakie mają prawa do rządzenia społeczeństwami.

Jest ona przeciwstawieniem demokracji zorganizowanej; jest zwierzchnictwem ludu nieograniczonym, bezpośrednim, niepozbywalnym i nieulegającym przedawnieniu. To zwierzchnictwo opiera się na swobodnej i dobrowolnej umowie jednostek równych, z których każda uważana jest za ośrodek i miarę wszechrzeczy. Zwierzchnictwo to istnieje, objawia się i działa tylko w zgromadzeniu obejmującym wszystkich.

Ta demokracja absolutna siłą nieuniknionej konieczności prowadzi do despotyzmu. Bo charakterystyczną cechą despotyzmu nie jest fakt, że władza pochodzi raczej z góry niż z dołu (w obu wypadkach może być ograniczoną), lecz skupienie wszelkiej władzy w jednym ręku i brak wszelkiego hamulca i ograniczenia. Gdy tłum rządzi, nie potrzebuje obawiać się samowoli władzy, ponieważ sam jest władzą, a wola wszystkich jednostek wciela się bardzo szybko najpierw w większość, a następnie w jednego człowieka. Zresztą absolutna monarchia i absolutna demokracja tak dalece są do siebie zbliżone, że Hobbes dochodzi do absolutnej monarchii, a Rousseau do absolutnej demokracji, obaj wychodząc z jednego założenia: obaj

uważają naród za sumę jednostek złączonych umową społeczną; obaj używają tej samej metody rozumowania: chcą skonstruować społeczność wedle reguł ścisłej logiki.

Nigdy państwo żywotne nie wzorowało się na koncepcyi demokracji absolutnej; z bardzo nielicznymi wyjątkami historia daje tylko przykłady drugiego typu demokratycznego: demokracji umiarkowanej czyli zorganizowanej. Jeśli jednak pomysły Rousseau'a o całkowitem i prawdziwym urzeczywistnieniu zwierzchnictwa ludu, nigdy nie znalazły zupełnego wcielenia, to przecież wstrząsnęły one starą Europą i wywarły na instytucye polityczne całego świata olbrzymi wpływ bądź bezpośredni bądź pośredni.

Plebiscyt, referendum, bezpośrednie ustawodawstwo, równe i powszechne głosowanie, zasada, że każdy poszczególny poseł jest przedstawicielem całego narodu; mandat imperatywny (będący wznowieniem instrukcyi, które wiązały delegatów Stanów); dyety poselskie, częstość wyborów, nieustanne rozszerzanie kompetencyi Izb ustawodawczych, z których usuwano specjalistów, wówczas właśnie, gdy ich światło stawało się najpotrzebniejszym; wzrastająca kontrola wyborców nad posłami, a posłów nad władzą wykonawczą; doktryna, że tylko posłowie wybrani przez głosowanie powszechne są prawdziwymi przedstawicielami ludu, i że wszelka inna kombinacya jest spi-

skiem przeciwko zwierzchnictwu ludu i sfałszowaniem jego woli; przekonanie, że nawet takie zgromadzenie wychodzące z głosowania powszechnego ma tylko czasowe i subsydyarne pełnomocnictwo, a prawdziwa władza spoczywa poza niem w samym ludzie; rozmyślna konfuzya między wyrażaniem życzeń mas a decyzją, którą mają powziąć i wykonać jednostki: — cały ten radykalizm uproszczonych form otacza nas swoją atmosferą od czasu umowy społecznej Rousseau'a i stał się powodem poważnych nieporozumień.

Doszło do tego, że wszelkie ustępstwa czynione zwierzchnictwu ludu i równości, uważano za etap demokratyczny w urzeczywistnieniu dobra publicznego, wszelką zaś tendencję selekcyjną piętnowano jako reakcję arystokratyczną ku przywilejowi i nadużyciom.

Jeśli rozpatrzymy bliżej podstawy demokracji i przeobrażenie, jakiemu ulega samo pojęcie demokracji, to ujrzymy dziwne lecz częste zjawisko: że stare pojęcia ogólne, dzięki rutynie, nie tylko utrzymują się, lecz co więcej uchodzą za objawienie prawd przyszłości, podczas gdy są one już bezpowrotnie przeszłością i gdy zgromadzone przez historyków materiały, zrobione doświadczenia, sumienne studia nad wypadkami, faktami ekonomicznymi i instytucjami politycznymi — rozszerzyły horyzonty myśli, ukazując nam nowe formy rozwoju i postępu.

Demokracja klasyczna, dla której źródłem pra-

wdy i prawa jest ogół jednostek, spoczywa na trzech zasadniczych podstawach:

1. Zważywszy, że wszystkie jednostki są sobie równe i że wola jednej z nich równa się woli drugiej, wszyscy ludzie mają jednakowe prawa; dążność zaś do wyrównania różnic społecznych jest jedyną racjonalną podstawą społeczeństwa demokratycznego.

2 Aby poznać czego chce to społeczeństwo, wystarczy złączyć i skondensować równe wole jednostek: wyrazem demokratycznym woli ludu jest większość liczebna.

3. Ponieważ dla znalezienia tej większości, niepodobniestwem byłoby ciągle zgromadzanie ogółu wszystkich jednostek, czyli całego narodu, należy zatem poprzestać na zebraniu jego przedstawicieli; jedynym zaś demokratycznym typem wyborów jest równe głosowanie wszystkich jednostek.

Rozpatrzmy teraz kolejno zasadę równości, zasadę większości i zasadę głosowania powszechnego.

Następnie rozważymy, czy studyum to nie wy dobyło na jaw czynnika zdolnego wzmocnić i pogłębić demokratyczny typ rządu; czynnikiem tym jest samorząd lokalny.



ROZDZIAŁ I.

Demokracja a utopia równości.

Idea równości jest odwieczną. Głównem jej źródłem jest instynktowne dążenie człowieka do rozwoju, do wznoszenia się, do zrównania się z tymi, którzy stoją ponad nimi.

Dążenie to uwydatnia się w miarę wzrastania różnic społecznych, pod wpływem nadmiernej swobody. Nadchodzi chwila, w której nadużycia biorą górę, namiętności zrywają wszelkie pęta, a społeczeństwo traci równowagę, wzrasta nieproporcjonalnie renta gruntowa i zyski przedsiębiorców, pieniądz wygórowaną odgrywa rolę; egoizm nielicznych stojących u góry wywołuje cierpienie i bunt mas u dołu, a wówczas dążenie do równości utożsamia się z dążeniem do sprawiedliwości.

Zawsze zaś to niedomaganie moralne i społeczne wywołuje na nowo to samo zjawisko: marzenie o państwie doskonałym i społeczeństwie złożonym z równych.

Za naszych czasów marzenie to odżyło pod postacią teorii Marxa. Marksyzm czyni własnością wspólną wszystkie środki produkcji i wymiany; jest on koncepcją powolnej ewolucji społeczeństwa ku kolektywizmowi, ku ukształtowaniu — przez samo działanie naturalnych czynników — takiej sprzeczności ekonomicznej, w której produkcya dóbr odbywać się będzie bez prywatnej własności i kapitału, bez konkurencji, bez wymiany, bez pośredników. Podziałem kierować będzie jedynie sprawiedliwość. Nie będzie już klas społecznych. Producenci i konsumenci, pracownicy fizyczni i umysłowi, bogacze i ubodzy znikną w łonie pewnego rodzaju pierwotnej wspólnoty, wzrosłej i skupionej pod opieką państwa.

W rzeczy samej, doktryna kolektywistyczna, pojęta jako schemat idealnego społeczeństwa, nie jest bardziej utopijną, aniżeli wszystkie inne od czasów Platona sformułowane doktryny społeczne, szczęście całej ludzkości mające na celu. Platon formułował je dla miasta, Tomasz Morus dla narodu, Marx dla całego świata; wszyscy trzej jednak na te same niedomagania, te same wskazują środki zaradcze. Wszystko powtarza się: wielkie wstrząśnienia i wielcy myśliciele.

Marksyzm posiada wszakże odrębne cechy, dzięki którym wykracza poza sferę sporów akademickich i wiąże się ściśle z zagadnieniami doby obecnej; zawładnął on umysłami mas, wywarł na proletaryat i jego kierowników wpływ równający się wpły-

wowi wywartemu przez »Umowę społeczną« na umysł burżuazyi. Stał się jednym z przewodnich dążeń demokracji współczesnej. Rozpatrując zatem wartość kolektywizmu równościowego, zdamy sobie najlepiej sprawę z wartości współczesnego dążenia do równości, którego on jest wyrazem.

§. I. Tendencja kolektywistyczna a zróżniczkowanie jednostek.

Prawo ewolucyi nie podlega dyskusyi. Można jednak postawić pytanie, dlaczego ewolucya miałyby ustać w pewnej chwili, dlaczego rozwijające się społeczeństwo miałyby zastygnąć w niewzruszonej nadal postaci dla tej jedynie przyczyny, że w rozwoju swoim doszło już do stadium wymarzonego przez Marxa. Czy rozważono zresztą, czem byłoby takie doskonałe, całkowicie zrównoważone społeczeństwo, któreby nie miało przed sobą żadnego zagadnienia do rozwiązania, żadnej nędzy do wspomżenia, zbrodni do przebaczenia; bogactwa do zdobycia; któreby nie znało ani niebezpieczeństwa, ani niepokoju, ani potrzeby zmiany?

Tak dla grup ludzkich jak dla jednostek, boleść jest wielką wychowawczynią. Społeczeństwo bez wad, bez namiętności, bez pychy, bez egoizmu, nadużyć i potrzeb, byłoby społeczeństwem pozbawionem radości, miłosierdzia, pragnień, energii i inteligencyi, ducha inicjatywy i pomysłowości; zamarłoby, zatęchło w bezruchu i spokoju. W ludz-

kości tak jak w naturze, wszystko porusza się i zmienia nieustannie; jakimże więc obłędem jest dogmatyzm polityczny, opierający się na wierze w ostateczne rozwiązanie!

Następnie — i jestto właśnie punkt, który trzeba należycie wyświecić — kolektywizm jest niczem, jeśli nie jest niwelacją nierówności, zlaniam się czynników rozbieżnych, złagodzeniem różnic i odmian w hierarchii grup, organów i jednostek, składających społeczeństwo. I można zapytać również, dlaczego ewolucja, która zawsze działała w kierunku stopniowego zróżniczkowania czynników społecznych, miałaby nagle dokonać się w kierunku odwrotnym; dlaczego miałaby nagle wrócić do elementarnych form demokracji pierwotnej? Dlaczego zróżniczkowanie to miałyby ustać samo z siebie, gdy dotychczas najsilniejsze nawet stawiane mu zapory nie zdołały go powstrzymać? System własności zbiorowej bez kapitału prywatnego i wymiany, taki jakim go pojmuje kolektywizm, nie jest metą końcową, lecz przeciwnie punktem wyjścia; istniał on jako pierwotne stadium rozwojowe, nie usuwając przytem bynajmniej ani biedy ani zależności; był załączkiem, z którego rozwinęła się zarówno różnorodność form egzystencyi, sposobów. zgrupowania się jednostek, różnorodność organów życia społecznego i sfer życia ekonomicznego, jak i nieskończona subtelność i swobodna różnorodność budowy współczesnego pań-

stwa; kolektywizm jest tedy negacją tego samego prawa ewolucyi, na które się powołuje.

W rzeczywistości, pierwotna organizacja nie mogła zawsze taką samą pozostać, ponieważ nie było równości wśród jednostek i ich zdolności. Gdyby była istniała wówczas doskonała równość, nie byłoby następnie żadnego zróżniczkowania społeczeństw, grup ludzkich i jednostek, nie byłoby nigdy żadnych przeobrażeń społecznych.

Lecz ponieważ różnice istniały, ewolucja społeczna musiała być zawsze stopniowem przejściem od jednorodności do różnorodności; od ogólnego bezładu do podziału organów, czynności, kompetencji, do odróżnienia klas, do nierówności warunków, stanowisk i jednostek; do coraz to wybitniejszej specjalizacji wszystkich czynników życia społecznego, które zrazu utajone w kształtującej się dopiero gminie, z biegiem czasu coraz silniej zaznaczają się i rozwijają.

Wszelkie życie jest ruchem i wyładowaniem się energii; jak długo więc istnieje wzrost i rozwój, tak długo istnieje różniczkowanie. Grupa społeczna, obdarzona żywotnością i energią, jest istotą zbiorową, która rośnie i różniczkuje się jak wszystkie twory: ludzie, zwierzęta, rośliny; która dzieli się, rozgałęzia i specjalizuje tak jak literatury i języki, nauki i prawa: konary oddzielają się od pnia i tworzą odrębne istoty podlegające tak samo r -

źniczkowaniu ¹⁾). A zatem gdzie tylko jest rozwój, jest także zróżniczkowanie i złożoność.

Pierwotna zatem forma społeczna nie jest bynajmniej stałą: jest i być może tylko formą przejściową; jak wszelki zaś organizm dążący do równości i wspólnoty, zawiera sama w sobie przyczyny własnego zniszczenia, a mianowicie nieskończoną różnorodność potrzeb, celów, zdolności i interesów, które, mnożąc się, zrywają ogniwa krępującego je łańcucha.

Proces rozwoju społeczeństwa jest w zasadzie taki sam jak proces rozwoju w przyrodzie organicznej. Wynik jego jest przeciwstawieniem dogmatyzmu kolektywistycznego. W naturze stałość nie istnieje nigdy ani też nigdzie. Zmienność objawia się zawsze i wszędzie, z każdą chwilą świat jest innym niż był w chwili ubiegłej, a »każde stadyum rozwoju zależnem jest od stadyum poprzedniego«. Na całej przestrzeni kuli ziemskiej i w każdej chwili zachodzą tysiące kombinacyi i przypadków, tysiące możliwości dążących do przeobrażenia się w rzeczywistość. Dla wszystkich istot pragnących żyć, rozwijać się, rozmnażać — najważniejszym zagadnieniem jest przystosowanie się do danego środowiska ²⁾). Każda z tych istot ma

¹⁾ E. Faguet. *Revue des deux Mondes*, 1 stycznia 1902, str. 161.

²⁾ Le Dantec. *Revue de Paris*, październik 1901, artykuł o Darwinie, str. 601 i nast.

swoje cechy, swoje właściwości i dążenia odrębne; każda ma swe sposoby działania, swe potrzeby osobiste, różne od potrzeb innych istot; każda również, taka jaka jest — w tem życiu powszechnem, które bieży bez przerwy — zastosować się musi do napotkanego środowiska i warunków chwili. W tem znaczeniu, każda rodząca się istota jest wyzwaniem rzuconem przyrodzie: musi przystosować się albo zginąć.

To samo zjawisko odnajdujemy w społeczeństwie. Narody, klasy społeczne i jednostki różniczkują się przez przystosowanie do środowiska.

Co się tyczy przedewszystkiem narodów, to niezależnie od tego, czy wraz z majorem Brückiem przypisywać będziemy ich różniczkowanie się większej lub mniejszej intensywności krążenia magnetycznego, czy też wraz z Demolins'em szlakom, którymi szły w swoich wędrówkach ludy zamieszkujące pierwotnie środkową wyżynę Azji¹⁾ — to jedno jest faktem niewątpliwym, że przystosowywać muszą swoją energię do danego środowiska i że energia ta waha się zależnie od klimatu, bogactw naturalnych, płodności i konfiguracyi zajmowanego obszaru.

Oczywiście nie znajdą tych warunków przystosowania się ani w sferach polarnych, ani też

¹⁾ Comte Goblet. Des causes qui ont amené la différenciation des sociétés humaines. — Extrait du Bulletin de la Société royale belge de Géographie, 1902.

pod zwrotnikami¹⁾. Lecz skoro tylko zbierze się grupa ludzi w takim punkcie kuli ziemskiej, który posiada warunki sprzyjające rozwojowi życia, grupa ta przystosowuje się bardzo szybko; nabiera właściwych sobie cech; staje się ludem pasterskim, rolniczym lub wojowniczym, przemysłowym lub handlowym. Rozwijając swoją indywidualność, jednocześnie doskonalą się i zbroi odpowiednio do celów, ku którym dąży jej energia; nie przez sztuczną interwencję ustawodawcy, lecz zawsze tą samą drogą naturalnego i instynktownego prawa różniczkowania i przystosowania się, nabywa organy odpowiadające zróżniczkowanym czynnościom, bez których życie społeczne jest niemożliwym. Następnie wraz z rozwojem grupy, mnożą się potrzeby i interesy, czynności zaś i organy wzrastają w stosunku do potrzeb.

Dochodzimy wreszcie do skomplikowanego i wyspecjalizowanego mechanizmu społecznego, który odróżnia naród cywilizowany od nieucywilizowanego plemienia. Wszystkie sprężyny, chaotycznie powikłane w pierwotnej komórce, wyodrębniają się, zaznaczając wybitnie właściwe sobie cechy; a więc: rząd i administracja państwa i gminy, wyznania, prawodawstwo, sprawiedliwość, higiena, oświata, środki komunikacyjne, rolnictwo, przemysł, handel, wiedza, sztuki piękne, stowarzyszenia publiczne

¹⁾ Fr. Ratzel. Politische Geographie. Monachium 1897, str. 97 i nast.

i prywatne, zakłady państwowe, przedsiębiorstwa prywatne i t. p.

Wszystko to zaś spływa się w jedność wyższego rzędu: jedność narodową, która charakteryzuje każdy naród i sprawia, że niema dwóch ludów jednakowych.

Tak samo w każdym narodzie, na mocy tego samego procesu rozwojowego, widzimy oddzielanie się poszczególnych klas społecznych od pierwotnego jądra. Najpierw każdy pracuje dla siebie i swoich najbliższych; każdy wykonywa wszystkie bez różnicy zatrudnienia: jest stolarzem, kowalem, rolnikiem, żołnierzem, sędzią; ponieważ zaś wszystkie czynności i dążenia sprowadzone są do minimum, minimalną również staje się suma wysiłków w celu przystosowania się; jedni członkowie gminy bez najmniejszej trudności mogą być zastąpieni przez drugich. Powoli jednak powstaje wśród nich specjalizacya, której pierwszym objawem jest rozdział pracy mięśniowej, mechanicznej, ręcznej — od pracy umysłowej lub nie wyłącznie ręcznej. Obok tych, którzy specjalnie oddają się pracy ręcznej — widzimy tam kapłanów, czarowników czy lekarzy, śpiewaków i wodzów, których zajęcia są mniej mechaniczne, mają charakter bardziej wzniosły i otaczają pewnym urokiem tych, którzy im się oddają. Taki jest punkt wyjścia klas społecznych. Ten embryoniczny podział wytwarza już w pewnym kierunku zwierzchników i podwładnych, różniczkujących się coraz bardziej, zarówno pod

względem rodzaju życia, zajęć i interesów, jak pod względem pojęć, uczuć i zwyczajów. Podział ten wytwarza różnicę nawet w zewnętrznym wyglądzie, nadając zwierzchnikom odrębny strój lub inną jakąś oznakę ich godności pod postacią pióra, pierścienia lub specjalnego tatuowania.

Zaznaczając się z biegiem czasu coraz silniej, różniczkowanie wyodrębnia dwie klasy: jedną oddającą się przeważnie życiu ekonomicznemu, wytwarzaniu dóbr, i drugą, oddaną przedewszystkiem pracy organizacyjnej i kierowniczej. W miarę jak wzrasta ludność i rozwijają się wzajemne stosunki, klasy dzielą się coraz bardziej na klasy zawodowe wyspecjalizowane w rozmaitych rzemiosłach, i klasy, wyspecjalizowane w różnorodnych funkcjach, tak dalece, że z jednej strony producenci pracują dla zapewnienia konsumcyi innym, a z drugiej strony praca konsumentów ma na celu bezpieczeństwo producentów, utrzymanie pokoju wewnętrznego i zewnętrznego, oraz zabezpieczenie regularnego wykonywania usług państwowych niezbędnych dla ludzi razem żyjących.

Nie oceniam w danej chwili tego zróżniczkowania i tej hierarchii; nie staram się dochodzić czy i o ile są one zawsze zgodne ze sprawiedliwością; konstatuję jedynie stale powtarzające się zjawisko historyczne, do którego przyspieszenia wszystko się przyczynia.

Z punktu widzenia politycznego, przejście od arystokracji rodowej do arystokracji rolnej, a na-



stępnie do arystokracji pieniężnej i demokracji; wysuwało kolejno na widownię rodziny szlacheckie i plebejuszowskie, właścicieli i dzierżawców, pracowników wolnych i niewolników; później zaś obok właścicieli dóbr ziemskich — kapitalistów, kupców, przemysłowców, mieszczan i proletaryuszów, zawody miejskie i wiejskie, fabrykantów i robotników.

Z punktu widzenia czysto ekonomicznego, w miarę, jak rozszerza się krążenie bogactw i jednostek, w miarę jak stadya organizacyi i produkcji następują po sobie, w miarę jak ekonomia rodzinna — w sposób, przedstawiony przez Büchera ¹⁾, — przeobraża się w ekonomię gminną, a następnie narodową, aby dojść wreszcie do dzisiejszej organizacyi ekonomicznej międzynarodowej czyli wszechświatowej, postępuje również w tym samym stosunku różniczkowanie; odbywa się ono między producentami, konsumentami, przedsiębiorcami-kapitalistami i pośrednikami; wytwarza nadto zawodowe klasy ekonomiczne niezależne jedne od drugich, o coraz bardziej wzrastającej specjalizacyi zawodów i przedsiębiorstw. Z każdym dniem oddalamy się coraz bardziej od ideału kolektywistycznego. Nigdy jeszcze swobodna

¹⁾ Karl Bücher: Die Entstehung der Volkswirtschaft (Tübingen, wyd. Laupp); w przekładzie francuskim: Étude d'histoire et d'économie politique, tłómaczone przez A. Hansay, Paryż, Felix Alcan, 1901.

klasyfikacja zdolności nie była tak zupełną, ani też ogólny widok społeczeństwa ekonomicznego tak urozmaiconym: klasy robotnicze nie tylko ściśle są podzielone i wykwalifikowane na rzemiosła i zawody, lecz jeszcze w każdym rzemiośle mamy nieskończoną wprost ilość odmian, opartych na różnorodności wykonywanych ruchów i czynności. Np. 18 odrębnych czynności czyli 18 kategorii robotników w fabrykach szpilek; 70 odrębnych czynności przy fabrykacji kart do gry; 1.662 kolejnych czynności dla wykonania zegarka firmy »Oméga!«¹⁾.

W klasie przedsiębiorców, oprócz podziału na poszczególne gałęzie przemysłu, mamy nadto podział każdej takiej gałęzi na rozliczne specjalności. Np. zegarmistrzostwo dzieli się na 102 rzemiosła, przemysł metalurgiczny na 1.000 rzemiosł²⁾. Bernstein stwierdza przytem tutaj nieustanny rozwój małych przedsiębiorstw³⁾.

Mnożenie się potrzeb społecznych nie tylko wywołuje mnożenie się funkcji i kompetencji specjal-

¹⁾ Office du travail de Belgique. Les moteurs électriques dans les industries à domicile. Dubois et Julin, Bruksela, 1902, str. 279.

²⁾ Schmoller: Division du travail. Revue d'Économie politique, 1889, str. 557.

³⁾ Bernstein: Die Voraussetzungen des Socialismus und die Aufgaben der Socialdemokratie. Stuttgart (Dietz), 1899. W przekładzie francuskim: Socialisme théorique. Paryż, Stock, 1900.

nych, lecz nadto to stopniowe różniczkowanie zaznacza się nawet w dziedzinie umysłowej. Uczeni specjalizują się; zamykają się w ograniczonym zakresie wiedzy; weźmy znów, jako przykład potoczny, medycynę, która niegdyś była ogólną, a dziś weszła na tę samą drogę i dostarcza nam specjalistów dla kobiet, dla dzieci, dla chorób umysłowych i nerwowych, dla płuc, gardła i innych organów ciała ludzkiego. Jednym słowem prawo specjalizacji stało się powszechnem i odnajdujemy je we wszystkich kierunkach.

Raz jeszcze zaznaczam, że nie chodzi mi tutaj ani o analizę tego, co może być nadmiernem w tem wzrastającym zróżniczkowaniu, ani też o wskazanie środków zaradczych i równoważników, jakie należałoby zastosować w danym wypadku. Stwierdzam jedynie fakt istnienia sytuacji, która jest antytezą skupienia kolektywistycznego. I trzeba wraz ze Schmollerem przyznać, że jedynie te dążności indywidualistyczne umożliwiły wyższy stopień kultury; dzięki im wychowanie moralne, umysłowe, estetyczne, prawne i ekonomiczne ogarnąć mogło coraz to szersze koła ludzi, dzięki im również cuda estetyki rozkwitnąć mogły obok cudów techniki. Cywilizacja pozbawiona tych dążeń zatrzymałaby się musiała w swoim rozwoju.

Wreszcie u podstaw ewolucji państw i klas społecznych — przyczyną zasadniczą jest różniczkowanie się jednostek, czyli nierówność istot posiadających odrębną indywidualność: indywidual-

ność i nierówność są to dwie wielkie tajemnice, które unoszą się ponad światem, opanowują rozwój ludzkości i kierują nim.

Rousseau, najwymowniejszy z przeciwników nierówności, zmuszony jest przecież uznać, że jest ona nieuniknioną i wrodzoną¹⁾. Nierówność wśród ludzi nie jest bynajmniej doktryną polityczną, lecz prawem stwierdzonym przez naukę. Tak daleko jak tylko dotrzeć może biologia do źródeł ludzkiego życia, konstatuje ona zawsze nierówność wśród ludzi: człowiek składa się z kilkunastu trylionów komórek, każda zaś komórka zdaje się być złożoną z bardzo wielkiej ilości drobnych ciałek, zjawisk nieodłącznych od indywidualności²⁾. Jednostka żyjąca jest wynikiem niesłychanie skomplikowanego połączenia czynników chemicznych, fizycznych i psychicznych. Nie znamy Jednostki, lecz wielką ilość jednostek, z których każda posiada odmienne tkanki, mięśnie, nerwy i kości, odmienne skłonności fizyczne, ruchowe i umysłowe.

¹⁾ Rousseau: Discours sur l'origine de l'inégalité. Paryż, Hachette, 1856, tom I, str. 104 i str. 109. Nierówność — nieistniejąca prawie w stanie natury — czerpie swe siły i rozwój w rozwoju naszych zdolności i w postępach ducha ludzkiego... Ten, kto najlepiej śpiewał lub tańczył, był najsilniejszy, najzręczniejszy lub najwymowniejszy — zyskiwał tem samem przewagę nad innymi; był to pierwszy krok jednocześnie ku nierówności i ku występkom.

²⁾ Le Dantec: L'Unité dans l'être vivant. Paryż, Alcan, 1902, str. 263.

Ponieważ połączenie się niezliczonych czynników, składających żyjącą istotę, nie powtarza się nigdy w identycznych warunkach, przeto rzeczą jest naturalną, że niema dwóch istot żyjących jednakowych.

W najbardziej jednorodnej ze znanych odmian kolektywizmu, we wspólnocie rodzinnej czasów pierwotnych — gdzie jednostka jako taka ma tak małe znaczenie, a organizm kolektywny jest tak bardzo skondensowany — zaznacza się już pewne zróżniczkowanie indywidualne w udziale członków gminy w życiu społecznym, zróżniczkowanie wpływające conajmniej z wieku, płci i sił, a w konsekwencji tego objawia się też pewne przystosowanie jednostki do danego środowiska i jego celów.

Ze wzrostem ludności, rozszerzaniem się terytorium i mnożeniem potrzeb — wzrasta różnorodność interesów, pożądań i zdolności. Jedni pracują, wytwarzają, oszczędzają, spożywają więcej lub mniej niż drudzy, mają więcej lub mniej ducha organizacyjnego, więcej lub mniej powodzenia — i już stanowiska stają się nierównymi. Lecz tem, co głównie przyczynia się do nierówności, jest potrzeba zapewnienia bytu — wobec ograniczonej sumy bogactw — coraz to liczniejszym rodzinom, z których wyłaniają się nieustannie nowe rodziny. W młodej demokracji rolnej, gdzie płodność gleby, dostatek obszaru, piękność nieba i łagodność klimatu wytwarzają łatwe warunki życia, niema

wielkiego zróżniczkowania indywidualnego, ponieważ niema wielkiej komplikacji życia społecznego; lecz gdy pierwotna prostota ustąpi miejsca trudnościom walki o byt, gdy — zamiast swobodnie poruszać się, i oddychać pełną pierśią na szerokich przestrzeniach, gdzie napotyka się towarzyszy — trzeba wywalczyć sobie miejsce w słońcu równocześnie z szeregiem współzawodników, popychanych przez taką samą konieczność — wówczas każdy szukać musi drogi odpowiadającej właściwym mu zdolnościom; konkurencya podnieca specjalizację, a przystosowanie się wszystkich jednostek do nieskończonej różnorodności środowisk i celów wzrasta stopniowo.

Taką jest groźna i odwieczna przeszkoda, którą — mimo wszystkich czynionych wysiłków — natura przeciwstawia w ciągu wieków socjalizmowi równającemu i niwelującemu.

Świat jest nieustanną ewolucją przez wzrost i przez różniczkowanie. Człowiek składa się z elementu społecznego i elementu indywidualnego. Element społeczny góruje na niższych szczeblach cywilizacji, element indywidualny — na szczeblach wyższych. Jednostka tem mniejsze ma znaczenie, im mniejszą jest gmina; uwypukla się zaś ze swemi zaletaniami lub wadami w miarę powiększania się grupy¹⁾.

¹⁾ G. Simmel: Über sociale Differenzierung. Staats- und socialwissenschaftliche Forschungen, Schmoller, tom X, 1-szy zeszyt. Lipsk, 1890, str. 49 do 55.

A czyż dziś jeszcze indywidualność jednostek nie jest znacznie słabsza w wiosce plemienia Kongo aniżeli w wiosce brabantkiej, w tej ostatniej aniżeli w miasteczku, w miasteczku wreszcie aniżeli w stolicy?

Postęp od świata pierwotnego do świata współczesnego jest zarazem postępem od miernoty do całkowitej ekspansji jednostki. Dlatego to w dawnych epokach odcienie tylko odróżniają ludzi czynnych od próżniaków, zdolnych od nieudolnych, zbrodniarzy od ludzi cnotliwych, bogatych od ubogich. Prymitywne wady mniej są rażące, ponieważ cnoty prymitywne słabszym świecą blaskiem. Przeciwnie, w epokach istotnej cywilizacji już nie proste odcienie, lecz prawdziwe różnice jakościowe i ilościowe dzielą jednostki na bardziej wartościowe i mniej wartościowe, na nieuków i inteligentów, na elitę i wyrzutki. Odstęp ten wzrasta w miarę rozszerzania się granic całego organizmu.

Sparta dostarcza nam przykładu silnie skoncentrowanej małej grupy społecznej; koncentracja bierze górę, tłumi indywidualność, zapewnia zwycięstwo miernocie.

Gmina ateńska, bardziej otwarta i rozległa, jest również bardziej złożoną; zróżniczkowanie ma tu szersze pole rozwoju, a demokracja liberalna Periklesa jest świetnym rozkwitem indywidualności.

W tym porządku ideowym, Rzym pierwszych dni — mała gmina chłopska — jest ustrojem ko-

lektywnym potężnym w swej oryginalności, lecz nie zostawia pola dla oryginalności jednostek. Rzym cesarski i kosmopolityczny jest skupieniem ras, sekt, wyznań, systemów filozoficznych, skupieniem, w którym poczucie narodowe rozluźnia się, a łączność narodowa gaśnie wobec rozpętania indywidualności.

Czy myśleć będziemy o renesansie włoskim czy też rozważać widoki naszej wszechświatowej cywilizacji, tyle dające do myślenia, konstatujemy równoległość między niezmierną ekspansją rozszerzonych grup zbiorowych, a najzupełniejszym i najbardziej zróżniczkowanym rozkwitem indywidualności. Widzimy wszędzie kontrasty, różnice barw, grę cieni i światła, różnorodność opinii i warunków. Z jednej strony oryginalność, fantazyja, wybryki nieposkromionej wyobraźni i nieokiełzanego ducha rewolucyjnego; z drugiej strony duch tradycji, poszanowanie dla zwyczaju, ciasne przesady i krańcowy konserwatyzm. Obok wspaniałości sztuki, dziwów wiedzy, cudów miłosierdzia, najwyższych zalet umysłowych i moralnych, widzimy nędzę, zbrodnię, ciemnotę, rozpasanie samolubnych namiętności, rozpusty i lenistwa.

Jeżeli staniemy wyłącznie na ekonomicznym punkcie widzenia, występuje natychmiast niesłychane bogactwo barw, które nierówność, objawiająca się w przystosowaniu jednostki do danego środowiska, jak pędzel czarodziejski stroi społeczeństwo. Nie jest to niczem nowem, jest

nieodłącznem od wszelkiej wielkiej cywilizacyi, lecz nigdy nie było to tak widocznem jak za naszych czasów.

Widzimy jak przed naszymi oczami roztaczają się niezliczone formy produkcji, wymiany, obrotu: przedsiębiorstwa publiczne i prywatne, przemysłowe, handlowe, rolnicze, od kolosalnych hut i olbrzymich fabryk do przemysłu domowego, warsztatów rodzinnych, pracy odosobnionej; od wielkich banków międzynarodowych aż do nory lichwiarza, pożyczającego na zastaw ręczny; od rozległych eksploatacyi rolnych Australazyi aż do gospodarstw wiejskich średnich i drobnych; od bazarów wszechświatowych do kramów pod gołym niebem. Widzimy, jak w nieprzerwanym ruchu tam i napowrót, w nieustannem rytmicznym kołysaniu się huśtawki, która jednych podnosi a drugich spycha, przesuwiają się przed nami miliony istot różniących się budową zewnętrzną i wewnętrzną, swemi odrębnymi dążnościami i namiętnościami, swymi interesami i potrzebami, od miliardera organizującego wszechświatowe trusty aż do roznosiciela, który jest niemal żebrakiem: kapitaliści, właściciele, przemysłowcy o najróżnorodniejszych dochodach, przedsiębiorcy wielcy i mali, którzy bogacą się, wegetują lub bankrutują; urzędnicy wszelkich kategorii, których pensye wnoszą się do bogactwa albo też zniżają się do nędzy; robotnicy, z których jedni znają wysoką płacę i oszczędności, drudzy średnią płacę i równowagę budżetu, inni

jeszcze płacę mniejszą od potrzeb. W łonie samego proletariatu rozróżniamy zwierzchników i podwładnych, przesady stanowe i poczucie nierówności. Nawet wśród żebraków i przestępców istnieją różnice społeczne, ponieważ są kalecy, nieudolni, nieszczęśliwi godni pomocy i niechętni wszelkiej pracy, którzy zasługują na karę; przestępcy z namiętności lub skutkiem przypadku, którzy zasługują na pobłażliwość, i przestępcy zawodowi, których należy traktować z całą surowością; tym sposobem, u samego dołu drabiny społecznej, w najnędzniejszych szeregach ludzkości, narzuca się konieczność traktowania indywidualnego i pragnienie jednych wyniesienia się ponad drugich występuje na jaw nawet w tych nizinach ludzkich.

A te miliony jednostek odrębnych, które krążą, zatrzymują się, roją, skupiają, rozpraszają, koncentrują, szukają wzajemnie i grupują, lub oddalają się i rozłączają, które podlegają jednem słowem tylu kombinacyom zależnym od okoliczności przedmiotowych czasu i miejsca — tworzą społeczeństwo żyjące, tak jak miliony komórek krążących w organizmie ludzkim tworzą żyjącą istotę.

Wraz z utopistami wszelkich epok można umieścić w odległej przeszłości lub też w dalekiej przyszłości idyllę czarującego wypoczynku, pogody dusz, umiarkowanych pożądań — panowanie szczęścia, opartego na równości. Można utrzymywać, że ideał spoczywa w zwolnieniu naszej nadmiernie

szybkiej czynności i że ta właśnie czynność pociąga za sobą dolegliwości, któremi trzeba się nieustannie **zajmować**, jeśli chcemy **próbować je uleczyć**. Jedną rzeczą jest pewną: **rozwijające się społeczeństwa zaznaczają swój rozwój przez ciągle wzrastające różniczkowanie organów i jednostek**. Te objawy życia ustają dopiero razem z życiem. Przymus jest tutaj bezpłodnym lub szkodliwym.

Jest się niekiedy zmuszonym otaczać zwyrodniałe członki u dzieci stalowem rusztowaniem, które daje im złudzenie siły, jakkolwiek w istocie wcale im jej nie przywraca. Ten sam jednak przyrząd włożony na istotę zdrową i silną, zdusiłby jej energię i zatrzał źródło zdrowia.

Tak samo, jeśli dla powstrzymania zróżniczkowania i nierówności społeczeństwo otoczone zostaje gęstą siecią praw policyjnych i znosi je, do wodzi tem samem swęj zgrzybiałości; jeśli jest młode i zdrowe — wyzwala się lub ginie.

Z tego punktu widzenia kusa odzież współczesna, zacierająca konwencyonalnością swoich konturów harmonię ludzkich kształtów, wytwarza — na korzyść brzydoty — równość, zgubną dla prawdziwego piękna. Kolektywizm byłby również tyranem życia naturalnego; ustanawiałby równość sztuczną i kłamliwą, ze szkodą tego co lepsze, na korzyść wszystkiego co przeciętne.

§. II. Tendencja kolektywistyczna a złożoność życia społecznego.

Przystosowywanie się jednostek nierównych do rozmaitych środowisk, oto forma ewolucyi, którą napotykamy stale zarówno w społeczeństwie jak w naturze.

Analogię tę dalej jeszcze można posunąć, gdyż i tu i tam można słusznie powiedzieć, że przystosowywanie się nie zawsze jest równoznaczne z postępem.

W przyrodzie utrzymanie się przy życiu najzdawniejszych jest niekiedy dowodem ich wyższości, natomiast niekiedy jest poprostu wynikiem ich pozostawania w specjalnych, sprzyjających im warunkach; i nigdy nie można twierdzić z góry, że jeden gatunek, obdarzony większymi zaletami od drugiego, odniesie nad tym drugim zwycięstwo. Tak np. w Wirginii białe świnie ustępują wszędzie świniom czarnym dla tej jedynie przyczyny, że rośnie tam *Lachnantes*, roślina, która zabija białe świnie. Tak samo w stanie Massachusetts baran »Ancons« wyparł inne gatunki dla tego, że ma krótkie i krzywe nogi, które — nie dając mu skakać przez płoty — dozwoliły lepiej zachować ten gatunek. Nie zawsze zwycięstwo odnoszą najlepsi, lecz ci, którzy w danych warunkach, zależnych nieraz od trafu — najlepiej się przystosowują ¹⁾).

¹⁾ Le Dantec. Artykuł poprzednio cytowany, str. 609 i nast.

Spółczeństwo przedstawia nam to samo zjawisko; niekiedy porządek rzeczy jest normalny i zwyciężają jednostki oddające się najbardziej systematycznej i regularnej pracy, obdarzone największą ilością energii fizycznej, umysłowej i moralnej. Lecz niekiedy dzieje się też inaczej: widzimy i takie jednostki, które korzystają z trafu, klimatu, naturalnej płodności gleby, wyjątkowego położenia, odziedziczenia spadku, poparcia władzy i t. d.; i jeśli w świecie organicznym bardzo nisko stojące ustroje jak np. pierwotniaki istnieją jedynie dlatego, że znalazły odpowiednie środowisko, to taksamo i w społeczeństwie są jednostki niższe, utrzymujące się tylko dzięki uprzywilejowanym warunkom egzystencji, bez których zniknęłyby bezpowrotnie.

Lecz tutaj ustaje analogia; dalej zachodzą różnice zasadnicze między procesami, odbywającymi się w przyrodzie, a tymi, jakie zachodzą w społeczeństwach ludzkich.

W przyrodzie panuje prawo doboru i eliminacji, t. zn., że utrzymanie przy życiu jednostek najzdatniejszych i najlepiej uzbrojonych do danej sytuacji pociąga koniecznie za sobą wyparcie mniej zdatnych i gorzej uzbrojonych do tej samej sytuacji. W społeczeństwie przeciwnie — dobór, zwycięstwo najzdatniejszych nie pociąga koniecznie za sobą wyparcia mniej zdatnych i w miarę rozwoju cywilizacji i kultury wszystkie jednostki mają więcej szans i więcej sposobności do wynalezienia

sobie form przystosowania się i egzystencji. Obok prawa ciągłości historycznej występuje prawo utrzymywania się dawnych form przy życiu. W pierwszym rzędzie, rozwija się w społeczeństwie kulturalnem duch solidarności i miłosierdzia bardzo daleki od mniej altruistycznych uczuć grup niekulturalnych, które, bliżej będąc natury, podlegają bardziej jej okrucieństwu. W grupach tych jednostki zbyt cenne i nieudolne żadnej nie doznają opieki; zostawione są na pastwę śmierci, o ile grupa nie posuwa się aż do usunięcia ich przemocą.

W miarę jak dusze ludzkie stają się delikatniejszymi, filantropia łagodzi brutalność dobru; wytwarza się dążność do ochrania nieudolnych. Chorzy, zwyrodniali, rachityczni, starcy, ślepcy, głuchoniemi, kalecy, idyoci, nierozwinięci, anormalni, obłąkani, włóczęgowie, zbrodniarze — niegdyś opuszczani lub wydalani — otoczeni są opieką; wznosi się dla nich szpitale, przytułki, ochronki, więzienia, kolonie rolnicze, schroniska. W miarę możności dostarcza się im pracy. Ochrania się ich nie tylko przez wzrastające poczucie ludzkości, lecz także dla tego, że coraz łatwiej jest być ludzkim. Niegdyś uczucie opieki, litości, braterstwa napotykało poważną przeszkodę: ciasność sfery działania i ograniczoną ilość bogactw naturalnych. Dzisiaj, bodźcem tej wspaniałomyślności — w cywilizacji, która rozwija się, której mechanizm doskonalą się a zasób narzędzi pracy się

wzbogaca — jest wzrastająca różnorodność warunków egzystencji i wzrastająca możność zapewnienia nawet istotom niższym jakichś, choćby gorszych, warunków przystosowania się.

W drugim rzędzie — i to jest właśnie przyczyną tej wzrastającej różnorodności — cywilizacja, rozwijając się w ten sposób, wytwarza nowe formy i nowe typy ekonomiczne i społeczne, nie znosząc przez to ani dawnych form, ani dawnych typów. Tak dalece, że jeśli chwilowo góruje raz jeden typ a raz drugi, to jednak wszystkie koegzystują: niema już eliminacji, lecz uszeregowanie, dodanie i złożoność. Ta złożoność rozciąga się zarówno do form egzystencji grup i jednostek jak do wszystkich zakresów czynności ludzkich i do wszystkich odmian cywilizacji. Wynika stąd dla naszego społeczeństwa subtelność budowy, giętkość sprężyn życiowych, szybkość i swoboda ruchów, a także intensywność w stosunkach, w powikłaniu węzłów społecznych, w stykaniu się i wzajemnem przenikaniu klas, czego nie spotykamy nigdy w organizacji Indyi, Grecyi, Rzymu lub też dawnego naszego ustroju państwowego.

Jeśli obserwować będziemy świat ekonomiczny, widzimy natychmiast to bogactwo i tę różnorodność form produkcji. Rozkwit nowych form występuje obok przeżytku form dawnych. Bücher ukazuje nam ¹⁾, w historycznym porządku — ekonomię do-

¹⁾ Bücher (cytowane dzieło) passim.

mową czyli rodzinną, ekonomię gminną, ekonomię narodową. W dobie dzisiejszej obecni jesteśmy przy narodzinach ekonomii międzynarodowej czyli wszechświatowej. Ta zaś nie zniszczyła innych dotychczasowych systemów produkcji i eksploatacji; wszystkie zdobyły sobie odpowiednie miejsce: koła zewnętrzne coraz bardziej się rozszerzają; koła wewnętrzne nie zacierają się.

Jest to rzeczą zupełnie naturalną, gdyż u ludzi zgrupowanych w społeczeństwo, nowe pożądanja i nowe potrzeby ujawniają się ciągle obok starych a nowe środki zaspokajania tych pożądanj i tych potrzeb w niczem nie naruszają poprzednich.

Wielki przemysł zastosowany jest do potrzeb wszechświatowych, lecz mimo to istnieją nadal potrzeby miejscowe, rozwój więc przemysłu nie przeszkadza utrzymaniu się drobnego przemysłu miejscowego. Olbrzymie huty, jak huty Kruppa i Cockerilla, Creusotu lub Pittsburga, dostarczają swoich produktów wszystkim częściom świata. A jednocześnie, w odosobnionej wiosce w Ardenach, rodzina pracuje dla zaspokojenia potrzeb osobistych i zachowuje typ pierwotnej ekonomii domowej. W Norwegii chłop własnoręcznie wznosi sobie chatę, robi wozy, sanie, narzędzia, wyprawia skóry; w Galicyi, na Bukowinie, w niektórych częściach południowej Rosyi, Węgier, Siedmiogrodu, Rumunii — utrzymuje się ten sam system zamkniętego gospodarstwa domowego, gdyż odpowiada on

warunkom i jest zastosowany do potrzeb danego środowiska ¹⁾).

Huta, fabryka, wielki zakład rękodzielniczy wytwarzają to, co nie mogłoby być wytworzone inaczej; tryumfują one wówczas, kiedy cuda mechaniki, koncentracja ludzi, maszyn i kapitałów, wszystkie korzyści i wszystkie niedogodności tej koncentracji stają się potrzebnymi bądź to dla walki na rynku wszechświatowym, bądź to dla osiągnięcia niskich cen, wielkiej ilości i wielkiej szybkości (jak w niektórych gałęziach przemysłu tkackiego), bądź też w celu przeciwstawienia potężnego i kosztownego mechanizmu trudnościom eksploatacji (np. w kopalniach).

Drobny przemysł domowy, pracownia rodzinna, pojedynczy warsztat wraz z samorządem rodzinnym, z rozproszeniem sił wytwórczych, z korzyściami i niedogodnościami tego rozproszenia — odpowiadają ze swej strony potrzebom specjalnym; utrzymują się one wówczas, jeśli warunki przystosowywania się pozostają korzystnymi, w szczególności na wsi, gdzie łączą się niekiedy z drobną kulturą rolną; utrzymują się dla wyrobów zbytkowych wymagających delikatności pracy ręcznej, i dla takich wyrobów codziennego użytku, których fabrykacja wymaga conajmniej takiego samego nakładu pracy ludzkiej jak pracy maszynowej, albo jeśli chodzi o zadowolenie klientów miejscowej lub

¹⁾ Bücher. Cytowane dzieło, str. 123 i nast.

sąsiedzkiej, lub też wreszcie jeśli dostawa danego produktu wymaga stałych i bezpośrednich stosunków między producentami a konsumentami. To jest właśnie racya bytu szewców, krawców, rzeźników, piekarzy, stolarzy, murarzy, golarzy, fotografów, tapicerów, ogrodników, słowem tej nieskończonej seryi drobnych zawodów samorządnych, które skutkiem wynalazków, dobrobytu i bogactwa rodzą się tysiącami i oddzielają się nieustannie od głównych gałęzi produkcji. Ich specjalizacya idzie śladem specjalizacyi potrzeb. A Bücher¹⁾, Bernstein²⁾, Leroy-Beaulieu³⁾ wykazują, na mocy niezaprzeczonych cyfr, ich coraz większy rozwój — odbicie wysiłków drobnej klasy średniej w celu przystosowania się, utrzymania i rozwoju.

Zjawisko to nader silnie uwydatnia się w Belgii: ogólny spis statystyczny przedsiębiorstw przemysłowych i rzemieślniczych wykazuje, że istnieje w Belgii więcej niż 300.000 przedsiębiorstw zaliczających się do drobnego i bardzo drobnego przemysłu; jeśli dodamy do tego jeszcze drobnych kupców, sklepikarzy, kramikarzy, roznosiciele —

¹⁾ Bücher: *Études d'histoire et d'Économie politique*. Tłóm. Hansay, Paryż, 1900.

²⁾ Bernstein: *Die Voraussetzungen des Socialismus und die Aufgaben der Socialdemokratie*. Stuttgart (Dietz) 1899. Przekład francuski: *Socialisme théorique et Social-Démocratie pratique*. Tłóm. Cohen. Paryż, Stock, 1900.

³⁾ Leroy-Beaulieu: *Traité d'Économie politique*, tom I, str. 469 i nast.

otrzymujemy olbrzymią cyfrę obywateli, którzy, wyszedłszy z łona proletaryatu, przez porządek, oszczędność i pracę wcielili się już dzisiaj do drobnego i bardzo drobnego mieszczaństwa¹⁾.

Wynika również z tego spisu, że przemysł domowy zatrudnia przeszło szóstą część właściwej ludności i że fabrykacja ręczna utrzymuje się obok fabrykacji maszynowej nawet w tych gałęziach przemysłu, w których przewaga produkcji mechanicznej wydaje się niezaprzeczoną. Tak np. na przeszło 25.700 tkaczy, którzy pracują przy warsztatach ręcznych, mamy 23.500 tkaczy pracujących przy pomocy maszyn.

Rzemiosła miejscowe czyli zwykle wymagają zręczności, inteligencji i osobistej inicjatywy; utrzymują one cały zastęp drobnych przedsiębiorców, rzemieślników, kupców, którzy pracują sami albo przy udziale swoich rodzin lub też nielicznych pomocników. Niekiedy również ci drobni przedsiębiorcy dostarczają pracy rzemieślnikom bądź to samotnym, bądź też pracującym przy pomocy członków swojej rodziny. A ta liczna klasa producentów, będąca jedną z gwarancyi równowagi społecznej — ponieważ zapewnia zasilanie z dołu tej klasy średniej, o której Arystoteles powiedział,

¹⁾ Recensement général publié par le Ministère du Travail. Hayez, 1901. — Bulletin du Comité central du travail industriel. Bruksela, Viselé, sierpień 1901. Artykuł p. M. Waxweiler.

że jest niezbędną dla pomyslnego rozwoju narodów — utrwała się obok najbardziej zmonopolizowanych przedsiębiorstw kapitalistycznych.

Cywilizacja ekonomiczna wyraża się tym sposobem we wszystkich kierunkach: popiera zarówno wielką jak małą produkcję; obejmuje z jednej strony tworzenie się potężnych organizmów kapitalistycznych, działających dla nieosobistych i długoterminowych korzyści, z drugiej strony powstawanie warsztatów rodzinnych, w których pracuje się dla drobnych korzyści codziennych¹⁾.

Nauka zastosowana do przemysłu wykazuje tę samą giętkość i tę samą różnorodność działań i skutków i doskonalić środki fabrykacji, umożliwiając przez budowę wielkich machin skupienie wielkich mas robotniczych w obrębie tej samej fabryki, oddaje równocześnie do dyspozycji odosobnionym jednostkom odpowiednie środki działania. Wielkie elektryczne przedsiębiorstwo kapitalistyczne może obdzielać swoją siłą motorową zarówno robotników pracujących u ognisk domowych jak i inne wielkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne. — Czyż nie istnieje obecnie tendencja odbudowania przemysłu domowego przez doprowadzenie elek-

¹⁾ Różnorodność gałęzi przemysłu jest bardzo wielką w prowincjach belgijskich. Wymieniony wyżej przemysłowy spis statystyczny wylicza 667 różnorodnych rzemioł i gałęzi przemysłu, będących wyrazem swobodnego rozwoju najrozmaitszych form i typów ekonomicznych.

tryczności do domów? np. w Szwajcaryi — w przemyśle zegarmistrzowskim, w Lyonie — w przędzalniach jedwabiu, w Saint-Étienne — w fabrykach wstążek.

Ten podział siły motorowej jest zatem równie dobrze czynnikiem decentralizacji i indywidualizacji jak centralizacji i oszczędzania sił.

Nic nie byłoby bardziej fałszywem i bardziej konwencyonalnem jak chęć porównywania obu typów i ustalenia wyższości jednego z nich nad drugim.

Ewolucya społeczeństwa ekonomicznego nie jest sztucznem dziełem ustawodawcy. Jest ona w każdej chwili tem, czem może być w danych warunkach; przyczyny tych warunków niekiedy nie widzimy, lecz wynik ich zawsze jest jawny; w istotnem jego urzeczywistnieniu widzimy metodę przystosowywania różnorodności sił ekonomicznych do różnorodności celów ekonomicznych. Wszystko zależy od właściwości bądź to samego produktu, bądź to narzędzi potrzebnych do jego produkcji, bądź też konsumentów, którzy robią z niego użytek. Pewne przedsiębiorstwa wymagają produkcji o charakterze zbiorowym i mechanicznym i zmniejszają wysiłek osobisty, podczas kiedy inne pociągają za sobą zmniejszenie się wysiłku zbiorowego, pozostawiając wolne pole indywidualnej inicjatywie. Także i w każdym określonym przedsiębiorstwie, obok czynności, które wymagają asocjacji

i skombinowania ruchów, istnieją inne, których wynikiem jest ich podział i rozdrobnienie.

Z tego punktu widzenia podział pracy nie jest już ani ideałem, wymarżonym przez Adama Smitha i mającym wytwarzać harmonię interesów, ani też klęską, przeklinaną przez Marxa; jest jedną ze zmiennych form działalności ludzkiej i nigdy ani ta właśnie forma ani też jej przeciwstawienie, skupienie sił, nie są w stanie opanować wyłącznie całej sfery produkcyi z zupełnem usunięciem drugiej formy.

Identyczne zjawisko występuje wszędzie, gdzie ujawnia się energia życiowa:

Wspaniałe transatlantyki, prujące fale morskie, nie zniosły okrętów żaglowych; i gdybyśmy mogli ogarnąć jednym rzutem oka cały Ocean, podziwialibyśmy nieskończoną rozmaitość środków komunikacyi wodnej, które wszystkie, od najkruchszych łódek aż do najpotężniejszych okrętów wojennych, zawdzięczają swój początek pierwszemu wydrążonemu pniowi drzewa, służącemu za czółno.

Siła pary i elektryczności nie wyparła bynajmniej dawnych dróg kołowych; przebiegając kontynenty, widzimy na całej przestrzeni jednoczesny użytek wszystkich środków komunikacyi, które następowały po sobie w ciągu wieków od przenoszenia się z miejsca na miejsce na plecach ludzkich lub za pomocą zwierząt pociągowych, od rę-

cznych wózków i pojazdów wszelkiego rodzaju aż do samochodów.

Oświetlenie elektryczne, mimo swojej wyższości, nie zdobyło monopolu; nie wyparło ani gazu, ani nafty, ani oliwy, ani świecy, ani pochodni; zaszły oczywiście przesunięcia i degradacye w używaniu tych rozmaitych środków, lecz żaden z nich dotąd nie zaginął; widzimy staroświecki kinkiet obok lampy spirytusowej w hotelu zalanym światłem elektrycznym tak samo jak widzimy zadymioną lampkę w nędznej chacie chłopskiej, którą oświetla z zewnątrz latarnia gazowa.

Jakaż olbrzymia przestrzeń dzieli samotnego rzemieślnika z początku XIX w. od wielkich zakładów przemysłowych doby obecnej. — A jednak udoskonalone warsztaty tkackie, które w Anglii z pracy pół miliona ludzi osięgają wyniki równające się produkeyi 100 milionów tkaczów pojedynczo pracujących; potężne świdry wierzące poprzez Alpy w ciągu kilku lat takie tunele, jakich nie wywierciłyby legie robotników, kopiąc przez całe życie — wszystkie te maszyny nie usuwają ani jednego instrumentu ani też narzędzia pracy, jak młot, rydel lub motyka, któremi człowiek zawsze się posługiwał dla przedłużenia ruchów swoich mięśni. Zresztą czyż nie trzeba tem więcej igieł do szycia, im więcej wyrabia się materyi i płótna; czyż nie potrzeba tem większej liczby młotów do tłuczenia kamieni, im więcej dróg się buduje?

Jest to faktem stale stwierdzanym, że postępująca w cywilizacji społeczność wywołuje nowe zjawiska i nowe warunki społeczne; że wytwarza ono, i to z wzrastającym zróżniczkowaniem, niezliczone formy przystosowywania się dla jednostek i dla grup, dla czynności i dla przedmiotów. Społeczeństwo złożone dostarcza jednostkom więcej stanowisk niż społeczeństwo proste. Stanowiska te są wszakże nierównymi i zamiast dążyć do niwelacji i skupienia, coraz bardziej od nich się oddalamy.

W rolnictwie tak jak w przemyśle społeczeństwo nasze przedstawia absolutną różnorodność widoków i absolutną swobodę systemów: dozwala na istnienie obok siebie wielkiej, średniej i małej własności kapitalistycznej, dóbr państwowych, dóbr gminnych, bezpośredniej gospodarki rodzinnej i t. p.

W wędrówce naokoło świata podróżnik ujrzałby kolejno wszystkie typy ekonomii rolniczej od drobnych gospodarstw domowych Bukowiny aż do wielkich a kwitnących obszarów Australazji, aż do nędznych latyfundiów sycylijskich, gdzie zarówno magnaci jak robotnicy świecą nieobecnością przy pracy.

Skonstatowałby, że wszystko zależy od gleby, klimatu, zalet moralnych i fizycznych mieszkańców; od wielkości ofiar, jakich wymagają narzędzia pracy; od środków, jakimi się rozporządza; od stopnia łatwości przewozu produktów; od wysiłków, jakie narzuca konkurencja i od gęstość

zaludnienia. Doszedłby do przekonania, że dla zniwelowania nierówności nie wystarczyłaby kodektywistyczna biurokracja kontrolująca pracę ani też unifikacja warunków eksploatacyi; że należałoby zunifikować wszędzie ciepło słoneczne, urodzajność stref, intensywność pożądań i potrzeb, i że nawet wówczas, chcąc czegoś dokonać — trzeba by ograniczyć przyrost ludności.

W żadnej zatem epoce i w żadnym kraju ustrój rolniczy nie może przybierać jednolitych cech i nie może być również odbiciem upraszczającego dogmatyzmu teoretyków. Najbardziej indywidualistyczny ustrój uznaje dobra gminne. Najbardziej komunistyczny ustrój, jakim jest »mir«, uznaje własność osobistą, skoro każda głowa rodziny jest tam właścicielem swojego domu i swojego ogrodu.

O przewadze takiej lub innej zasady decydują okoliczności przedmiotowe. Weźmy np. w dawnej Francji z pierwszych wieków prowincję Anjou lub słoneczną Prowansję albo we współczesnej Szwajcaryi niektóre kantony rolnicze; ujawnia się tam dążność do drobnych, równych sobie gospodarstw, która powstała bynajmniej nie pod wpływem systemu demokratycznego lub komunistycznego, narzuconego przez ustawodawcę dla osiągnięcia równości — lecz dlatego, że istnieje tam stan społeczny, który łączy wszystkie warunki sprzyjające rozwojowi drobnych gospodarstw i ich równości, a mianowicie: życie proste i patryar-

chalne, łagodny klimat, różnorodność i obfitość produktów, łatwość zebrania plonów i zapewnienia każdemu warunków bytu, a może jeszcze energia charakteru, prostota obyczajów i wstrzemięźliwość pożądań.

Weźmy przeciwnie — począwszy od VI stulecia — na niektórych płaskowyżach środkowej i południowej Francji przestrzenie nieuprawne i zalesione, których wykarczowanie przedstawiało znaczne trudności i wymagało wielkiej liczby ludzi oraz środków wykonania. Narzucała się tutaj wielka kultura, niezbędnymi byli wielcy właściciele ziemscy; i tam, gdzie drobne rolnictwo byłoby bezsilnem, Gallo - Rzymianie ze swymi niewolnikami, Wizygotowie ze swymi żołnierzami, Benedyktyni ze swymi mnichami, wielcy panowie ze swymi dzierżawcami — przekształcili i użyźnili ziemię Francji ¹⁾.

Za naszych czasów, w naszej zwłaszcza strefie — stoimy wobec przesilenia drobnej własności chłopskiej: pod wpływem kodeksu cywilnego, który dziesiątkuje parcele i czyni je niedostatecznymi dla wyżywienia posiadaczy, pod wpływem uroku przemysłu, który wyludnia wsie, na skutek zalewu obcych wytworów, które czynią walkę trudną i kosztowną — zaznacza się jednocześnie postęp wielkiej własności kapitalistycznej i cofnięcie się wstecz

¹⁾ Demolins: Les Français d'aujourd'hui. (Francuzi dzisiejsi). Paryż, Didot, str. 265 i nast.

drobnych gospodarstw, uprawianych przez samych właścicieli. Lecz te drobne gospodarstwa wysilają się, aby stawić opór, ale nie znikają. Dobra państwowe i gminne, własność assocyacji i jednostek, wielkie obszary i drobne skrawki gruntu, stowarzyszenia kooperacyjne i syndykaty rolne — oto jest widok, jaki nam przedstawia rolnictwo; na równi z innymi gałęziami działalności ludzkiej nie ujawnia ono dążności do jednego tylko typu produkcji, kontrolowanego przez władzę. I tutaj — tak jak wszędzie — fakty zaprzeczają przepowiedniom Marksowskim.

Jednym słowem — wszystkie te krzyżujące się nierówne siły i rozmaite rytmy, wszystkie te różnorodne falowania, które zlewają się z sobą na podobieństwo sił, rytmów i falowań morza — są tymi czynnikami, które dają światu jego wielkość, jego piękność, jego pełną dźwięczność. To samo myślał Arystoteles, kiedy — odrzucając absolutną jedność państwa, wymarzoną przez Platona — pisał, że nie składa się akordu z jednego dźwięku i że harmonia jest wynikiem połączenia rozmaitych tonów¹⁾. To samo myślał również Montesquieu, pisząc, że prawdziwa jedność w ustroju politycznym jest jednością harmonijną, dzięki której wszystkie części tego ustroju, jakkolwiek wy-

¹⁾ Arystoteles: *Polityka*. Tłóm. franc. Barthélémy Saint-Hilaire, II, rozdz. II, § 9. Pohlman: *Geschichte des antiken Communismus*. Monachium, 1893, II, 582.

dawać się nam mogą sprzecznymi, przyczyniają się jednakowo do wspólnego dobra społeczeństwa, tak jak rozdzźwięki muzyczne składają się na ogólny akord¹⁾.

Teoria dogmatyczna, jak teoria Platona lub Karola Marxa, szukająca przeciwnie harmonii w zniesieniu dysonansów a równowagi w zniesieniu ruchu — dochodzi wreszcie do pewnego rodzaju jedności mechanicznej²⁾, która niema już nic wspólnego z życiem i rzeczywistością.

§. III. Tendencya kolektywistyczna a stosunek jednostki do państwa.

Czy kolektywizm niwelujący, który znajduje na swej drodze przeszkodę pod postacią wzrastającego zróżniczkowania indywidualnego i wzrastającej złożoności społecznej, czy ten kolektywizm może przynajmniej być usprawiedliwionym koniecznością reakcyi państwa przeciwko jednostce?

Historia społeczna XIX wieku jest historią współzawodnictwa między jednostką a państwem i zasadniczego przeciwieństwa tych obu biegunów. Podczas kiedy z jednej strony Benjamin Constant, Fourier lub Proudhon, Spencer, J. B.

¹⁾ Montesquieu: *Grandeur et décadence des Romains* Wielkość i upadek Rzymian) Hachette 1856, II, str. 42.

²⁾ Pohlmann dzieło cyt. I, str. 582.

Say, Macaulay lub Juliusz Simon utrzymują, że wszelka władza udzielona państwu krępuje swobodę i rozwój jednostki: to przeciwnie z drugiej strony myśliciele tacy jak Carlyle, Ludwik Blanc, Comte, Marx, Lassalle sądzą, że rozkwit jednostki przeszkadza zapanowaniu sprawiedliwości społecznej. Przeciwnieństwo jest zupełne; jedni dochodzą do tyranii państwa, drudzy do jego zaprzeczenia. Jak powiada Henryk Michel, posunięto do ostateczności dualizm między psychologią, która odradza świadomość osobistą i poczucie własnego ja, a fizyologią, która odbudowuje organizm społeczny i państwo ¹⁾).

Tym sposobem, obok szkoły liberalnej, która dąży do urzeczywistnienia szczęścia przez jednostkę dla społeczeństwa, powstała szkoła socjalistyczna, dążąca również do tego urzeczywistnienia dla jednostki przez społeczeństwo; powodem namiętnej sprzeczki stało się tutaj zagadnienie, czy jednostka istnieje dla państwa i powinna mu być poświęconą, czy też państwo istnieje dla jednostki, która w końcu rozluźni je zupełnie.

Rozpatrując głębiej tę kwestyę — widzimy, że podobny spór nie ma racyi bytu:

Używa się wyrażenia »jednostka« dla przedstawienia ze szczególniejszym naciskiem poszczególnych a odrębnych dążeń, z jakich składa się

¹⁾ Henry Michel: *L'idée de l'État*. (Idea państwa). Paryż, Hachette, 1896, str. 364 i nast.

społeczeństwo; używa się wyrażenia »państwo« dla przedstawienia ogółu tych dążeń, a w szczególności dla oznaczenia woli zbiorowej, będącej wyrazem wspólnych interesów. Lecz niema nigdzie abstrakcyjnej jednostki ani abstrakcyjnego państwa; istnieją miliony różnych jednostek i rozliczne formy państwowe, z których każda objawia się na zewnątrz przez jednostki. Celem życia społecznego nie jest konflikt tych czynników, lecz ich współistnienie, ich zgrupowanie, ich koordynacja; a hasłem najlepiej odpowiadającym temu ideałowi są słowa: »Wszyscy dla jednego, jeden dla wszystkich«. Państwo powinno mieć na celu dobro jednostek, jednostki — dobro publiczne¹⁾.

Spór między temi dwiema szkołami jest bez znaczenia z innego jeszcze punktu widzenia. Nie istnieje nigdzie społeczeństwo uproszczone, zbudowane wyłącznie podług ideału Kanta lub ideału Platona. Czy będzie ono oparte na prawie jednostki czy na prawie państwa, zawsze urząd jego obejmuje czynniki, sprzeciwiające się istotnej jego zasadzie; nigdy nie może zaprzecić się w zupełności ani jednostki ani też państwa. Instytucje ludzkie nie znoszą swych własnych, ostatecznych konsekwencji. Ustawy Likurga lub imperyalizm rzymski nie unicestwiły jednostki tak samo jak demokracja liberalna Peryklesa lub angielska mo-

¹⁾ Ihering: Zweck im Rechte. Lipsk, 1884, tom I, str. 560 i nast.

narchia liberalna nie zniweczyły państwa. W skład koncepcyi rewolucyjnej roku 1789 wchodzi jeszcze coś innego oprócz nadmiernego wzmożenia indywidualizmu; w skład koncepcyi oświeconego despotyzmu wchodzi jeszcze coś więcej oprócz wszechwładzy panującego. Prawdą jest niezaprzeczoną, że najbardziej indywidualistyczny ustroj, przejęty najczystszym optymizmem kartezyuszowskim i wywyższający z największym zapalem jednostkę — nie mógłby obejść się bez państwa; zwalcza je tylko i stara się obniżyć jego znaczenie; tak samo najbardziej socjalistyczny ustroj, najgłębiej przejęty koncepcją heglowską i wywyższający z największym zapalem społeczeństwo — nie może obejść się bez jednostki, lecz przyznaje społeczeństwu prawa starsze i wyższe od praw jednostki, której rolę usiłuje zmniejszyć.

Dzisiaj po tylu praktycznych doświadczeniach i tylu teoretycznych dyskusjach — można wykazać całą bezpłodność tego konfliktu; widzimy jasno, że Państwo i Jednostka nie są współzawodnikami i wrogami, lecz współpracownikami i sprzymierzeńcami i że siła jednego stanowi siłę drugiej.

Rozejrzyjmy się dokoła siebie: postęp cywilizacji, rozszerzanie się terytorium, wzrost ludności i wymiany — wszystko to przyczyniło się do wywołania wzrostu czynności państwowych. Lecz wszystko to musiało z konieczności wywołać równocześnie równoległy rozwój zakresu działania jednostki, albowiem nowe cele, ku którym dąży

energia społeczeństw, wymagają odpowiednio uzdolnionych obywateli; a tem samem wzbogacanie się mechanizmu rządowego oznacza współrzędny rozwój osobowości ludzkiej.

Prawidłowa ewolucya prowadzi w sposób nieunikniony do takiego wyniku; doskonalenie się usług publicznych nie jest przyczyną, lecz skutkiem; jest odbiciem intensywności wspólnych wysiłków tak jak niekształtne narzędzia pracy gminy pierwotnej są odbiciem prostoty ówczesnego ustroju społecznego. Jeżeli więc rozwój działalności społecznej nie jest niczem innym jak rozwojem działalności indywidualnej — jednoczesność rozwoju państwa i jednostki jest faktem naturalnym w całym znaczeniu tego słowa.

Mnożenie się potrzeb i stosunków społecznych łączy ludzi węzłami, zbyt zawikłanymi, aby mogły być pozostawione przypadkowi.

Potrzeba porządku, metody, prawidłowości; nie wystarcza już rząd zredukowany do minimum interwencji i wydatku; nie można już — tak jak w pierwotnych ustrojach — powierzyć wszystkich bez różnicy usług publicznych obywatelom zdolnym podjąć się bez różnicy wszystkich czynności. Ustawodawstwo, sądownictwo, wyznania religijne, obrona narodowa, finanse, nauka, sztuka, oświata, przemysł, handel, rolnictwo, środki komunikacyjne i t. p. stanowią odtąd odrębne sfery interesów; każdy z nich ujawnia coraz bardziej właściwe sobie ce-

chy oddzielnego organizmu; każdy wymaga odrębnych środków i odrębnych zalet.

Napróżno więc organizacja kierownicza przybiera pozory zewnętrzne, jakoby była narzędziem socjalizacji; potrzebuje ona zdolności, kwalifikacji, energii moralnej i umysłowej, a tem samem jest ona w rzeczywistości źródłem specjalizacji i indywidualizacji.

Oto dlaczego społeczeństwo kulturalne lub wielkie miasto — potrzebujące większej liczby silnych indywidualności, aniżeli plemię patryarchalne lub też wioska — dostarcza tym indywidualnościom więcej sposobności do przystosowania się i znalezienia właściwego pola. Oto dlaczego, razem z rozwojem i wzrostem gminy, objawy życia społecznego oddziałują na objawy życia indywidualnego, osobowości zaznaczają się z większą siłą, ich pole działania rozszerza się, a nierówności wzrastają.

Zachodzi zatem tutaj fakt nader ważny, którego następstwa należy bliżej określić: w społeczeństwie dobrze zrównoważonem systematyczny układ sprężyn i organizmów państwowych o tyle tylko jest korzystnym, o ile wywiera skuteczny wpływ na dzieła wolności. Rozszerzanie się urzędów i usług publicznych jest możliwem i pożytecznem wtedy tylko, jeśli idzie w parze z rozwojem działalności prywatnej. W tem znaczeniu każda sfera działania zastrzeżona funkcyonaryuszom pań-

stwowym daje podstawę do korzystania ze swobód indywidualnych.

I tak np. wszędzie, gdzie istnieją państwowe zakłady komunikacyjne, lądowe lub wodne, podniecają one swobodne przenoszenie się ludzi i dóbr po całym świecie, a przyspieszając to przenoszenie, działają podniecająco na wszystkie przedsiębiorstwa prywatne, które dążą do tego samego celu, do niego się odnoszą lub z niego korzystają.

Wszędzie, gdzie polityka światowa wytworzyła państwowy ustrój kolonialny, rząd kolonialny, zapewniając środkami ogólnymi bezpieczeństwo dróg zbytu, podnieca energię prywatną; kiedy ustanawia w koloniach urzędników, musi mieć na oku swobodę działania kupców i spółek prywatnych, a tem samem swobodną pracę kraju macierzystego.

Wszędzie, gdzie państwo organizuje publiczne zakłady oświatowe, wyrabia ludzi wykształconych i wzniewa potrzebę kształcenia się. Czyż nie dlatego właśnie, nawet w Niemczech, gdzie rząd wywiera taki silny wpływ na oświatę — tak znaczną odgrywa rolę swoboda nauczania przy pomocy słowa, pióra, broszur, książek i odczytów, pozostawiona jednostkom i stowarzyszeniom?

Socjalizm lekceważy ten zasadniczy dualizm obu czynników historycznych: czynnika indywidualnego i czynnika zbiorowego. Pogardzając inicjatywą osobistą, w której widzi przedewszystkiem jej wady, zachowuje swoją sympatyę szcze-

gólniejszą dla państwa, będącego w jego oczach jedynym przedstawicielem wspólnych interesów. Jeżeli od czasu Rewolucyi francuskiej dwie szkoły nową podjęły walkę, dyskutując i porównyując zasługi zakładów publicznych i przedsięwzięć prywatnych — jak gdybyśmy mieli wybrać jedną z tych form i w niej się zasklepić — to wynika to stąd, że socyalizm uważa organizację przez państwo za formę wyższego typu, którą należy rozpowszechnić, a tem samem zmierza on logicznie do oddania własności, środków produkcji i przedsiębiorstw w ręce państwa.

Zasadniczym jednak błędem stronników socyalizacyi jest nietylko to, że przeciwstawiają kreacye państwa kreacyom wolności i że z jednej strony widzą same tylko zalety, a z drugiej same tylko wady, lecz przedewszystkiem to, że w obu wypadkach nie chcą uznać, iż dane kreacye tyle akuratnie są warte, ile warte są jednostki stojące na ich czele.

Niedorzecznością jest przypisywać zalety instytucyi państwowej jej państwowemu charakterowi, gdyż rozwój jej zależy od energii, wybitnych zdolności i talentu kierowników; wyłącznym warunkiem powodzenia zakładu publicznego jest inicjatywa i zdolności osobiste tych, którzy nadają mu kierunek.

Również grubą omyłką jest przypisywanie swobodzie korzyści przedsiębiorstwa prywatnego: wy-

niki zależą jedynie od wybitnych zalet odpowiedzialnych kierowników.

Bez względu na to, czy idzie o jednostkę, o spółkę, o stowarzyszenie kooperacyjne lub o zakład państwowy — zawsze istotną rzeczą jest wyższość jednostek. Bez tej zdolności osobistej, pozostaje po stronie państwa tylko rutyna, pisanina, marnotrawstwo, opieszałość i brak odpowiedzialności; po stronie jednostek — tylko egoizm, lekkomyślność, nieprzezorność i brak solidarności.

W obu wypadkach potrzeba ludzi; doktryna zatem osobistości i nierówności narzuca się wszędzie, nawet socjalizmowi, który nie może uchylić się przed faktem niezaprzeczoną, że wzrost kultury i złożoności społecznej odpowiada wzrostowi kultury i zróżniczkowania indywidualnego.

Elita naszych społeczeństw współczesnych potrzebuje więcej wybitnych zdolności aniżeli elita owych patryarchalnych gmin, opisanych przez Homera, w których synowie królewscy kierowali własnoręcznie wołami, orali zagony, kosili łąki, dopomagali przy budowie swoich siedzib, podczas kiedy Nauzyka prała bieliznę rodzinną na wybrzeżu wyspy Feaków.

Mimo wszystkich wysiłków, jakieby można było wówczas czynić dla poparcia pełnego rozwoju wolnej jednostki, czynnik społeczny byłby zawsze pokonał czynnik indywidualny, a równość byłaby pozostała cechą górującą.

W cywilizacji współczesnej żywioty społeczne wyższego rzędu silniej się odcinają od żywiołów przeciętnych; wznoszą się wyżej ponad pozostałą masę, przechowującą niższe tradycje ludzkości; szukają drogi do powiększenia wiedzy, ducha wynalazków, inteligencji, bystrości: i wszystko, cokolwiekby się wymyśliło dla zsocjalizowania świata, nie usunęłoby przewagi czynnika indywidualnego nad czynnikiem społecznym, zróżniczkowania nad równością.

Będziemy śledzić zastosowanie tej zasady w ewolucji kapitału.

s. IV. Tendencja kolektywistyczna a kapitał.

Zastosowanie zasady zróżniczkowania do właściwej ekonomii społecznej jest jednocześnie jej najwymowniejszym usprawiedliwieniem. Ukazuje nam ono w całości kształcie życia ekonomicznego i mechanizmu przemysłowego prąd sprzyjający rozwojowi jednostki gospodarczej i rozbudzający jej zdolność i energię.

W najdawniejszych czasach historii, dążenia jednostki gospodarczej w ciasnych oczywiście zamykają się granicach; pragnie ona żyć i zadowala się wytwarzaniem — pod naciskiem konieczności — rzeczy użytecznych dla swej osobistej konsumpcji.

Powoli, zaczyna wytwarzać dla drugich: naj-

pierw bezpośrednio dla grupy społecznej, do której należy; następnie dla grup obcych, utrzymujących stosunki sąsiedzkie z jej grupą; wreszcie dla coraz to bardziej oddalonych konsumentów, których już nie zna wcale. Produkcya dla użytku staje się produkcją dla wymiany, praca domowa przeobraża się w pracę w fabrykach, zakładach tkackich i hutach i wznosi się aż do dzisiejszego stadium międzynarodowego, w którym np. sama Belgia reprezentuje 3 i pół miliarda franków i w którym producent belgijski wyrabia towary dla państwa Kongo, dla Persyi lub Chin, podczas kiedy z głębi Stanów Zjednoczonych fabrykant lub też rolnik dostarczają produktów konsumentowi w Brabancyi.

Jednocześnie produkcya przybiera formę kapitalistyczną i odtąd — a zwłaszcza od XVI wieku — żyjemy pod panowaniem przedsiębiorstwa kapitalistycznego.

Marksieści, którzy uznają, że to przeobrażanie się było stopniowe i konieczne, popełniają jednak dziwny błąd dyalektyczny: wobec niezaprzeczonych nadużyć, nieodłącznych od naszego stanu ekonomicznego (jak zresztą od wszelkiego stanu ekonomicznego w danym momencie), urabiają metafizyczną teorię kapitału; uważają kapitał za rzecz samą w sobie, wyklinają go jako źródło obecnych dolegliwości, przypisują mu siłę destrukcyjną i rozumują tak samo jak gdybyśmy np., widząc wady pewnej cywilizacyi, obarczali za nie odpowiedzial-

nością państwo, zapomniawszy, że państwo jest wynikiem, a nie przyczyną ewolucji społecznej.

To nie kapitał stworzył obecny typ produkcji ekonomicznej, aby rzucić się jak wampir na pracę. Kapitalizm jest ostatecznym wynikiem powolnego procesu historycznego, który wiedzie od rzemiosła rodzinnego do wielkiej fabryki. Kapitał nie był niczem w przemyśle rodzinnym; miał bardzo małe znaczenie w przemyśle warsztatowym; rozwinął się dopiero w przemyśle miejskim i w przemyśle narodowym, aby nabrać potężnego rozmachu w przemyśle międzynarodowym. Lecz ten pochod naprzód był fatalny i Marksyzm temu nie przeczy.

Typ produkcji bez kapitału istniał wówczas, kiedy nie było ani wymiany, ani obrotu, ani rynków zbytu, wówczas kiedy samotny producent, przy pomocy pierwotnych narzędzi własnego wyrobu, wytwarzał dobra, które sam zużywał na miejscu. Z chwilą kiedy producent i konsument przestali być tą samą osobą, kiedy jeden oddzielił się i odłączył od drugiego i zaczął wytwarzać poza tem, czego potrzebował dla siebie, nadwyżkę, której potrzebował obcy spożywca — powstała kosztą produkcji i obrotu; wartość wymiany musiała się zróżniczkować od wytworzonego przedmiotu, kapitał — od pracy.

Zróżniczkowanie to dokonało się dlatego, że było niezbędnem dla zadośćuczynienia nowym potrzebom. Nietylko że pojedynczy pracownik nie mógł już podołać intensywności tych potrzeb, lecz

nadto skupieni robotnicy potrzebowali ulepszonych narzędzi pracy.

Dzięki zróżniczkowaniu kapitał mógł być oddany do dyspozycji technikowi, a produkt mógł być wytwarzany tam, gdzie okoliczności najbardziej temu sprzyjały i przy pomocy środków najwłaściwszych dla dobrej i szybkiej produkcji; dzięki temuż zróżniczkowaniu produkt ten mógł być wysyłany tam, gdzie miał zapewniony popyt i konsumpcję. Bez kapitału, który szedł śladem wzrostu ludności, rozwoju różnorodności potrzeb i postępów techniki — byłaby nadeszła chwila, w której byłoby zabrakło wytwórcom dróg zbytu, a spożywcóm produktów; świat byłby został rzucony na pastwę nędzy i głodu. Kapitał przystosował się do warunków życia społecznego, do sytuacji rynku ekonomicznego, do wydoskonalenia sił pracy. Nikt nie widział nigdy, by kapitalista wyprowadził nagle z nicości fabrykę albo wielki zakład przemysłowy. Fabryka jest jednym z ogniw długiego łańcucha, który łączy nas z przeszłością. Jeśli pierwotne hordy koczownicze, żyjące z dnia na dzień, z polowania, rybołówstwa oraz zebranych owoców i korzeni — stały na niższym szczeblu rozwoju aniżeli gospodarstwo domowe, które — pod kierunkiem ojca rodziny — umożliwiało już pewne zaoszczędzanie zapasów; jeśli z kolei to gospodarstwo było mniej organiczne od rzemiosła korporacyjnego, sprzyjającego zdobyciu bogactw mieszcowskich; jeśli system merkantylny reagował prze-

ciwko partykularyzmowi ekonomicznemu i był bodźcem w rozwoju bogactwa narodowego; jeśli wreszcie zburzone zostały nawet granice narodowe dawnego ustroju i jeśli dzisiaj, mimo przejściowej reakcji systemu protekcyjnego, polityka kolonialna odwoływać się musi coraz częściej do całej skombinowanej energii kapitału międzynarodowego: — to wobec tego raz jeszcze staje przed nami pytanie, w której chwili trzeba będzie zerwać łańcuch nieprzerwanej dotąd tradycji, cofnąć się wstecz i powstrzymać tak naturalne i logiczne na pozór zjawisko formacji kapitału.

Czy właśnie cierpienia nowoczesnego społeczeństwa skłonić nas mają do zniesienia kapitału? Cierpienia te są niezaprzeczone, lecz życie społeczne takim wartkim płynie prądem, że dzisiaj już się one przeobrażają. Wówczas kiedy Marx opisywał i piętnował spżowe prawo płacy, zubożenie biednych, bogacenie się bogatych, koncentrację majątków — był świadkiem, jak powstające dopiero gałęzie przemysłu niespokojnie, po omacku szukały sobie drogi; brutalni dorobkiewiczze, kierowani rozpasanym egoizmem, myśleli tylko o zysku, nie troszcząc się bynajmniej o straszliwą nędzę, którą stwarzali; wzyaskiwali i przemęczali bezsilnych niby pociągowe zwierzęta robotników, w porównaniu z którymi starożytni niewolnicy i chłopci feudalni wiedli żywot godzien zazdrości. Obecnie wszędzie, gdzie przemysł jest kwitnący i silny, wszędzie, gdzie oddycha swobodnie i pra-

cuje bezpiecznie, jak np. w Stanach Zjednoczonych i w Australii — w tem bezpieczeństwie właśnie znajduje on środki lecznicze i rany zablizniają się. Lecz oto ukazują się nowe rany: nikt nie zaprzeczy istnienia szalonej spekulacyi, marnotrawstwa jednostek bezczynnych, szkód wyrządzanych przez ustroje społeczeństw robaczywych, bolesnych walk drobnego przemysłu i drobnego handlu, nadużyć Sweating-systemu i nadużyć konkurencyi w społeczeństwach cywilizowanych, które zaczynają się starzeć.

Tylko że kapitałem nie jest ten lub ów kapitalista bezczynny, spekulujący lub zbrodniczy, tak samo jak pracą nie jest ten lub ów robotnik alkoholik albo próżniak. Jeśli samo istnienie kapitału jest przyczyną wszystkich niedomagań, to w takim razie kolektywiści słusznie chcą go usunąć; lecz jeśli chodzi tu tylko o nadużycie kapitału, jeśli można się nim posługiwać zarówno w dobrem jak w złem, tak jak można za pomocą młota wbić gwóźdź we właściwe miejsce lub zamordować niewinną ofiarę: — w takim razie nie należy rościć sobie pretensyi do samego kapitału i byłoby równem szaleństwem zniszczyć kapitał dla zapobieżenia nadużyciom ustroju kapitalistycznego, jak byłoby było szaleństwem ze strony plemion koczowniczych zniszczyć łuki i strzały dlatego, że silni używali ich dla zabijania słabych, lub też, że strony rolnych ustrojów kolektywnych, połamać pługi dla-

tego, że zbiory nie zawsze wystarczyły do wyżywienia wszystkich uczestników Almendy.

Czy słusznem jest zresztą twierdzenie, że kapitał stał się narzędziem despotyzmu, opanowawszy fabrykację i sprzedaż produktów i ujarzmiwszy osobę człowieka? Czy prawdą jest, że kapitał staje przed robotnikiem pod postacią potwornego automatu, który go obejmuje i dusi?

Obserwujemy fakty. Tę samą równoległość, którą zaznaczyliśmy między wielkością jednostki a wielkością państwa — odnajdujemy w stosunku jednostki do kapitału. Wyższości indywidualne znajdują tem więcej dróg i szans przystosowania się, im więcej sposobności znajduje kapitał do stania się użytecznym.

Co do przemysłowców wydaje się rzeczą zbyt łatwą dowodzić tego! Kapitał potrzebny do produkcji przekształconej w przedsiębiorstwo, wymagał dla kierownictwa przedsiębiorstw zdolności i energii, wywołał zatem rozwój silnej woli, charakterów i talentów.

Już Kolbertyzm potrzebował kapitałów dla urzeczywistnienia swoich projektów i zwiększenia liczby zakładów przemysłowych; lecz potrzebował jednocześnie ludzi energicznych do wprawienia tych zakładów przemysłowych w ruch, a bez pomocy silnych indywidualności nie byłby mógł osiągnąć tego celu.

Wielki przemysł współczesny tem bardziej potrzebuje umysłów niepospolitych. Za naszych cza-

sów przemysłowiec, pragnący się wybić, musi brać w rachubę wymagania, upodobania i kaprysy konsumenta, czynniki rynku ekonomicznego, skutki konkurencyi, możliwe ryzyka i możliwe strejki, warunki materyalne i moralne życia robotniczego, nieustanne postępy techniki, odkrycia nauki. Musi mieć dużo inicjatywy, śmiałości, przenikliwości, spokoju, cierpliwości, taktu, stanowczości. I jest rzeczą niewątpliwą, że — jeśli łączy w sobie wszystkie te wymagane zalety — stanowi osobistość niepospolitą tak samo, jak wielki uczony lub wielki wódz. Przy pomocy kapitału skupia on produkcję, upraszcza ją, zmniejsza jej koszty, organizuje siły pracy, wyszukuje drogi zbytu, płaci agentów podróźnych, inżynierów, chemików, uczonych, doskonali narzędzia pracy i sposoby wytwarzania. Zatem, w miarę rozwoju eksploatacyi kapitalistycznych, potrzeba coraz większej liczby utalentowanych specjalistów, zdolnych niemi pokierować, utrzymać je i ulepszyć.

A skoro mówię o tych wyborowych jednostkach, rzeczą jest obojętną — z punktu widzenia, z którego patrzę w tej chwili — czy kapitalista sam kieruje interesem, czy też płaci zarządców, dyrektorów, inżynierów, eksploratorów, agentów wszelkiego rodzaju, podczas kiedy bezczynni akcyonaryusze odcinają swoje kupony i wydają je w miejscowościach kąpielowych. Idzie poprostu o stwierdzenie faktu, że inteligencya pobudzana przez kapitał rozwija się równocześnie z nim i że

przemysł, który postępuje, nabiera coraz więcej cech intelektualnych.

Nader śmiałem wyda się mówienie o uduchowieniu przemysłu w chwili, gdy zewsząd wznoszą się przed nami fantastyczne sylwetki i oślepiające blaski kominów fabrycznych, ziejących ogniem; kiedy w ciszy wiejskiej pomruk machin łączy się ze zgrzytem bloków; gdy wreszcie banalnym stał się już typ robotnika-niewolnika maszyny, rozwijającej siłę mięśni kosztem energii psychicznej.

Zajmę się za chwilę położeniem robotnika z tego właśnie punktu widzenia. Tymczasem zaznaczam, iż nie podobna nie uznać tego, że poza cudami siły mechanicznej kryje się siła umysłowa, że organizacja materialna przemysłu XX stulecia jest nauką w czynie, i że między produkcją maszynową a nauką odnajdujemy związek zauważony poprzednio między państwem a swobodą indywidualną, między kapitałem a inteligencją¹⁾.

Czemżeż jest w istocie każdy z naszych zakładów przemysłowych, jeśli nie skupieniem robotników i machin, sił umysłowych i mięśniowych, myśli i ruchów, bądź to połączonych, bądź też rozdzielonych w celu zmniejszenia kosztów, a zwiększenia produkcji? Cechą górującą jest tu systematyczna or-

¹⁾ Patrz w tej mierze studjum p. Fouillée'go w *Revue des Deux Mondes*, z 1-go maja 1900; *Le Travail mental et le Collectivisme matérialiste*.

ganizacya pracy, połączenie jednakowych pracowników, narzędzi, czynności i ruchów; rozdział pracowników, narzędzi, czynności i ruchów niejednakowych, specjalizacya zdolności i środków technicznych. Wzrasta rola inteligencji, a myśl kierownicza, która wiodła zwierzchnika warsztatu rodzinnego, kondensuje się znacznie silniej w przemysłowym ustroju kolektywnym.

Odnajdujemy jednocześnie ten postęp metody naukowej w przystosowywaniu się robotników i narzędzi pracy. Rzemieślnik pierwotny, pracujący u siebie przy pomocy własnych narzędzi, nie mógł łączyć w swej własnej osobie zalet produkcyjnych, jakie napotykamy w skupieniu robotników huty albo fabryki. Tylko że dla wyzyskania tych zalet, które są dzisiaj rozprószone wśród tłumów, trzeba zgrupować pracowników podług ich głównych zdolności, porozdzielać siły fizyczne i umysłowe, ustanowić między nimi stosunek zwierzchności i subordynacji. Dokonywa się następnie klasyfikacya według kategorii robotników, a w tych kategoriach indywidualna specjalizacya według zalet osobistych; powstaje jednym słowem hierarchia uzdolnień i płac. Podczas kiedy dawniej dla zrobienia powozu stelmach, tokarz, rymarz, ślusarz, szklarz i malarz — niezależni jeden od drugiego — pracowali oddzielnie nad częściami powozu, to obecnie fabryka współczesna gromadzi w tym samym zakładzie licznych robotników, należących do tych różnych rzemiosł: współdziałają

wszyscy w przedsiębiorstwie, mającem na celu wykonanie wielkiej ilości powozów.

Lecz to współdziałanie pociąga za sobą połączenie tych, którzy wykonywają tę samą pracę, rozłączenie tych, którzy wykonywają odmienną pracę, koordynację jednakowych lub różniących się od siebie wysiłków skierowanych ku wspólnemu celowi; jednym słowem zespolenie i podział pracy, których źródłem jest praca umysłowa¹⁾ i które wymagają metody i rozumowania. Niegdyś, drobny zegarmistrz posługujący się prostymi narzędziami wyrabiał po kilku tygodniach cierpliwej pracy nader drogi zegarek. Współczesna fabryka szwajcarska wyrabia w ciągu jednego dnia setki zegarków o przystępnej cenie. Dochodzi do tych wyników, skupiając z jednej strony wszystkie czynniki produkcji, a doprowadzając z drugiej strony do ostateczności podział pracy. A tajemnicą jej wyższości jest wielkie wydoskonalenie narzędzi mechanicznych, nadewszystko zaś duch ścisłej umiejętności, który wypełnia całą organizację i kieruje nią²⁾.

Następnie, co się tyczy maszyny, to narzędzie pierwotne, które jest prostym przedłużeniem ramię i rąk człowieka i wykonywa tylko określone ruchy, polegające np. na rąbaniu, wbijaniu

¹⁾ Karl Marx: Das Kapital.

²⁾ Les moteurs électriques à domicile. Dubois et Julien. Publikacja Office du travail, Bruksela, 1902, str. 54.

gwoździ, heblowaniu, piłowaniu i t. p. — przekształciło się w złożony i żyjący mechanizm, którego rozbiór pobudza do tyłu myśli. Obejmuje on zwykle motor dający impuls i wywołujący szereg ruchów, transmisję (koła, pasy, bloki i t. p.) rozdzielającą i miarkującą ruchy, wreszcie przyrządy, które łączą się z transmisją i wykonywają daną czynność szybko, równo i bez przerwy. Niekiedy, jak w maszynie wyrabiającej papier lub pudełka blaszane na skondensowane mleko, jak w maszynie do układania i składania gazet — ten sam aparat wykonywa kolejno różne czynności. Niekiedy znów jak np. w warsztatach do przędzenia, zwijania, czesania i międlenia lnu — kilka maszyn wykonywa jednocześnie identyczne ruchy. A zmysł kombinacji — zawsze rozbudzony — rozkłada ruchy złożone na ruchy proste, przekształca ruchy urywane na ruchy ciągłe; dzieli czynności skupione niegdyś w jednych rękach, skupia inne niegdyś rozprószone; dochodzi tym sposobem do podziału prac odrębnych, do zlania się prac podobnych, do uszeregowania prac kolejno po sobie następujących według rodzaju tych prac, narzędzi i produktów. Wynajdywane są coraz to nowe sposoby dla zmniejszenia wysiłku mięśniowego i kosztów fabrykacji, dla przedłużenia i wyrównania wysiłku mechanicznego, dla zużytkowania produktów ubocznych i odpadków i t. d. Wszędzie zatem widzimy z jednej strony skupienie, z drugiej specjalizację personelu i maszyn, a jedno-

częściej wszędzie widzimy więcej wiedzy i inicjatywy umysłowej. Myli się Marx, kiedy twierdzi, że zwiększenie się siły wytwórczej nie kosztuje kapitału, gdyż jest ono możliwem tylko dzięki postępom nauki, która dąży przy pomocy kapitału śladem postępów techniki; kapitał, nauka i postępy techniczne są zatem ściśle ze sobą związane.

A teraz przejdźmy do głównego czynnika danej kwestyi i — przyjrawszy się bliżej robotnikowi — zapytajmy się, czy istotnie przygniata go ciężar ustroju kapitalistycznego i czy kapitał, popierając postępy doby obecnej, jest rzeczywiście pracą martwą, wyzyskującą pracę żywą.

Gdyby upadek proletaryatu był koniecznym wynikiem kwitającego stanu eksploatacyi kapitalistycznej oraz rozwoju techniki przemysłowej, czyż pracownik XX stulecia nie byłby już dotąd doszedł do ostatnich granic tego upadku? Jeśli teza Marxa jest słuszna, to dlaczego robotnik miejski nie stoi niżej od robotnika wiejskiego? Dlaczego robotnik, zatrudniony w wielkiej produkcyi mechanicznej, nie stoi niżej od robotnika, pracującego w drobnym przemyśle domowym? Dlaczego robotnik elektrotechniczny albo zegarmistrzowski nie stoi niżej od robotnika tapicerskiego lub ogrodniczego? Dlaczego robotnik amerykański nie stoi niżej od robotnika belgijskiego, a robotnik europejski od murzyna z Kongo? Dlaczego wreszcie robotnik współczesny nie stoi niżej od robotnika z okresu kamiennego, z czasu, kiedy nie było

jeszcze ani kapitału, ani machin? Tymczasem dzieje się przeciwnie: mimo przejściowych przesileń, wywołujących cofnięcie się wstecz, klasa robotnicza podnosi się nieustannie i wydatnie. Starożytne niewolnictwo, pańszczyzna feudalna, praca w cechach, współczesny trade-unionizm są etapami na tej drodze; i jeśli część XIX wieku była jednym z przesileń, o których mówimy, to w XX stuleciu czujemy, że ostre przesilenie już minęło i że ruch emancypacyjny już się nie zatrzyma.

Jednym z najciekawszych zjawisk tej emancypacji jest fakt, że jej powodzenie jest najbardziej zapewnione tam, gdzie jest dostatek kapitałów i gdzie potęga narzędzi pracy nie ma granic. Czyż nie w Stanach Zjednoczonych i nie w Australazji robotnik jest najszczęśliwszy, ma najkrótszy dzień pracy i najwyższą płacę, najlepsze warunki życia umysłowego, materialnego i moralnego? Jakże można utrzymywać, że ustroj współczesny działa tylko na korzyść fabrykantów, ze szkodą robotników, skoro już w początkach tego ustroju, wówczas kiedy położenie istotnie było nieznośnym — mechanik Watt wynalazł maszynę parową, golarz Arkwright przedziałnię, funkcyonującą bez przerwy, złotnik Fulton — statek parowy, węglarz Shtepenson — lokomotywę, a w bliższej nas epoce stolarz Gramm rozpowszechnia używanie machin dynamo-elektrycznych.

Pomijając wypadki wyjątkowe, jakże można utrzymywać, że obecnie kapitalizm pozbawia ro-

botnika jego niezależności, i jakże można na dowód tego twierdzenia powoływać się na przykład fabrykantów, którzy wydalają robotników należących do syndykatów robotniczych, wówczas kiedy wszędzie proletaryat jest zorganizowany, z punktu widzenia społecznego — w stronnictwo klasowe, z punktu widzenia politycznego — w stronnictwo parlamentarne, z punktu widzenia ekonomicznego — w assocyacje zawodowe; wówczas kiedy jego stowarzyszenia kooperacyjne, równie ważne jak najważniejsze spółki kapitalistyczne, są zarządzane przez elitę robotniczą i kiedy z łona proletaryatu wychodzą posłowie, mowcy, pisarze, których położenie ekonomiczne nie ustępuje w niczem położeniu ekonomicznemu posłów, mowców i pisarzy burżuazyjnych. Jakże można utrzymywać, że użycie maszyn złamało siłę odporności pracowników i że nieustanne powtarzanie jednakowych ruchów wykonywanych przez jednego robotnika niweczy jego indywidualność, — skoro dążenia robotnicze, które w początkach XIX wieku zdawały się nie mieć możliwości ujścia i ujawniały się jedynie na zewnątrz uczuciami nienawiści i buntu, zostały właśnie uwieńczone powodzeniem z chwilą produkcji maszynowej i wypowiedają się nieustannem wypracowywaniem ochronnego ustawodawstwa robotniczego?

Uznanie prawa do strejku, umowa o pracę, przepisy fabryczne, związki zawodowe, Izby przemysłowe i Izby pracy, stowarzyszenia kooperacyjne

dążą do ekonomicznego wyzwolenia robotnika; prawa ubezpieczeń robotniczych, ograniczenie godzin pracy, prawa ochronne dla kobiet i dzieci, nadzór nad pracą, ustawodawstwo o mieszkaniach robotniczych, wysiłki czynione w celu wykształcenia i wyszkolenia zawodowego — dążą do polepszenia bytu robotnika i przekształciły jego dawne położenie.

Jeśli te postępy zostały dokonane przy udziale kapitału, kapitał nie jest zatem wampirem; jeśli zaś zostały dokonane mimo oporu kapitału — praca nie jest ujarzmioną.

Lecz wolno nam wierzyć, że wzrost produktywności kapitału, zwiększywszy jego elastyczność, dozwolił mu na ofiary, które byłyby go dawniej podkopały; nauka jest przyczyną tej elastyczności, nauka również okazuje się trwałem i skutecznem narzędziem wyzwolenia pracy ręcznej.

Pesymistyczna koncepcja Marxa wynika z jego pesymistycznej koncepcji przemysłu, w którym widzi on tylko z jednej strony pracującego robotnika, z drugiej strony nie pracujący kapitał.

Tymczasem, w całej dziedzinie przemysłu, bez względu na to czy rozchodzi się o robotnika czy też o kapitał, istnieją rozmaite stopnie i zmieniające się proporcje wysiłku umysłowego lub fizycznego, czynnika moralnego i czynnika materialnego.

Praca robotnika polega — i Marx to uznaje —

na sile fizycznej i umysłowej ¹⁾). Polega na karności, wstrzemięźliwości, na uczuciach rodzinnych, na zmyśle oszczędności i przezorności, na wykształceniu zawodowym, wreszcie na zręczności, z której powstaje »a skilled labour«, t. j. arystokracja robotnicza, która rozwija się i emancypuje.

Praca kapitału jest również całokształtem czynów fizycznych i umysłowych, siły kierowniczej, energii moralnej; jest stanowczością, trafnością sądu, przenikliwością; jest zwłaszcza nieprzerwanym szeregiem studyów, wynalazków, kombinacji naukowych, planów z góry ułożonych, poszukiwań w celu znalezienia dróg zbytu, niezmordowanej ruchliwości, bez której przedsiębiorstwo szwankuje.

Jednym słowem: przemysł jest zlepkiem nierównych wysiłków mechanicznych, fizyologicznych i umysłowych; i jakkolwiek nie możemy dobrze odróżnić, gdzie zaczynają się jedne a kończą drugie, przecież zdaje się, że ze wszystkich sprężyn i ze wszystkich czynników dążących do ostatecznego celu, najcenniejszym i najbardziej wpływowym jest czynnik umysłowy i że w ostatniej instancyi — jak twierdzi Fouillée ²⁾ — źródłem rozwoju pracy i kapitału oraz wzrostu bogactw jest idea.

¹⁾ Marx: Das Kapital.

²⁾ Fouillée: Revue des Deux Mondes. 1-go maja, 1900, str. 130.

§ V. Teorya Marxa o nadwartości.

Jeśli to jest prawdą, fałszywą jest zatem teorya o nadwartości, będąca podwaliną kolektywizmu Marxa.

Walka klas jest odwieczną; już Platon i Arystoteles potępiali kapitał i przeklinali chrematystykę. Marx wznowił tę ideę; usprawiedliwił walkę klasową przykładem kapitalisty wzbogacającego się bez trudu z dochodów pracy, za którą nie płaci pracownikowi; wykazał nadto, w sposób — rzec można — algebraiczny, ten wyzysk pracownika.

Według Marxa zysk od kapitału nie leży ani w wymianie, ani w obrocie bogactw; dokonywa się on całkowicie w granicach samej produkcji, a źródłem tego zjawiska jest sposób zatrudniania i wynagradzania robotnika, wytwórcy bogactwa¹⁾.

Oto kapitalista. Chce on otrzymać towar: opłaca surowy produkt, narzędzia pracy, zużycie tych narzędzi, wreszcie płacę. Wytwarza tym sposobem wartość, przedstawiającą dokładnie wydatki przez niego wyłożone: ani centa więcej. Lecz gdyby nie mógł się spodziewać żadnego wynagrodzenia za poniesione trudy i za ryzyko — wyrzekłby się przedsięwzięcia. Musi zatem w pewnej chwili zna-

¹⁾ Karl Marx: Dzieło przytaczane powyżej.

leże jakąś korzyść wynikającą z włożenia pieniędzy w przedsiębiorstwo.

W jaki sposób postąpi?

Czysto aprioryczne rozumowanie Marxa jest następujące: Nadwyżka istnieje niezaprzeczenie. Ale nie może to być ani nadwyżka materiału ani też nadwyżka zużycia, musi to zatem być nadwyżka pracy.

W rzeczy samej, ze wszystkich czynników produkcji — praca jest jedynym czynnikiem elastycznym, ponieważ reprezentuje wysiłek ludzki, który można pojmować dowolnie jako więcej lub mniej intensywny. Marx korzysta z tego, aby powiedzieć hypotetycznie: Oto z jednej strony to, czego robotnik potrzebuje do życia; oto z drugiej strony nadwyżka, którą zabiera fabrykant.

Zarobek z sześciu godzin pracy dziennej wystarcza robotnikom do utrzymania się; tymczasem kapitalista każe im pracować znacznie dłużej: dziewięć godzin lub dwanaście godzin. Płaci im tylko minimum potrzebne do ich egzystencji, czyli za sześć godzin. Nadwyżka jest pracą bezpłatną, z której korzysta i która stanowi jego zysk nieprawny.

A zatem kapitał pasie się tem wszystkim, co wycieńcza robotnika; chcąc samemu rozrastać się, używa go i każe mu pracować możliwie najdłużej, po możliwie najniższej cenie, nawet za darmo.

Cała teoria Marxa opiera się na hipotezie, że nadwartość, czyli zysk z kapitału, jest nadmiarem

pracy narzuconej za darmo proletaryatowi i że ta nadwartość stąd tylko pochodzi.

Tymczasem wystarczy rozejrzeć się dokoła siebie, rozważyć niesłychany rozwój techniczny współczesnego przemysłu, niezwykle rozpowszechnienie maszyn, ich nieustanne doskonalenie, cuda dokonane w dziedzinie zaoszczędzania sił, ciepła i ruchu — aby skonstatować, że zysk z kapitału nie jest wyłącznie wytworem pracy ręcznej, lecz w znacznej części jest wynikiem naukowej organizacji produkcji, którą kapitał tylko czyni możliwą. Tak samo, wartość wyrobu maszynowego ¹⁾ nie jest wyłącznie wytworem wysiłku robotnika kierującego maszyną, lecz skombinowaniem dwóch sił: siły maszyny, która jest zmateryalizowaną pracą umysłową, i siły pracownika ręcznego, który jest jednocześnie istotą inteligentną.

Zresztą, dla zmierzenia wartości pracy, Marx zmuszony jest użyć, jako założenia, przeciętnego, normalnego dnia pracy. Przyjmuje mianowicie, że w danej gałęzi przemysłu godzina pracy grupy dziesięciu ludzi jest wszędzie jednakowa i daje wszędzie jednakowy wynik praktyczny; grupa ta pracuje dwanaście godzin, a potrzebuje tylko sześciu godzin pracy, aby zarobić na życie. Fabrykant płaci robotnikom za sześć godzin, a zysk z sześciu pozostałych godzin chowa do kieszeni.

¹⁾ Treub: Het wysgeerig economisch stelsel van Kar Marx. Amsterdam, 1902, str. 311, tom I.

Zycie ekonomiczne zaprzecza tej algebraicznej formule; nie istnieje nigdzie przeciętne normalne trwanie pracy. Nie napotykamy ani dwóch jednakowych robotników, ani też dwóch dni lub dwóch godzin, dających jednakowe wyniki. Są robotnicy, którzy zrobią w przeciągu sześciu godzin to, na co drudzy potrzebują dwunastu godzin; są inni, którzy wytwarzają w sześciu godzinach rzeczywiście tyle, ile wynosi wartość sześciu godzin pracy.

Ilość godzin i korzystny wynik pracy zmieniają się zależnie od tego, czy jesteśmy we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Australii i t. d. Zamiast syntetycznego czasu pracy, mamy pracę Francuza, Anglika, Niemca, Chińczyka.

W jednakowym przeciągu czasu robotnik turecki wytwarza mniej aniżeli robotnik sudański; Europejczyk mniej aniżeli Amerykanin i tak dalej.

Czas trwania i skuteczność pracy zmieniają się nie tylko według ras i narodowości, lecz także według kategorii robotników i jednostek. Najlepiej płatny robotnik, który pije, nie będzie miał nigdy z czego żyć; podczas kiedy inny gorzej płatny, lecz wstrzemięzliwy, dojdzie do dobrobytu. Zalety osobiste takie samo mają znaczenie jak zalety narzędzi pracy, jak warunki danego środowiska, klimatu, rynku zbytu. Chcąc wyrównać czas trwania pracy i jej wyniki, trzeba by wyrównać szybkość obiegu krwi, odporność nerwową, elastyczność mięśni, zdolności umysłowe i skłonności moralne. Marx popełnił wraz z Adamem Smithem

błąd polegający na tem, że zrobili tak z pracy jak z kapitału koncepcyę metafizyczną, która pokrywa pracowników i ich nierówności. Michelet powiedział: «Nie można podawać cyfr, usuwając ludzi». Marx podaje cyfry i usuwa ludzi. Jeśli widzimy ich takimi, jakimi są, to niema już wtedy formuły, zdolnej wyrazić algebraicznie normalny czas pracy i użyteczny wynik pracy w ogóle.

Rzeczą jest niezaprzeczoną, że istniały dawniej — zwłaszcza w epoce Chartyzmu — i że istnieją jeszcze dzisiaj nadludzkie wysiłki kapitału w celu wydarcia robotnikowi maximum pracy za minimum płacy. Nie chodzi mi tutaj o usprawiedliwienie tych nadużyć. Chodzi tylko o rozważenie, czy wyzyskiwanie siły pracy jest nadużyciem, które można poskromić, czy też nieuniknioną konsekwencją ustroju kapitalistycznego, która wraz z nim dopiero zniknie.

Pod tym względem fakty wykazują, że jeśli kapitał pragnie wydobyć z pracy możliwie największe zyski, to interesem jego nie jest przepracowanie, wyczerpanie i spodenie robotnika, lecz przeciwnie oszczędzanie go, popieranie, emancypowanie; obecny stan przemysłu jest potępieniem tezy Marxa o nadwartości.

Zaznaczmy przedewszystkiem, że zasada, na której opiera się ta teza, jest truizmem: wartość wyprodukowana jest i musi być znacznie wyższą od kapitału wyłożonego (surowy materiał, płaca, narzędzia pracy i zużycie narzędzi). Jeśli kapitalista

wyrabia np. bawełnę, czyni to w nadziei uzyskania wynagrodzenia wyższego od jego wydatków. Lecz w wydatkach tych jest już coś więcej, niż surowy materiał, narzędzia i płaca. Kapitał reprezentuje oprócz tego pracę zaoszczędzoną lub pracę umysłową; reprezentuje ideę kierowniczą. W XIV w. kierownik warsztatu wytwarzał dla gminy. Kierownik przedsiębiorstwa XX stulecia wytwarza dla całego świata zamieszkanego, a kapitał — zaangażowany w przedsiębiorstwie światowym — wymaga innej płacy, aniżeli wynagrodzenie pracy mięśniowej; wymaga płacy, odpowiadającej kierunkowi umysłowemu, wymaga zysku zastosowanego do ryzyka, do poniesionych trudów, potrzebnych studyów, zużytkowanej wiedzy — tak samo, jak do utrzymania i naprawy narzędzi pracy. I jak to powiedziałem powyżej — rzeczą jest obojętną, czy kierownikiem przedsiębiorstw będzie kapitalista, który je założył, czy też osoba trzecia, której kapitalista powierzył zarząd. W każdym bądź razie ten, który kieruje, musi posiadać specjalne kwalifikacje; płaci za nie zawsze kapitał i gdyby on nie zapewnił talentowi kierownika wysokiej pensji, będącej ekwiwalentem jego zdolności, gdyby nie wyrabiał uprzywilejowanego stanowiska dla inżynierów, uczonych, zarządców, rachmistrzów, podmajstrzych, zwierzchników — to któżby ich rekrutował?

Kolektywiści powiadają: »My również potrafimy opłacić ideę, wiedzę, czynności kierownicze

i organizacyjne*. Ale gdzież jest wówczas postęp? Albo zdobywanie specjalnych wiadomości i jakiegokolwiek wyższości nie będzie przedstawiało żadnych korzyści i wszelka wyższość jako taka zniknie lub zostanie poświęcona równości, albo też kolektywizm nie będzie mógł obejść się bez systemu uprzywilejowanego wynagradzania zdolności i poświęci swój ideał: równość. Wśród czynników wyprodukowanej wartości odnajdujemy odrazu żywiół, zbyt lekceważony przez Marxa: talent kierowniczy, wyższość.

Brak ten uwydatni się jeszcze silniej, jeśli pójdziemy śladem rozumowań Marxa w chwili, gdy stara się on sprecyzować swoją analizę tworzenia się nadwartości. Ukazuje nam przedsiębiorstwo, którego kapitał dzieli na dwie części: jedna służy do opłacenia środków produkcji, narzędzi pracy, surowego materiału, który przeobraża się, nie zyskując nic na wartości; Marx nazywa ją kapitałem stałym. Druga służy do opłacenia siły roboczej, która przekształca się w zysk; Marx nazywa ją kapitałem zmiennym.

Według Marxa kapitał stały nie wytwarza nadwartości; wytwarza ją jedynie kapitał zmienny, skoro realizowanie się zysków przedsiębiorcy opiera się właśnie na wyzyskiwaniu pracownika i przedłużeniu godzin pracy.

Tymczasem nie można twierdzić na seryo, że narzędzia pracy są kapitałem stałym i że nie przyczyniają się do zwiększenia zysków przedsiębior-

stwa. Z dwóch przedziałów, z których jedna doskonalili swoje narzędzia pracy, a druga pozostaje skrupowana rutyną — pierwsza dostarczy lepszego gatunku przedzwy, sprzeda jej więcej, zwycięży w walce i na tej drodze zdobędzie możliwość polepszenia bytu swoich robotników i podwyższenia im płacy.

Sądę nawet, że kapitał stały — w tem znaczeniu, jakie Marx mu przyznaje — dostarcza zysku wyższego od zysku, jaki daje kapitał zmienny; weźmy np. przemysłowca otoczonego uzdolnionymi specjalistami, których prace pozwalają mu iść z postępem nauki i techniki: ulepsza on swoje środki wytwórcze i narzędzia pracy, zwiększa siłę produkcji, zapewnia sobie przewagę. I nie tylko, że jego kapitał stały jest twórcą nadwartości, lecz nadto, on to właśnie pod postacią techniki przemysłowej robi wysiłki dodatkowe wówczas, kiedy wysiłek robotnika pozostaje tem czem był poprzednio lub nawet zmniejsza się.

Wszystkie wydatki, związane z duchem wynalazczości, z pracą umysłową i postęпами mechaniki — ponoszone są przez kapitał stały.

Spojrzyjcie na Niemcy, na znaczny rozwój ich przemysłu, którym wyprzedzają inne kraje, zwłaszcza w gałęziach przemysłu związanych z chemią. Czemuż zawdzięczają one swoje powodzenie, jeśli nie temu kapitałowi stałemu, który wydają bez wahania, aby tylko zapewnić sobie zwycięstwo;

i jakże nie uznać, że właśnie te ofiary, na jakie godzi się kapitał stały, wytwarzają nadwartość?

Czy ofiary te czynione są ze szkodą robotników? Tutaj występuje jawnie błędność teorii Marxa: gdyby źródłem nadwartości kapitału było bezpłatne przedłużanie dnia pracy, to dzisiejszy kwitnący stan ekonomiczny byłby okupiony wzrastającą ciągle liczbą godzin pracy, wzrastającym obniżaniem płacy. Nie możnaby zmniejszyć dnia roboczego i podwyższyć stopy płac, nie naruszając zysków kapitału. Dalecy jesteśmy od tego; począwszy od r. 1848 dzień roboczy podlega stopniowemu zmniejszaniu, płaca podnosi się, a jednocześnie akumuluje się kapitał i wzrasta bogactwo publiczne. Krótkie dni robocze, wysoka płaca, intensywność produkcji — oto są wyrażenia, wiążące się obecnie ze sobą jak ogniwa jednego łańcucha; w krajach, w których — jak w Australii, Nowej-Zelandyi, Stanach-Zjednoczonych — olbrzymie są zyski kapitału i olbrzymia potęga maszyn, dochodzi się do przeciętnej cyfry ¹⁾ ośmiogodzinnego dnia pracy, 8 szylingów płacy. Oto jest fakt brutalny, który burzy całe rusztowanie teorii Marxa: nadwartość nie jest widocznie wynikiem bezpłatnych godzin pracy, o których mówi Marx, skoro mimo zniesienia tych godzin i podwyższenia płacy nadwartość bynajmniej nie zanika. Z drugiej

¹⁾ Metin: *Le socialisme sans doctrines*. Paryż 1901. Alcan, str. 109 i nast.

strony system maszynowy nie przedłuża do niekończoności dnia roboczego, skoro obecnie robotnik pracuje krócej, zwłaszcza w krajach, gdzie technika najwięcej się rozwinęła. Kolektywiści na próżno twierdzić będą, że w tym samym przeciągu czasu kapitalista potrafił wydobyć z robotnika większą siłę wytwórczą; praktyka wykazuje nam, że przeciwnie użycie maszyn zmniejsza wysiłek, zamiast go czynić bardziej intensywnym. Jeśli mimo tego utrzymywać będą, że australijski np. sześciogodzinny dzień pracy obejmuje jeszcze bezpłatny nadmiar pracy, to gdzież w końcu zatrzymać się? Przypuśćmy, że — dzięki postępom techniki — jednogodzinny dzień roboczy daje przedsiębiorcy zyski odpowiadające jego kapitałowi: czy można powiedzieć, że ta godzina — przynosząca kapitałowi zysk — obejmuje także bezpłatny nadmiar pracy i czy trzeba ją skrócić pod pozorem, że skoro kapitał daje zyski, to nadwartość leży w tej jednej godzinie pracy?

Innym jeszcze dowodem fałszywości teorii Marxa jest tendencja do zrównania cen, bez względu na kosztą produkcji. Cena tego samego towaru, w tej samej chwili, na tym samym rynku — wyrównywa się i ten, kto sprzedaje drożej, nie znajdzie nabywców. Na zysk kapitału wpływa wówczas nie ilość dostarczonej pracy, lecz warunki targu zbytu.

Wojna zwiększa zapotrzebowanie opału; cena węgla podnosi się i zysk kapitału podnosi się razem z nią. Zapotrzebowanie później słabnie; na-

stępuje kryzys węglowy i wtedy zysk jest prawie żaden. Zdarzy się, że robotnicy będą mogli pracować zupełnie spokojnie, a mimo to zyski spółek będą znaczne, podczas kiedy w innych chwilach praca będzie natężona, a zysk od kapitału niewielki; niekiedy będzie się zdawało, że kapitał wyzyskuje pracownika, niekiedy zaś, że pracownicy wyzyskują kapitał; i rzeczą jest niemożliwą ustalenie bezpośredniego i ciągłego stosunku między nadwartością a codzienną cyfrą godzin pracy.

Gdzież zatem szukać przyczyny nadwartości? Przykład, zacytowany przez samego Marxa ¹⁾, dozwoli nam wyrobić sobie schematyczne pojęcie o sposobie powstawania nadwartości:

Na wyspach wschodnich, na których rośnie palma sagowa, dostarczająca 300—400 funtów jadalnej mąki, mieszkaniec potrzebuje jednego tylko dnia pracy, aby żyć przez cały tydzień. Kiedy jest głodny i gdy brak mu już zapasów, idzie do lasu i zbiera sago tak jak nasi chłopci rąbią drzewo na opał. Może on być bez żadnego niebezpieczeństwa lekkomyślnym, nieprzewidującym, leniwym; pewny, że zawsze będzie mógł rozporządzać dowolną ilością sago, pracuje wówczas tylko, kiedy nie ma co jeść i produkuje jedynie dla natychmiastowej konsumpcji.

Jak dotąd, ani śladu kapitału, ani też nadwartości. Marx powiada, że gdyby kapitał dotarł

¹⁾ K. Marx: Das Kapital.

do wyspy, pracownik stworzyłby natychmiast nadwartość.

Lecz Marx nie bada bynajmniej, w jaki sposób powstanie kapitał. Spróbujmy to sobie wyobrazić: przypuśćmy, że na jednej z tych wysp trwał długi okres pokoju, w czasie którego ludność podwaja się, lub też, że przeszedł tamtędy pożar, który zmniejszył ilość palm sagowych. Wyspiarz nie może już poprzestawać na zbieraniu plonów wyłącznie dla własnego pożywienia, gdyż nie wystarcza już mąki dla wyżywienia całej ludności według kaprysów konsumenta. Jeśli pójdzie śladami dawnych zwyczajów, jedni będą mieli za wiele, a drugim zbywać będzie na niezbędnej ilości pokarmu; aby więc część mieszkańców nie wymarła z głodu, trzeba dodać do produkcji dla osobistej konsumpcji, produkcję dla wymiany z innymi i obrót. To wszystko jest jednak niepewne, niestałe, dowolne; głody, bunty, walki nie ustają aż do dnia, w którym najinteligentniejsi organizują pracę, rekrutują dłonie do zbierania płodów, narzucają pracownikom porządek i karność, zaprowadzają maszyny, ułatwiające szybkie i regularne zbiory, targi skupiające sago, agentów dla przewozu, innych dla sprzedaży.

Mieszkańcy, zbierający sago przygodnie pod naciskiem głodu dla bezpośredniego użytku osobistego, ustępują miejsca zawodowym robotnikom, pracującym razem systematycznie dla ogółu, dla przyszłości. Mąka, zbierana niegdyś za darmo, będzie

placona, a cena jej przewyższy istotną jej wartość. Oto geneza kapitału i nadwartości.

Ta nadwartość dziś jeszcze powstaje w ten sam sposób, w jaki wyobraziliśmy sobie jej genezę na wyspie palmy sagowej, to znaczy pod naciskiem całokształtu przyczyn, zwiększających potrzeby. To nie kapitał stwarza sztucznie nadwartość, lecz stwarza ją wzrost ludności i pożądań; rozwój społeczny wywołuje organizację ekonomiczną, różniczkuje kapitał od pracy, stwarza jego nadwartość. Praca pierwotna bez kapitału i bez zysków od kapitału, jest odosobnioną pracą egoistyczną, prowadzoną bez żadnej metody dla interesów osobistych; nadwartość jest pracą udoskonaloną, pracą wspólną, dla celów wspólnych, według planu ułożonego z góry, a dążącego do zmniejszenia ogólnych kosztów, skrócenia czasu potrzebnego do produkcji i osiągnięcia produkcji możliwie najlepszej i najobfitszej. Gdy Marksieci mówią: nadwartość jest nadmiarem pracy robotnika pracującego w pocie czoła w ciągu pewnej liczby godzin, za które nie jest odpowiednio wynagradzany, możnaby — uogólniając tak jak oni — odpowiedzieć: nadwartość są to studia i bezsenne noce uczonego, który wynajduje nowe sposoby produkcji, ulepsza sposoby dawne, podtrzymuje i naprawia sposoby zwykłe. W każdym z tych wypadków nadwartość podnosi się tem bardziej, im racjonalniejsza istnieje w ustroju przemysłowym koordynacja wspólnych wysiłków, im inteli-

gentniejsze kierownictwo, im bardziej naukowa i organizatorska tendencja.

Aby się o tem przekonać, wystarczy dobrze się rozejrzeć: jeśli takie narody jak Portugalia, Hiszpania, Grecya pozostają na drugim planie, wówczas kiedy produkty krajów posiadających potężne narzędzia pracy jak Belgia, Francya, Australia, Ameryka, Niemcy, Anglia, dostarczają wielkiej nadwartości, to czy nie zawdzięczamy jej tak zdolnościom umysłowym jak zaletom fizycznym współdziałaczy, tak pracy umysłowej jak pracy mięśniowej, czyli w streszczeniu całokształtowi wysiłku społecznego, który obejmuje i inteligencyę i wiedzę twórczą? Oto niesprawiedliwość! — wołają Marksisci. Nadwartość pochodzi z pracy i z kapitału; przynosi korzyść tylko kapitałowi!

Nowy błąd! Bo jeśli pochodzi w różnych stopniach od wszystkich, do wszystkich również niewątpliwie powraca. Nie mówmy o wielkich, uprzywilejowanych przemysłowcach, których zyski są nadmierne. Czyż nie ma śpiewaków, aktorów, pisarzy zarabiających olbrzymie sumy, podczas kiedy maszyniści, statyści, wykolejeni literaci zaledwie wegetują? Ulubieńcy losu są wyjątkami; tylko że wielu przemysłowcy zarówno jak wielu śpiewacy zajmują widoczne stanowiska, oni jedynie są znani i ich nazwiska działają na wyobraźnię. Ignoruje się innych, a stanowią oni legion. Skądinąd nadwartość zawsze jest okupiona poszczególnymi bankructwami, które dosięgają tak kierowników przed-

siębiorstw jak i robotników. Spotykamy się wprawdzie z zarzutem, że — jakkolwiek licznymi są bankructwa i straty finansowe — kapitał mimo to zawsze zyskuje; jest to tak samo, jak gdybyśmy utrzymywali, że mimo najgłębszych przesileń ekonomicznych, praca jako taka nie zna bezrobocia, ponieważ zawsze są robotnicy, którzy nie są pozbawieni roboty. Są to abstrakcje, nie mające praktycznego znaczenia.

Prawdą jest, że tworzenie się nadwartości połączone jest z wielkim ryzykiem wszelkiego rodzaju i że sprowadza ono mieszaninę szans korzystnych i niekorzystnych. Prawdą jest nadto, że nadwartość jest w swych ostatecznych skutkach okolicznością korzystną dla całego narodu, czynnikiem ogólnej pomysłowości, zbawiennym nie tylko dla kapitalistów i właścicieli, lecz dla ogółu obywateli. Kraj wytwarzający nadwartość jest krajem bogatym; kraj, który jej nie wytwarza, jest krajem biednym. I tak samo jak przemysł kwitnący ponosić może dla zapewnienia dobrobytu swoich robotników ofiary, do jakich niezdolny jest przemysł wegetujący, tak samo kraj potężny ponosić może dla ogólnego dobrobytu ofiary, innym niedozwolone. Nadwartość społeczna, zrodzona z pracy społecznej, uprzystępnia wielkie roboty w dziedzinie higieny i użyteczności publicznej, umożliwia asanację miast, wznoszenie szpitalów, domów zdrowia, przytułków i wszelkich zakładów poprawczych, filantropijnych i naukowych;

obniżenie podatku konsumcyjnego, wprowadzenie podatku dochodowego, rozwój środków komunikacyjnych, techniki przemysłowej i t. p.

Że nie zawsze tak się dzieje, to inna kwestya. Co do nas ograniczamy się rozpatrzeniem w zasadzie pochodzenia i celów nadwartości oraz środków zużytkowania jej dla dobra publicznego. Porównujemy w zasadzie kraje bogate z krajami ubogimi; widzimy, że podnieść kraj ubogi to znaczy stworzyć w nim nadwartość, obudzić życie swobodniejsze, bardziej natężone i zróżniczkowane, wyzwolić talenty z pod jarzma ogólnej przeciętności, poprzeć rozwój dzieł solidarności i sprawiedliwości oraz rozkwit praw społecznych, tem trudniejszych do urzeczywistnienia, im skromniejszymi są zasoby społeczeństwa. Zarzucają nam wreszcie, że kapitał i nadwartość wytwarzają bezustannie nowy kapitał i nową nadwartość, a skutkiem tego nagromadzenie i skupienie pieniędzy w nielicznych rękach oddaje do rozporządzenia mniejszości zbyt wielką część dochodów od całkowitej produkcji. W niektórych wypadkach zarzut ten jest uzasadniony. Należy wszakże zauważyć, że dotyczy on nie samej zasady wytwarzania w ustroju kapitalistycznym, lecz jej zastosowania odnośnie do podziału dochodów. Potrzeba większej sprawiedliwości w podziale zysków, lecz można osiągnąć sprawiedliwość, nie urzeczywistniając ideału kolektywistycznego i nie znosząc bynajmniej kapitału,

a osiągnie się ją tem pewniej, im znaczniejszy jest dobrobyt i większy kapitał.

Więcej jeszcze! Czy społeczeństwo, nie podlegające prawom ustroju kapitalistycznego, byłoby dostateczną gwarancją ogólnego szczęścia? Platon i Arystoteles mieli to złudzenie, tak jak mieli je po nich Morus i Campanella, Cabet i Marx, Morris i wielu innych.

Tymczasem, czego uczy nas historia?

Ustawodawca spartański uczynił co mógł dla zatrzymania naturalnego biegu wypadków, dla zniesienia handlu, przemysłu, pieniędzy, koncentracji majątków, zbytku i sztuk pięknych. Gdyby równość i brak kapitału były warunkiem szczęścia, Sparta byłaby była wzorem gminy idealnej. A jednak organizacja spartańska nie zapobiegła ani nędzy, ani wyludnieniu, ani ogólnemu zubożeniu, ani wreszcie — już w epoce Arystotelesa — przywłaszczaniu sobie bogactw przez setkę jednostek uprzywilejowanych. Sparta marzyła o dobrobycie przez równość; nie osiągnęła ani jednego ani drugiej.

Rzeczpospolita rzymska w swych początkach i feudalizm nie wiedziały o ustroju kapitalistycznym; a jednak w pewnym momencie nie uniknęły ani niewolnictwa, ani ubogich i bogatych, ani przeciwieństw między małymi a potężnymi.

W XIX wieku rodzący się kapitalizm poznał i tolerował okropne cierpienia; lecz z początkiem XX stulecia, wraz z niezmierną akumulacją kapi-

tału — widzimy zmniejszanie się nędzy, podnoszenie się »Standard of life« proletaryuszów oraz niezaprzeczone polepszenie warunków bytu klas pracujących.

Nawet nagromadzony kapitał jako taki nie jest zawsze zgubnym. Wszystko zależy od użytku, jaki z niego robimy. W powieści George Eliot'a, stary Silas Marner — tkając niez mordowanie — składa sztuka po sztuce mały skarb, który kryje w ziemi bez żadnej dla siebie korzyści ani przyjemności. Gdy pewnego dnia kradną mu jego złoto, skutek jest taki sam, jak gdyby nigdy tego złota nie zaoszczędził, i usilna jego praca idzie na marne. Kapitał tyle tylko ma znaczenia, siły i potęgi — o ile jest zużytkowany: istnieją przedewszystkiem wydatki produktywne, które dwojakiej są natury. Kapitał powtórnie użyty zakłada i utrzymuje przedsiębiorstwa publiczne i prywatne; ulokowany jest w papierach państwowych, miejskich, lub w akcyach spółek prywatnych; stwarza dzieła filantropijne, naukowe, artystyczne; przyczynia się do życia narodowego; jest czynnikiem energii i postępu.

Nadto odgrywa jeszcze inną konieczną rolę: podtrzymuje i rozwija przemysł, z którego pochodzi; zastosowane wynalazki i sposoby produkcji wywołują nieustannie inne wynalazki i inne sposoby produkcji. Niema nigdy przerwy w rozwoju techniki; nie może być nigdy przerwy w wydatkach; racją bytu rozmnażającego się kapitału jest rozmnażanie się przedsiębiorstw. Kierownik prze-

mysłowy, który obraca się na miejscu, jest zdystansowany i upada.

Obok tego są wydatki nieprodukcyjne, marnotrawstwo gry, spekulacji, rozpusty, zbytku nadmiernego; jest to nadmierny i szkodliwy użytek nadwartości, wypływający nie z kapitału, lecz z rozpasania pożądań, z chęci pospolitego użycia, z niskiego i płóczego pragnienia ostentacji.

W New-Yorku »Czterystu«, popychanych przez próżność, współzawodniczy z sobą w ekscentrycznej rozrzutności. Żaden robotnik nie ma tyle trudu z wychowaniem rodziny, ile zadają go sobie ci miliarderzy dla olśnienia swoich współobywateli i zdobycia sobie w pocie czoła niesmacznej sławy.

Podobne wybryki indywidualne odnajdujemy w przyrodzie. Las również, upojony przepychem swojej zieleni, nie troszczy się o zaoszczędzanie na przyszłość i patrzy obojętnie, jak marnują się i giną bezpowrotnie miliony płodnych zalążków; a mimo to zachowuje swoją surową piękność.

Lecz w społeczeństwie te nadużycia specjalne noszą cechy: wchodzą w zakres moralności; wpływają ze źle pokierowanej woli ludzkiej i niezdrowych namiętności; są same dla siebie przekleństwem i karą; są równie niszczące jak nadmiar nędzy i tak jak nędza sprowadzają zanik i degradację; największe fortuny nie mogą się im oprzeć i potrzeba dwóch tylko pokoleń, aby resztki tych fortun powróciły do powszechnego obrotu!

§ VI. Zasadnicze sprzeczności kolektywizmu.

W tem, co dotąd powiedziałem, nie kładłem jeszcze nacisku na jeden punkt zasadniczy. Społeczeństwo współczesne cierpi skutkiem niezaprzeczonych nadużyć; reformy społeczne figurować muszą na pierwszym planie zagadnień publicznych; i figurują na nim, ponieważ strony ujemne zawsze więcej uderzają aniżeli strony dodatnie; statystyka wykazywać będzie zawsze z większą ścisłością nędzę, zbrodniczość, epidemie, aniżeli szczęście, cnotę, zdrowie. Wiek XIX popełnił ten błąd, że większą przywiązywał wagę do problemu produkcji niż do problemu podziału; za rzecz istotną uważał wytwarzanie możliwie największych bogactw, a nie możliwie najlepszy ich podział; nie zrozumiał tego, że należało koniecznie skierować rozwój dóbr ku idealnym celom; dozwolił na wzrost przeciwieństwa między mamonizmem a pauperyzmem; był bezsilnym wobec demoralizacji; nie pojął tego, że głównem zadaniem cywilizacji jest wyrabianie charakterów.

Lecz kolektywiści, pomijając moralną stronę kwestyi, występują wyłącznie przeciwko kapitalizmowi. W ich oczach najjaskrawszą sprzecznością naszego ustroju jest społeczny charakter produkcji, indywidualny charakter apropriacji.

Dla usunięcia tej sprzeczności, należy uspołecznic apropriację, i — po odjęciu quantum, ja-

kiego wymagają potrzeby ogólne — podzielić nadwartość społeczną. Środki produkcji i wymiany, grunta, kopalnie, zakłady przemysłowe, narzędzia kredytu, obrotu i przewozu — będą własnością wspólną; własnością osobistą pozostaną jedynie przedmioty konsumpcyj. Odtąd państwo — obywatelom się bez handlu, bez pośredników, bez pieniędzy, bez giełd — kieruje pracą narodową, reguluje produkcję i podział. A ponieważ grozi oczywiste niebezpieczeństwo zupełnego podporządkowania życia ekonomicznego niwelującej tyranii władzy centralistycznej, przeto uczniowie Marxa czynią ustępstwo: odróżniają państwo jako organizację ekonomiczną od państwa jako organizacji rządu. Przyznają pewien samorząd przedsiębiorstwom ekonomicznym; czynią z nich niezależne korporacje publiczne, którym władza rozda kapitał kolektywny. Przemysł zostanie zdecentralizowany pod kontrolą rządu centralistycznego ¹⁾).

Ekonomiści, wyłączni przedstawiciele klas burżuazyjnych, chcieli osiągnąć wyzwolenie jednostki przez swobodę. Marksisci, wyłączni przedstawiciele proletariatu, chcieli osiągnąć wyzwolenie pracowników przez państwo. Używając wręcz przeciwnych środków, tak jedni jak drudzy sądzili, iż dojdą do upragnionego celu: do szczęścia jednostek ²⁾.

¹⁾ Vandervelde: *Le Collectivisme et l'Évolution industrielle*. Bibliothèque socialiste. Paryż 1900.

²⁾ Posłuchajmy, co mówi Engels, którego nadzieje nie różnią się od nadziei Adama Smitha: »Społeczeństwo, przy-

Uczniowie Marxa marzą o kolektywnym ustroju społecznym, złożonym z jednostek równych; nie tak jak Platon, o ustroju kolektywnym intelektualistów wolnych, posługujących się pracą ręczną niewolników; nie o elicie jednostek niepracujących, którym służy tłum pozbawiony umysłowości, — lecz o ustroju kolektywnym pracowników, którzy wszyscy bez różnicy biorą udział w pracach fizycznych i umysłowych.

Tylko że podobna koncepcja jest cofnięciem się wstecz do pierwotnych wspólnot o ograniczonej produkcji. Czem jest zatem podobna forma? Czy jest systemem administracyjnym, zaprowadzającym równość? Bynajmniej. Jest to stan społeczny, wynikający ze szczególnych form bytu; szczęście pełne prostoty i spokoju; równość warunków bytu i równość ciężarów; ciasne i mało zaludnione terytoryum, na którym niema ani żadnego podziału

właszczając sobie środki produkcji dla rozdzielenia ich według jednolitego planu, kładzie tem samem kres ustrojowi, który obecnie czyni ludzi niewolnikami ich własnych środków produkcji. Społeczeństwo, wyzwalając się, wyzwala każdą poszczególną jednostkę. Dawny system produkcji, całkowicie zmieniony, zastąpiony jest przez nową organizację produkcji, w której praca wytwórcza, zamiast być środkiem ujarzmiającym, staje się środkiem wyzwolenia. W rzeczy samej, w tym systemie każdy ma sposobność rozwijać wszystkie swe zdolności fizyczne i umysłowe we wszystkich kierunkach i praca nie jest już wtedy ciężarem, lecz przyjemnością*. Patrz również Andlera: *Les origines du socialisme d'État en Allemagne*. Paryż, 1897, Alcan.

pracy, ani też żadnego obrotu bogactw; mieszkaniec poprzestający na małym, zbierający plony bez trudu, spożywający je na miejscu, zajmujący się sam wyrobem swego odzienia, narzędzi pracy, budujący własnoręcznie swoją chatę.

I jeśli już w przeszłości zbyt ciasnymi były granice pierwotnych wspólnot; jeśli dawny, harmonijny i równy rozwój wszystkich ludzi we wszystkich kierunkach, nigdzie nie mógł się ustalić; jeśli nie mógł utrzymać się ani w drobnych gminach heleńskich, ani w naszych pierwszych demokracjach rolnych, ani w pierwszych naszych gminach przemysłowych: — jakże wyobrazić sobie można ich odbudowanie, a zwłaszcza ich długotrwałe utrzymanie się wśród zaburzeń naszego świata ekonomicznego i handlowego, wówczas gdy z dniem każdym wzrasta gęstość zaludnienia, ten istotny czynnik problemu społecznego, i gdy sama Europa liczy już 375 milionów mieszkańców? Olbrzymi majątek publiczny, wzrastające wydatki publiczne, rozliczne zakłady państwowe, niesłychane przeciwieństwa, zwyczaje publiczne pozbawione wszelkich pozorów prostoty, wszystko to prowadzi nas do antypodów pierwotnych wspólnot. Gdyby nawet wskrzesiło je dotknięcie różdżki czarodziejskiej, lub gdyby ludzkość dobrowolnie do nich powróciła — to nie możnaby pojąć, w jaki sposób własność prywatna, upadająca pod brzemieniem własnych win, ustąpiłaby miejsca własności uspołecznionej.

Widzimy przeciwnie, że społeczeństwo dąży coraz wyraźniej do złożoności, zróżniczkowania, indywidualizacji, nierówności. Mimo wszystko, socjalizm bezwzględny jest zaprzeczeniem natury ludzkiej; dałby równie zgubne wyniki jak absolutny indywidualizm ze swym orszakiem samolubnych namiętności; gdyż musiałby zwalczać różnorodność zdolności, potrzeb, charakterów; musiałby poświęcić wolność i odpowiedzialność i wywierać przymus tem surowszy, im bardziej nieokiełznanym jest instynkt człowieka.

Czy można pomyśleć bez strachu o dozie despotyzmu potrzebnej dla ograniczenia naturalnych skłonności człowieka, o tyranii umysłowej niezbędnej dla nadania społeczeństwu kolektywistycznemu wewnętrznej spójności? Czytając Rzeczpospolitą i Prawa Platona — przerażeni jesteśmy środkami, do których autor musi się uciekać, aby ograniczyć bogactwa, wytępić zarodki nierówności, ugasić gorączkę zysku, zabić ducha przedsiębiorczości. Platon ustanawia prawa dla małej gminy, liczącej 5.040 ognisk domowych, umieszczonej w specjalnych warunkach, a jednak, mimo to — spodziewa się osiągnąć pewną stałość ustroju tylko przez stłumienie tak swobody umysłowej jak swobody gospodarczej, przez poddanie myśli pod kontrolę komitetu cenzury, przez owładnięcie duszą dziecka od trzeciego roku życia, przez wtargnięcie do ogniska rodzinnego: i mimo tego wszystkiego nie osiąga równości, gdyż zatrzymuje niewolnictwo.

O ileż bardziej despotycznym musiałyby być jeszcze kolektywizm Marxowski, który marzy o absolutnej równości, nie w ograniczonym obrębie jednej gminy, lecz na całym świecie zamieszkanym! Nieuleczalną słabą stroną Platona, Marxa i wszystkich utopistów jest mniemanie, że fabrykuje się ludzi tak, jak w Fauście Wagner fabrykuje homunculusa, i że można im nadać plastyczność figur woskowych modelowanych dla muzeum. Aby społeczeństwo kolektywistyczne mogło być wyrazem sprawiedliwości, musiałyby mieć zupełnie to samo, czego potrzebowałyby społeczeństwo indywidualistyczne, aby być również wyrazem sprawiedliwości: ludzi doskonałych. Byliby oni wszyscy jednakowo czynni, inteligentni, świadomi ponoszonej odpowiedzialności i wzajemnych obowiązków. Przymusowy i powszechny altruizm byłby dla wszystkich jednakowym bodźcem. Nie znalazłby oni namiętności, zazdrości i lenistwa, posiadaliby wszyscy taką samą dozę karności i inicjatywy. Kowal biłby w kowadło z radością natchnionego poety; natchniony poeta, w godzinach określonych, wykuwałby swoje wiersze z rytmiczną regularnością kowala.

Epigonowie Marksyzmu utrzymują coprawda, że to wszystko jest fantazmagoryą. Według nich, chodzi nie o stłumienie życia materialnego lub moralnego jednostki, lecz o jednakową opiekę nad życiem wszystkich jednostek. Odpowiadam na to,

że pełnia życia nie istnieje w ścieśnionym horyzoncie.

Na gruncie, na jakim stają socjaliści kolektywistyczni, nieuniknionymi są zatargi między jednostką a masą.

Jeśli się poświęca jednostkę sprawiedliwości, jeśli się ją toleruje, nie przyznając jej praw, zaprzecza się wewnętrznemu postępowi, czyni się społeczeństwo podobnem do mechanizmu, nagina je pod szablonowe jarzmo, niweczy samodzielność; i zarówno jak jest to porażką dla samej jednostki, jest to także dla całości olbrzymią stratą siły społecznej.

Jeśli przyzna się jednostce pewne prawa, natychmiast odsłania ona swoją nieskończoną różnorodność, swoje dążności do osobistego i nierównego rozwoju, a wszystkie te dążności są tyłuż przeszkodami dla socjalizmu równościowego.

Albo w istocie socjalizm równościowy obejmuje równość wynagrodzenia i podziału; nie ocenia odrębnej roli każdego ze współdziałaczy we wspólnym dziele; nie ocenia stopnia wysiłku, stosunku między siłami umysłowymi a fizycznymi, między siłami kierującymi a kierowanymi, nie bierze w rachubę przepaści, która dzieli elitę od odpadków społecznych, nie ustanawia sankcyi karnej ani na nieprzezorność, ani na rozpustę, ani na lenistwo: — wówczas poniżej jednostki najlepsze, a popiera jednostki przeciętne; jest najwyższą nie-

sprawiedliwością, jest groźbą dla wszelkiej cywilizacji, wszelkiego światła, wszelkiej myśli. Albo też mierzy wynagrodzenie według zdolności pracownika i wartości produktów; uznaje hierarchię funkcyj, zdolności i moralności, różnice stanowisk i możliwość zaoszczędzania: — a wówczas otwiera wyłom, przez który przejdą wszystkie czynniki postępu i zróżniczkowania.

Dążność do wznoszenia się na wyższy stopień rozwoju jest prawem społecznym równie nieubłaganem jak prawo fizyczne ciężenia. Odnajdujemy ją we wszystkich klasach społecznych wraz z jej dodatnimi i ujemnymi skutkami: emulacją i zazdrością; mimo wszystkie przedsięwzięte ostrożności znajdzie ona zawsze szczelinę, przez którą się przedostanie! W społeczeństwie opartem na zasadach swobody dążność ta nie napotyka żadnego ograniczenia i nierówności stają się nadmiernymi; w społeczeństwie opartem na przymusie jest ona zwalczana i nierówności się zmniejszają. Lecz wszystko jest względne; czynniki psychiczne nie zmieniają się i pióra dzikiego wodza, chodzącego niemal nago, tak samo wywołują uczucia zazdrości lub szacunku wśród wojowników jego plemienia, jak wywołuje je pałac miliardera wśród finansistów Nowego-Yorku.

Wszelako pod panowaniem ucisku, najmniejsze nierówności wydają się nadmiernymi; niedostrzegalne odcienie stają się wyraźnymi barwami; są one dla niższych równie ciężkie jak najgłębsze

przeciwieństwa pod panowaniem swobody; z cierpieniem wynikającym z nierówności, łączy się nadto cierpienie wywołane przez przymus.

To jest właśnie ferment rozprężenia, który kolektywizm w sobie zawiera i którego pozbyć się nie może.

Kolektywiści zręcznie wyzyskują sytuację: społeczeństwu naszemu, które jest niedoskonałe jak wszystko co istnieje, i którego wady przedewszystkiem usiłują uwydatnić — przeciwstawiają społeczeństwo nieistniejące i przypisują mu wszystkie zalety, mianowicie porządek i sprawiedliwość, będące wynikiem organizacyi społecznej przez państwo. Co mówię! znacznie dalej jeszcze posuwają oni ducha dogmatyzmu i systematyki: przypisują społeczeństwu, powstałemu w ich wyobraźni — jednocześnie wszystkie korzyści państwa i wszystkie korzyści swobody.

Co należy sądzić o ich optymizmie?

Demokracja współczesna, obejmująca swobodną różnorodność form ekonomicznych, dostarcza wielkiego wyboru typów ustrojów społecznych, między innymi ustrojów kolektywistycznych, które przybierają charakter zakładu państwowego lub przedsiębiorstwa publicznego. Jest to jeden z wielorakich wyrazów energii ludzkiej, której objawy tak są licznymi. Lecz gdy socjalizm widzi w nim wzór i domaga się jego uogólnienia, powołując się na rzekomą wyższość tego typu nad innymi

formami działalności, muszą się zapytać, gdzie są dowody na poparcie jego wyższości?

Czy można powiedzieć, że przedsiębiorstwo publiczne lepiej jest kierowane niż przedsiębiorstwo prywatne? Przypomnieliśmy już, że w obu hipotezach wszystko zależy od osobistości kierującej. Jeśli spółka prywatna umieści na swoim czele ludzi dobrze urodzonych, ale leniwych i nieuków, którym trzeba zapewnić synekurę — to przedsiębiorstwo jest w niebezpieczeństwie. Jeśli zakład państwowy nie jest kierowany przez człowieka zdolnego — to funkcjonuje źle. Otóż państwo ma nieraz wiele trudu z wyszukaniem wyborowego personalu: wymagania polityczne, presya wyborców, przepisy dotyczące awansów i starszeństwa są tyluż przeszkodami w swobodnym doborze.

Czy można powiedzieć, że przedsiębiorstwo publiczne jest mniej kosztowne? Zapomina się o krytykach, wymierzonych przez samych socjalistów przeciwko marnotrawstwu państwa współczesnego. Spółki akcyjne muszą płacić swoim akcyonaryuszom; rządy opłacać muszą swoich urzędników i to, co zaoszczędzą z jednej strony na niskich pensjach — wydadzą z drugiej strony na zwiększoną ilość urzędów. Istniejący dla wszystkich stronnictw przymus wyrabiania stanowisk swoim kreaturom i zapewnienia im bytu, opieszałość pracy administracyjnej, trudność kontroli, brak podniety — są to wszystko okoliczności ujemne, które wyrównują zrealizowane oszczędności.

Są inne jeszcze strony ujemne. Gdy rząd przekształca wolną energię w usługi publiczne, przekształca tem samem wolnych obywateli w petentów i tamuje urzeczywistnienie głównego celu wszelkiej cywilizacji: wyrabianie charakterów. Im mniej jest w kraju urzędów do rozdania, tem więcej energia indywidualna i inicjatywa mają sposobności do rozwoju w przemyśle, handlu, rolnictwie, ku największej korzyści narodu; to też sfery handlowe i przemysłowe są na ogół niezależnymi. Przeciwnie, im bardziej zaciekle jest pogoń za urzędami, tem więcej karleją charaktery. Z tego względu rozszerzenie zakresu usług publicznych jest ograniczeniem zakresu swobody moralnej.

Czy można przynajmniej powiedzieć, że wszystkie te niedogodności są niczem, skoro zapewniają równość? Prawdą jest, że jej nie zapewniają i zapewnić nie mogą. Poziom społeczny obniży się, lecz nawet na tym niższym stopniu hierarchia jeszcze istnieć będzie. Żadna w świecie siła nie jest zdolną usunąć jej i trzeba powtórzyć tutaj słowa, jakie Szekspir kładzie w usta Ulissesa w Troilusie i Kressydzie (akt I, scena III):

»Oh! marnieją wszystkie ludzkie przedsięwzięcia, gdy chwije się hierarchia, która jest drabiną wszystkich wielkich zamiarów... Jak bez hierarchii społeczeństwo istniećby mogło?... Znieś hierarchię, spuść jedną tylko strunę, a zobaczysz jaki straszny będzie rozdzwięk. Wszystko miesza się, wszystko walczy ze sobą«.

Socjaliści współcześni, chcąc uczynić kolektywizm możliwym do przyjęcia, upodabiają go z olbrzymiem stowarzyszeniem kooperacyjnym lub z jedną z naszych potężnych spółek przemysłowych jak Le Creusot, Pittsburg, Seraing, Cockerill, Krupp i t. p.¹⁾. Ukazują szereg zakładów samorządnych, pozostających pod kontrolą centralnej władzy administracyjnej: węglarni, wielkich pieców, stalowni, warsztatów mechanicznych, biur ekspedycyjnych i t. p. Każdy kierownik niezależny jest od innych, każdy rozporządza władzą osobistą, podlegającą władzy zwierzchniczej rady administracyjnej. Chodzi poprostu o zastosowanie tego systemu do wszelkiego przemysłu, a w przekonaniu jego stronników zarząd kontrolujący — przyszła rada administracyjna tych zakładów samorządnych — nie byłby w niczem podobny do państwa biurokratycznego; byłoby to państwo wzorowe, wynikające z zupełnego przeobrażenia się ludzi tak w zakresie moralnym i umysłowym jak politycznym i społecznym.

Bez wątpienia, to co jest dobrem w Le Creusot lub u Cockerilla — dobrem jest wszędzie; nie zapominałmy wszakże, że te zakłady są wytworem zorganizowanej wolności; że dopuszczają osobiste kierownictwo, swobodę ruchów, inicjatywę, odpo-

¹⁾ Patrz rozwinięcie tej idei w cytowanym już dziele Emila Vandervelde: *Le Collectivisme et l'Évolution industrielle*.

wiedzialność, nierówność stanowisk i płacy, czyli hierarchię; a jeśli ponadto, zamiast istniejących ludzi niedoskonałych, staną na czele nieistniejący jeszcze ludzie doskonali, osiągamy wówczas ideał i szaleństwem byłoby odrzucić podobny dar.

Na nieszczęście ludzie doskonali jeszcze się nie narodzili i jedyną różnicą między współczesnem społeczeństwem, a najbardziej umiarkowanem w swych dążeniach społeczeństwem kolektywistycznym jest to, że wolny kierownik przedsiębiorstwa prywatnego stanie się urzędnikiem administracyjnym. Tem samym — zmienne i dające się zmodyfikować dolegliwości, nieodłączne od naszej wadliwej lecz wolnej cywilizacji, staną się dolegliwościami trwałemi, uświęconemi przez państwo; wiadomo zaś jak opieszale puszcza się w ruch ta ciężka masa, skoro idzie o wytępienie nadużyć.

Ponadto — o ile nie zechce uchylić się i abdykować jak zwykły wyznawca szkoły manchesterkiej — państwo, choćby nawet zredukowane do roli władzy nadzorczej, będzie zawsze dążyło do wszechwładzy i centralizacji; będzie usiłowało wtłoczyć ogólny obrót ludzi i dóbr w niezmiennie granice. Obawiam się bardzo, że nie będzie wcale łatwiej tchnąć duszę w suche regulaminy, aniżeli pohamować konkurencyę doby obecnej.

Najbardziej złagodzony kolektywizm byłby jeszcze poddaniem wszystkich pod jarzmo już nie właściciela feudalnego lub współczesnego kapitalisty, lecz szeregu dyrektorów zakładów publicznych,

którzy — nie będąc ani posiadaczami ziemi ani też kapitału — niemniej mieliby prawo do sprawowania władzy zwierzchniczej. Nie widzę dlaczego zwierzchność ta miałaby być znośniejszą dlatego, że byłaby bardziej rozszerzoną, ani dlaczego miejscowe i bezpośrednie kierownictwo współczesnych zakładów przemysłowych ma być dokuczliwsze, niż byłoby w przyszłości kierownictwo administracyjne wielkiej eksploatacji kolektywistycznej.

W dziele swoim: *»Le Collectivisme et l'Évolution industrielle«* p. E. Vandervelde uznaje zresztą, że nawet przy tym systemie równość nie da się urzeczywistnić ¹⁾.

A zatem na cóż wprowadzać zmianę? Na cóż wprowadzać wyłączenie i wynikające stąd zaburzenia? W tem właśnie jest jądro kwestyi. Indywidualności wyłaniać się będą tak długo, jak długo ludzkość nie będzie wyczerpana. Jeśli pozwolimy na ich wzrost i rozwój — kolektywizm nie ma już celu; jeśli będziemy je tłumić — postęp nie ma już bodźca ²⁾. Nie brać w rachubę

¹⁾ P. Vandervelde wykazuje (str. 200—203), że kolektywizm nie obejmuje koniecznie równości wynagrodzenia i że społeczeństwo kolektywistyczne mogłoby utrzymać hierarchię płacy.

²⁾ Co stanowić będzie bodziec postępu, jeśli własność zredukuje się do zysków od pracy i jeśli zysków tych nie będzie można zapisać ani instytucjom ani też jednostkom? Jakie znaczenie ma dochód, niknący wraz z tym, który go zaoszczędził, tak jak zagrzebane zostały wraz z ich właści-

wyższości we wszystkich dziedzinach, jest to dojść do beznadziejnego mistycyzmu, który każe rzeczom realnym rozplątywać się w nieskończoności.

Wybitne indywidualności są konieczne; promieniowanie ich leży w interesie tłumów, gdyż tłumy potrzebują pochodni.

Podczas kiedy organizatorska tendencja społeczna urzeczywistnia się w naszych oczach, socjalistyczna koncepcja kolektywistyczna coraz bardziej od nas się oddala; cały aparat naukowy, jakim Marx ją otoczył, odpada punkt po punkcie, pozostawiając tylko starą utopię równościową, która była głównym motywem jego teorii.

Utopia równości jest odwieczna; niesprawiedliwością byłoby potępić ją nieodwołalnie. Wiara w wiek złoty jest siłą; oddala ona od ust tych, którzy cierpią, zabójczą trucizną beznadziejnej rozpacz.

Jak podróżnik zabłąkany na pustyni potrzebuje niekiedy złudzenia mirażu, aby odzyskać utraconą odwagę, tak i ludzkość — podróżniczka zbłąkana na pustyni bezpłodnych wstrząśnień, spragniona lepszego bytu — odstąpiłaby od walki, gdyby nie odległa wizja przyszłości, kładącej kres nędzy naszych przeznaczeń, gdyby nie promienny obraz ży-

cielami bogactwa Inkasów i bogactwa ludów barbarzyńskich? Jeśli zaś, przeciwnie, dozwolonem jest przekazywanie dochodów spadkobiercom, odbudowuje się wówczas nierówne fortuny.

cia, w którem wszystko byłoby radością, harmonią i pięknnością, miłością i szczęściem.

Uszanujmy te święte złudzenia, lecz umiejmy rozpoznawać granice naszej wiedzy i naszej mocy. We wszystkich dziedzinach osiągnąć możemy względny tylko stopień doskonałości; najmniej niedoskonałym społeczeństwem jest jeszcze to, które, będąc najmniej dogmatycznym, nie głosi absolutnej wyższości żadnego systemu społecznego, przyznaje jednakową rolę państwu, jednostce, stowarzyszeniu, organizacyom lokalnym; uznaje różnorodność objawów energii ludzkiej; toleruje zarówno wszystkie formy życia indywidualnego, jak wszystkie formy życia wspólnego i urzeczywistnia tym sposobem ich uszeregowanie i współistnienie.

Zaletą świata współczesnego jest giętkość budowy, która pozwala mu wytrzymać wszelkie eksperymenty, nawet — jak np. w Ameryce — eksperymenty komunistyczne; niższością kolektywizmu jest sztywność jego budowy, która zmusza go do wykluczenia wszystkiego, co pozostawałoby w sprzeczności z jego zasadą, i która nie pozwoliłaby mu znieść eksperymentu indywidualistycznego bez ponownego powstania nierówności.

Historya roztacza przed nami widok straszliwych igraszek wolności i sprawiedliwości społecznej. W szczególności historya współczesna ukazuje nam handel, wytwarzający mieszczaństwo, które potrzebuje przede wszystkim swobody indywidualnej — i przemysł, wytwarzający proletaryat,

który potrzebuje przede wszystkim organizacji i sprawiedliwości. Zagadnienie polega na złagodzeniu antagonizmów, na pojednaniu wolności ze sprawiedliwością; gdyż nie możemy obejść się ani bez jednej ani bez drugiej, i swoboda staje się niebezpieczną, jeśli nie jest ograniczona przez sprawiedliwość społeczną, tak jak sprawiedliwość społeczna staje się niebezpieczną, jeśli wolność nie ożywia jej i nie rozwija.

ROZDZIAŁ II.

Demokracja a zasada większości.

§ 1. Zwierzchnictwo ludu.

Jeśli przeniesiemy się z dziedziny ekonomicznej w dziedzinę polityczną, skonstatujemy, że podstawą demokracji klasycznej jest równość jednostek i zwierzchnictwo ludu. Formuły te są prawdziwemi jako formuły negatywne przeciwstawiające przywilejom niektórych — prawa wszystkich, absolutyzmowi jednego — kontrolę wszystkich, samowoli władzy — rządy opinii. Są one jednak fałszywemi jako formuły pozytywne, przeznaczone do ukonstytuowania społeczeństwa politycznego.

Co się tyczy równości, to widzieliśmy powyżej jak dalece prawo różniczkowania klas i jednostek jest naturalnem i nieuniknionem.

Zwłaszcza w społeczeństwie swobodnem, w którym życie jest natężone, czynności samorzutne i z konieczności nierówne, dadzą nierówne wyniki.

Istniały zawsze i w pewnym znaczeniu istnieć będą zawsze klasy wyższe, klasy średnie i klasy niższe¹⁾. Jedna tylko rzecz ulega zmianie, a mianowicie podstawa tych podziałów, sposób klasyfikacji; a klasyfikacja staje się zgubną, jeśli podstawa jest sztuczna. Obok nierówności i wyższości konwencyonalnych, dowolnych kreacji człowieka, które demokracja słusznie zwalcza, napotykamy nierówności i wyższości wynikające już nie z woli ludzkiej, lecz z praw przyrody. Odpowiadają one rozmaitym stopniom zdolności, skłonności, obowiązków i odpowiedzialności. Nie mają w sobie nic stałego ani niewzruszonego. Demokracja, nie mogąc powstrzymać ich rozwoju, byłaby w błędzie, gdyby była dla nich wrogo usposobiona. I w tym znaczeniu klasy wyższe są warunkiem porządku społecznego, jeśli odnawiają się nieustannie przez napływ najwybitniejszych jednostek.

Ferment polityczny ubiegłych stu lat, rewolucyjne lub reakcyjne wstrząśnienia, które następowały kolejno po sobie — wytworzyły koncepcję różniczkowania, w której nierówność znowu odgrywa rolę, nie wyradzając się wszakże w przywilej. Między chimera przyszłego usunięcia klas, a widmem dawnej hierarchii klasowej — ukazuje się

¹⁾ L. von Stein: System der Staatswissenschaft. Tom II, str. 200: »Błędem XIX w. była wiara, że powszechne głosowanie było symbolem zniesienia klas«.

życie współczesne złożone z nieskończonych odcieni, z rozlicznych lecz otwartych kategorii, z ruchomych i giętkich podziałów, przenikających się i zbliżających wzajemnie, łączących się nieprzerwanym prądem równości obyczajów i duchem braterstwa, który popycha warstwy wyższe do stwarzania dla warstw niższych coraz liczniejszych sposobności przystosowania się do środowiska i coraz liczniejszych środków opiekuńczych i ochronnych.

Tak jak myliła się Burżuazya, tak myli się Demokracja absolutna, gdy mówi o stanie czwartym to co Sieyès mówił o stanie trzecim: »Czem powinien on być? Wszystkiem«.

Demokracja nie jest całkowitem zniesieniem klas. Jest ich zszeregowaniem, ich współistnieniem, ich koordynacją, ich zbliżeniem. Nie może dążyć do niwelacji, która wytwarza mierność. Musi dążyć do wolnego obiegu, czyli do płodności sił społecznych. Nie jest równością. Jest ruchem. Podczas kiedy despotyzm jest sztywnością form społecznych, demokracja jest ich elastycznością. Musi być odbiciem nieustającej działalności, niezliczonych przeobrażeń, następujących po sobie w społeczeństwie, tak jak następują po sobie przeobrażenia w tkankach organicznych istoty żyjącej lub w głębokościach ziemi i mórz.

Tendencja równościowa odgrywa swą właściwą rolę wówczas, gdy idzie o dostarczenie władzy jej racyi bytu, którą jest poparcie zgody ludu; lecz nie wówczas, gdy idzie o ukonstytuowanie władz.

Niektórzy ludzie lepiej są od innych uzdolnieni do sprawowania rządów, tak jak inni do pracy w zakresie wiedzy lub sztuki, handlu lub przemysłu. Społeczeństwa nie mogą być rządzone z dołu i specjalizacja, która dokonywa się we wszystkich dziedzinach działalności, dokonywa się również w dziedzinie działalności państwowej.

Z tego, że każdy ma swój interes w tem, aby być dobrze osądzonym w razie procesu, dobrze leczonym w razie choroby, dobrze kierowanym w codziennem życiu — nie wynika, że każdy może być sędzią, lekarzem, ministrem lub ustawodawcą. Z tego, że wszystkie interesy społeczne mają równe prawa do opieki, z tego, że wszystkie jednostki mają równe prawa do swobodnego rozwoju — nie wynika, żeby wszystkie jednostki miały równe prawa do kierowania społeczeństwem.

Demokracja Rousseau'a, powierzająca rządy wszystkim jednostkom — niemożliwą jest do urzeczywistnienia; wola wszystkich niezdolna jest rządzić i musi uchylić czoła przed zdolnościami niektórych, posiadających albo wymagane wykształcenie zawodowe albo niezbędne doświadczenie. Skupienie wielkiej liczby równych jednostek, którymi kierują powikłane namiętności, niskie i różnorodne instynkta — stanowi wielkie zgromadzenie ludowe; suma ich głosów nie może przecież wytworzyć jednego wielkiego męża stanu. Akumulacja głosów tak samo nie stanowi o dobrym rzą-

dzie, jak akumulacja faktów nie stanowi o do-
brem nauczaniu.

Sądę zatem, że doktryna arystokratyczna (uży-
wam słowa arystokracja w jego znaczeniu ety-
mologicznem) zawiera ze swej strony część prawdy.
Jest słuszną wówczas, gdy dla utworzenia rządu
wymaga przeprowadzenia od góry do dołu do-
boru, który wydziela z tłumu mniejszość ludzi po-
siadających większe zdolności kierownicze.

Głównem zagadnieniem jest zasilanie i odna-
wianie tej mniejszości i do tego później powrócę.
Rozwiązanie jest bezsprzecznie trudne. Lecz gdyby
było łatwem, świat nie znałby przesileni politycznych
i wiedza polityczna byłaby bezprzedmiotową.

Co się tyczy uznania zwierzchnictwa tłumu, to
źródłem jego wartości jest również tylko negacja
zwierzchnictwa jednego człowieka. Z tego punktu
widzenia jest ono już rzeczą dawną; nowością jest
tylko jego forma współczesna.

Kiedy doktryna zwierzchnictwa ludu ukazuje
się w wiekach średnich w dziełach Piotra des
Vignes, Occam'a, Marsiliusa z Padwy, Mikołaja
z Kuzy — opiera się już na zasadzie: »Umowy
społecznej czyli dobrowolnego przyzwolenia pod-
danych«. Wszelako ogranicza się ona jeszcze do
przyznania narodowi praw zwierzchnictwa, które
naród dzieli z monarchą i które, w razie zatargu,
stanowią granicę władzy monarszej.

Kiedy po reformacyi doktryna ta ukazuje
się ponownie w roku 1603 w sławnem dziele

Jana Althusiusa: »Polityka« ¹⁾ — jest już bardziej zaakcentowana. Althusius daje nam przecucie dążności współczesnych; przeciwstawia zwierzchnictwo ludu absolutyzmowi; jest zwiastunem Rousseau'a, kiedy stwierdza niepodzielne atrybucje majestatu ludowego; lecz doktryna jego dopuszcza w dalszym ciągu czynniki miarkujące. Zwierzchnictwo ludu złagodzone jest przez budowę organiczną państwa i przez organiczną reprezentację grup korporacyjnych, będących w owej chwili najczynniejszymi siłami społecznymi.

Wreszcie Rousseau rozwija krańcowe konsekwencyje ideału demokratycznego. Nie pozostawia nic ze skomplikowanej budowy, którą stulecia powoli wznosiły; a pod jej gruzami poszukuje odosobnionych jednostek, które, odłączone od swojego środowiska, stawszy się zwodną igraszką atomów — łączą się, aby utworzyć na podstawie umowy nowe społeczeństwo i służyć za podpórę dogmatowi zwierzchnictwa ludu.

Demokracja Rousseau'a nie jest związana żadnym prawem, żadną konstytucją; nie znosi niczego obok siebie ani ponad sobą.

Centralizuje ona i niweluje wszystko aż do ostateczności; znosi wszystkie korporacje pośrednie stojące między państwem a jednostką, które

¹⁾ Otto Gierke: Johannes Althusius und die Entwicklung der naturrechtlichen Staatstheorien. Wrocław, 1902, passim.

mogły były powstrzymać lub ująć w karby wolę ludu; przyznaje im sztuczną tylko egzystencję; a ponieważ główną cechą istot żyjących jest organizacja, przeto koncepcya Rousseau'a, która niweczy organizację, sprzeciwia się zasadniczym warunkom życia.

Czyni ona państwo w każdej chwili jego istnienia wypadkową woli jednostek, złączonych czasową i zmienną umową; ponieważ ta umowa jest zawsze odwołalna, przeto rząd nie ma już żadnej stałości, a ponieważ wszelkie naruszenie zwierzchnictwa ludu jest pogwałceniem umowy — więc rząd nie ma już własnego bytu, jest biernym wykonawcą woli ogółu. Idąc dalej, aniżeli pójdzie potem rewolucya — Rousseau głosi, że zwierzchnictwa nie można ograniczać, ani reprezentować, ani przenosić na delegatów, że tam, gdzie znajduje się reprezentowany, nie ma reprezentującego i że wszelkie prawo, którego lud osobiście nie potwierdził, jest nieważne ¹⁾.

Zaraźliwy wpływ tej teoryi przypisywać należy nietylko entuzyastycznemu idealizmowi Rousseau'a, lecz także dolegliwościom społeczeństwa, wobec którego wystarczało sławić wspaniałość prawa natury, aby wzniecić w sercach najnędzniejszych i najbardziej uciśnionych nadzieję władzy i szczęścia.

¹⁾ Contrat social, II, rozdz. I; III, rozdz. 13 i 15.

§ II. Wyrażanie się woli ogółu.

Nie wystarcza jednak głosić zwierzchnictwo ludu; lud posiada wolę, która jest wolą ogółu. Rzeczą zasadniczą jest poznać ją, wydobyć ją z ogółu jednostek i wykonywać. Jak do tego dojść?

Według Rousseau'a jest to zagadnienie zupełnie proste; wola ludu czyli wola wspólna jest wolą ogółu obywateli; odnosi się do wspólnych interesów, dąży do wspólnego dobra, a wyraża się przez Prawo ¹⁾.

Uznaje on wprawdzie, że istnieją w państwie wole szczegółowe i interesa szczegółowe i że rzeczą jest niemożliwą, aby wola poszczególnych jednostek zawsze i we wszystkim zgadzała się z wolą ogółu; lecz wystarcza mu to, że w pewnych wypadkach zgoda jest możliwą, aby wysnuć stąd pewnego rodzaju wolę przeciętną, która jest wolą ogółu: »Odejmijcie z woli poszczególnych jednostek plusy i minusy, które znoszą się wzajemnie, a otrzymacie jako sumę różnic wolę ogółu« ²⁾. Wola ogółu jest więc — jak widzimy — wynikiem istic chemicznego procesu; osad interesów prywatnych i rozbieżnych pragnień opada na dno naczynia, podczas kiedy na powierzchni ukazuje się czysty i przejrzysty płyn woli ogółu ³⁾.

¹⁾ Contrat social, II, rozdz. 6.

²⁾ Contrat social, II, str. 592.

³⁾ Karl Rieker: Die rechtliche Natur der modernen Volksvertretung. Lipsk, 1893, str. 23. »Aby odnaleźć wolę ogółu

Widzi się natychmiast to, co jest w tem złudnego. Być może, że wola przeciętna wyłoniłaby się w małych gminach ludzi, żyjących blisko siebie, spokojnie i po bratersku, ludzi, którzy — komunikując sobie wzajemnie swoje myśli, złączeni wspólnością pokrewieństwa, wierzeń, zajęć — mieliby do powzięcia w bardzo rzadkich wypadkach nader proste postanowienia.

Lecz państwo rozwinięte obejmuje wielką liczbę jednostek, podlegających wielkiej różnorodności pojęć, zdolności, dążeń, opinii, uczuć, namiętności, pożądań; i zgoda przeciętna nie dokonywa się już bez trudu.

Wola ogółu pozostaje abstrakcją; rzeczywistością jest powikłane i ciemne zbiorowisko wręcz przeciwnych życzeń i czynników, a ostateczna decyzja jest wynikiem kompromisów, transakcyi, ustępstw, wśród których krzyżują się najbardziej sprzeczne czynniki.

Gdy Rousseau pisze: »Dobro wspólne jest zawsze jasno widoczne. Potrzeba tylko zdrowego rozsądku, aby je rozpoznać«¹⁾ — myśli zapewne o państwie legendowem; a Sidgwick myśli niewątpliwie o państwie istniejącem, gdy odpowiada: »Poznanie interesu wspólnego jest wogóle zacie-

Rousseau'a, trzeba użyć sztucznego sposobu dystylacji, sposobu, który oddziela nieczystości, wytwarzane przez wolę poszczególnych jednostek i ukazuje nam wolę ogółu w całej czystości«.

¹⁾ Contrat social. Księga wymieniona powyżej, str. 638.

mnione przez silniejsze od niego pragnienie interesu osobistego¹⁾).

Nie ma tematu, co do którego wszyscy mogliby się zgodzić. Po pierwsze, tłum wybierający swobodnie to, czego wymaga dobro publiczne, byłby podobny do jednostki obdarzonej wolą, dążącą z własnego popędu ku dobru: doszedłby do doskonałości. Powtóre, przypuszczać wraz z Rousseau'em, że może istnieć prawo ogólne, będące istotnym wyrazem woli wszystkich — to znaczy przypuszczać zupełną równość jednostek. Bo najbardziej ogólne prawo byłoby tylko wtedy jednakowo przez wszystkich cenione, gdyby miało dla wszystkich jednakowe skutki, a jednakowe skutki dla wszystkich mogłoby mieć tylko wówczas, gdyby wszyscy znajdowali się w jednakowych warunkach. Tymczasem tak nie jest.

Pierwsza trudność wynika więc z tego, że wszyscy nie mogą się we wszystkim zgadzać i że wola poszczególnych jednostek nie może być zniesiona, a skutkiem tego społeczeństwo nie posiada nigdy jedynej woli. Na wszelkie zapytanie postawione jednostkom, z których społeczeństwo się składa, odpowiedź zawsze doprowadzić musi do pewnej liczby oświadczeń »tak« lub »nie«; i w jednym lub w drugim kierunku — wola ogółu nie jest jednomyślnością.

¹⁾ Sidgwick: The development of European polity. Londyn, 1903, str. 448.

Spółczeństwo jest cprawda zlepkiem małych społeczeństw częściowych, zdolnych regulować falę indywidualnych objawów woli; atoli skutkiem pewnej sprzeczności, na którą później będziemy kładli nacisk, Rousseau, nie przecząc istnieniu tych drobnych społeczeństw w wielkiem społeczeństwie ¹⁾, uważa je przecież za szkodliwe i uznaje tylko niewzruszone prawo wolnych i równych jednostek: żadne węzły nie powinny łączyć jednych jednostek z drugimi; trzeba »aby każdy podług siebie tylko wygłaszał swoją opinię«. A zatem, olbrzymi wysiłek Rousseau'a doprowadza do tego empirycznego sposobu załatwienia sprawy: dodać wszystkie »tak« i wszystkie »nie« i przyjąć jako wyraz woli ogólnej większość liczebną.

Żyjemy obecnie pod panowaniem zasady większości; przyjmujemy ją tak jak większa część z pośród nas przyjmuje ciepło lub światło, nie zadając sobie zbyt często pytania, co to jest; a jednak jeśli zasadę tę zanalizujemy, widzimy niewątpliwie, że jest ona fikcją reprezentacyjną. Rousseau, który nie chce, aby lud miał przedstawicieli, zgadza się natomiast, aby był reprezentowany przez większość liczebną, aby część reprezentowała całość; a w niektórych wypadkach ta część może być połową z dodatkiem jednego. Mniejszość, która się nie zgodziła, jest reprezentowana przez więk-

¹⁾ Contrat social, wyd. cytowane, tom II, str. 552 i nast.

szość i podlega jej prawu, dlatego, że jedynie większość jest wolą ogółu. Zapytać się przecież należy, co stanie się wówczas z wolnością członków mniejszości, skoro ujarzmeni są przez liczbę; i co stanie się z ich równością, skoro członkowie większości są ich zwierzchnikami i nad nimi panują.

Rousseau przewiduje doskonale ten zarzut i uchyla się od niego subtelnym wybiegiem. Mówi on ¹⁾: Gdy się przedstawia projekt prawa zgromadzeniu ludu, żąda się wówczas od obywateli nie tyle przyjęcia lub odrzucenia projektu, ile odpowiedzi na to, czy jest on lub nie jest zgodny z wolą ogółu, która jest ich wolą; przy głosowaniu każdy wypowiada o tem swoje zdanie; a obliczenie głosów jest stwierdzeniem woli ogółu.

»Gdy zatem przeważa zdanie przeciwne mojemu zdaniu, nie dowodzi to niczego innego, tylko tego, że się omyliłem i że to, co uważałem za wolę ogółu, nie było nią«.

Czyli innemi słowy: Mniejszość niema głosu dlatego, że jest w błędzie; większość reprezentuje ogół obywateli dlatego, że jest nieomylną.

Jeśli przyjmiemy tę fikcję, to Władza należy niezaprzeczenie do liczby. A gdyby było prawdą (obecnie dowiedziono już, że jest to fałszem), że

¹⁾ Contrat social. Księga IV, rozdz. 2; wydanie wym. powyż., str. 640.

proletaryusze, wzięci w znaczeniu wydziedziczonych, stanowią liczbę — dyktatura proletaryatu, wymarzona przez Marxa, byłaby jedynym rządem prawowitym.

Lecz któż nie widzi, że podobna fikcja jest najbardziej chimeryczną i najbardziej pozbawioną treści ze wszystkich tych, któremi posługiwano się kiedykolwiek dla podtrzymania zasady władzy. Któż nie widzi, że podtrzymuje ona tę władzę tylko z uszczerbkiem doboru inteligencji i postępu praw.

Wiara w nieomylność liczby, wywodzi się z wiary w samorzutność postanowień ludu, tryskających w sposób tajemniczy z instynktu zbiorowego; wynika ona z mistycznego zaufania w inteligencję tłumów, w ich intuicję dobra publicznego. Jak starożytni przed powzięciem postanowienia radzili się wróżb, tak samo Rousseau identyfikuje głos ludu z głosem Bożym¹⁾. Nakoniec, poszukiwać wskazówki dotyczącej interesu ogólnego w głosowaniu będącem wyrazem woli ogółu, jest to odwoływać się dla pokierowania życiem praktycznym do tego, co jest w nas nieświadomem, a dokoła nas nieprzeniknionem.

Co pozostaje jednak z tej religijnej czci dla

¹⁾ Istnieje demokracja z woli Bożej, tak jak istnieje monarchia z woli Bożej. Rousseau w swoim Traktacie o Ekonomii politycznej powiada: »Wola najogólniejsza jest zarazem najsprawiedliwszą i głos Ludu jest głosem Boga«. Tom II, str. 553.

głosowania ludowego, gdy przeniknie się jego treść istotną? Nie widzi się bynajmniej jednej osoby — Ludu; jednej woli — woli ogółu; jednego interesu — interesu ogólnego. Dostrzega się cały ocean walczących ze sobą osób, pragnień i interesów, wir przeciwnych sobie prądów, które czynią jednomyślność prawie niemożliwą, a utworzenie większości trudnem. Jakże dalecy jesteśmy od postanowienia wpływającego z łona narodu, tak jak źródło wytryska z głębi gór! Aby otrzymać pewną cyfrę oświadczeń »tak« lub »nie« — wiemy, ile zużywa się nieraz wytrwałych wysiłków, presyi, intryg, korupcyi, odwoływania się nie do poczucia dobra publicznego, lecz do poczucia interesu osobistego. Nie na tem koniec. W łonie uzyskanej większości ścierają się znów różnice zasad, osób, interesów; zawiedzione lub podniecone ambicje, współzawodnictwa, starania, antypatye, koterye; i dla utrzymania tej większości potrzeba nowych kompromisów, nowych obietnic lub nowych gróźb. W dzikiem plemienu działać można na przeciwnika obawą stryczka, a na stronnika — pozwoleniem ozdobienia głowy piórami rzadkich ptaków; państwo współczesne innymi rozporządza środkami: wywiera wpływ przez odmowę lub przyznanie posad, zaszczytów, wpływów; idąc do urny wyborczej, idzie się tak jak w Ameryce z oczyma wlepionemi w dewizę: »Łupy zwycięzcom«. Lecz psychologia ludzka nie zmienia się; i gdy uświadomimy sobie to wszystko, co w utworzeniu większości

przypisanem być musi trafowi, intrygom najpospoliczszym i najnędniejszym rachubom, byłoby doprawdy naiwnością wierzyć, że myśl o interesie ogółu nie jest zmacona myślą o interesie osobistym i równą naiwnością byłoby twierdzenie, że większość nie myli się, a mniejszość tylko jest w błędzie. I łatwą do zrozumienia jest tendencya, która — przez naturalną reakcyę — skłania intelektualistów współczesnych do twierdzenia, że na ogół mniejszość jest trzeźwo patrzącą elitą, a większość jest oszukiwanym motłochem.

W każdym bądź razie daremne jest przystrajanie mechanizmu większości w pozory swobody demokratycznej: rządzenie ludem przez lud jest pustym jedynie dźwiękiem w ustroju, w którym wola jednostek o tyle tylko braną jest w rachubę, o ile te jednostki należą do większości. Pewną racyę bytu ma jeszcze olbrzymia większość, odsłaniająca niezaprzeczone pragnienia tłumu. Lecz cóż można powiedzieć o wartości większości kilku głosów lub jednego głosu? Jakże uznać, że reprezentuje ona mniejszość lub że jest równoważna całości?

Zasada równoważności jest prawdziwą w jednym wypadku: mianowicie wówczas, gdy z dwóch osób, znajdujących się razem, jedna reprezentuje drugą na mocy wyraźnego zlecenia, tak dalece, że wola jednej jest bezpośrednią wolą drugiej, a temsamem obie wole pokrywają się i zlewają ze sobą ¹⁾.

¹⁾ Jellinek: Allgemeine Staatslehre. Berlin, 1900, str. 517.

Przeciwnie, gdy wola kilku osób musi połączyć się dla powzięcia jednej decyzji, fikcja zaraz występuje, a im więcej jest osób, tem bardziej sztucznem będzie przedstawicielstwo.

Decyzja większości uchodząca za decyzję całego ludu wtedy, kiedy jest tylko decyzją odłamu tego ludu i kiedy nawet w tym odłamie grupy mniej ruchliwe pochłonięte zostały przez grupy bardziej czynne — podobna decyzja niema już nic wspólnego z wolą ogółu; staje się nawet jej przeciwieństwem wówczas, gdy prawo liczby jest pogwałcone w praktyce przez powstrzymanie się obojętnych od głosowania albo przez kombinacye wyborcze, i gdy skutkiem tego większość istnieje tylko pozornie, a rządzi w rzeczywistości mniejszość.

Zresztą jak tylko wstępujemy w konwencyonalną dziedzinę części, reprezentującej całość, wola ogółu może być równie dobrze reprezentowaną przez organizm rządzący jak przez ukonstytuowaną korporacyę lub parlament, albo przez Cezara wybranego przez lud lub działającego w imieniu ludu na mocy prawa tradycyjnego; i widzimy powstawanie najrozmaitszych form.

W Rzymie lud jest najpierw reprezentowany przez swoich urzędników, których obierały Comitia; następnie przez Senat, zapytywany o radę zamiast ludu i w jego zastępstwie¹⁾; wreszcie

¹⁾ § 5. Instit. I, 2: »Aequum visum est Senatam vice populi consuli«. — Gierke: Das deutsche Genossenschaftsrecht. Tom III, Berlin, 1881, str. 49.

przez Cesarzy, będących z kolei wcieleniem woli ludu.

W wiekach średnich wola ludu umiejscowia się w organizacjach korporacyjnych; mamy wielkie i małe Rady gminne; Stände czyli Stany Sejmów cesarskich lub terytoryalnych; Stany Generalne albo Prowincjonalne lub ciała reprezentacyjne Anglii.

Następnie Europa kontynentalna przechodzi okres monarchii absolutnej, a usprawiedliwieniem władzy panującego jest jeszcze ciągle w gruncie rzeczy doktryna reprezentacyjna. Władca uważa się za przedstawiciela Ludu. Kiedy Ludwik XIV stwierdza swoje prawa, mówiąc: »Państwo — to ja« i usuwa ciała pośredniczące, nie rozumuje inaczej jak Rousseau, który powie później: »Państwo — to większość« i usunie ciała pośredniczące. A zresztą Ludwik XIV dodaje: »Król reprezentuje cały naród« ¹⁾.

Fryderyk Wielki oświadcza: »Panujący nie tylko nie jest absolutnym władcą wszystkich ludów pozostających pod jego panowaniem, lecz jest jedynie ich pierwszym sługą« ²⁾. Leopold, wielki książę Toskanii, przed wstąpieniem na tron cesarski pi-

¹⁾ Rambaud: Histoire de la civilisation française. 1894, tom II, str. 2.

²⁾ Anti-Machiavel. Rozdz. I, przytoczony w Jellinku, dzieło pow. wym., str. 617.

sze z kolei: »Sądzę, że nawet dziedziczny panujący jest tylko delegatem i urzędnikiem ludu«¹⁾).

W XIX wieku, obok Izb ustawodawczych i Rządów Gabinetowych, byli zwierzchnicy plebiscytowi tacy jak Napoleon III lub prezydenci Stanów Zjednoczonych, którzy — z racji pochodzenia swej władzy — reprezentują wolę ludu.

A wszystkie te rządy istniały zawsze przy większem lub mniejszem poparciu opinii publicznej.

Jeśli wyłączymy nader rzadką hipotezę jednomyślną i szybkiej zgody ogółu obywateli, jedyną hipotezę odpowiadającą koncepcji uzewnętrznionej woli ogółu — rozmaite systemy, o których mówiłem powyżej, mają między sobą pewną analogię; różniąc się odcieniami, wychodzą z jednego założenia: w braku pewnego środka reprezentowania woli ogółu, zadowolają się wszystkie środkiem przybliżonym.

Z punktu widzenia, na którym stoimy — oczywiście w teorii — Cezar plebiscytowy, potwierdzony i utrzymany przez Lud, ma taką samą rację bytu jak większość. Jeśli pobłądzi, nie jest bardziej niebezpiecznym aniżeli większość, która się myli.

Jeśli nadużyje swoich praw, nie jest bardziej szkodliwym aniżeli większość, która nadużywa swojej sily. Bo stojąc bezpośrednio przed obliczem

¹⁾ Tamże.

ludu, narażony jest na istotne niebezpieczeństwa, zamachy, bunty; ponosi osobistą odpowiedzialność, której brzemień nieustannie odczuwa: podczas kiedy nieosobista większość nie zna ani odpowiedzialności ani żadnego wędzidła i może się zapędzić równie daleko, jak każdy tyran.

Gdy panujący, który sprawuje władzę osobistą, posiada talent, szlachetne zamiary, poczucie swoich obowiązków i umiejętność pozostania w granicach umiarkowania — znajdzie poparcie w tłumach. Nikt nie zechce zaprzeczyć, że Cesarz-filozof jak Antonin Pius lub Marek Aureliusz reprezentuje wolę ogółu i troszczy się o interesa wszystkich w tym samym stopniu, jak niejeden wybrańiec powszechnego głosowania.

Kiedy w r. 1871 delegaci Komuny paryskiej traktowali Zgromadzenie wersalskie jako zbiorowisko złoczyńców, a Zgromadzenie widziało nawzajem w wybrańcach Komuny horde bandytów — gdzież był wyraz woli ogółu?

Kiedy obecnie we Francji, »na przeszło dzie sięć milionów wyborców, w czem sześćset tysięcy urzędników — różnica między kandydatami ministeryalnymi a kandydatami anti-ministeryalnymi wynosi tylko dwieście tysięcy głosów: to jeśli z racji tej różnicy pomija się połowę narodu, jeśli w obrębie zwycięskiej połowy zapewnia się sztucznym sposobem przewagę niektórych grup ze szkodą innych grup i jeśli tym sposobem rządzi się, nie mając za sobą ani przeciętnej opinii narodu ani

nawet przeciętnej opinii stronnictwa republikańskiego — gdzie jest więc wyraz woli ogółu¹⁾?

Skądinąd, w pewnych okolicznościach, wśród rozpasania walk politycznych zasada większości — i to właśnie dowodzi jej słabości — pobita przez zbuntowaną mniejszość, jest obezwładniona przez obstrukcję. W Austrii, w ostatnich latach, kilka ministerów poświęconych zostało obstrukcyi mniejszości. Na Węgrzech, w czerwcu r. 1903, ministerjum Szella, rozporządzające znaczną większością, musiało ustąpić wobec systematycznej opozycyi mniejszości. W roku 1904 mniejszości uczyniły niemożliwemi wszelkie obrady. W Anglii Izba gmin, która była schronieniem nieograniczonej swobody słowa, przyjęła — po roku 1885, wobec obstrukcyi Irlandczyków — drakański regulamin, pozwalający na stłumienie dyskusyi, a nawet na niedopuszczenie do niej. Historia parlamentarna ostatniej doby jest historią bezowocnych wysiłków mniejszości, bądź to cierpliwych, bądź to wzburzonych, usiłujących dowieść, że większość myli się, i nie mogących nigdy wpłynąć na losy głosowania.

Kiedy z porażki w porażkę mniejszości dochodzą ostatecznie do systemu obstrukcyjnego — burzą tym sposobem całą teorię Rousseau'a.

¹⁾ Biorę ten przykład z mowy p. Pawła Dechanela, wypowiedzianej w Saint-Mandé, 17 kwietnia 1904 roku, a podanej w Journal des Débats 18 kwietnia tegoż roku.

§ III. Istota problemu większości.

Zechciejmy zauważyć, że dotykamy tutaj istoty problemu! Według Rousseau'a celem upragnionym jest takie urządzenie, aby »żadna jednostka nie traciła żadnej części swego zwierzchnictwa«. Tymczasem, zaledwie system jego wchodzi w życie, zaraz jednostka ze zwierzchnika staje się niewolnikiem, uciskanym przez większość. A jarzmo tem jest cięższem, im wybitniejszą jest jednostka.

Kiedy w r. 1788 Hamilton drukował w »The Federalist«¹⁾ studia o Konstytucyi amerykańskiej, pisał co następuje: »Niebezpieczeństwem grożącym republikom jest obawa, aby większość nie uciskała mniejszości«. Tocqueville był jeszcze bardziej ścisłym²⁾. W zasadzie większości w Ameryce widział on wielkie niebezpieczeństwo, grożące samej myśli. »Nikt nie ośmieli się — mówi on — powiedzieć przykrą prawdę ludowi, który chce, aby mu tylko kadzono«. A Calhoun powiada: »Zasada większości doprowadziła do negacyi praw mniejszości«³⁾.

Ostatnimi czasy Balfour w mowie, wypowiedzianej w Limehouse w Irlandyi, wołał: »Twier-

¹⁾ Cytowane w dziele Bryce'a: *Studies in History and Jurisprudence*. Oxford, 1901, t. I, str. 371.

²⁾ Tamże, tom I, str. 405.

³⁾ Calhoun: *Works*. Columbia, 1852, tom I.

dzę, że tyrania większości może być równie zgubną, jak tyrania panującego... a nie chcę powiedzieć, że to, co daje się usprawiedliwić przeciwko tyranowi, nie mogłoby być usprawiedliwionem w pewnych okolicznościach przeciwko tyrańskiej większości... Nie mogę zalecać uległości, jeśli nie mógłbym sam jej dochować względem zgromadzenia osób, których zasady absolutnie nie dałyby się pogodzić z wszystkimi prawami prywatnymi i wszystkimi swobodami osobistymi¹⁾.

Skądinąd, czytamy w ostatniem dziele Seeley'a²⁾, sławnego profesora z Cambridge: »Zasada większości usprawiedliwia się trudnością wynalezienia innej zasady. Lecz narusza ona ideał zbiorowej woli ludu lub rządu wolnego... Zasada większości jest może jednym z największych i najważniejszych wynalazków praktycznych dokonanych w zakresie polityki... Niechaj jednak nikt nie utrzymuje, że jest ona zgodna ze sprawiedliwością, i niech nikt nie wyobraża sobie, że kwestya, czy większość jest równoważna całości, nie podlega żadnej dyskusyi«.

Długą jest lista pisarzy i myślicieli wszelkich stronnictw, którzy porzucają wiarę w nieomylność większości:

Takim jest Ibsen, kiedy we Wrogu Ludu kła-

¹⁾ Mowa powlórzona w Times z 12 czerwca 1903 r.

²⁾ Seeley: Introduction to political Science. Londyn, 1902, str. 156—157.

dzie następujące słowa w usta doktora Stockmana, obrońcy ideału przeciwko koalicji interesów materialnych: »Wielkie odkrycie, jakie uczyniłem, jest to, że wśród nas najniebezpieczniejszym wrogiem prawdy i wolności jest skupiona Większość«.

Takim jest Nietzsche, który twierdzi, że utrwalenie się prawa Większości jest podstępem gatunku niższego wobec gatunku wyższego, podstępem, który stanowi o przewadze ilości nad jakością i wyczerpuje naszą cywilizację¹⁾.

On to w dziele swoim »Tak rzecze Zarathustra« woła: »Ludzie wyżsi — dowiedzcie się odemnie, że na placu publicznym nikt nie da wiary człowiekowi wyższemu i jeśli chcecie przemawiać, to przemawiajcie, lecz lud spoglądać będzie na was z szyderstwem, myśląc: »Jesteśmy wszyscy równi«²⁾.

Takim jest d'Annunzio, który pisze: »Świat jest wspaniałym darem, złożonym tłumowi przez elitę«.

Takim jest Élisée Reclus, który utrzymuje, że »dla skonstatowania postępu trzebaby wiedzieć, o ile zwiększyła się w ciągu wieków stosunkowa ilość ludzi idei, którzy wytknęli sobie drogę życiową, nie zważając ani na poklask, ani na szyderstwo«³⁾.

Takim jest Herbert Spencer, oświadczający, że

¹⁾ Streszczone przez Faguet'a w: En lisant Nietzsche, str. 210 i nast.

²⁾ Tłóm. w Fouillée'm: Nietzsche et l'immoralisme. Paryż, 1902, str. 197.

³⁾ L'évolution, la Révolution et l'idéal anarchique, str. 53.

»Prawo większości jest bezwartościowe poza pewnymi granicami. Jest to tak jak gdyby w Komitecie nadzorczym biblioteki większość zdecydowała obrócić rozporządzalne kapitały na zakupno tarcz strzelniczych i amunicji«¹⁾.

Takim jest Anatole France, piszący w »M. Bergeret à Paris«: »To, co nazywamy geniuszem rasy, dochodzi do jej świadomości w niedostrzegalnych tylko mniejszościach... Sława narodów nie są bezmyślne okrzyki, wydawane na placach publicznych, lecz boska myśl ukryta na jakim poddaszu, która — rozszedłszy się kiedyś po świecie — zmieni jego postać«²⁾.

Takim jest Renan, takim Taine, Tarde, Lebon i tylu innych, którzy analizują niższość umysłową tłumu jako takiego i odrzucają tyranję Kalibana — liczby, nad Prosperem — elitą.

W praktyce, kwestya cała sprowadza się do następującego zapytania: Gdy jednostka sprzeciwia się decyzji ogółu, czy wola wszystkich innych jednostek, po odjęciu tego jednego głosu jest poprostu wolą tych innych, czy też wolą ogółu?

Jeśli ograniczymy się do uznania prawa ogółu, rozwiązanie jest proste: większość reprezentuje całość i z ustępstwa w ustępstwo, większość początkowo olbrzymia redukuje się do połowy plus jeden. Połowa plus jeden ma wolne pole do dzia-

¹⁾ Contemporary Review. Lipiec 1884.

²⁾ M. Bergeret à Paris, str. 28, str. 97.

łania i robić będzie może w imię zwierzchnictwa ludu to, czego nie ośmieliłby się spróbować najbrutalniejszy despotyzm jednostki.

Jeśli przeciwnie uznajemy prawo równych i wolnych jednostek, jeśli oponent ma pozostać równy członkom większości i wolny tak jak oni, wówczas opozycja jego przeszkadza utworzeniu się woli ogólnej i wówczas również możliwą jest jedna tylko konkluzja: przyjęcie *Liberum Veto*, zaprowadzonego w 1650 r. w Sejmie polskim, środka niszczącego, który pozwala jednemu członkowi Zgromadzenia zaszachować decyzję wszystkich innych członków i który w ciągu długich lat stworzył z rządu polskiego zniechęcony typ zepsutej oligarchii. Rousseau, który żąda równości i wolności jednostek, akceptuje *Liberum Veto*, przynajmniej dla Paktu społecznego, skoro wymaga jednomyślnej zgody do jego ważności¹⁾.

Widać jednak w jego rozprawie o Rządzie Polski, jak dalece jest chwiejnym wobec konsekwencji swojej tezy. Uznając *Liberum Veto* przy głosowaniu nad ustawą zasadniczą, nie przeczy, że sprowadziło ono na Polskę wielkie klęski i stało się niebezpiecznym nadużyciem: »Śmiem twierdzić, że bezczelnością jest, by ten, który przerywa w ten sposób czynności Sejmu i pozostawia państwo bez opieki, mógł powrócić do siebie i napaść się spokojnie i bezkarnie niedolą publiczną,

1) *Contrat Social*. Księga IV, rozdz. 2, tom II, str. 640.

której stał się przyczyną«. Rousseau proponuje postawić uroczyście dysydenta przed trybunałem nadzwyczajnym, ustanowionym w tym celu, a złożonym z tego, co Naród ma najświetlejszego, naj-sławniejszego i najbardziej poważanego, pozostawiając sędziom wybór tylko między największymi zaszczytami a wyrokiem śmierci¹⁾.

Zrozumiałemi są wahania się Rousseau'a. Napotykamy zawsze tę samą sprzeczność. Jeśli wolność znaczy: »Każdy robi co mu się podoba«, stosuje się to równie dobrze do mniejszości, jak do większości. Jeśli równość znaczy: »Każdy równy jest wszystkim innym«, stosuje się to do członków mniejszości wobec członków większości. — I jeśli większość wszystko może robić w imię zwierzchnictwa narodowego, mniejszość może wszystko robić w imię prawa naturalnego. Dochodzimy do anarchii.

Żaden normalny rząd nie dał jeszcze przykładu takiego ustroju, w którym »każdy sobie tylko jest posłuszny«. W państwie prawa każdy obywatel, bez względu na to czy należy do większości czy do mniejszości, musi robić ustępstwa ogółowi, a jeśli nie godzi się na nie — społeczeństwu grozi rozbitcie.

Demokracje współczesne dźwigać muszą coraz to większe ciężary pieniężne i osobiste. Przekony-

¹⁾ Du gouvernement de la Pologne, tom III, rozdz. 9, str. 33 i nast.

wać tych, którzy ponoszą te rozliczne ciężary, że powinni je ponosić dlatego, ponieważ są panami i przedstawicielami woli ogółu — byłoby to przemawiać obłudnie; plebiscyt dotyczący się najniezbędniejszego podatku nie zawsze dałby pomyślny wynik.

Oświadczyć mniejszości, że powinna być posłuszną prawu dlatego, ponieważ prawo jest wyrazem woli ogółu — byłoby równie nieszczerem; i mniejszość dobrze to czuje.

Czy nie zgodniejszym z rzeczywistością jest powiedzieć jednostkom: »Żyjecie w społeczeństwie, a zatem macie do spełnienia nieuniknione obowiązki społeczne« ?

Czy nie prawdziwiej jest powiedzieć mniejszości i większości: »Ogólny plan życia powszechnego obejmuje karność części względem całości« ? W imię legalnego porządku mniejszość ustąpić powinna przed większością, lecz większość powinna ustąpić w imię sprawiedliwości przed interesem ogółu¹⁾. Większość nie jest celem sama dla siebie; istnieje dla celu wyższego niż ona sama. Ma prawo żądać poszanowania od mniejszości tylko wtedy, jeśli sama szanuje ten cel wyższy, to znaczy wspólne

¹⁾ Bryce (Rzeczpospolita amerykańska. Przekład francuski Lestang'a, Paryż, Giard, 1901, tom III, str. 449) wyraża się w sposób następujący: »Tyrania większości nie leży w formie ustawy, która może być doskonale legalną, lecz w duchu i dążności, którą odsłania, oraz w poczuciu niesprawiedliwości i ucisku, jakie budzi w mniejszości«.

życie ogółu, którego jest — podobnie jak mniejszość — tylko częścią.

§ IV. Zasada większości w starożytności.

Jasnym jest, że w pewnych chwilach trzeba pod jakąkolwiek bądź formą zasięgać zdania większości.

Lecz kiedy Bryce pisze: » Aby umożliwić funkcjonowanie rządu wolnego, niema żadnego innego środka prócz dogmatu o zwierzchnictwie większości¹⁾ — czy należy rozumieć to w tem znaczeniu, że jedyną czynnością rządu jest obliczanie większości liczebnej czyli zwykle zsumowanie pojedynczych głosów, których suma jest objawieniem woli ogółu?

To już jest rzeczą znacznie wątpliwszą, a historia starożytna i współczesna wykazuje nam, że w tym względzie wiek XIX był zanadto skłonny do upraszczania kwestyi.

a) Grecya.

W dawnem politycznem prawie Grecyi, według tradycyi homerowskiej — gdy chodzi o ważne czyny interesujące ogół, takie jak wyprawa

¹⁾ Bryce. Dzieło powyżej wymienione, tom III, rozdz. 85, str. 463.

wojenna, traktat sprzymierzeńczy lub pokojowy, albo założenie kolonii — interweniuje zgromadzenie ludowe: radzi się go Król i starszyzna. Lecz zasieganie tej rady specjalne nosi cechy:

Po pierwsze, niema głosowania. Ludzie zgromadzeni objawiają swoje zdanie w sposób niejako fizyczny, przez okrzyki zadowolenia lub niezadowolenia, które wydają tak długo, aż silniejsze okrzyki zagłuszą okrzyki przeciwne i będą się здаwały być odbiciem woli przeciętnej.

Po wtóre, gdy różnice czynią zgodę niemożliwą i gdy jedna jest tylko większość, mniejszość nie jest pogrążona w nicości, lecz może »pójść własną drogą«¹⁾.

¹⁾ B. W. Leist: Graeco-italische Rechtsgeschichte. Jena, 1884, str. 133 i nast. Leist opiera swoje zdanie o swobodzie mniejszości na ustępie z Iliady, ks. II (wiersz 344 i nast.) i na ustępie Odyssei ks. XXIV (wiersz 464 i nast.).

W Iliadzie Grecy obradują nad zaniechaniem oblężenia; Nestor zwraca się do Agamemnona:

»Poweźmij niewzruszone postanowienie; poprowadź nas do boju, a pozostaw własnym losom jednego lub dwóch wojowników, myślących inaczej aniżeli Achejczycy: ich życzenia nie ziszczą się«.

W Odyssei, mieszkańcy Itaki, zgromadzeni na forum, różnią się w zdaniach co do wymordowania zalotników przez Ulissesa: »Więcej niż połowa zgromadzenia rozprószyła się, wydając wielkie okrzyki; inni pozostali tłumnie na placu publicznym«.

Fragmenta te przetłómaczył p. Alfons Hillems, profesor uniwersytetu brukselskiego, który skądinąd nie podziela zdania Leista i twierdzi na podstawie innych wierszy, że mniej-

Po trzecie, wola ludu tym sposobem za pomocą krzyków wypowiedziana jest wskazówką, a nie świadectwem nietykalnem absolutnej prawdy. Dla całej dawnej tradycyi aryjskiej decyzya ludu lub wyrok sądowy jest sprawiedliwym tylko wówczas, jeśli zgadza się z wolą bogów.

Lecz gdy znaki niebieskie (błyskawice, grzmoty, poszum świętych dębów, stan wnętrzości zwierząt ofiarnych) objawiają niełaskę bogów, można zmienić na podstawie wróżb rezolucye zgromadzenia. Ponad mądrością ludu unosi się mądrość boska i prawdziwym źródłem prawa, prawdziwą siłą ustawodawczą jest wiara religijna ¹⁾.

Olimp jest trybunałem kasacyjnym.

Kultura starożytna nadaje prawu cechę tajemniczości i majestat rzeczy trwałej; otacza je poszanowaniem; nie dozwala tak jak współcześni na to, aby kapryśna większość mogła nieustannie tworzyć i burzyć prawa; używa szczególniejszych ostrożności dla zapobieżenia zbyt częstym i nagłym zmianom prawodawczym ²⁾.

szość musiała ostatecznie ustąpić. Jakkolwiekbaż rzecz się ma, w każdym razie jest pewnem, że w powyższych przykładach obrad nie widzimy zgniecenia mniejszości przez większość.

¹⁾ Leist. Dzieło wymienione powyżej, str. 134. Fustel de Coulanges: *La cité antique*, str. 403. — Reinach: *Manuel de philologie classique*. Paryż, 1880, str. 201.

²⁾ Zob. również w tej kwestyi Fustel de Coulanges. *La cité antique*. Paryż, 1870, str. 223.

Nawet demokracja ateńska, będąca najzupełniejszym typem demokracji starożytnej, nie uważa prawa dotyczącego się interesu ogólnego (nomos) za bezpośredni wpływ zwierzchnictwa ludu i nie poprzestaje na zasięgnięciu zdania większości.

Tylko myśliciel zdaje sobie sprawę z trudności tworzenia praw; ciemny tłum nie cofa się przed niczem; zawsze gotów jest uchylać prawa. Demokracja ateńska przedsięwzięła ostrożności dla zapobieżenia temu niebezpieczeństwu: ustanawia najpierw kontrolę areopagu, następnie kontrolę nomofylaków; i jest to nader znamienne zjawiskiem, że każdy projekt prawa staje się przedmiotem uroczystej procedury mającej na celu opóźnienie przyjęcia tego prawa, oraz ustrzeżenie się przed wpływami większości.

Obrońcy istniejącego ustawodawstwa — wybrani przez lud — wszczynają dysputę z autorami projektu wobec Nomotetów, wybranych z pośród Heliastów. Nomoteci nie są mandataryuszami ludu; będąc symbolami sprawiedliwości, obdarzeni są władzą osobistą, wyższą od woli ludu, której mogą nie brać w rachubę. Rozpatrują — według obiektywnych reguł — to co zgadza się z dobrem ogółu; przyjmując prawo, wydają najwyższy z wyroków sądowych¹⁾.

W innych wypadkach, gdy chodzi nie o prawo ogólne (nomos), lecz o dekret (psephisma), zgro-

¹⁾ Leist. Dzieło przytoczone powyżej, str. 561—563.

madzenie ucieka się do głosowania przez podnoszenie rąk. Wymagana jest jednak widoczna większość¹⁾. A w niektórych ważnych sprawach jak np. ostracyzm, zdrada stanu, rehabilitacja, nadanie obywatelstwa, gdzie wymaga się większej ścisłości, i gdzie trzeba wskazać liczbę głosujących — prawo ateńskie nie zadowala się przypadkową większością. Aby dekret został przyjęty — trzeba sześciu tysięcy »tak« na ogólną cyfrę obecnych, która — według Perrota — nie dosięgła nigdy ośmiu tysięcy ludzi¹⁾.

Zaznaczmy nadto, że co się tyczy zasady większości, to demokracja ateńska — z ogólnego punktu widzenia — jest zupełnem przeciwieństwem naszej demokracji.

Nietylko nie jest ona przewagą liczby, lecz przeciwnie jest przewagą mniejszości nad większością. Kilka tysięcy wolnych obywateli, mających dość czasu, aby podołać licznym obowiązkom, jakie nakłada na nich piecza o interesy publiczne — rządzi 400 tysiącami niewolników i 45 tysiącami metojków³⁾.

¹⁾ Reinach. Dzieło przytoczone powyżej, str. 215.

²⁾ Perrot: *Essai sur le droit publique à Athènes*. Paryż, 1869, str. 46.

³⁾ Przypominam również, że w Sparcie utrzymał się do późna system obierania senatorów przez aklamację. Współzawodnicy defilują przed ludem, a urzędnicy tak ukryci, aby nic nie mógł widzieć, decydują o wyborach na podstawie intensywności okrzyków zgromadzenia podczas pochodu kandydatów.

I jak wszelka demokracja, która pragnie żyć, tak i demokracja ateńska szuka środka zapobiegającego koncentracji wszystkich praw politycznych w tychsamych rękach.

Zdumiewajacem jest odnalezienie tej miarkującej tendencji już w demokracji absolutnej IV w. przed Chrystusem, w tej demokracji, której szkołę wytyka Arystoteles, studiując konstytucję z r. 403. W tym czasie zgromadzenie ludowe, które rządzi i rozstrzyga we wszystkich ważnych sprawach, powiększyło się o cały tłum drobnego mieszczaństwa, drobnych przemysłowców, drobnych kupców i rzemieślników, zapewniających sobie wstęp do Ekklezyi przez opłatę srebrnika.

A jednak, nawet ta radykalna demokracja broni się przeciwko liczbie i dzieli władzę między: Buleutów, będących licznym komitetem, wybranym dla przygotowywania projektów prawnych; Ekklezyę — zgromadzenie ludowe, które nad nimi dyskutuje, przyjmuje je lub odrzuca — i Nomotetów, którzy je sprawdzają. Ciągłe odmawia przyjęcia do swych szeregów pracowników ręcznych, pogrążonych w niewolnictwie; ciągle również broni się przeciwko zniesławionym mowcom i przeciwko nielegalnym wnioskom, których autorowie narażeni są w ciągu roku na pościg kryminalny; a nie zapominajmy, że gmina starożytna wymaga mniej ustawodawstwa aniżeli państwo współczesne i że jeśli rozległymi są prawa Ekklezyi — ograniczoną jest jej kompetencja.

b) *Rzym.*

Lecz zwłaszcza w demokracji rzymskiej występuje na jaw troska o powściągnięcie liczby i uregulowanie rozwoju społeczeństwa przez system przeciwwag i hamulców.

Rzymianie kwitnącego okresu Rzeczypospolitej spostrzegali jasno, że jeśli łatwo jest ogłosić zwierzchnictwo ludu, to trudno jest je wykonywać.

Lepiej niż ktokolwiek zrozumieli oni, że wola zbiorowa jest abstrakcją i nie może kierować sprawami publicznymi i że każda wielka liczba — zgromadzenie, klasa lub stronnictwo — ostatecznie zawsze musi sprowadzać się do jednostek za nią działających.

Liczba może chcieć. Tylko jednostka może kierować.

Demokracja rzymska zabezpiecza się przeciwko liczbie.

U podstaw (po wyjściu Komicyów kuryalnych z zużycia) znajdują się dwa zgromadzenia ludowe: Komicya centuryalne, obierające Konsulów, Pretorów, Cenzorów, i Komicya trybusowe, obierające Trybunów, Kwestorów, Edylów. Lud mianuje zatem rząd. Lecz, według wyrażenia Mommsena¹⁾: »lud panuje, ale nie rządzi«. Zatwierdza on lub odrzuca ustawy, jakie mu są przedstawiane, lecz nie

¹⁾ Mommsen i Marquardt: *Römisches Staatsrecht*. Tom I str. 345 i nast. i tom VI, część I str. 378 (tłóm. franc. Girard'a).

ma prawa tworzyć ich. Może żądać od urzędnika rachunków z urzędowania dopiero, gdy skończy się jego mandat; nie może kontrolować magistratury podczas trwania jej urzędowania.

Z kolei urzędnicy czynni nie są obowiązani zasięgać zdania swoich wyborców. Jak długo pozostają w granicach udzielonej im kompetencji i nie naruszają praw, tak długo korzystają z pełni władzy. Czyn ma przewagę nad obradami; decyzja nie jest decyzją większej liczby, lecz jednostki działającej w imieniu wszystkich¹⁾.

Tym sposobem z jednej strony niebezpieczeństwo liczby usunięte jest przez podział Narodu na dwa zgromadzenia ludowe (Comitia centuriata i tributa), przez podział tych zgromadzeń na grupy organiczne (centurye i plemiona) i przez wpływ tych grup na jednostkę.

Jest również usunięte przez dwustopniowe głosowanie: wewnątrz grup głosuje się według głów, lecz ogólne głosowanie jest głosowaniem grup: każda centurya i każde plemię (tribus) posiada jeden tylko głos. A ponieważ grupy różnią się między sobą co do siły liczebnej, przeto ostateczna decyzja większości centuryi lub plemion nie jest nigdy decyzją większości jednostek. Może być nawet decyzją liczebnej mniejszości jednostek, gdyż zależy w Komicyach centuryalnych od głosowania

¹⁾ Houston Steward Chamberlain: Die Grundlagen des neunzehnten Jahrhunderts. Monachium 1900, tom I, s .

80 centuryi pierwszej klasy i centuryi rycerskich; a w Komicyach plemiennych, liczących cztery plemiona miejskie i 31 plemion wiejskich, lud czyli większość liczebna, będąc rozdzielonym pomiędzy plemiona miejskie, rozporządza czterema tylko głosami na ogólną liczbę głosów.

Z drugiej strony usunięte jest również niebezpieczeństwo nadużycia władzy jednostki przez podział tej władzy, to znaczy przez kolegialność czyli większą liczbę równych kierowników. Każdy urząd sprawuje kilku urzędników (zwykle dwóch), są oni dla siebie wzajemną przeciwwagą, narażają się, ograniczają wzajemnie, a każdy z nich ma prawo zapomocą intercesyi unieważniać nielegalne czyny swego kolegi¹⁾. Oprócz tego innym jeszcze czynnikiem miarkującym jest ograniczenie czasu trwania mandatu urzędników.

Ostrożności te, obce naszemu umysłowi, zabezpieczające równocześnie jednostkę przed nadużyciem liczby i liczbę przed nadużyciem władzy jednostki, odnajdujemy w całości budowy państwa, będącej kombinacją trzech wielkich sił politycznych (Zgromadzenie ludowe, Senat, Magistratura), z których każda równoważona jest przez drugą.

Komicye ludowe nadają władzę bez prawa obradowania i udziału w kierownictwie spraw publicznych. Są organem woli ludu.

Senat, rekrutowany przez cenzorów wśród elity

¹⁾ Mommsen i Marquardt. Dzieło wym. pow., tom I.

narodu, wśród obywateli, którzy sprawowali poprzednio wysokie urzędy, jest szlachtą, wywierającą wielki wpływ finansowy, administracyjny i prawodawczy. Senatowi przedstawia się rezolucje uchwalone przez lud. Senat dyskutuje nad wnioskami, które mają być przedstawione ludowi. Jest organem obrad i ustawodawstwa¹⁾.

Urzednicy, a mianowicie Konsulowie i Pretorowie, Edylowie, Kwestorowie i Trybuni, wybrani przez Komicye i niezależni od nich z chwilą jak są zamianowani, wykonywają Imperium *). Są organami rządu.

Jednem słowem, władza wyborcza należy do tłumów. Ludowa w swej istocie, daje gwarancję umiarkowania przez ugrupowanie Century i Plemion, oraz przez ograniczenie ich kompetencyi.

Władza obradująca jest udziałem bardziej ściśnionej grupy. Jest pochodzenia demokratycznego, skoro lud obsadza urzędy dające prawo wstępu do senatu. Skład jej jest arystokratyczny, gdyż stanowi go wybór uzdolnionych specjalistów, mianowanych dożywotnio. Duch jej jest umiarkowany, gdyż ta elita jest już wypróbowana, przeszła już poprzednio przez szkołę polityczną i ma poczucie legalności.

¹⁾ Zob. również H. Pergameni: *Revue de Belgique* z 15 maja 1891 r. *Législation directe et régime représentatif*.

*) Edylowie, kwestorowie i trybuni nie mieli imperium, lecz tylko mniejszą władzę, zwaną potestas. (*Przyp. Red.* »Wiedzy i życia«).

Wreszcie władza wykonawcza należy do jednostek. Jest demokratyczna z racji swego pochodzenia wyborczego; arystokratyczna dla niezależności urzędnika w okresie urzędowania, oraz dla bezpłatności mandatu. Ma ona sama w sobie czynnik miarkujący, dzięki czasowemu charakterowi urzędów i dzięki kolegialności.

Tym sposobem każda z tych poszczególnych władz — zwierzchnicza w swoim ograniczonym zakresie — napotyka poza obrębem tych ściśle określonych granic inną władzę zwierzchniczą, która powstrzymuje ją i nadzoruje.

Dalecy zatem jesteśmy od prostego i symetrycznego ustroju demokracji idealnych. Rzeczpospolita rzymska stworzyła jedyny typ demokracji, która, uważając lud za źródło zwierzchnictwa, obmyśliła mądry i niezwykle mechanizm, zrzucający ciężar właściwego rządu nie na niewyraźną całość, którą Rousseau nazywa wolą ogółu, lecz na pojedyncze jednostki z krwi i kości złożone, ponoszące widomą odpowiedzialność.

Stoimy na trwałym terenie, gdzie ludzie — pełni siebie — czerpią siłę w zgromadzeniu ludowym, lecz wyzwalają się z jego uścisku. Wyposażeni osobistą władzą i odpowiedzialnością, kontrolujący się wzajemnie, lepiej zapewne aniżeli niewyraźna większość bronić mogą interesów publicznych i poszanowania dla swobody osobistej i mogą być wierniejszym odbiciem woli ogółu.

§ V. Zasada większości w cywilizacji europejskiej.

Przez przelanie zwierzchnictwa ludu na urzędników, posiadających Imperium, Rzym nadaje woli ogółu prawny sposób wyrażania się. Pierwotne instytucje Europy, a zwłaszcza instytucje germańskie dają nam w tym względzie koncepcję początkowo bardzo realistyczną, lecz w której z czasem jasno zaznacza się element moralny.

Gminy pierwszych stuleci znają rządy bezpośrednie tak jak Republiki greckie. Lud zgromadzony kieruje swemi sprawami, administruje swemi dobrami, ustanawia przepisy, wymierza sprawiedliwość, broni swego terytorium, mianuje swoich urzędników. W zgromadzeniach, o których mówi Tacyt¹⁾, przeważającą rolę odgrywa instynkt tak jak w zgromadzeniach, o których mówi Homer.

Uczestnicy objawiają swoje zdanie przez okrzyki lub szcęk broni. W razie opozycji czekają, aż silniejsze dźwięki zagłuszą dźwięki słabsze, aż uspokoi się walka sprzecznych okrzyków i zleje się w jednostajny niejako okrzyk, będący symbolem zgodności uczuć. Aby dojść do takiego wyniku, trzeba liczyć na liczebną przewagę grupy najsilniejszej, na jej wpływ moralny, na budzony przez nią postrach, szacunek lub zaufanie. Niekiedy, wobec niemożności przekonania opornych,

¹⁾ De Moribus Germanorum, XI.

dochodzi do walki na pięści; antagonizm materializuje się, a zwycięstwo dopiero zmusza zwyciężonych do przyłączenia się do życzeń zwycięzców.

Z czasem, po licznych próbach, przyjęte zostają sposoby postępowania regularne i pokojowe. Mniejszość pojmuje, że obowiązkiem jej jest chcieć tego samego, czego chce większość¹⁾, aby rezolucja większości mogła być uznana za wspólne postanowienie wszystkich członków zgromadzenia. I czy jest co dziwnego w tem, że następnie decyzje te są przekazane potomności jako wyraz woli wszystkich?

Czy jeszcze za naszych czasów, w Anglii, werdykt sędziów przysięgłych nie jest ogłaszany jako wyrok jednomyślny?

A przecież rzeczą jest pewną, że sędziowie przysięgli nie we wszystkich zgadzają się sprawach; lecz mniejszość zdanie swoje składa w ofierze urokowi sprawiedliwości i jednoczy się z większością.

Tak samo w Marce germańskiej mniejszość przyłączała się do większości, czyniąc ofiarę dla jedności życia kolektywnego²⁾.

Nie utrzymywano bynajmniej, że większość reprezentuje mniejszość; nie uznawano jej za nie-

¹⁾ Minor pars sequatur majorem. Gierke: Das Recht der deutschen Genossenschaft. Berlin, 1872, tom II, str. 482.

²⁾ Gierke: Tamże, tom II, str. 479.

omylną; twierdzono, że interes zbiorowy wyższy jest od woli poszczególnych jednostek i że wobec tego wola tych jednostek musi podporządkować się interesom ogółu.

Wysoce pouczającym jest nadto sposób, w jaki zwyczaj pierwotny rozstrzyga, rzecz można, samorzutnie problemat sprzeczności między wolą ogółu a wolą pojedynczych jednostek, problemat, któremu Rousseau poświęci skarby swojej dyalektyki; w najwyższym stopniu interesującym jest jasne i ściśle odróżnianie sfery interesów ogólnych od sfery interesów prywatnych, przestrzegane przez zgromadzenie uczestników.

Jeśli przeważało prawo indywidualne i jeśli rezolucya zgromadzenia w czemkolwiek mogła je naruszyć, jeśli chodziło np. o przyjęcie cudzoziemca do gminy wiejskiej, lub o przepis dotyczący się prawa wrębu lub użytkowania pastwisk i wód — żadna większość nie mogła znieść tego prawa; nietykalność interesu prywatnego trzymała w zawieszaniu wolę ogółu ¹⁾).

W podobnych wypadkach mniejszość nie była obowiązana jednoczyć się z większością i do powzięcia postanowienia wymagano jednomyślności.

Przeciwnie, gdy uchwały dotyczyły interesów ogółu; gdy cały ustroj zbiorowy występował jako jedność organiczna: wówczas zwyciężała wola ogółu. Tak więc, gdy chodziło o wyrok sądowy, wy-

¹⁾ Gierke: Tamże, str. 478.

bór urzędnika, zawarcie związku, administrację majątku gminnego — wola indywidualna objawiała się tylko jako częśćka całości, która ją pochłaniała i nad nią górowała. Przewaga prawa zbiorowego zmuszała dysydentów do ustąpienia. Mniejszość, skrepowana wolą większości, musiała się do niej przyłączyć. Ostateczna uchwała była zatem istotnie uchwałą wspólną. Pozostałe dokumenty przechowały nam uchwały pierwotnych zgromadzeń wiejskich, jako przyjęte przez całą gminę¹⁾. Były one wyrazem woli ogółu.

Zresztą w ważnych sprawach starano się zawsze usunąć lub zmniejszyć różnice przez poprzednie rokowania. Jak tylko pojawiają się przepisy, chłopci okazują bardzo trafne pojęcie zasady większości; nie zadowolają się mechanicznem obliczaniem; nie sumują poprostu głosów, lecz ważą je. Tak jak Grecy z Ekklezji żądają, aby większość była znaczna i niezaprzeczone, aby wynosiła $\frac{2}{3}$ lub $\frac{3}{4}$ głosów²⁾.

Doktryna Umowy społecznej tak dalece różni się od doktryny pierwszych demokracji wiejskich, że doprowadza do wprost przeciwnych wyników.

W rzeczy samej, w tych wypadkach, w których przeważa interes osobisty, uczestnik Marki posiada prawo protestu, podczas kiedy Rousseau pozwala większości tak postępować jak gdyby

¹⁾ Gierke. Tom II, str. 478.

²⁾ Gierke. Tamże, str. 479.

mniejszość wcale nie istniała. Przeciwnie, w wypadkach, w których przeważa interes ogólny, towarzysze wiejscy muszą wyrzec się swoich widoków osobistych na rzecz widoków większości liczebnej: podczas kiedy wówczas właśnie Rousseau dopuszcza opozycję woli jednostek poszczególnych i gdy chodzi o umowę społeczną, wymaga jednomyślności i uznaje *Liberum veto*.

Ta różnica stosunków między większością a mniejszością pochodzi stąd, że także pojęcie woli ogółu jest odmienne.

Spółeczeństwa pierwotne nie znają woli ogólnej, oddzielonej od świata organicznego i pojmowanej jako suma woli poszczególnych jednostek, których zwierzchnictwa bronić trzeba za wszelką cenę. Znają tylko konkretną wolę równie konkretnego zgromadzenia wszystkich uczestników, którzy bezwzględnie mają prawa osobiste, lecz są również niewątpliwie skrepowani obowiązkami społecznymi.

W tej epoce podstawową cechę gminy stanowi to, że jest ona równocześnie pojedynczą i zbiorową, że nie rozbija się o nieustanną dwoistość między wolą wszystkich a wolą każdego: świadomość indywidualna i świadomość społeczna łączą się i przenikają wzajemnie.

Jednostka ma obowiązki względem ogółu, ogół ma obowiązki względem jednostki; węzeł, który ich łączy, jest widocznym. Rasa, rodzina, środowisko ogarniają jednostkę; zgromadzenie religijne,

wojskowe, sądownicze, rolne, ekonomiczne osłaniają na zewnątrz, stanowi warunek jej istnienia na wewnątrz społeczeństwa; zapewnia jej możliwość spokojnego korzystania ze swych praw i z owoców swojej pracy. Z drugiej strony jednostka daje gminie swą służbę w wojsku i w sądzie, daje swoją obecność w obradach zgromadzenia, swój udział w ciężarach publicznych i t. d. Życie organiczne jest wynikiem nierozdzielnego stosunku wzajemnego między prawami a obowiązkami, jest wynikiem syntezy wszystkich interesów dla wyższego celu harmonii społecznej.

Jeśli wola ogółu ma w owych czasach cechy, związane z naturą gminy pierwotnej, to z drugiej strony zasada większości ma cechy, związane z naturą woli ogółu. Jeśli nie ma ona nic wspólnego z naszą powierzchowną arytmetyką, jeśli zwykle skonstatowanie cyfry »tak« i »nie«, nie wydaje się jeszcze dostatecznym usprawiedliwieniem powziętych postanowień, jeśli próbuje się uzyskać jedno-myślność lub znaczną większość: — to trzeba odnieść ten skrupuł do poczucia przynależności, które przenika gminę i które sprawia, że mniejszość, jakkolwiek inaczej głosuje aniżeli większość, nie odłącza się jednak od całości. Trzeba przypisać ją przede wszystkim intuicji prawa moralnego, miarkującego jednocześnie wolę większości i wolę mniejszości i ograniczającego ich kaprysy¹⁾.

¹⁾ Gierke. Dzieło wym. pow., tom II, § 4; § 16.

Mniejszość nie może wszystkiego odmawiać, dlatego, że większość nie może na wszystko sobie pozwalać. Między nimi również zachodzi wzajemność praw i obowiązków; tak jedna jak druga muszą brać w rachubę życie ogółu. Ponieważ większość ma obowiązek opiekować się wszystkimi jednostkami, nie wyłączając tych, które należą do mniejszości, a zatem nie może nadużywać swojej siły w stosunku do nich. Ponieważ mniejszość ma obowiązek szanować organiczną całość społeczeństwa w stosunku do wszystkich jednostek, nie wyłączając jednostek należących do większości, a zatem nie może odłączyć się od całości, której stanowi część integralną.

Prawdą jest, że z punktu widzenia tych tendencji świat przedstawiał wyjątkowo korzystne warunki: w małych społeczeństwach dawnej Europy, zarówno jak w małych gminach starożytnych, odczuwa się ciągle wpływ pojęć wspólnych, które zbliżają i łączą i z łatwością wprowadza się w czyn dewizę streszczającą ducha społecznego: »Wszyscy dla jednego, jeden dla wszystkich«.

Państwo współczesne obejmuje więcej elementów różnorodnych i więcej czynników rozbijających jedność. W ostrzejszych aniżeli dawniej zataргach, bardziej nieosobowe większości dalszemi są od bardziej zapalczywych mniejszości i mniej zdają sobie sprawę z ucisku, który wywierają. Dla demokracji współczesnych wynika stąd potrzeba korzystania z zasady, która stawia prawo moralne

ponad antagonizmami społecznymi w celu złagodzenia ich gwałtowności.

Bezwątpienia, uczynić można ten zarzut, że jest to optymistyczna i poetyczna ocena organizacji, która — na równi z inemi — nie uniknęła niesprawiedliwości, wstrząśnień, zamachów większości, nadużycia siły.

Czyż ludzie nie popsuli zawsze najdoskonalszych systemów?

Lecz jeśli staramy się odszukać ducha tych dawnych instytucji, znajdujemy kodeks moralny, nakazujący tak większości jak mniejszości tolerancję i poszanowanie wspólnego celu. A bez względu na formę rządu, gdy nie jest przestrzegany ten kodeks moralny, większość staje się despotyczną, a mniejszość niezgodliwą.

§ VI. Zasada większości w zgromadzeniach reprezentacyjnych wieków średnich.

Począwszy mniej więcej od IX wieku, rozwój Europy przekształca instytucje i zasada większości musi przystosowywać się do nowego środowiska.

Zgromadzenia ludowe nie mogą już ustanawiać w dalszym ciągu praw ani kontrolować wydatków, tak jak nie mogą wymierzać w dalszym ciągu sprawiedliwości. Wieki średnie są tedy świadkami narodzin nowego systemu, nieznanego w staroży-

tności, systemu reprezentacyjnego, z którego wyszedł parlamentaryzm współczesny.

Dwie cechy zasadnicze muszą być uwydatnione w tem powstaniu systemu reprezentacyjnego, w którym ciała gminne główną odgrywają rolę.

Po pierwsze, sposób, w jaki demokracje gminne dążą przez organizację do umiarkowania.

Po drugie, sposób, w jaki wszystkie zgromadzenia tej epoki pojmują i stosują zasadę większości.

Co się tyczy pierwszego punktu, to demokracja gminna wieków średnich, równie miejska jak demokracja starożytna, równie przemysłowa jak demokracja nowożytna — wywodzi się z tej samej idei, którą odnajdujemy w budowie państwowej Aten lub Rzymu: ideą tą jest zrównoważenie ścierających się ze sobą sił przez podział i koordynację władz, a nie zapewnienie przewagi liczby.

Biorąc jako przykład Brukselę lub Florencję, albo każde inne miasto, odnajdujemy tam przy mniejszej lub większej komplikacji szczegółów, ten sam system przeciwwag.

W Brukseli przywilej z 11 lutego 1421 roku, stanowiący aż do upadku dawnego rządu charakterystyczną cechę administracji naszej stolicy — był, jak to twierdzi p. Des Marez¹⁾, »szczęśliwą kombinacją sprzecznych elementów społecznych«.

¹⁾ Pamiętniki nagrodzone przez Akademię Królewską, tom LXV. L'organisation du travail de Bruxelles au XV siècle, str. 379.

U podstaw, zgromadzenie ludowe czyli mały parlament gminny, złożony ze starszyny, z delegatów dziewięciu plemion (*nations*) i z naczelników dzielnic miejskich. Ponad tem »Wielka Rada« złożona z wysłużonych ławników i skarbników patrycyuszowskich wraz z Burmistrzem; z dwóch skarbników i sześciu radnych plebejuszowskich, których mandat już się był poprzednio skończył. Wreszcie u szczytu »Magistrat« czyli rada kierownicza, składająca się z dziewiętnastu delegatów, a mianowicie: z Burmistrza, siedmiu ławników i dwóch skarbników wywodzących się ze starych rodów, oraz z Burmistrza, sześciu radnych i dwóch skarbników wybranych z pośród plemion, czyli z dziesięciu patrycyuszów i dziewięciu plebejuszów ¹⁾). Dla powzięcia każdej ważnej decyzji wymagana

1) Trzeba przeczytać w pięknym dziele p. Des Marez, wymienionem powyżej, ustęp tyczący się ostrożności powziętych w systemie wyborczym i w rozmieszczeniu kandydatów w celu zadośćuczynienia wszystkim interesom politycznym i zapewnienia wzajemnej kontroli; ławnicy patrycyuszowscy obierali Burmistrza plebejuszowskiego z listy przedstawionej przez plemiona. Naodwrot starszyna plemion wybierała Burmistrza patrycyuszowskiego na podstawie listy przedstawionej przez ławników patrycyuszowskich. W ten sam sposób wyboru sześciu radnych i dwóch skarbników plebejuszowskich dokonywało siedmiu ławników patrycyuszowskich na podstawie listy przedstawionej przez plemiona. Sposób ten jest jednym jeszcze wybitnym przykładem wysiłków czynionych dla osiągnięcia równowagi przez organizację.

była zgoda »Trzech członków«, czyli tych trzech ciał administracyjnych. I jeśli w »Magistracie« patrycyusze mieli jeden głos więcej aniżeli plebejusze (siedmiu ławników przeciwko sześciu radnym), to różnicę tę wyrównywało utworzenie zgromadzenia 3-go członka, składającego się wyłącznie z delegatów ludu.

Już z tego punktu widzenia celem jest nie zwycięstwo liczby, lecz pojednanie sprzecznych interesów.

Z drugiej strony, sądzę, że dla okiełznania namiętności ruchliwej Demokracji nigdy nie wymyślono aparatu bardziej skomplikowanego aniżeli Konstytucya Florencka z r. 1267, dzieląca władzę zwierzchniczą między mnóstwo ciał współrzędnych lub też podporządkowanych jedno drugiemu. Signoria z Gonfalonierem i sześciu pryorami; Podestat wraz z małą radą, złożoną z 90 członków, i wielką radą, złożoną z 300 członków; Kapitan ludu, otoczony również małą i wielką radą. U podstaw, lud podzielony na wyższe i niższe cechy, z przełożonymi wybieranymi w każdym z poszczególnych rzemiosł. A nie wspominam o ciałach dodatkowych, takich jak np. dwunastu »Buoni Uomini« i sześciu kapitanów stronnictwa Gwelfów¹⁾.

Zbyt wyrafinowaną jest tutaj delikatność i wymyślność mechanizmu, lecz cel pozostaje jawnym:

¹⁾ H. Sidgwick: *The Development of European Polity* Londyn, 1903, str. 286 i nast.

jest nim dążność do powściągnięcia zwierzchnictwa ludowego przez jego podział pomiędzy rozmaite władze i dążność do ukrócenia tych władz przez wzajemne ich ograniczanie się.

I czy skierujemy się na północ czy też na południe, wszędzie koncepcya średniowieczna ma pomimo wszystko jedną cechę demokratyczną: cechą tą jest wielka liczba Zgromadzeń, Rad, delegacyi; wielka liczba członków, którzy w ich skład wchodzi; urzeczywistnienie wzajemnej skutecznej kontroli i dopuszczenie ludu do spraw publicznych.

Co do drugiego punktu, t.j. zastosowania zasady większości, to konstatujemy raz jeszcze, że poza miarkującym wpływem, jaki wywierała sama budowa społeczna, nigdy dawny ustroj państwowy nie przyznawał surowej liczbie władzy, w którą przyobleczono ją później, i nie czynił z niej wyłącznego a despotycznego bóstwa, które nas nauczo wielbić.

Zgromadzenia reprezentacyjne były początkowo doradcami. Panujący nie żądał od nich głosowania: sama ich obecność była mu podporą i zwiększała urok jego osoby.

Obradującymi stają się w wieku XIII: początkowo ważono głosy, nie licząc ich; używano systemu aklamacyi, pozostawiając oponentom możność przedstawiania kontr-projektów¹⁾. I kiedy w pewnej chwili, którą trudno jest określić, gło-

¹⁾ Gneist: Die nationale Rechtsidee von den Ständen. Berlin, 1894, str. 55 i 56, str. 69.

sowanie staje się nieuniknionem, przeważa wówczas nie głosowanie według głów, lecz — zwłaszcza w Sejmach Rzeszy niemieckiej i w Sejmach terytorjalnych — głosowanie Kuryami, Kolegiami, Stanami.

I tak, jak w klasach Solona lub w Centuryach rzymskich, Kolegia jednakową mają wartość; lecz wewnątrz Kolegiów głosy pojedyncze nie są równoznaczne, gdyż każde Kolegium nie posiada jednakowej liczby głosujących ¹⁾).

¹⁾ Sejm Rzeszy niemieckiej obejmował trzy wielkie Kolegia, podzielone na mniejsze grupy: Kolegium Elektorów, Kolegium Książąt i Kolegium miast. Na mocy Buli złotej z r. 1356 Kolegium Elektorów (Kurfürsten) — złożone z siedmiu członków, mających prawo przeważającego głosu podczas elekcji cesarza — posiadało autonomię i odrębność i stanowiło pierwsze Kolegium Reichstagu.

Inni książęta, świeccy i duchowni, tworzyli drugie Kolegium, Kolegium Książąt, głosujących według ustalonego z trudnością porządku.

Była dalej Kurya hrabiów i prałatów, rzadko zwoływana z powodu wydatków, jakie sesja pociągała za sobą; drobni książęta świeccy mieli dwa głosy, drobni książęta duchowni jeden głos i te głosy dołączano do głosów Książąt drugiego Kolegium *).

*) Autor myli się, gdyż kurya hrabiów miała nie 2 lecz 4 głosy (podzielona była w tym celu na 4 ławy, tj. szwabską, weterauską, frankońską i westfalską), kurya zaś prałatów nie jeden, lecz dwa głosy (podzielona była w tym celu na 2 ławy, tj. reńską i szwabską). Por. Georg Meyer: Lehrbuch des deutschen Staatsrechtes. Lipsk (Duncker i Humblot) 1905, str. 73.

(Przypisek Red. »Wiedzy i życia«).

Wreszcie, nawet w tych wypadkach i w tych zgromadzeniach, w których odbywa się głosowanie według głów, cyfra większości nie ma tego znaczenia, jakie ma dzisiaj, a to dla rozmaitych powodów.

Powody te streścimy, mówiąc, że w dawnym ustroju państwowym pojęcie reprezentacji przeważało pojęcie elekcji. Zarówno w Kortezach jak w angielskiej Izbie gmin lub w County Courts; zarówno w Reichstände, w Landstände, jak w Stanach Generalnych i Prowincjonalnych lub Radach miast — dokonywano wyboru delegatów przy pomocy najróżnorodniejszych sposobów postępowania: prawa starszeństwa, losowania, przywileju związanego z urzędem, mianowania przez ciała reprezentacyjne lub korporacje, dwustopniowego głosowania i t. d.

Zawsze jednak elekcya i liczba wyborców była dodatkową; zawsze idea większości liczebnej jednostek zacierała się wobec idei organizmu i interesu społecznego, z którymi ta większość była związana. Deputowani miast byli przedstawicielami nie takiej lub innej liczby wyborców, lecz korporacji, których całość reprezentowali. Uosabiali zwierzchnictwo ludu, bynajmniej nie przez uległość dla

Wreszcie, było obok tego Kolegium miast Cesarstwa, złożone z delegatów tych miast.

Wymagano często jednomyślności Kolegiów dla prawomocności uchwał (Zobaczyć w wymienionem powyżej dziele Gneista, str. 68, 69 i nast.).

liczby, lecz dlatego, że istotnie byli streszczeniem i przedstawicielstwem wielkich sił społecznych¹⁾. I doprawdy nie zdaje się, by tym sposobem lud interweniował mniej bezpośrednio niż obecnie w udzielaniu subsydyów, lub też by mniej ścisłą rozciągał kontrolę.

A jednocześnie, lepiej aniżeli dzieje się to dzisiaj, odróżniano ciągle wyraz interesów prywatnych od wyrazu interesu zbiorowego.

Granica, dzieląca te dwie dziedziny, tak obecnie nieuchwytna dla wybrańca większości politycznej, który w teorii reprezentuje cały naród, wówczas kiedy w rzeczywistości jest przedstawicielem nielicznej koteryi lub też własnego interesu osobistego — granica ta zaznacza się bardzo wyraźnie w gminie XIV wieku.

Podczas kiedy omawiano interesy prywatne wewnątrz korporacyi, interesy ogólne były przedmiotem dysput zgromadzenia gminnego. I nic nie rzuca jaśniejszego światła na wolę ogółu Demokracji miejskiej jak uchwały Rad (Brede Read, Grosser Rath, Counsel i t. d.) wielkich miast, takich jak Bruksela, Gandawa, Londyn, Norymberga i t. d., w których świadomość zbiorowa wyłaniała się ze skupienia wszystkich organizmów korporacyjnych.

¹⁾ Zobaczyć również w dziele Lorda Brougham'a, jakim był skład i sposób tworzenia się stanów generalnych w Holandyi w XVII wieku. *Political Philosophy*, str. 113.

Patrząc na ich działalność, pojmujemy, jak to powiada Taine ¹⁾, »ile odwagi i geniuszu wykazywał starożytny ustrój miejski, zbierając i łącząc w jedną wiązanekę wszystkie zdolności, którym my pozwalamy odosabniać się i gasnąć w naszych zbyt wielkich państwach«.

Tak samo w zakresie narodowym, gdy Kurye, Kolegia, Stany, Stände — wszystkie jednym słowem wielkie ciała reprezentacyjne narodu — chciały zajmować się interesami swojej klasy, odłączały się jedne od drugich i obradowały oddzielnie. Gdy wszystkie razem były zgromadzone, mogły się wówczas wzniesić aż do pojmowania interesu ogólnego. Oczywiście nie zawsze tak postępowały i nie biorę tu pod uwagę tego systemu w chwili jego upadku ani wogóle tak, jak wyglądał na kontynencie.

Biorę go w Anglii, w epoce najświetniejszego rozwoju.

Dzięki sprzyjającym warunkom historycznym, moralnym i ekonomicznym czynnikom, które stanowiły o warunkach bytu klas społecznych i powstrzymały rozwój partykularyzmu, wszędzie odczuć się dającego, dzięki zwiększeniu się liczby punktów stycznych między rycerstwem, mieszczaństwem i chłopstwem, zbawiennej i nieustającej roli szlachty dostępnej najróżnorodniejszym elementom, dzięki prawidłowości ich rozwoju politycznego —

¹⁾ Taine: Voyage en Italie, tom II, str. 269 i nast.

Anglicy uczynili ze swego Parlamentu rodzaj wypadkowej równoległoboku sił politycznych Królestwa.

»The Knights, Citizens and Burgesses« reprezentowali oczywiście rozmaite grupy; lecz reprezentowali je z tą jednością i łącznością, jaką tylko dać może patryotyzm, umiarkowanie, poczucie obowiązku i wzajemności zobowiązań. Jeśli istniały wśród nich różnice wpływów, nie tworzyli jednak kast zamkniętych lub też podporządkowanych jedne drugim; jeśli zajmowali się swoimi interesami osobistymi, posiadali w najwyższym stopniu zrozumienie interesów wspólnych; ich zgromadzenia były w najwyższym stopniu zwierciadłem zbiorowej świadomości narodu. To znaczy, że na kontynencie rozwinęła się przedewszystkiem świadomość klasowa, podczas kiedy w Anglii wzajemne przenikanie się i łączenie klas wytworzyło świadomość społeczną w całym znaczeniu tego słowa; a poziom moralny, do jakiego naród doszedł, pozwolił na zupełnie szczere wyrażanie się woli ogółu¹⁾.

¹⁾ Dodam tutaj, że Konstytucya polityczna naszych dawnych prowincyi belgijskich, jakkolwiek nie daje nam jednolitego wyrazu woli narodowej, ujawnia jednak z wielką dokładnością charakterystyczne cechy ustroju, który odrzucał zarówno reprezentacyę liczby jak i wszechwładzę większości. Decydującymi w tym względzie są ważne prace Edmunda Pouillet'a, Gachard'a, Rapsaet'a i t. p.

Liczba nie święciła tryumfów w naszym ustroju narodowym: nasze Stany prowincjonalne, zarówno jak nasze

§ VII. Zasada większości i rola grup społecznych.

Filozofia polityczna wieku XVIII zapoznała zupełnie siłę i moc, jaką państwo może czerpać ze swej budowy przyrodzonej. Pojąć to łatwo. W chwili, gdy pisze Rousseau, Stany, Stände, Korporacje reprezentują tak w zakresie skarbowości, jak wojskowości lub prawodawstwa same tylko nadużycia, monopole, uwolnienia od ciężarów, przywileje,

Stany generalne, były zgromadzeniem trzech ciał zbiorowych: duchowieństwa, szlachty, miast. Każde z nich posiadało własną organizację wewnętrzną, opartą z kolei na reprezentacji organicznej pewnych Kolegiów lub też pewnych praw. I tak np. w W. Ks. Brabanckiem Stan Trzeci składał się z delegatów trzech miast głównych: Lowanium, Brukseli i Antwerpii, a ci delegaci reprezentowali nie pewną cyfrę wyborców miejskich, lecz rozmaite ciała czyli »członki« miasta.

Bez względu na liczbę swoich delegatów każde miasto w łonie Stanu Trzeciego miało jeden tylko głos. Bez względu na liczbę miast Stan Trzeci w Zgromadzeniu prowincjonalnem Stanów rozporządzał jednym tylko głosem.

Nasz ustrój państwowy nie był despotyzmem większości. Gdy chodziło o odpowiedź Stanów prowincjonalnych na żądania panującego, to — w sprawach subsydyjów, podatków lub praw konstytucyjnych — było jedną z zasad konstytucyi, że dla wyrażenia woli całego kraju potrzebną była zgodność głosów Stanów, a nie prosta większość. Przy uchwalaniu subsydyum dwa pierwsze członki stanów dodawały zawsze klauzulę: »Mits den derden staet volghe, vorders en andersints niet*»). Tylko w kwestyach ubocznych

*) »Tylko za zgodą trzeciego stanu, przed nią i bez niej—nie«.

czyli interesy partykularne. Począwszy od traktatu westfalskiego, stare instytucje tracą niezależność, urok i użyteczność. Pozwalają panującemu utwierdzać się w roli opiekuna praw maluczkich przeciwko przywilejom możnych. Jego władza korzysta z ich upadku i wzrasta aż do chwili, w której zetknie się z ideą, będącą wytworem świadomości ludu: z ideą całkowitej bezpośredniej reprezentacji woli ludu, przeciwstawionej jednocześnie egoizmowi Sejmów i Stanów oraz absolutyzmowi władcy.

zgodne głosowanie dwóch Stanów obowiązywało Stan Trzeci.

W Luksemburgu, gdy Stany nie mogły zgodzić się co do cyfry subsydyów, wówczas dodawano sumy uchwalone przez każdy ze Stanów i przyznawano trzecią ich część.

W Stanach Generalnych, gdy zgromadzenie przechodziło do głosowania, każda prowincja decydowała tylko za siebie, a i tutaj nawet mniejszość nie była opanowana przez większość; większość krępowała mniejszość w tych tylko kwestiach, co do których panujący żądał rady, a nie przyzwolenia.

Znajdujemy zatem w naszych prowincjach zarys Reprezentacji Interesów. Nikomu nie przychodzi na myśl przedstawić go jako wzór godzien naśladowania. Lecz był to bezwątpienia cenny związek instytucji nadających się do udoskonalenia i rozwoju.

W rozprawie nagrodzonej w r. 1874 o »Konstytucjach narodowych belgijskich w dawnym ustroju państwowym« (str. 154) Pouillet słusznie twierdzi, że gdyby mógł się być spokojnie skutecznić ruch ekstensywny naszych reprezentacji narodowych, to byłyby się ostatecznie zbliżyły coraz bardziej do instytucji angielskich.

Powtarzamy, że doktryna ta była słuszną jako doktryna negatywna. Stanowiła broń przeciwko istotnym dolegliwościom. Była jednak fałszywą jako doktryna pozytywna. Nie była cementem, przy pomocy którego możnaby było odbudować gmach społeczny.

Kadry istniały. Były zamknięte; należało je otworzyć. Były niezupełne; należało je uzupełnić. Nie trzeba było niszczyć ich. Przeczyć złożoności życia społecznego, to nie znaczy ją usunąć; tak samo jak zapewniać o jedności woli Narodu, to nie znaczy jedność tę stworzyć.

Wieki średnie znały prawdziwe zwierzchnictwa ludowe. Nie były one nieuchwytnie, kruche, nieokreślone, otoczone mgłami abstrakcyi. Były ciężkie, masywne, nieregularne, lecz odporne. Podzielone na grupy zawodowe, polityczne, społeczne — nadawały woli ogółu wyraz organiczny. Urzeczywistniały nadto typ społeczeństwa demokratycznego, skoro dopuszczały w pewnej mierze wszystkie jednostki do kierownictwa sprawami publicznymi. Tylko, zamiast rozpraszać pragnienia ludu i energię narodową, skupiały je, a zbyt częstym było specjalizowanie wyborców i wymaganie od nich warunków uzdolnienia, skoro specjalizowano organizmy wyborcze i żądano od nich, aby były zdolne odpowiedzieć określonym i zdeterminowanym celom i interesom.

Wolne mieszczaństwa tej epoki, oparte na handlu, przemyśle i pracy, łączyły, o ile to tylko było

możliwem, harmonię tendencji i różnice klasowe. W nich to ponad okrzykami nienawiści lub miłości, ponad suggestyą egoizmu, ponad urokiem i upojeniem, jakie daje złoto, rozkosz i sława — wydobywała się najlepiej na jaw dusza społeczna, wyzwolona z pod wpływu woli poszczególnych jednostek.

Rousseau mógł znaleźć tutaj elementy świata, o jakim marzył. Lecz Rousseau nie znał miasta średniowiecznego. Nigdy o niem nie wspomina. Nic nie wiedział o historycznym powstawaniu i o racyi bytu sprężyn, które niweczył, a zwłaszcza o wielkiem znaczeniu grup pośredniczących, jako środka do otrzymania ostatecznego wyrazu woli ogólnej.

W rzeczy samej państwo jest tylko szeregiem jednorodnych lub niejednorodnych assocyacji, z których każda ma swe namiętności i swe cele i z których każda wytwarza jakąś wolę przeciętną w stosunku do składających ją jednostek.

Asocyacje te rodzą się samorzutnie w każdym społeczeństwie, pozostawionem samemu sobie; państwo tylko o tyle jest mniej lub więcej dokładnym wyrazem woli ogólnej, o ile jest mniej lub więcej dokładną reprezentacją grup społecznych. Społeczeństwa częściowe są zatem niezbędnymi, gdyż w braku ich mamy przed sobą niedający się rozwikłać chaos jednostek. Oczywiście, w obu wypadkach — bez względu na to, czy chodzi o pojednanie grup czy też jednostek — wynikną zatargi, współzawodnictwa, intrygi, konkurencye; lecz ugru-

powanie wprowadza niezaprzeczenie pewien ład, pewną metodę, pewną prawidłowość w tem zamieszaniu; dla rozróżnienia żądań ludu łatwiej jest zatem mieć do czynienia z szeregiem asocyacji, aniżeli z różnorodnym tłumem jednostek, niczem ze sobą nie związanych.

Rousseau — i tutaj występuje sprzeczność — uznaje w zupełności istnienie grup:

»Wszelkie społeczeństwo polityczne — powiada on — składa się z innych drobniejszych a rozmaitych społeczeństw, z których każde ma odrębne interesa i odrębne zasady; lecz społeczeństwa te, które każdy widzi, ponieważ obleczone są w zewnętrzną, legalną formę — nie są jedynymi, jakie rzeczywiście istnieją w państwie; wszystkie poszczególne jednostki, złączone wspólnym interesem, stanowią tyleż innych społeczeństw, trwałych lub czasowych, których powstawanie nie jest mniej rzeczywistem dlatego, że mniej jest widocznem, i których rozmaite stosunki, uważnie obserwowane, dają dopiero prawdziwą znajomość obyczajów. Właśnie te asocyacje formalne lub oparte na cichem porozumieniu zmieniają zawsze tak wszechstronnie objawy woli państwowej przez wpływ swojej własnej woli«¹⁾.

¹⁾ Zob. wydanie kompletne dzieł Rousseau'a, Hachette et Cie, tom II, str. 553. De l'Économie politique. Rousseau dodaje coprawda (str. 554), że »na nieszczęście interes osobisty wzrasta w miarę tego jak asocyacja

Jaką powinna była być logiczna konkluzya tego skonstatowania? Popierać asocyacye, dojść przez nie do upragnionego pojednania woli pojedynczych jednostek z wolą wszystkich, skombinować je w taki sposób, aby wytworzyły wolę ogółu. Tymczasem przeciwnie, Rousseau je usuwa; zamiast uznać pożyteczność niektórych związków, ubolewa nad ich istnieniem:

»Gdyby w czasie obrad ludu dostatecznie oświeconego obywatele zupełnie się ze sobą nie porozumiewali, wówczas z wielkiej liczby drobnych różnic wynikałaby zawsze wola ogółu i obrady zawsze byłyby dobrymi. Lecz gdy powstają niesnaski, gdy asocyacye częściowe tworzą się kosztem wielkiej, wola każdej z tych asocyacyi staje się ogólną w stosunku do jego członków, a szczegółową w stosunku do państwa: można wówczas powiedzieć, że niema tylu głosujących ilu jest ludzi, lecz tylko tylu ile jest asocyacyi...«¹⁾.

I konkluduje: »Rzeczą jest więc ważną dla otrzymania istotnego wyrazu woli ogółu, aby nie było w państwie społeczeństwa częściowego i aby

staje się ściślejszą«. I wszyscy zgodnie uznają, że jeśli trzeba brać w rachubę asocyacye odpowiadające wielkim siłom społecznym lub też wielkim interesom społecznym, to nie trzeba brać w rachubę małych koteryi. A dziś właśnie te małe koterye najwięcej brane są w rachubę.

¹⁾ Wydanie przytoczone, tom II, str. 592. Contrat social.

każdy obywatel według siebie tylko wygłaszał opinię...¹⁾

Jak dalece miał rację Taine, pisząc: »Złożoność i delikatność ciała społecznego usposabia nas nieufnie względem leków uniwersalnych, radykalnych i prostych...²⁾! Rousseau zapisał tutaj społeczeństwu środek radykalny i prosty. Zniszczył wszystkie granice organiczne, które dzieliły tłum na tyleż drobnych centrów świadomości zbiorowej i czyniły zgodę łatwiejszą, a panowanie większości bardziej łagodnem. Lecz po to tylko oswobodził jednostkę z braterskich pęt asocjacji, aby narzucić jej jarzmo liczby.

Ruchomemi są podstawy Państwa, które przeciwstawia Władzy tylko osamotnione jednostki i które opiera się wyłącznie na woli większości tych jednostek. Tymczasem, opierając się na woli będącej wyrazem szeregu ciał lokalnych i swobód lokalnych, do większej dochodzi równowagi.

Powtarzano do przesytu, że kwestya społeczna jest kwestyą moralną. Równie słusznie utrzymywać można, że zasada większości jest kwestyą moralną. Większość postępująca tak jak gdyby mniejszość wcale nie istniała — stosuje się do doktryny Rousseau'a. Uważa, że mniejszość jest w błędzie, a nie uznaje swobody błędzenia. Lecz

¹⁾ Tamże, tom II, str. 593. Contrat social.

²⁾ Korespondencya Taine'a. Revue des Deux Mondes, 1-go stycznia, 1904, str. 113.

przeczy ona istocie moralności społecznej, przeczy tolerancyi i poszanowaniu dla zdania drugich, bez czego życie współczesne musi stać się piekłem.

Wzajemnie lepiej się znosimy, gdy znamy się lepiej. A łatwiej poznać się w ograniczonych i jednorodnych kołach, aniżeli w olbrzymich, różnorodnych tłumach. Oto dlaczego podział organiczny jest rozwiązaniem zadania; prawdziwie skutecznym środkiem złagodzenia tyranii większości jest popieranie tego właśnie, co Rousseau potępia, jest ułatwienie rozwoju społeczeństw częściowych, które on skazuje na zagładę.

Jeśli np. w skupieniu stu tysięcy ludzi jedna połowa rządzona jest przez drugą, podlegają one obustronnie surowszej dyscyplinie i z mniejszej korzystają inicjatywy, aniżeli kiedy ta sama gmina dzieli się na rozliczne i różnorodne grupy, w których siły społeczne, interesy społeczne, namiętności społeczne swobodniej łączą się i rozpraszają; w których większości i mniejszości rozmaicie dzielą się i zmieniają zależnie od okolic kraju, środowisk i warunków¹⁾.

¹⁾ Ciekawem jest skonstatowanie tego, że w r. 1788, w listach ogłaszanych w New-Yorku w »The Federalist« Hamilton przewidywał już i niebezpieczeństwo i środek zaradczy. Píše on co następuje: »Niebezpieczeństwo większości uciskającej mniejszość może być zredukowane przez podział społeczeństwa na tyle części, interesów i grup obywatelskich, aby prawom jednostek czyli mniejszości w słabym

Organizmy pośrednie rozwadniają i kanalizują wolę ogółu, podczas gdy czysty system większości powoduje jej kondensację. Otwierając przed nią bardziej określone pola działania i liczniejsze ujścia, nadają jej również więcej spokoju, równowagi i umiarkowania.

Wówczas kiedy wiek XIX patrzył na wzrost gęstości zaludnienia; kiedy powołał do życia publicznego coraz to liczniejsze masy, a do urn wyborczych coraz to bardziej zwarte szeregi głośniejących; kiedy zaakcentowała się działalność prawodawcza i bardziej zażartemi aniżeli kiedykolwiek stały się walki społeczne, religijne, ekonomiczne, plemienne: — zasada rządzenia, w krajach podlegających wpływowi Rousseau'a, sprowadzona została wyłącznie i bez żadnych ograniczeń do empirycznego środka, polegającego na zastosowaniu surowej cyfry większości — w chwili, gdy niedostateczność i wadliwość tego środka była widoczną.

Trudność wynikająca z tego, że w pewnej chwili trzeba przystać na reprezentowanie woli wszystkich przez niektórych, nie przestanie nigdy istnieć. Lecz gdy się poszukuje przybliżonej formuły woli ogółu, doświadczenie angielskie wykazuje, że utrzymanie budowy organicznej, lokalnego samorządu, lokalnych swobód i lokalnych grup nie

tylko stopniu zagrażały samolubne kombinacje większości. The Federalist, wydanie Pawła Leicester-Ford, New-York, 1898, nr. 50.

przeszkodziło wytworzeniu się poczucia społecznego, podczas kiedy centralistyczny radykalizm Rousseau'a, jego umysł równościowy i indywidualistyczny, zakochany w prostocie, logice, jedności, symetrii, nie mógł przecież zapobiec najgwałtowniejszym sprzecznościom interesów i dążeń.

Ujawniają się zresztą liczne objawy reakcyi przeciwko nadużyciom zasady większości.

Przedewszystkiem w prawie publicznem spostrzedz się daje tendencya do ochraniań przepisów wchodzących w zakres konstytucyi przed ciosami większości; wymagana jest istotnie — dla zaprowadzenia każdej zmiany — większość przynajmniej dwóch trzecich głosów, a specjalne przepisy, wcielone do Konstytucyi, bronią praw mniejszości. Tym sposobem przedłuża się istnienie umów podstawowych na korzyść mniejszości.

Gdy Bundesrath Rzeszy niemieckiej powziąć ma decyzję względem projektu, mającego na celu zmianę konstytucyi, wówczas powiedzianem jest, że na 58 głosów, z których składa się Rada związkowa, opozycya mniejszości 14 głosów dostateczną jest dla odrzucenia proponowanego środka ¹⁾.

W Stanach Zjednoczonych, każdy bill, uchwalony przez Izbę i Senat, a nie zatwierdzony przez prezydenta, musi być powtórnie przedyskutowany

¹⁾ Środek ten, oczywiście użyty w interesie Prus, najmniej przeto stanowi ochronę mniejszości.

i uchwalony przez ciała obradujące i musi pozyskać wówczas dwie trzecie głosów w każdej Izbie.

Z innego punktu widzenia, studyując w Stanach Zjednoczonych czynności, skład i sposób wybierania Izby związkowej, Prezydenta, Senatu, Najwyższego Trybunału¹⁾, spostrzegamy dwie rzeczy: liczba tem mniejszy wywiera wpływ, im rozleglejszem jest głosowanie, a władza tem ważniejsze posiada atrybu ye, im mniej jest zależną od głosowań ludu.

Dla ukrócenia wszechwładzy liczby, właściwe prawo polityczne wymyśliło skądinąd paliatywy takie, jak głosowanie pluralne i reprezentacya proporcjonalna.

Głosowanie pluralne nie jest zasadą fałszywą. Jest tamą przeciwko brutalności liczby; odpowiada tej racjonalnej myśli, że prawo polityczne powinno raczej ważyć głosy aniżeli je liczyć. Napotyka wszakże w zastosowaniu wielkie trudności, gdyż chodzi tu o ustalenie stosunku między liczbą głosów a wartością społeczną interesu; i przyznać należy, że jeśli chcemy urzeczywistnić ścisłą proporcye, to ostatecznie mnożymy do nieskończoności cyfrę głosów dodatkowych²⁾ i wywołujemy

¹⁾ Boutmy: *Études de Droit constitutionnel*. Paryż, Plon, 1888, str. 184 i nast., str. 231 i nast.

²⁾ W Anglii, w samorządzie lokalnym, Blake Oadgers podaje nam, że doszło do tego, iż udzielano niektórym wyborcom do 12 głosów.

w duszy wyborcy, rozporządzającego jednym głosem, uczucie buntu przeciwko pluralności głosów, która wydaje mu się niesprawiedliwością.

System reprezentacji proporcjonalnej jest najwybitniejszym i najmniej spornym ze wszystkich proponowanych środków. Zrodzony z nadużycia zasady większości, jest on urzeczywistnieniem niezaprzeczonego postępu. Nie pozwala potężnej większości na zupełne unicestwienie mniejszości. Lecz gdy stronnictwa mnożą się lub równoważą, czyni trudnem samo rządy i odbiera akcyi to wszystko, co daje reprezentacyi.

Wywołuje nadto surową klasyfikacyę stronnictw i również surową karność partyjną; czyni potrzebnem i przeważajacem oddziaływanie klubów politycznych na wyborcę, wraz z wszystkimi tajnemi intrygami, jakie to oddziaływanie obejmuje.

Ma on wreszcie w sobie coś sztucznego, gdyż klasyfikacya stronnictw jest zawsze arbitralną i konwencyonalną: prądy polityczne są prądami górnymi, powierzchniowymi, zmiennymi. Niżej dopiero, w głębinach, objawiają się rozmiary i trwałość prądów społecznych, powolniejszych, bardziej regularnych i mniej nadających się do opanowania.

Prawdą jest, że zawsze stronnictwa mniej lub więcej wiążą się z interesami społecznymi. Lecz ponieważ atakują te interesy lub bronią ich, zależnie od korzyści, jaką wydobyć można z ataku lub obrony — a zatem ściśle im nie odpowiadają; dać stronnictwom politycznym przewagę nad inte-

resami społecznymi, jest to — bez żadnej korzyści dla tłumów — dać przewagę zasadom abstrakcyjnym nad faktami konkretnymi.

Istotną podstawą reprezentacji woli narodowej są organa lokalne, siły społeczne i grupy społeczne odzwierciedlające różnorodność życia społecznego. Ustrój reprezentacyjny i centralizacja wzajemnie się wykluczają i sobie przeczą. Szczery ustrój reprezentacyjny nieodłączny jest od decentralizacji, instytucji lokalnych, swobodnej różnorodności form i sił żywotnych społeczeństwa.

Bryce wykazuje w nader wzniosłych słowach ¹⁾, że tyrania większości i fatalizm tłumy istnieją tam zwłaszcza, gdzie jest niwelacja równościowa oraz zanik ciał pośredniczących i grup społecznych. Jednostka jest bezsilną, gdy zabłąka się w tłumie na tyle wielkim, że doznaje wśród niego uczucia nicości, jakiego doznajemy wobec bezgranicznych sił przyrody; tymczasem samorząd lokalny i swobody lokalne otwierają najbardziej maluczkemu z pośród obywateli sferę działania, w której zachowuje poczucie swojej osobowości, swoich praw oraz środków samoobrony.

Demokracja współczesna uważała zawsze, że głównym jej zadaniem jest rozwój prawa głosowania. A przecież jakość budowy społecznej jest równie podstawową jak liczba wyborców powoła-

¹⁾ La République Américaine przez J. Bryce'a. Tłóm. franc. Lestang'a, Paryż, Girard, 1901, tom III, str. 462 i nast.

nych do głosowania. Nie przez akumulację głosów, lecz przez organiczną budowę państwa ułatwia się najlepszym jednostkom dojście do steru rządów, ochrania się ich inicjatywę, ich niezależność, ich misję kierowniczą, nie naruszając w niczem praw ludu.

Takim jest zadanie obecnego pokolenia. W ciągu ostatnich stu lat, w dziedzinie nauki, literatury i sztuki, widzieliśmy jak najlepsi członkowie społeczeństwa — podobni do pszczół zbierających słodycz w ciszy i radości — nie troszcząc się o opinię tłumów, zbierali dla wzbogaconej ludzkości wspaniałą plon dzieł, idei i pomysłów.

Demokracja polityczna potrzebuje również elity żniwiarzy; nie chcąc pogrzyźć się w przeciętności i nicości, musi umieć zastrzedz prawa elity i w targach między siłą idei a siłą liczby, obronić się duchową przed siłą liczby.

ROZDZIAŁ III.

Demokracja a głosowanie powszechne.

Głosowanie powszechne.

Demokracja klasyczna XIX wieku opiera się w trzecim rządzie na nieorganicznym głosowaniu powszechnym, a system ten uwydatnił nadużycia zasady większości. Wolno znajdować wstrętą, nie samą zasadę prawa głosowania przyznanego wszystkim, lecz formę, w jakiej radykalizm współczesny zastosował ją i wykonywał.

Wykazałem gdzieindziej¹⁾, jak dalece niekompletną jest uproszczona koncepcja powszechnego głosowania i jak dalece wyżej od niej stoi organizacja ciała wyborczego i prawa wyborczego.

Chciałbym wykazać tu jeszcze, z innego punktu

¹⁾ Ad. Prins: *La Démocratie et le régime Parlementaire*. Bruksela, 1884. *L'organisation de la liberté et le devoir social*. Bruksela, 1895.

widzenia, że surowe głosowanie powszechne jest prawdziwem mamidłem, że nie dało ani wiernego wyrazu woli ogółu, ani racjonalnego doboru ludzi stojących na czele rządu, ani skutecznego środka zapewnienia równowagi politycznej, poparcia i reprezentacji interesów ogółu.

Niema nic łatwiejszego jak oprzeć rząd na zgodzie wszystkich członków gminy, gdy gmina ta jest ograniczona; dlatego właśnie system ten funkcjonuje bez przeszkód zarówno w małych pierwotnych demokracjach wiejskich, jak obecnie w Anglii pod postacią Parish meetings, w Stanach Zjednoczonych pod postacią Townships, lub też jeszcze w Danii, Rosyi, Norwegii, Szwecyi, Szwajcaryi lub Niemczech pod postacią wiejskich zgromadzeń gminnych. Te drobne zgromadzenia lokalne umieją zarządzać doskonale skromnymi interesami lokalnymi.

Lecz z chwilą, gdy wchodzą w grę, już nawet nie państwa współczesne, lecz zaludnione gminy lub wielkie miasta, w których ścierają się nadzieje, ambicje, najróżnorodniejsze pożądanja licznych tłumów — wówczas trudności wzrastają. Dlatego to zasada demokratyczna taka, jaką odnajdujemy w Township Stanów Zjednoczonych, stanowi doskonały typ administracji lokalnej, wzorową szkołę rozsądku i honoru, wzajemnego poszanowania i umiarkowania, podczas kiedy rozszerzona na wielkie miasta amerykańskie, wytwarza marno-

trawstwo, nieporządku i zepsuciu, idące aż do najbardziej zbrodniczych malwersacyi.

Celem naszym nie jest więc bynajmniej zachwianie wiary w wyższość Demokracji i rządów opinii. Poszukujemy tylko normalnych warunków bytu dla ustroju demokratycznego; chcemy wykazać, że jest on czemś innem i czemś więcej niż panowaniem liczby; i że poszanowanie swobód publicznych i prywatnych jest czemś innem i czemś więcej niż poszanowaniem liczby.

Zresztą, gdyby rządy liczby były koniecznym warunkiem rządów opinii i postępu, jakże wytłómaczyć to, że przed panowaniem liczby opinia publiczna wielbiła Cobdena i wolną wymianę; O'Connel'a i agitację irlandzką; Grecyę i bohaterów Missolonghi; Włochy i twórców »Risorgimento«; i to również, że od czasu zapanowania liczby, widzieliśmy rozwój protekcyjizmu i imperyalizmu, które zwracają się przeciwko niej?

§ I. Głosowanie powszechne a stronnictwa polityczne.

Głosowanie powszechne w tem znaczeniu, w jakim zostało ogłoszone w 1793 r., a urzeczywistnione w 1848 r. i w jakim funkcjonowało na kontynencie od lat pięćdziesięciu, powstało ze skombinowania pojęć Siéyès'a i Rousseau'a.

Nie zgadzając się z Rousseau'em w jego niechęci do przyjęcia jakiegokolwiek delegacyi woli

ludu — Siéyès przyjmował zgromadzenia reprezentacyjne. Uznawał najzupełniej, że »pięć do sześciu milionów czynnych obywateli nie mogłoby gromadzić się na jednym miejscu dla powzięcia wspólnego postanowienia«. Lecz zgadzał się z Rousseau'em w potępianiu grup organicznych dawnej Francji; usuwał je z życia politycznego tak, jak Turgot usuwał je z życia ekonomicznego, i zastępował je podziałem na części równej wartości liczebnej, oparte jedynie na sumie ludności. A zatem elekcyja ludowa, bezpośrednia i powszechna, stawiająca wszystkie jednostki na jednym planie, udzielająca wszystkim jednakowych praw, bez względu na nierówność ich stanowisk, zdolności, użyteczności społecznej, udziału w ponoszeniu wspólnych ciężarów, łącząca najbardziej nierównomierne czynniki w jeden jedyny okrąg administracyjny: oto był sposób mający — w przekonaniu tych pisarzy — odmłodzić społeczeństwo i zapłodnić demokrację.

Oczywiście, złudzenia w tym względzie były zrozumiałe: u schyłku dawnego ustroju tylko panujący zdawał się być jeszcze w pewnych chwilach wcieleniem idei całości, której poczucie kolegja korporacyjne zupełnie utracił. Detronizując Księcia, wyobrażano sobie, że się odnajdzie wyraz jedności w tłumie, uważanym za istotę abstrakcyjną.

Omylono się. Współczesne parlamenty demokratyczne nietylko że nie dostarczyły jasnego i spre-

cyzowanego wyrazu woli ogółu, o której mówi Rousseau, lecz przeciwnie okazały się tem bardziej podzielonymi, im bardziej uproszczona była demokracja.

W ciągu XIX wieku widziano niekiedy zgromadzenie reprezentacyjne jednoczące się przeciwko obcemu wrogowi, a i wówczas nawet zdarzało się, że internacjonalisci lub nieprzejednani protestowali przeciwko fikcyi granic; lecz w wewnętrznych sprawach państwa nigdy nie miano tego wrażenia, by wola i świadomość jednostek spływały się ze sobą w jedną całość.

Dalekie od tego, żeby być narzędziem oczyszczenia atmosfery politycznej, nieorganiczne głosowanie powszechne było czynnikiem rozkładowym: wyszedłszy z nieładu, doprowadziło do nieładu. Przypominało dawne lekarstwo empiryczne zwane Theriakiem, dziwną mieszaninę najróżnorodniejszych składników. W rzeczy samej, niema społeczeństwa bez struktury i ustawodawca zaledwie zdążył usunąć wiązanie dawnego ciała społecznego, a już nowe tkanki wyrastały w miejsce dawnych; kadry polityczne zastępowały kadry organiczne, a w miejsce organizmów naturalnych, zastosowanych do zarządu interesami społecznymi, wstępowały sztuczne grupy mające na celu eksploatacyę interesów wyborców. W Ameryce doby obecnej »Canvass«, »Caucus« i »Bosses« wykazują, jak dalece podobna zmiana sprzyja matactwu,

intrygom, niktzemnym kombinacyom i lokalnym wielkościom.

Zamiast dzielić się według sił społecznych, demokracja podzieliła się według teorii politycznych; a ponieważ teorie te nie mogą być uszeregowane w sposób konkretny i zadowolają się nieokreślonymi formułami, więc mnożą się, rodzą jedne z drugich, przelicytują jedna drugą. Kampania wyborcza wytwarza je lub zmiata z powierzchni; narzuca opinię tym, którzy jej nie mają, lub modyfikuje opinię tych, którzy ją mają; i jesteśmy świadkami rozkawałkowania stronnictw, zawziętego współzawodnictwa zazdrosnych koteryi, z których każda, będąc przedstawicielką prawdy bardzo względnej, wyobraża sobie, że broni prawdy absolutnej.

Czy należy cieszyć się bez zastrzeżeń z tego przeobrażenia?

Stronnictwa tak nierozzerwalnie związane są z historią współczesną, że paradoksalnem wydaje się przeczenie doskonałości ich działalności. Rzeczą jest wszakże niewątpliwą, że jeśli rząd, oparty na reprezentacji klas, kolegiów i korporacji, miał swój okres rozkwitu i upadku, to tak samo rząd, oparty na reprezentacji stronnictw, przeszedł przez podobne fazy wielkości i upadku i jest obecnie w okresie chylenia się ku końcowi, tak samo jak pierwszy, wskutek nadmiaru partykularyzmu.

Whigowie i Torysowie, ukonstytuowani w An-

glii przed dwoma wiekami, stanowili karne obozy; przyrównywano ich ¹⁾ do dwóch potężnych rodzin, dwóch równorzędnych syndykatów, mających na czele poważanych wodzów, których przewodnictwa nikt nie kwestyonował. Te dwa wielkie stronnictwa wciągały ludzi w szeregi swojej trwałej organizacji, według niezmiennych tradycyi lokalnych i rodzinnych. Zawsze dostatecznie przygotowane do objęcia władzy, następowały po sobie bez wstrząśnień ani trudności, prowadząc za sobą wszystkie swoje kreatury, zmieniając się u steru rządów z osobliwszą powagą. Stronnictwa te, ożywione zmysłem praktyczności, właściwym Anglikom, nie traciły czasu na teorye. Boutmy zaznacza ²⁾, że Pitt i Fox należeli początkowo »do stronnictwa, które nie miało ich następnie zatrzymać w swych szeregach, i że między Whigami a Torysami zaszła w ciągu jednego stulecia całkowita wymiana programów bez wymiany nazw«.

Z drugiej strony, Emil Ollivier, w mowie, wypowiedzianej na Zgromadzeniu Prawodawczem, w r. 1867, przypomniał, że dla wyzwolenia katolików, zniesienia Corn-laws i przeprowadzenia reformy wyborczej, Wellington, Robert Peel i Disraeli — stanąwszy u steru rządów — wprowa-

¹⁾ Boutmy: *Le développement de la Constitution en Angleterre*. Paryż, 1887. (Wydanie drugie, Paryż 1898).

²⁾ Tenże. *Essai d'une Psychologie politique du peuple Anglais*. Paryż, 1901, str. 222.

dzili reformy, które poprzednio zwalczali energicznie jako członkowie opozycji¹⁾. A oba te kompletne personale, przygotowane do kierowania sprawami publicznymi, były wytwarzane przez samorząd lokalny, który je zasilał, ożywiał je, dostarczał im coraz to nowych sił. Obywatel angielski znajdował w praktyce samorządu lokalnego zdolności potrzebne do sprawowania ważniejszych urzędów. Angielskie klasy społeczne znajdowały w bezpłatnem spełnianiu urzędów lokalnych tytuł do wzięcia udziału w sprawach publicznych. Samorząd lokalny był zatem rdzeniem życia politycznego; nadawał mu niezrównaną zaletę ciągłej wymiany wykonywanych praw i spełnianych obowiązków.

Demokracja Kontynentu wzięła z parlamentu angielskiego swoją zewnętrzną fasadę, lecz nie przejęła jednocześnie ani potężnych jego podwalin, ani masywnej budowy; poprzestaliśmy na udzieleniu prawa głosowania — jako prawa naturalnego — milionom ludzi, nie narzucając im współrzędnych zobowiązań; i powierzyliśmy troskę o spełnianie usług publicznych płatnej biurokracji zawodowej, odosobniającej się od reszty narodu.

Oddzielając w ten sposób prawa od obowiązków, życie polityczne od życia administracyjnego, sądzono, że wysyłając od czasu do czasu lud do urn wyborczych, daje mu się pełnię władzy i uświęca ostatecznie wielkie swobody polityczne. Tymcza-

¹⁾ Revue des Deux-Mondes, 1-go stycznia 1904, str. 550.

sem wytworzono poprostu powierzchowną agitację, najbardziej zmienną różnorodność pobudek ludzkich, nieustające konflikty ambicyi i intryg. Zgromadzenie reprezentacyjne stało się chaosem, w którym ruchome grupy, ulegające nieświadomym popędom, odłączają się i płyną przez wzburzony ocean namiętności ludowych.

Współczesna historia parlamentaryzmu kontynentalnego jest historią ciągłego wzburzenia umysłów, do uspokojenia których prasa zaiste się nie przyczyniała. Potomkowie nasi pytać się będą zapewne jakim sposobem ludzie biorący czynny udział w walkach partyjnych, mogli bezustanku wibrować, drgać, oburzać się, wydobywać na jaw skandaliczne i hańbiące sprawy, odkrywać zbrodnie swoich przeciwników, wysławiać samych siebie, bronić honoru swoich przyjaciół i znajdować poza tem czas na rozpatrywanie problematów, których przestudyowanie i rozwiązanie było ich obowiązkiem. A może ten gwar wzburzonych słów, te podniesione pięści, rozognione spojrzenia, całe to tragiczne podniecenie okaże się bezpłodnem lub szkodliwem, jeśli prawdą jest, że zgromadzenia, których zasadniczymi atrybucjami było stanowienie praw i kontrola finansów — uchwały prawa, uważane przez prawników za wadliwe, i wydatki, które finansisci mienią nadmiernymi.

Porównyując nieprzebyty labirynt ustawodawstwa współczesnego z trzeźwą i jasną spuścizną prawodawczą przeszłości, konstatujemy ze

zdziwieniem, że parlamentaryzm nasz funkcjonuje bez przerwy i że nagromadzamy teksty prawne, dotyczące się najróżnorodniejszych tematów, z gorączkową, a wciąż doznającą zawodów nadzieją wytępienia nadużyć, podczas kiedy dawniej rzeczy nieistotne pozostawiano wpływowi obyczajów i uciekano się do interpretacyi.

Przy spisywaniu inwentarza sesyi parlamentarnych w rozmaitych krajach, bardziej jeszcze bylibyśmy zdziwieni, widząc jaką olbrzymią ilość czasu — w porównaniu z posiedzeniami, poświęconemi sprawom poważnym i interesom ludu — traci się napróżno na debaty nad adresem lub oświadczeniem ministra obejmującego władzę, na uchwalenie votum zaufania lub nieufności, na krytykę tendencyi, na interpelacye dotyczące się najbliższych szczegółów, wówczas kiedy ostateczny wynik głosowania zawsze z góry jest wiadomy.

Te mizerne rezultaty życia politycznego, obok olbrzymich wysiłków środowisk politycznych, przypominają poniekąd niektóre wytwory sztuki bizantyńskiej, dzieła powierzchowne, których rama olśniewająca złotem, drogimi kamieniami, emalią, mozaiką i jaskrawemi barwami — gasi i kompozycyę i sam temat.

Szaleństwem byłaby chęć zniesienia opinii politycznych i potępienia ducha politycznego. Naród bez życia politycznego jest narodem zgubionym.

Daleki więc jestem od zwalczania ducha polityki; zwalczam jedynie sekciarskiego ducha par-

tyjności, wyłączną przewagę namiętności politycznych i brak zgodności między klasyfikacją stronnictw politycznych, a klasyfikacją interesów społecznych.

Oczywiście, stronnictwa występują zawsze jako obrońcy wielkich interesów społecznych. Wogóle nawet oświadczają, że utworzyły się tylko dla ich obrony. Lecz tak dalece prawdą jest, że podziały polityczne nie odpowiadają dokładnie zagadnieniom społecznym, iż — jak to widzieliśmy powyżej — stronnictwo polityczne, doszedłszy do władzy, może doskonale bronić tych samych reform, którym sprzeciwiało się przedtem, należąc do opozycji; i niema nic częstszego jak ten fakt, że stronnictwo zmuszone jest poświęcić interes społeczny interesowi politycznemu.

Reprezentacja interesów społecznych nie powstrzyma nigdy rozwoju życia politycznego, gdyż przedstawiciel interesu społecznego posiada oczywiście przekonania polityczne; lecz budowa stronnictw politycznych w tem jest sztuczną, że stronnictwo polityczne nie zawsze reprezentuje nieprzerwanie takie lub inne interesa społeczne; zależnie od okoliczności będzie ich zwolennikiem, wyzyska je nawet na swoją korzyść lub ogłosi się za ich przeciwnika. Gorliwy wyznawca partii nie zawsze zdaje sobie sprawę z istotnych wymogów interesu społecznego; dla niego wszystko podporządkowane jest zwycięstwu jego partii. Dążność do wyłącznej reprezentacji przekonań politycznych

jest zatem wadliwą i niezupełną formą przedstawicielstwa interesów społecznych.

Gdy historyk przyszłości czytać będzie debaty parlamentów Europy wieku XIX, zrozumie, jak dalece trudnem było obiektywne prawodawstwo, jak często przedmiotem dyskusyi nie była użyteczność proponowanych środków, lecz utrzymanie się lub upadek rządu, który je popierał lub odrzucał; jak często ministeryum lub opozycya odstępowały od głosowania nad użytecznym projektem z obawy przed niepopularnością; jak często nienawiść dla współzawodnika neutralizowała umiłowanie dobra publicznego. Gdy historyk ten przeniknie tajniki kampanii wyborczych naszych czasów, skonstatuje również, jak często mandatarysze ludu mianowani byli nie na podstawie swej kompetencyi, lecz dlatego, że sami się narzucali lub też byli poleceni wyborcom przez Komitet agitacyjny jako wierni adepci pewnego kierunku politycznego.

Ta przewaga polityki nad techniką uwydatnia się zarówno w nominacyi podrzędnego agenta jak w rozdawaniu tek ministeryalnych lub rozpatrywaniu najważniejszych kwestyi. I jeśli żywiono wraz z Siéyèsem nadzieję, że deputowani obrani równą liczbą równych głosów i przedstawiający wszyscy jednakowo całą ludność kraju — zajmować się będą odtąd tylko sprawą publiczną z pominięciem spraw osobistych, to musiano z czasem przekonać się, że wyborcy oskarżyliby o zdradę takiego deputowanego, który ośmieliłby się stawiać

sprawę publiczną ponad postulatami ograniczonej grupy nadającej mu mandat.

Oczywiście niesłusznem byłoby przypisywać przyczynę podobnej sytuacji jedynie brakowi organizacji głosowania powszechnego. We Francji system cenzusowy nie uniknął również tych wad; widzieliśmy już po jego wprowadzeniu, jak namiętne dysputy nad abstrakcyjną koncepcją społeczeństwa usuwały w cień rozwiązanie kwestyi praktycznych, interesujących cały naród.

Od roku 1818 Monarchia jest pastwą walk między Ultrasami, deputowanymi centrum, doktrynerami i skrajnymi liberałami i w ciągu lat czterech przechodzi przez trzydzieści sześć zmian portfelów ministeryalnych ¹⁾.

Monarchia lipcowa jest okresem walki konstytucjonalistów, legitymistów, republikanów robotniczych i republikanów mieszczańskich, podzielonych znów na rozmaite szkoły. Same stronnictwa rządowe obejmują prawe centrum z Guizot'em, lewe centrum z Thiers'em, stronnictwo trzecie z Dupin'em, dynastyczną lewicę i opozycję katolicką. W ciągu dziesięciu lat, od 1830 do 1840, zużywają dziesięć ministeryów, a w roku 1839, podczas dyskusyi nad adresem, trwającej dwanaście dni, wypowiadają 123 mów politycznych.

Głosowanie powszechne nie jest oczywiście nie temu winne; trzeba brać w rachubę upodobanie

¹⁾ Bodley: France, tom II, str. 329.

Francuzów do uogólniania, ich gorącą wyobraźnię zakochaną w symbolach, a zwłaszcza głębokie rozłamy, będące wynikiem Rewolucyi.

Lecz głosowanie powszechne, dopuszczając w polityce bardziej bezpośredni wpływ namiętności ludowych, uwydatniło gwałtowność współzawodnictw i rozdrobnienie przekonań, i działało również w tym kierunku poza granicami Francyi. W Niemczech pierwszy parlament, wybrany przez głosowanie powszechne, obradował we Frankfurcie w r. 1848¹⁾. Liczył on 586 posłów i jedenaście stronnictw, oznaczanych według nazw lokali, w których zbierali się ich członkowie. Prowadził długie dyskusye teoretyczne, miał do wyboru dziewięć systemów rządzenia i 189 mowców do wysłuchania²⁾.

Przed założeniem cesarstwa niemieckiego — Reichstag z r. 1867, wybrany na wniosek Bismarcka przez głosowanie powszechne, składał się z narodowych liberałów, konserwatystów ministeryalnych, konserwatystów feudalnych, postępców, protestujących Duńczyków, Hanowerczyków, Polaków, socyalnych demokratów pruskich i Marksystów międzynarodowych. Po założeniu Cesarstwa, mimo łączności, jaką daje zwycięstwo, rozdrobnienie nie ustaje. Około r. 1893 można wyli-

¹⁾ Seignobos: Histoire politique de l'Europe contemporaine, rozdz. V, str. 93 i nast.

²⁾ Tenże. Dzieło wym. pow., str. 371.

czyć aż dwanaście frakcji: konserwatyści, liberalni konserwatyści, narodowi liberałowie, postępowcy, radykali z Volkspartei, socjaliści, katolicy z centrum, antysemita, Welfowie, Alzateczycy, Duńczycy¹⁾.

We Francji wszakże więcej dały się odczuć rozkładowe skutki nieorganicznego głosowania powszechnego, dlatego że centralizacja była silniejszą, a Parlament większą rozporządzał władzą.

Począwszy od roku 1848, kraj zużywał się w sporach dotyczących formy rządu i podstaw społecznych oraz we współzawodnictwach o zdobycie i posiadanie władzy.

Starcia te stały się jeszcze gwałtowniejszemi wówczas, gdy dwa skrajne stronnictwa — ultramontanizm i socjaliści — weszły na arenę; tłumaczy się to tem, że oba te stronnictwa, uważając się za przedstawicieli absolutnej prawdy, nie mogły przystosować się do ducha kompromisów, który stanowi treść polityki konstytucyjnej.

Cztery lata upływające od upadku Ludwika-Filipa do zamachu stanu, pod kierownictwem zgromadzeń wybranych przez głosowanie powszechne, są latami rozprzężenia, zaburzeń, buntów, koalicji, w czasie których brak jedności między mieszczaństwem a klasą robotniczą, Republiką demokratyczną a Republiką socjalistyczną, orleanistami, legitymistami, katolikami — pozwala Ludwikowi-Napoleonowi przywrócić Władzę osobistą.

¹⁾ Tenże. Dzieło wym. pow., str. 465.

Po Sedanie i Komunie nieszczęścia narodowe Francyi nie są jednak w stanie zjednoczyć jej Zgromadzenia ustawodawczego, tak samo jak powodzenie nie zjednoczyło Reichstagu Rzeszy niemieckiej. Zgromadzenie rozkłada się na liczne grupy nieokreślone i siedm grup głównych: prawica legitymistyczna, prawica rojalistyczna, prawe centrum orleanistyczne, lewe centrum republikańskie, lewica radykalna, skrajna lewica socjalistyczna i grupa bonapartystów. Grupy te przekształcają się wraz z każdą zmianą rozprzężonej opinii publicznej. Wśród skrajnych, umiarkowanych, oportunistów, radykałów, rewolucjonistów, reakcyonistów, pojednanych klerykałów, liberałów, plesbicytaryuszów, antysemitów, nacyonalistów, bulanżyistów, socjalistów possybilistów, Broussystów, Allemanistów, Guesdystów, Marksystów — zadaniem zmieniających się ministeryów jest znalezienie za wszelką cenę jakiejkolwiek większości; zadaniem tak niewdzięcznem, że gdy w roku 1875 chodziło o nadanie Republice konstytucyi, nie udało się zebrać dostatecznej liczby głosujących dla uchwalenia projektu, obejmującego całość konstytucyi. Trzeba było zadowolić się kompromisem i ograniczyć się na połączeniu praw częściowych.

W cztery lata później, gdy walka, tocząca się między wszystkimi frakcyami konserwatywnymi a wszystkimi frakcyami republikańskimi, zakończyła się ostatecznie porażką reakcyi, zwycięzcy republikanie dzielą się natychmiast i po-

działy te są takie, że niezaprzeczony wódz zwycięzców, Gambetta, nie mógł utrzymać się przy władzy dłużej niż trzy miesiące! ¹⁾

Od tej chwili walka jest bardziej jeszcze bezładną i każdy ściśle określony program rządowy staje się niemożliwym do urzeczywistnienia. Ministerya koncentracji w prawo, Ministerya koncentracji w lewo, Ministerya pojednawcze, wszystkie wyrzec się muszą reform pozytywnych i myśleć jedynie o utrzymaniu się. Następują po sobie z szybkością widoków kinematografu i nic nie przypomina tu prostego i jasnego wyrażania się woli ogółu, o jakim marzył Rousseau.

Pod panowaniem teorii Rousseau'a Ministeryum jest igraszką rozpętanych żywiołów; zdane jest na łaskę nagłych sojuszków, nieprzewidzianych zatararów, osobistych współzawodnictw. Stojąc wśród przeciwnych sobie prądów, szuka poparcia to jednych, to drugich grup; opiera się tym, od których nie potrzebuje się niczego na razie obawiać, chyba tylko tego, czy potrafi je później na nowo pozyskać; musi zdobywać sobie wpływy, marnować się w wysiłkach krasomówczych i dyplomatycznych obietnicach i targach, strzedz się jednocześnie wrogów i przyjaciół, wymyślać transakcye i ustępstwa

¹⁾ Odnośnie do tego okresu:

Seignobos: Dzieło przyt. p., str. 207 i nast.

Lecky: Dzieło przyt. p., passim, tom I.

Bodley: Dzieło przyt. p., tom II, passim.

i żyć, jednym słowem, samemi przeważnie negocyacyami, o ile nie znajdzie programu, który wznieca potężne namiętności, druzgoce partye umiarkowane i dzieli kraj na dwa nieprzejednane obozy. Lecz, poza tym wypadkiem wyjątkowym, chcąc urzeczywistnić reformę praktyczną, napotyka zawsze te same przeszkody; głównym jego celem jest przedewszystkiem zachowanie większości. I dlatego, albo porzucając dane dzieło, dozwala stronnictwom jednocyć się i działać jedynie pod wpływem czynników politycznych, albo też, jeśli interweniuje, musi tyle przynajmniej zajmować się obliczaniem głosów i oszczędzaniem przekonań, ile istotną treścią projektu ustawy. Rząd zbyt samodzielny zostaje zdezawuowany przez swoją własną większość i przez swoich wyborców; chcąc się im przypodobać, musi usuwać się na drugi plan wówczas, gdy obowiązek nakazywałby mu działać energicznie i stanowczo dla dobra ogółu; taktyka bierze wkońcu górę nad interesem publicznym.

Ten stały interes publiczny zawsze podporządkowany jest chwilowym interesom partyjnym. Jest to prawdą we wszystkich krajach; jest to prawdą i w Belgii. Aby wymienić punkt zasadniczy, weźmy oto problemat naszej oświaty narodowej, który jest dla nas żywotny i od którego zależy nasza przyszłość. Na wszystkich szczeblach nauczania powstają kwestye pierwszorzędnej wagi, które inne narody już rozstrzygnęły lub zabrały się do nich: wykształcenie elementarne, ten święty obowiązek

publiczny, pozostawione jest dowolności ojców rodziny; wykształcenie średnie, formujące klasy mieszczańskie, przesiąknięte jest najsuchszym i najciaśniejszym formalizmem klasycznym; wykształcenie wyższe, będące wszędzie wielką szkołą kierowników, pozostało u nas czysto zawodowem i wyrabia przedewszystkiem praktyków. Stoimy w miejscu, dlatego że oświata publiczna pozostała kwestyą polityczną, dlatego że rozpatrywana jest przeważnie na zgromadzeniach politycznych i że zajmujący się nią specjaliści wszelkich stronnictw zwracają się do publiczności politycznej, której przesądów nie mogą naruszać.

Historja parlamentaryzmu na Kontynencie wykazuje, że ministerjum, oparte jedynie na większości partyjnej, kryje w sobie inne jeszcze przyczyny słabości. Nie może być zawsze rekrutowane tylko na podstawie zdolności jego członków w takiej lub innej dziedzinie działalności rządowej. Ministrowie, stając na czele odnośnych departamentów, mają reprezentować wielkie urzędy publiczne, ale mają także reprezentować wielkie wpływy wyborcze, którym trzeba zadośćuczynić i które często odgrywają rolę w podziale tek ministeryalnych.

Wpływy te odbijają się na wszystkich nominacjach na urzędy płatne, a związane z niemi namiętności tem są gwałtowniejsze i mniej tolerancyjne, im niższemi są warstwy społeczne.

Kiedy po ekonomicznem przeobrażeniu się Europy i elementów bogactwa w Europie — znikł

Self Government i swobody lokalne, wraz z niemi znikł jednocześnie główny czynnik tego ustroju, a mianowicie bezpłatne obejmowanie urzędów przez obywateli mających zdolności i czas wolny.

Klasy społeczne, spełniające bezpłatnie usługi publiczne, płacą odtąd innym za wykonywanie ich.

Kosztowny ten system, w części przynajmniej niezbędnym jest w rozwoju państwa współczesnego i jest skutecznym pod warunkiem rozdawania urzędów jednostkom najzdolniejszym.

Tymczasem doświadczenie wieku XIX zdaje się wytwarzać pewną sprzeczność między systemem rządu stronnictw a systemem płatnych przez państwo agentów do wykonywania pewnych czynności.

Rządy stronnictw i ich stosunek do mechanizmu funkcyi publicznych i administracyjnych, ocenił minister włoski, Minghetti, który długo takie rządy sprawował, oraz uczoney niemiecki, Rudolf Gneist, który gruntownie je studyował¹⁾. Ci dwaj znakomici pisarze zgodnie uważają, że rząd wyłącznie partyjny jest systematycznym i uprawnionem nadużyciem siły większości, skierowanem przeciwko inaczej myślącym mniejszościom.

Rząd partyjny, jakimkolwiekby był, musi rozdawać stanowiska swoim stronnikom, a nie ma żadnych tego rodzaju zobowiązań względem swo-

¹⁾ Minghetti: I partiti politici e la loro Ingerenza nella Giustizia e nell' Amministrazione. Bolonia, 1881, str. 96.

ich przeciwników. Dla pierwszych jest zawsze obietnicą, dla drugich — groźbą; wszelkie ustępstwo w tym kierunku uważane jest przez większość za objaw słabości. Najskromniejsze stanowisko w najlichszej mieścinie staje się przedmiotem pożądlivości deputowanego większości.

Jakże mogłoby być inaczej? Bezinteresowne stronnictwo polityczne nie istnieje. »Idee — mówi Emil Ollivier — są dla niego tylko hasłem do zaspokajania apetytów«¹⁾.

Lecz wynika stąd, że wszelki dłużej trwający rząd partyjny wydaje się niebawem niezbędnym swoim stronnikom, nie do zniesienia zaś innym; i samo pojęcie rządu spaczona jest u podstaw.

Wiem dobrze, że każdy ustrój polityczny ma swe wady. Na razie jednak ograniczam się do skonstatowania, że system rządów partyjnych ma wady poważne.

Potępia się energicznie partykularyzm przeszłości czyli partykularyzm stanów, prowincyi, miast i korporacyi.

Czyżby przypadkiem partykularyzm współczesnych stronnictw politycznych był z istoty swej czemś wyższem od partykularyzmu dawnego ustroju? Niegdyś ciężkim błędem było stawianie poczucia korporacyjnego ponad poczuciem jedności narodowej. Dzisiaj ciężkim błędem jest przekładanie interesu partyjnego nad interes ogółu. Było niegdyś ciężkim

¹⁾ Revue des Deux Mondes, 15 czerwca 1904, str. 535.

błędem poświęcanie narodu przywilejom klasowym. Dzisiaj ciężkim błędem jest zmuszanie władzy do oszczędzania w osobie mianowanych przez nią agentów przekonań politycznych, których oni mienią się zwolennikami.

Ciężkim błędem jest składać w ręce rządu siłę, która — bez względu na prawość jego zamiarów — staje się dla rządzonych czynnikiem demoralizacji, skoro kandydat zmuszony jest nie tylko dostarczyć jedynych prawnych swoich tytułów — dowodów uzdolnienia — lecz afiszować nadto swoje przekonania polityczne.

Każdy człowiek doświadczony przyzna, że nominacje partyjne skazują wiele jednostek trwożliwych, przeciętnych lub poprostu ubogich na przystrajanie się w opinie popularne, na przesadne zaznaczanie tych, które istotnie wyznają, lub na ukrywanie przekonań źle widzianych; a nawet na zmianę tych przekonań, na frymarczenie dla chleba pojęciami i uczuciami, które pod grozą profanacji nie powinny nigdy przekraczać przybytku naszego sumienia.

A któżby czynił jakikolwiek z tego zarzut tym, którzy ubiegają się o posady?

Ojcowie nasi znali ludzi znakomitych i potężnych, takich jak Fouché, ksiązę Otrantu, jak Talleyrand, ksiązę Benewentu; ludzie ci byli obsypani zaszczytami i bogactwami, a jednak służyli po kolei najrozmaitszym rządóm w epoce wielkich wstrząśnień politycznych.

Ich zmienność polityczna nie była wynikiem koniecznej potrzeby. I czy można wobec tego zarzucić podrzędnemu urzędnikowi brak bohaterstwa, jakiego potrzeba, aby poświęcić życie swoich najbliższych zasadzie, której doniosłość nie zawsze rozumie!

Nominacje partyjne pozornie tylko wzmacniają stronnictwo, które je rozdaje. W rzeczywistości wywołują niekiedy hipokryzję, niekiedy zapoznają interes zasadniczy: interes służby publicznej; zawsze budzą niezadowolenie wśród odrzuconych kandydatów, tak dalece, że partya zużywa się nieubłagane przez samo sprawowanie władzy.

§ II. Głosowanie powszechne a ludzie stojący na czele rządu.

Nieorganiczne głosowanie powszechne podnieca zatem ducha partyjności i sprzyja jego nadużyciom. Nie można powiedzieć, że sprzyja doborowi, osobistej godności i niezależności ludzi, stojących na czele rządu.

Stronnictwo, będące rodzajem ludowego »caucus'a«, ma program przyjęty przez wybranych z jego łona mandataryuszów, którzy, stawszy się większością, program ten narzucają Ministerstwu. Cofamy się tedy do radykalnej doktryny umowy społecznej: jeśli rząd jest sługą większości, która odzwierciedla wolę ludu, to prawda i logika są po

stronie Rousseau'a i prawodawstwa bezpośredniego. A zasada: »wszelka władza pochodzi od narodu« nie może znaczyć nic innego jak tylko faktyczne zwierzchnictwo tłumów oraz abdykację Ministerstwa i Parlamentu, sprowadzonych do roli pośredników. Skoro rzeczywiście lud lepiej znosi prawa, gdy sam wybiera ustawodawcę, to lepiej jeszcze znosić je będzie, gdy sam będzie ustawodawcą. W Ameryce Referendum jest reakcją przeciwko miernocie i manii prawodawczej prawodawców poszczególnych stanów. I nie jest bardziej niesłusznem poddać prawo pod dyskusję tłumy, któremu zależy na tem, aby prawo było dobre, aniżeli poddać je pod dyskusję zgromadzenia, które wyszło z łona tego tłumy dzięki niekształtnemu i surowemu systemowi wyborczemu. W obu wypadkach traf może wysunąć na pierwszy plan ludzi zdolnych. Jeśli jednak nie ufa się trafowi, jeśli uznaje się wraz z Siéyès'em, że lud zgromadzony nie posiada dość mądrości, aby powziąć wspólne postanowienie, ani dość czasu, aby kierować sprawą publiczną, i jeśli ucieka się dla tej przyczyny do doboru: wówczas dobór ten powinien już być oczywiście zupełnie ścisły.

Dochodzimy zawsze do podstawowej różnicy między wolą a czynem.

Lud jest źródłem władzy. Ma nieograniczone prawo kontroli i dyskusyi. Ma nieograniczone prawo do rządów opinii. Ma prawo być zapytywanym o zdanie co do kwestyi zasadniczych, interesują-

cych go bezpośrednio i co do ogólnego kierownictwa społeczeństwem. Np. coraz mniej zrozumiałą jest możliwość rozpoczęcia wojny przez rząd, wbrew woli ludu, który ma tę wojnę prowadzić.

Lecz zachodzi znaczna różnica między zasięgiem rady ludu a kierowaniem przez lud. Rozdział między obu dziedzinami tem bardziej zgadza się z interesem ludu, że tłumy, chciwe szczęścia, dobrobytu i sprawiedliwości, nie posiadają tego wszystkiego, czego trzeba, aby dojść do celu. Potrzebują kierowników.

Nie zaprzeczą temu nawet najskrajniejsi w różnościowych dążeniach socjaliści. Pozbawiona wodzów, często bardzo despotycznych, którzy ją utworzyli i nią kierowali, partya socjalistyczna byłaby niczem. I jeśli dzieli się na sekty, to tylko dlatego, że znaleźli się wodzowie w tych sektach. Na całym świecie nie istnieje żadna grupa ludzka, posiadająca jakikolwiek ideał, jeśli na jej czele nie stoją jednostki wybitne, ludzie idei lub czynu, których władzę grupa uznaje.

Rządzenie społeczeństwami politycznymi jest nadewszystko wiedzą i sztuką wymagającą wytworzenia elity.

Stuart Mill pisze: »Nie ma może pracy intelektualnej, któraby w takim stopniu jak praca ustawodawcza musiała być wykonywaną przez umysły nietylko doświadczone i wprawne, lecz nadto przygotowane do spełnienia tego zadania

przez długie i uciążliwe studia¹⁾. Błędem radykalizmu w. XVIII było to, że przypisywał biernemu tłumowi dar najtrafniejszego wyboru, że wierzył, iż wybrańcy ludu będą zawsze przedstawicielami najlepiej uzdolnionymi do reprezentacji, i przez to naraził na szwank dobór tych, którzy mają decydować i rządzić.

Znane są pojęcia Siéyès'a: dzieli on kraj na okręgi wyborcze równej wartości liczebnej. Zależy mu przedewszystkiem na tem, aby były rozległe²⁾. Sądzi on, iż przez ilość i mieszaninę wyborców uniknie presyi interesów lokalnych, zniszczy przewagę kredytu lokalnego, ubezwładni intrygi i zwalczy ciasnotę ducha korporacyjnego³⁾. Deputowany nie będzie reprezentował wyłącznie mianującej go grupy: Siéyès głosi — a Konstytucye współczesne są echem jego słów — że deputowany pewnej liczby mieszkańców jest deputowanym całego narodu⁴⁾. Wolni od interesów osobistych, natchnieni wyłącznie miłością dobra publicznego i ludzkości, przedstawiciele ludu mieli odtąd streszczać cały zasób cnoty i patriotyzmu tłumów i być najwyższem wcieleniem woli ogółu!

¹⁾ Stuart Mill: On representative government. Rozdz. V, str. 87. (Przekład polski: O rządzie reprezentacyjnym).

²⁾ Już w owych czasach przyjmowanym jest stosunek jednego deputowanego na 40.000 mieszkańców.

³⁾ Rieker: Die rechtliche Natur der modernen Volksvertretung.

⁴⁾ Art. 32. Konstytucyi belgijskiej.

Gdy teoretyk taki jak Siéyès burzy dawne organa, aby usunąć tem samem presyę interesów zaściankowych, fakty odpowiadają mu, wskazując na to, że presya interesów prywatnych jest siłą motorową życia parlamentarnego. Gdy żąda od różnorodnych grup, aby dostarczyły ludzi mających stanąć na czele rządu, fakty raz jeszcze odpowiadają mu, ukazując bezwzględną sprzeczność między tłumem a ludźmi posiadającymi zdolności kierownicze.

Tłum jest jak dziecko. Lubi piękne opowieści, w których młode, uśmiechnięte wróżki szybkim ruchem otwierają złote bramy zaczarowanych pałaców. Zmienny, łatwowierny, buntujący się przeciwko duchowi analizy i przeciw odległym planom, drży z niecierpliwości tak samo dzisiaj jak niegdyś, gdy oklaskiwał w Atenach mowy Kleona, lub w Londynie, za panowania Henryka VI, mowy Jacka Cade¹⁾. Cokolwiek mu się mówi, jest banalnym, bo o wszystkim mu już mówiono; lecz każdy tłum słucha tego po raz pierwszy.

Ludzie stojący na czele rządu posiadają odmienną zupełnie psychologię: to co jest ich zaślugą, stanowi często ich niepopularność. Albowiem głównymi ich zaletami są: stanowczość, cierpliwość, wytrwałość, pogarda dla formuł ogólnikowych i pośpiesznego rozstrzygania zagadnień, karność myśli, zapobiegawczość, ścisłość, którą Vauvenargues nazywa formą uczciwości. A tym-

¹⁾ Shakespeare: Henryk VI, część 2, akt IV, scena II.

czasem właśnie umysły powierzchowne, którym obcą jest nieśmiałość i potrzeba zgłębiania i które dostrzegają główne tylko zarysy kwestyi — bliższe są umysłowości tłumu i większą mają nad nim władzę.

Zarówno w polityce jak w wielkich cyfrach statystycznych tłum wytwarza przeciętność, to znaczy, że usuwa indywidualności wybitniejsze ¹⁾.

Nie chcę przez to powiedzieć, że czysta demokracja nie jest w stanie dostarczyć mężów stanu; dostarcza ich każdy ustrój państwowy, nawet despotyzm, nawet wojna domowa. Mówię o wypad-

¹⁾ Spotkamy się może z zarzutem, że Konwencya wytworzyła, nawet podczas terroru, ludzi takich jak Thibaudau, Daunou, Lakanal, Cambon, Ramel, Nogaret, Réal i innych, którzy stworzyli podstawy wielkich reform prawodawczych, przygotowali organizację oświaty publicznej, systemu finansów, urządzenie hipotek i t. p. Lecz jakże tego dokonali? W tem zgromadzeniu, złożonem z 800 członków, zawierającym tyle nieznanych jednostek, które nie objawiły nigdy swojego zdania osobistego — obok garstki śmiałków gotowych do czynu, było kilku uczonych, których przerażał ryk Lwa ludowego, kilka poważnych lecz trwożliwych umysłów, rzadko ukazujących się publicznie, mało mówiących, niezdolnych porwać rozognionego audytorium. Robespierre prawdopodobnie nimi pogardzał. A jednak oni to, kryjąc się w ciszy i osamotnieniu podrzędnych komisji, pracowali skromnie nad stworzeniem publicznych instytucji Francji. Konwencya uchwałała te środki jak się zdarzyło, między dwoma burzliwemi posiedzeniami, nie zwracając uwagi na projekty, nad którymi nie dyskutowała i których doniosłość nie zawsze rozumiała.

kach zwykłych i sądzę, że tłum, sobie pozostawiony, stojąc wśród rozmaitych obietnic, zasad i kandydatów, nie wybiera najtrafniej; a zresztą, czy wybierze dobrze czy źle, wybór ten nie jest samodzielnym. Przekonywamy się o tem, czytając w dziele Ostrogorskiego opis przygotowywania elekcji prezydenta w Stanach Zjednoczonych¹⁾. Organizatorowie nie radzą się opinii publicznej²⁾ lecz tworzą ją. Obracają ją, ugniatają, zwodzą, przekupują ją lub opanowują, sugestyonują ją tyśiącznymi sposobami. Desygnowanie kandydata następuje nie z wolą tłumy, lecz mimo jego woli; nie dlatego, że tłum powziął decyzję, lecz dlatego, że gorączkowo czynne komitety decydowały za niego. Demokracja w czynnem zastosowaniu sprzeniewierza się swojej zasadzie; jeśli przejrzymy skądinąd podręcznik p. Jesse Macy, profesora historii konstytucjonalizmu w Jowa²⁾, skonstatujemy, że w elekcjach amerykańskich zgromadzenia prawyborców nie tylko nie zachowują swobody, nie tylko składają swoją władzę w ręce kilku wodzów, lecz że nadto ci wodzowie nie są najlepszymi wśród ludu jednostkami, lecz najgorszymi, najbardziej przekupującymi lub najbardziej przekupionymi.

W każdym bądź razie uznawać, że wybraniec

¹⁾ Ostrogorski: *La démocratie et l'organisation des partis politiques*. Paryż, 1903.

²⁾ Macy: *Our Government*. Boston, 1902, str. 244.

określonej cyfry mieszkańców pewnego okręgu wyborczego, np. okręgu rolniczego, reprezentuje równie dobrze każdą inną cyfrę mieszkańców innego okręgu, np. okręgu przemysłowego i że wybraniec 40.000 mieszkańców jakiegokolwiek części kraju jest wybraniem całego narodu — jest to pozbawiać wielu deputowanych oparcia, jest to przekształcać żyjącą ludność wyborców w martwą abstrakcję, ignorując jej potrzeby, zwyczaje i tradycje.

W rzeczywistości, wybraniec nieorganicznego głosowania powszechnego będzie mógł głosić, że jest przedstawicielem całej ludzkości i bronić w duchu najbardziej sekciarskim najędźniejszych interesów prywatnych. Nie można powiedzieć, że np. przedstawiciele społecznych kategorii wyborców w zgromadzeniach gminnych Bremy lub Hamburga, bronią z mniejszym zaparciem się wspólnych interesów gminy, aniżeli posłowie greccy, z których wielu — mimo powszechnego głosowania — uważa politykę za rodzaj przedsiębiorstwa prywatnego.

Idąc dalej jeszcze, można nawet twierdzić, że prawny delegat kolegium organicznego, takiego jak Uniwersytet lub Trade Union, jest w możności zrozumieć i reprezentować interesa ogółu bez żadnej konsekracji wyborczej. W sprawowaniu swego mandatu byłby może bardziej samodzielny aniżeli deputowany, który zawdzięcza swój mandat wyborcom i zawsze obawia się im narazić. A ujarzmienie tego deputowanego wzrasta jeszcze, gdy mandat jest płatny i często odmieniany. Czy

nie ustalił się w niektórych warstwach politycznych zwyczaj, że świeżo obrany poseł, obejmując czynności poselskie, podpisać musi *in bianco* swoją dymisyę, aby nadać w ten sposób istotną wartość nadzorowi sprawowanemu nad nim? Czy możemy uznać w tym skutym niewolniku dumnego wybrańca narodu? Rzadkością jest dzisiaj deputowany, który, stojąc między postulatami swojego okręgu wyborczego, a postulatami całego kraju, w razie zatargu ośmieli się powiedzieć swoim wyborcom: »Wierny idei Siéyès'a stawiam interesy ogółu ponad waszymi interesami prywatnymi«¹⁾.

Jeśli ustrój demokratyczny jest tym, który zabezpiecza najlepiej przedstawicielstwo i popieranie interesów ogółu, oraz możliwie najistotniejszy udział narodu w sprawach publicznych i jeśli pozbedziemy się frazeologii przesłaniającej niekiedy prawdy elementarne, to przekonamy się, że demokracja nie jest lepiej urzeczywistnioną przez nieorganiczne głosowanie powszechne, aniżeli przez podziały organiczne lub rozmaite kategorye wyborców, wybierające rozmaite kategorye posłów, lub też — jak w Prusiech — przez system kilku klas, opodatkowanych, albo — jak w Anglii — przez pewien dobór, jaki przeprowadza samorząd lokalny; że nie jest nawet lepiej zagwarantowana przez elekcyę aniżeli przez nominacyę prawną przeprowadzoną w pewnych warunkach i że nie jest by-

¹⁾ Rieker. Dzieło wym. pow., str. 56.

najmniej naruszona przez wytworzenie elity, obdarzonej zaletami niezbędnymi do zapewnienia odpowiedzialnego kierownictwa i rozumnego zarządu interesami publicznymi.

Ważnem jest dla ubogich tworzenie dobrych praw o dobroczynności, dobrych praw ekonomicznych i zaprowadzenie sumiennej administracji środkami miłosierdzia publicznego. A tem niezbędniejszem jest reprezentowanie i popieranie ubogich, że bogaci umięją dobrze sami siebie popierać. Czy wynika stąd, że ubodzy potrafiliby wybrać przez głosowanie powszechne najlepszych obrońców swoich praw? Nikt bardziej nie potrzebuje dobrych ustaw w zakresie oświaty publicznej jak warstwy nieoświecone. Ale nie należy z tego wnosić, że te warstwy nieoświecone — pozostawione samym sobie — umiałyby wybrać przy głosowaniu powszechnem ludzi zdolnych je wyzwolić. Alkoholizm straszliwe szerzy spustoszenia. Jakże przedsięwziąć przeciwko tej klęsce skuteczne środki, skoro prawodawca zależy od tłumu dystylatorów i szynkarzy?

Ostrożności sanitarne i higieniczne znajdują odzwiek w żywotnych interesach ogółu obywateli. Są jednak narażone na szwank, gdy zależą od wyborców, którzy uważają je za uciążliwą szykanę.

A czy w innej dziedzinie myśli Harvey, Franklin, Pasteur mogliby byli być dobroczyńcami ludzkości, gdyby podlegali kaprysom publiczności?

Odkrycie praw chemii, fizyki, biologii, skonstataowanie obiegu gwiazd lub ciałek krwi, teoryi ato-

mów, zużytkowania pary albo elektryczności, rozpoznanie działalności radium — zawdzięczamy umysłom wolnym, które nie potrzebowały troszczyć się o opinię ludu.

Jakże uznać, że jedynie w zakresie wiedzy politycznej trzeba przyjąć panowanie niekompetentnych tłumów?

Z łatwością możnaby mnożyć podobne analogie. Celem ich nie jest udowodnienie, że w polityce należy uchylać się od kontroli ludowej. Prowadzą one tylko do tej konkluzji, że dla wyszukania wodzów uposażonych w wysokie zdolności kierownicze, nie jest najlepszym sposobem podzielić ludność na cząstki i wydobywać z nich przez nieorganiczne głosowanie powszechne byle jaką garstkę polityków-dyletantów.

Praca sfery politycznej nie różni się od każdej innej pracy systematycznej i regularnej. Skuteczność jej zależy od tych samych przyczyn: wyszkolenia i specjalizacji.

Dlaczego dobór kierowników państwa współczesnego ma być bardziej zaniedbany aniżeli dobór dyrektorów laboratorium lub fabryki?

Dlaczego miałby on być tem bardziej pozostawiony przypadkowi, im trudniejszym staje się zadanie?

Czy sławny obraz Breughel'a »Przypowieść o ślepcach« nie ukazuje nam, czem staje się rozwój ludzkości, jeśli jednostki jasno widzące nie wskazują mu drogi?

Tajemnicą doskonałości prawodawstwa rzymskiego była specjalizacja organizmu prawodawczego, powierzanego kolejno Magistraturom, Senatowi, Pretorowi.

Tajemnicą wpływu, jaki wywierał Senat Rzymski, był system jego rekrutowania wśród obywateli, którzy nabyli potrzebne doświadczenie i umiejętność rządzenia w pomyślnem sprawowaniu najtrudniejszych czynności.

Tajemnicą godności, sumienności i zapału, z jakim radni naszych dawnych gmin czuwali nad dobrobytem tłumów — było to, że powierzano im zarząd interesów ogółu wówczas tylko, jeśli zarządzali poprzednio interesami korporacyjnymi w odnośnych zakresach.

Tajemnicą żywotności dawnego ustroju parlamentarnego angielskiego było wytworzenie specjalnej klasy politycznej, która nauczyła się administrować krajem, administrując najpierw hrabstwem, i która — przed wstąpieniem do izby gmin — w posiedzeniach kwartalnych i w Justices of the Peace — miała sposobność przestudyowania i stosowania ważnych sprężyn mechanizmu rządowego.

»Nie nabywa się — mówi Gneist¹⁾ — prawdziwego zrozumienia życia publicznego przez wybory i walki partyjne, lecz przez przywiązanie się ludzi do stałych korporacji lokalnych«.

¹⁾ Revue générale du droit et des sciences politiques, 1-go lipca 1886, str. 240.

A przy udzielaniu głosów kandydatowi większą może gwarancją byłyby usługi oddane przez niego w jego gminie rodzinnej, aniżeli wyznawane przezeń przekonania polityczne, czynione obietnice, wypowiedziane mowy, zorganizowane manifestacje.

Życie publiczne podobne jest do życia prywatnego: człowiek beczynny, którego młodość upłynęła na bezpłodnem szamotaniu się — zachowa zawsze pewną niższość w stosunku do charakterów zahartowanych w walce z trudnościami codziennego życia. Tak samo człowiek, który żył tylko w wirze namiętności politycznych, nie wyuczując nigdy odpornego podkładu społecznego, nie posiada doświadczenia, jakie daje prawodawcy angielskiemu szkoła Self Government'u w parafii, w mieście i Hrabstwie.

Nasz radykalizm kontynentu zastosował do różnorodnych a ograniczonych zakresów zmniejszoną formę idealnych rządów ludzkości. Przeciwnie, parlamentaryzm angielski był rozszerzeniem konkretnego typu samorządu lokalnego na całą administrację królestwa. Przodkowie nasi zamiast wyobrażać sobie, że wystarczającymi są pojęcia ogólne i że wszyscy mają dostateczne zdolności do wszystkiego — uznali, że tak w sprawach publicznych jak prywatnych potrzebnem jest wykształcenie zawodowe i techniczne i że najlepszem przygotowaniem do kierowania społeczeństwem jest praktyka życia lokalnego.

Ponadto, łącznik między przedstawicielami

a przedstawianymi jest przede wszystkim łącznikiem moralnym. Wytwarza on się nie przez fakt określonych terminów mniej lub więcej imperatywnego mandatu, lecz przez wzajemne zaufanie, jakie rodzi się z czasem ze wspólności zajęć, obyczajów, tradycji, aspiracji i interesów w tem samym środowisku. Tym sposobem mandataryusz czerpie swą siłę w zgodności swych osobistych poglądów z poglądami grupy, z której wychodzi. Jest wiernym przedstawicielem tej grupy dlatego prosto, że wchodzi w jej skład i jest niejako jej wypływem. Można dowieść tego na elementarnym przykładzie, będącym do pewnego stopnia truizmem. Najlepszym przedstawicielem uniwersytetu nie będzie wybraniec głosowania powszechnego, lecz członek tegoż uniwersytetu.

§ III. Głosowanie powszechne a administracja wielkich miast.

Kładąc nacisk na wady nieorganicznego głosowania powszechnego, mieliśmy dotąd na oku tylko zgromadzenia parlamentarne; o ileż bardziej rażąciami są te wady, gdy chodzi o ciała gminne i zgromadzenia gminne wielkich miast.

Cokolwiek powiedzieć można o zgubnym wpływie surowej liczby na skład zgromadzeń parlamentarnych, zawsze jednak rządzenie państwem wymaga obrony idei ogólnych, głoszenia zasad

ogólnych, odwoływania się do uczuć, które równoważą liczbę; wprawia w ruch potężne siły moralne i społeczne, które same w sobie zawierają element stałości; wytwarza wielkie prądy, które krzyżują się i równoważą.

Lecz władza gminna jest z istoty swojej administracyjną. Gmina jest — jak mówi Taine — prywatnym syndykatem; ma ona za zadanie zasadniczo tylko zarząd interesami materialnymi i ekonomicznymi, a przekracza granicę swoich atrybucyi z chwilą, gdy robi politykę i staje się parlamentem.

Administracja gminna powinna zapewnić mieszkańcom świeże powietrze, dobrą wodę do picia, czyste i bezpieczne ulice; powinna dać swoim ubogim, pozbawionym oświaty, chorym lub kalekom — szkoły, szpitale, domy zdrowia, przytułki; musi zarządzać środki higieniczne przeciwko epidemiom; środki ochronne przeciwko wypadkom i pożarom; policyjne przeciwko zaburzeniom; dobroczynne — przeciwko nędzy. A wszystkie te usługi, zorganizowane dla ogółu, opłacane są przez posiadających i muszą być dostarczane bezpłatnie tym, którzy nic nie mają; dla zapewnienia prawidłowości usług administracja gminna pobierać musi potrzebne opłaty, czuwać nad tem, aby one nie przekraczały istotnych potrzeb i zawsze we właściwym celu były używane. A zatem, skoro ciężary gminy spadają przeważnie na barki posiadających, a przynoszą korzyść głównie niepo-

siadającym, niemożliwem byłoby usprawiedliwienie systemu dającego tym ostatnim do dyspozycji środki, do których się nie przyczyniają wcale lub w nieznacznym tylko stosunku, oraz odpowiedzialność za wydatki, których brzemienia nie odczuwają ¹⁾).

W tej więc dziedzinie cel zasadniczy nie jest politycznym; jest technicznym, administracyjnym, finansowym; idzie tu o wytworzenie najoszczędniejszego i możliwie najuczciwszego zarządu ściśle określonych interesów, oraz o wybór najuczciwszych i najbardziej kompetentnych specjalistów.

System wyborczy, oparty na panowaniu liczby, bardziej zatem podlega krytyce tutaj niż gdziekolwiek indziej, skoro z jednej strony panowanie liczby rozwija ducha partyjności, a z drugiej strony nie jest ono stworzone do rozpoznawania specjalności i praktycznych zdolności, których potrzebują administracje gminne.

Jeśli sprawy wielkich miast domagają się postawienia na ich czele ludzi zdolnych do kierowania ważnymi instytucjami (Prawo, Administracja, Policja, Milicya, Dobroczynność, Wyznania, Nauczanie, Wiedza, Sztuki piękne, Finanse, Przedsiębiorstwa publiczne, Hygiena, Instytucje robotnicze i ekonomiczne), to skład Rady gminnej musi umo-

¹⁾ Taine: *Revue des Deux Mondes*, 15-go kwietnia i 1-go maja 1890. Pyfferoen: *Les réformes communales*. Bruksela, 1895, str. 76 do 83.

zliwiać ich dobór. Dla znalezienia tych ludzi w zgromadzeniu gminnem, trzeba aby dostarczali ich wyborcy i aby organizacya wyborcza liczyła się z wynikiem ¹⁾, który trzeba osiągnąć.

Nic lepiej nie wykazuje bezsilności głosowania powszechnego jako środka administracyi wielkich miast, jak porównanie między sytuacją miast francuskich i amerykańskich, a sytuacją miast angielskich i niemieckich.

We Francyi namiętności biorą górę nad wyrozumowanym rozpatrywaniem spraw. Wielu obywateli odsuwa się od ciał miejskich, których poziom się obniża; wydatki, czynione bez zastanowienia, wzrastają w znacznym stosunku ²⁾.

W Stanach Zjednoczonych oplakiwać należy

¹⁾ Dla zbliżenia się do tego celu trzeba by przedewszystkiem, żeby zgromadzenia gminne, takie jak zgromadzenia naszych dawnych gmin i jak wiele zgromadzeń funkcyjujących obecnie za granicą — liczyły znacznie więcej członków, aniżeli dzieje się to u nas. Mogłyby się składać w jednej czwartej z przedstawicieli wszystkich wyborców dwudziestopięcioletnich, zamieszkujących gminę od lat trzech; w jednej czwartej z przedstawicieli jednostek posiadających średnie i wyższe dyplomy naukowe; w jednej czwartej — z przedstawicieli właścicieli domów, objętych cenzusem; i wreszcie w jednej czwartej z przedstawicieli wielkich interesów społecznych, których zarząd wchodzi w atrybucye władzy gminnej.—Radni byłiby wybierani z pomiędzy członków tej ostatniej jednej czwartej zgromadzenia przez większość głosów w pozostałych trzech czwartej.

²⁾ Pyfferoen. Dzieło wym. pow.

marnotrawstwo grosza publicznego, korupcyę, frymarczenie urzędami, skandale Tamany Ring'u, wyzyskiwanie opłacających podatki przez garstkę niesumiennych polityków, dezorganizacyę instytucyi publicznych.

W obu krajach nadużycia liczby zwróciły się przeciwko liczbie: doprowadziły do wzmocnienia we Francyi władzy prefekta, w Stanach Zjednoczonych — władzy mera ¹⁾.

Tymczasem, zarówno w Niemczech jak w Anglii, finanse lokalne odznaczają się porządkiem; usługi lokalne: oświata, dobroczynność, higiena, komunikacye, przedsiębiorstwa publiczne, policya, bezpieczeństwo — świetnie są zorganizowane; interesa i dobrobyt ogółu stanowią nieustanną troskę administratorów.

A jednak ani w Anglii ani w Niemczech głosowanie powszechne nie ma zastosowania w gminie.

W Anglii gminne prawo wyborcze oparte jest na rodzaju zajęcia. W Prusiech oparte jest na systemie klasowym: opłacający podatki podzieleni są na trzy nierówne klasy opodatkowanych. W miastach wolnych, Hamburgu i Bremie, rządzi Senat do wspólni ze zgromadzeniem mieszczańskim, którego członkowie obierani są przez Kolegia wybor-

¹⁾ Goodnow: City Government in the United States. New-York, 1904, str. 126.

cze reprezentujące kategorie społeczne ¹⁾). Dodam, że w Prusiech burmistrzowie są urzędnikami zawodowymi, mianowanymi niekiedy dożywotnio, zawsze na bardzo długi przeciąg czasu i niezależnymi zarówno od wyborców jak od stronnictw politycznych.

Lecz wszędzie, tak w Anglii jak w Niemczech, charakteryzuje ustrój gminny ta właśnie cecha, która stanowi cechę zasadniczą samorządu lokalnego i do której znaczenia powrócimy nieco później: uczestnictwo rządzonych w zarządzie spraw lokalnych, bezpłatne współpracownictwo całych zastępów obywateli w różnorodnych usługach lokalnych i rozmieszczenie ich w licznych specjalnych komisjach nadzorczych lub wykonawczych.

Jeśli więc demokracja polega na istotnem uczestnictwie obywateli w życiu publicznem, na ścisłej kontroli, na rzeczywistej ochronie praw każdego, to sądzę, że można twierdzić bez żadnej przesady, iż centra takie jak Londyn, Hamburg, Berlin lub Bonn, gdzie znaczna część ludności związana jest z administracją wspólnych interesów, zbliżają się — mimo braku głosowania powszechnego — do ustroju demokratycznego; podczas kiedy New-York lub Chicago, gdzie — mimo głosowania powszechnego — ruchliwa i zuchwała mniejszość krępuje całe życie

¹⁾ W Bremie 150 członków, mianowanych przez 8 kolegiów wyborczych; w Hamburgu 160 członków, mianowanych przez 3 kolegia wyborcze.

municipalne i góruje nad obojętną większością — nie są demokracjami.

§ IV. Głosowanie powszechne a nierówności społeczne.

Głosowanie powszechne nie jest więc samo w sobie siłą twórczą; czy przynajmniej posiada ono przyznawaną mu przez niektórych jego zwolenników negatywną zaletę powstrzymywania lub łagodzenia zatargów wynikających z nierówności?

Głosowanie powszechne występuje w społeczeństwie jednostek nierównych jako słuszną dążność tłumów ku sprawiedliwości i jako słuszny wysiłek ku zwycięstwu prawa wszystkich przeciwko przywilejom niektórych; to też lud, posiadający równość wyborczą, dąży instynktownie — przez równość polityczną — do równości społecznej i usunięcia kontrastów między małuczkimi a wielkimi. Tymczasem społeczeństwa ludzkie tak są zbudowane, że o ile nie ma takiego przymusu, jakiego nie zdołałyby wymyślić najsłabszy despotyzm, występuje wraz ze swobodną cywilizacją dysproporcya w podziale dóbr oraz nierówny podział zysków i korzyści. Równość wyborcza absolutnie nie tu nie zmienia. Przeciwnie, ponieważ przyczyny zróżniczkowania nadal istnieją, wzmacnia się rozwój namiętności równościowych równocześnie z rozwojem nierówności. Czynniki równościowy staje się tembardziej rozkładowym, że wysuwa się

on odłąd na pierwszy plan w rewindykacyach ludowych; że przez sprzeczność między prawem a faktem czyni przykrzejszemi niesprawiedliwości, które uwydatnia, nie naprawiając ich, i że tym sposobem podsycia nieustannie ogień pragnień, nie mając środków do złagodzenia jego gorąca.

Historya wykazuje sprzeczności równego głosowania.

a) *Ateny.*

Widzimy to w Atenach, gdzie kolejne reformy Solona, Klistenesa, Arystydesa i Peryklesa zaznaczają równość polityczną i wpływ liczby, nie powstrzymując wzbogacenia się jednych, zubożenia drugich¹⁾. U szczytu wzrastająca potęga kapitału, spekulacya, bezczelny i demoralizujący zbytek, wyrafinowane rozkosze; bankier Pasion, zaczynający z niczem i gromadzący w krótkim czasie około trzech milionów franków na naszą monetę; Fryne — żądająca dziesięciu tysięcy franków za jedną noc. U dołu niedostatek, pożądania, zanik stopni pośrednich, bogactwo niektórych odbijające na tle ogólnego ubóstwa jak złote łuski na płaszczu nędzarza.

¹⁾ Szukać szczegółów: Pohlman: *Geschichte des antiken Communismus und Socialismus*. Monachium, 1893, 2 tomy, tom II, str. 193, 197 i nast.

Francotte: *L'Industrie dans la Grèce ancienne, 1900—1901*, 2 t., tom II, str. 300 i nast.

Reinach: *Manuel de Philologie classique*. Paryż, 1880, str. 203.

Radykalizm wrogi całokształtowi systemu ustępuje miejsca społecznym rewindykacyom proletaryatu, który żąda swego udziału w rozkoszach życia. Kultura helleńska ginie wśród kolejnych wstrząśnień demagogii i tyranii, którym dopiero interwencya Rzymu kładzie koniec.

b) *Rzym.*

Widzimy to w Rzymie, gdzie około III wieku przed Chr. skomplikowana budowa, wymyślna organizacya miarkujących hamulców i równoważników, których działanie przyczyniło się do wzorowej równowagi Rzeczypospolitej, tracą swoją odporność i ustępują przed presją liczby. Zbliżamy się etapami do równości politycznej, nie powstrzymując różniczkowania się bogatych i ubogich. W pełni demokracji tworzy się ponad proletaryatem nędzarzy tłoczących się w czworakach albo piwnicach, lub sypiających pod gołym niebem¹⁾ — arystokracya pieniężna, która przez spekulacye podobne do spekulacyi współczesnych²⁾, przez spółki kapitalistyczne identyczne z naszymi, przez grę tych samych kombinacyi — organizuje rozległe przedsiębiorstwa, wykonywa cudowne prace,

¹⁾ Pohlmann. Dzieło wym. pow., tom II, str. 469.

²⁾ Deloume: Les manieurs d'argent à Rome sous la République. Paryż, 1892, str. 2; Gaston Boissier, cytow. przez V. Dubled, Revue Économique Internationale, wrzesień 1905, str. 54.

dopuszcza się wstrętnych nadużyć, stwarza jednocześnie dzieła pożyteczne i skandaliczne fortuny. Plutokracja rozporządza środkami panowania tem pewniejszymi, im liczniejszymi stają się ci, których przekupuje. Rozgoryczenie maluczkich wzrasta razem z potęgą wielkich; niedomaganie społeczne objawia się przez nieład i zaburzenia prowadzące do cezaryzmu i Tacyt słusznie będzie mógł napisać w życiorysie Agrykoli: »Ojcowie nasi znali nadmiar swobody; myśmy znali tylko nadmiar służalstwa«¹⁾.

Nadużycia logików, doprowadzających do ostatecznych granic konsekwencye równego głosowania, nie wydały innych wyników w dobie współczesnej.

c) *Francja.*

Francja jest krajem, w którym doktryna równości największy wywarła wpływ. Ruch równościowy datuje się tam od dnia 10 sierpnia 1792 r. i dla oznaczenia rozpoczynającego się wówczas okresu, gmina paryska przyjmuje formułę: »Rok IV wolności, a rok I równości«. Dekret z 11 sierpnia znosi wszelką różnicę między obywatelami czynnymi a biernymi i ustanawia głosowanie powszechne dwustopniowe; a konstytucja z 24 czerwca 1793 r., która — choć nigdy nie weszła w życie — staje się wyznaniem wiary demokracji równości-

¹⁾ Iulii Agricolae vita, § II.

wej, wprowadza bezpośrednie głosowanie powszechne i Referendum ludowe przy opracowywaniu ustaw.

Lecz nie na tem koniec: we Francji, podczas krótkiego okresu Rewolucji francuskiej, fala równościowa płynie jednym ciągiem i z wielką szybkością. Zaznacza to nader jasno Rabaut St.-Étienne, pisząc w styczniu 1793 r.: »Po ustanowieniu równości politycznej, biedacy czują niebawem, że jest ona zachwiana przez nierówność majątkową. Żądają wówczas równości majątkowej, do której trzeba dojść przez prawo... Siły i mienie każdego są do dyspozycji społeczeństwa«¹⁾.

Wiadomo jest, że głos Rabaut St.-Étienne'a nie był głosem samotnym i czujemy doskonale, że znajdujemy się w epoce i w kraju, w którym Condorcet pisał: »Istotna równość jest ostatnim wyrazem sztuki społecznej«.

Marat, Robespierre, ksiądz Fauchet rozumują w ten sam sposób i uważają, że skoro lud odzyskał swoje prawa, to powinien odzyskać również swoje mienie. 18-go kwietnia 1793 r. Jakobini oświadczają uroczycie przed kratkami Konwencji, że płody ziemi należą tak jak powietrze do wszystkich ludzi. 3-go września tegoż roku uchwalają nałożyć na bogatych przymusowy podatek jednego mi-

* 1) Aulard: Histoire politique de la Révolution, gdzie odnajdujemy wszystkie szczegóły dotyczące tego kierunku umysłów, str. 92, 224, 291, 448—460 i t. d.

liarda. 13-go Ventôse'a roku II dają biedakom indemnizację z dóbr wrogów Rewolucyi. 22-go Floréal'a roku II przyznają ubogim roczne zasiłki, czerpiąc je w zbędnych dochodach bogatych. 24-go Brumaire'a roku II postanawiają w Lyonie, że biedni otrzymywać będą mieszkanie, odzienie i pożywienie na koszt bogatych; 13-go września 1793 r. uchwalają, że w braku dóbr gminnych ojcowizna emigrantów rozdana będzie najbiedniejszym. Komitet dobra publicznego chce, aby każdy był posiadaczem ziemi, na której się urodził. W Brest, Toulon i gdzieindziej jeszcze władze ustanawiają tymczasową socyalizację dóbr i — według Aulard'a — prawdziwe małe gminy kolektywistyczne ¹⁾.

Tym sposobem, w ciągu jednego roku, który jest możliwie najbardziej skondensowaną kartą historii społecznej, równościowa demokracja polityczna stała się niwelującą demokracją społeczną, obmyślającą wszelkie środki dla usunięcia nędzy przez usunięcie majątków.

Czy osiągnęła przynajmniej zamierzony cel? Odpowiedź nie każe długo na siebie czekać. 9-ty Thermidor wystarcza, aby zwycięzcy w bitwie asygnat^o podnieśli głowy. I oto, jak gdyby nic nie zaszło, wielcy dostawcy syci łupów, spekulanci, wekslarze i gracze giełdowi — powracają na scenę, organizują interesa, zakładają stowarzyszenia, przekupują posłów, dostają się do Luxembourg'u i sta-

¹⁾ Dzieło wym. pow., str. 448—460.

nowią »cyniczną, próżną i wszechwładną partycję nowych bogaczy«¹⁾. Złota młodzież w wirze zabaw szuka zapomnienia nieszczęść publicznych. Tragiczna agitacja zwolenników równości ginie w próżni. Wzmaga się złowróźbny gwar stronnictw; rozwiązanie jest bliskie. Bonaparte wylądowuje w Fréjus.

Potem cykl rozpoczyna się na nowo i poszczególne stadya tak się powtarzają, że wśród dramatycznych wypadków historii współczesnej, widzimy powtórnie zwycięstwo demokracji politycznej i powszechnego głosowania oraz odradzanie się nadziei równościowych, po których następują te same rozezarowania.

Robotnicy należący do tajnych stowarzyszeń, które wszczynają ruch w r. 1832, przesiąknięci są doktrynami Babeuf'a. Odezwa ich głosi, że celem ich jest przetopienie ustroju społecznego i »ustanowienie zupełne rządów równości«. Utopiści tacy jak St Simon, Fourier, Cabet; powieściopisarze jak George Sand i Eugeniusz Sue; socyologowie jak Ludwik Blanc: wszyscy — zarówno intelektualiści jak pracownicy rąk — marzą o świecie jednostek równych, o społeczeństwie, w którym niema ani wyzyskiwaczy ani wyzyskiwanych, ani panów ani pachołków. Od roku 1869 reformatorzy społeczni zbliżają się do kolektywizmu. Podzieleni na liczne sekty, skupiają się dokoła wspólnej zasady.

¹⁾ Vandal: L'avènement de Bonaparte, str. 53.

Żądają tak jak Marx przekształcenia ustroju ekonomicznego w kierunku równości, zapomocą powszechnego głosowania jako narzędzia politycznego. Posługiwali się oni dowolnie tem czarodziejskiem narzędziem, a jednak i tym razem czy dało ono cokolwiek w tej dziedzinie, o którą im chodziło? Absolutnie nic.

Oh! rzeczą jest niewątpliwą, że społeczeństwo doby obecnej zawiera wszystkie czynniki prawdziwej demokracji. Przepływa przez nie prąd życiowy nieznaney dotąd intensywności; charakteryzuje je złożoność i giętkość form; wielorakość interesów i stosunków ekonomicznych; różnorodność węzłów łączących ludzi, materyalnych i intelektualnych środków wymiany i komunikacyi. Nic nie da się porównać po pierwsze z rozwojem techniki, który nadał przemysłowi niezrównaną siłę wytwórczą; po drugie — z ekspansją działalności ekonomicznej, która nie ma nic sobie równego w przeszłości.

Niemniej, warunkiem tego postępu a w każdym razie nieodstępnym jego towarzyszem jest właśnie zróżniczkowanie. Rzecz prosta, że ulega ono zmianom. Staje się bardziej giętkim, ruchliwym, zmiennem; środowiska społeczne, w których się ono dokonywa, zmieniają się nieustannie i obejmują więcej odcieni i stopniowań. Widzimy ciągłe krążenie między oddzielonemi niegdyś strefami miejskiemi i wiejskiemi, między zamkniętymi niegdyś rozmaitemi klasami i rozmaitymi zawodami. Charakter zróżniczkowania już jest inny, ale zróżniczkowanie

stanowisk, korzyści, zysków wraz z wszystkimi kontrastami między dostatkiem a nędzą istnieje zawsze. I tak jak w demokracji równościowej Rzymu i Aten, wpływ majątku nie traci swojej mocy¹⁾.

Dodajmy, że demokracja równościowa Francji współczesnej nie wywołała powrotu do prostoty obyczajów²⁾ i nie doprowadziła do ograniczenia wydatków. Cyfra długu państwowego najlepszym jest tego dowodem. Zresztą, w kraju scentralizo-

¹⁾ »Sądzimy się być najbardziej demokratycznym narodem — pisze p. Pelletan (cytowany przez Deloume'a, *Les Manieurs d'argent à Rome*, str. 3) — a jednak żaden kraj nie udzielił większej władzy feudalizmowi pieniężnemu... Będąc panem kredytu przez Bank, Skarbu przez pożyczki, drogi, kanały, wielkie stowarzyszenia — feudalizm ten rozporządza dowolnie majątkiem publicznym«.

²⁾ W centrum Paryża możnaby dostarczyć typowego przykładu kontrastów, jakie znajdujemy nawet w wybitnie demokratycznym ustroju: Podczas kiedy w r. 1814 p. de Villèle krytykował ustanowienie dziedzicznej Izby Parów i odmawiał w imię równości przyjęcia do arystokracji 200 rodzin szlacheckich z pominięciem innych rodzin, to w 1905 r. wystawa sklepowa wystawia artystyczne drobiazgi, klejnoty, chustki do nosa, Snow-boots, ciepłe płaszczyki, przeznaczone dla psów z dobrej rasy. Ogłaszane jest również corocznie światowe vade-mecum, pod tytułem »Tout Paris«, obejmujące obok informacji o znakomościach arystokratycznych, politycznych, finansowych, umysłowych — imiona i adresy znanych psów. Lekceważenie równości, gdy chodzi o zwierzęta zaopatrzone w »Pedigree«, nie jest oznaką wielkiego poszanowania równości ludzi.

wanym, chcąc działać na umysły ogółu, demokracja potrzebuje tak jak monarchia przepychu i wystawności. Rozporządzać musi dla swoich kreatur urzędami, pensjami, nawet synekurami. Zmuszona jest do ofiar, które rozpraszają się, nie zmniejszając się, i obciążają w znacznym stopniu finanse publiczne.

d) Anglia.

Wreszcie w Anglii i w Stanach Zjednoczonych rozwój wypadków te same nosi cechy.

Zjawisko to tembardziej jest znamienne, że demokracja anglo-saska nie jest podobna do klasycznej demokracji kontynentu, której abstrakcyjny racjonalizm, wzniesiony na ruchomych piaskach, sądzi, iż buduje na wieczne czasy i dla całego wszechświata¹⁾. U Anglo-Sasów, historyczny tradycjonalizm głębokimi korzeniami związany z przeszłością i powstrzymywany w dobie obecnej przez złożony mechanizm, nie poświęca zasady organizacji zasadzie równości. A mimo tego, zarówno w Anglii jak w Stanach Zjednoczonych, postęp równościowy ustawodawstwa wyborczego nie powstrzymuje rozwoju nierówności społecznych.

¹⁾ 19-go Brumaire'a, na zgromadzeniu pięciuset, podczas gdy Bonaparte oczekuje w drzwiach oranżeryi w St Cloud, Jakobini wołają: »Nie chcemy Republiki na wzór amerykańskiej, nie chcemy Konstytucyi na wzór angielskiej!« (Vandal, Dzieło wym. pow. str. 359).

Weźmy najpierw Anglię. Anglia z r. 1705 nie pozwala się nawet domyślać, jaką będzie Anglia z r. 1905. Społeczeństwo angielskie z r. 1705, domatorskie, rolnicze, zamknięte w sobie, nie zna szalu żądz, wyładowania energii, ekspansyi na zewnątrz; jego ograniczona ludność nie posiada ani hut, ani fabryk, ani przeludnionych miast, ani kolonii, ani odległych rynków zbytu, ani środków przewozu za granicę, ani dobrych dróg wewnątrz kraju. Żywioły wiejskie zaledwie wyróżniają się od żywiołów miejskich. Klasy społeczne stykają się; i począwszy od szczytu, gdzie tworzy się Gentry — aż do podstaw, gdzie wspomagani są ubodzy, widoczny łącznik jednoczy klasy wyższe, spełniające bezpłatnie usługi płatnej biurokracyi, z mieszczanami, *free holder'ami*, *ycomen'ami*, dzierżawcami, robotnikami i wreszcie nawet ubogimi, którzy — w zetknięciu z delegatami Parafii — stanowią niejako integralną część rodziny lokalnej¹⁾. Klasa średnia jest jądrem tego trwałego konglomeratu, a zasadniczą cechą narodu w tej epoce jest nieznaczne zróżniczkowanie.

Anglia doby obecnej niema nic wspólnego z tą Anglią skupioną. W początkach XIX-go wieku wstrząsnęło nią nagłe przeobrażenie wynikające ze swobodnego rozwoju jej siły wytwórczej; w ciągu

¹⁾ Richard Green. Histoire du peuple Anglais. Tłóm. Monod, Paryż, Plon, 1888, t. II., passim.

Toynbee. Lectures on the Industrial Revolution. Londyn, 1898.

jednej chwili widziała rozpętanie nadużyć i egoizm rodzącego się kapitału i gniew tłumu zbuntowanego przeciwko nowej klasie. Jedność moralna i społeczna kraju jest wówczas zachwiana. Liczba spodziewa się znaleźć środek zaradczy w równości politycznej i powszechnem głosowaniu. Reforma wyborcza roku 1832 jest kompromisem. Agitacye chartystów i późniejsze reformy są zwycięstwami ludu. Ustawa z r. 1867 udziela prawa głosowania robotnikom miejskim; ustawa z r. 1884 udziela go robotnikom wiejskim; i jakkolwiek nie dotarła do głosowania powszechnego, Anglia posiada bezwątpienia bardziej demokratyczne prawa wyborcze aniżeli dawniej. A ta Anglia XX-go stulecia, ze swojemi olbrzymimi posiadłościami kolonialnemi, nadzwyczajnym rozwojem handlu, swoją działalnością ekonomiczną i akumulacją bogactw jest w najwyższym stopniu zróżniczkowana. Zna nieusuwalne kontrasty, sprzeczności i nierówności.

Ankieta o warunkach społecznych ludności Londynu, której wyniki ogłosił w r. 1893 p. Karol Booth i jego współpracownicy po siedmioletniej obserwacyi, w dziele: *Labour and Life of the People* — odsłania nędzę warstw najniższych.

W ostatnich latach, romanse społeczne Ryszarda Whiteing ukazały — poza przepychem nadmiernej cywilizacyi — ohydę „*Slums*”-ów zarówno jak i ujemne strony życia wieśniaków¹⁾.

¹⁾ Nr. 5. John Street. The Yellow Van.

I raz jeszcze zwolennicy równości, zawiedzeni na demokracji politycznej, złożyli swą nadzieję w demokracji społecznej. Kongres Trade-Unions z r. 1893 narzuca swoim członkom program kolektywnej apropyacji środków produkcji i podziału, a wodzowie stronnictwa, tacy jak Hyndman, Burns, Mann, Keir Hardie, pod wpływem propagandy Henryka George'a — żądają unarodowienia ziemi i narzędzi produkcji¹⁾.

e) Stany Zjednoczone.

Co się tyczy Stanów Zjednoczonych, to zasadnicze cechy całości są jeszcze może wybitniejsze.

Demokracja amerykańska, która w początkach swego istnienia nie potrzebowała burzyć legalnych przeszkód krępujących równość, nie jest zmuszona siłą logicznej dedukcji wyrzekać się nierówności, wynikających z uzdolnienia, inteligencji, wychowania, rodziny²⁾.

Jej najznakomitsi mężowie stanu: Jeffersonowie, Adamsowie, Lincolnowie, Parkerowie, Websterowie uznają użyteczność arystokracji cnót i talentów. — 28 października 1813 roku Jefferson pisał do

¹⁾ Szczegóły w dziele S. i B. Webb, *Histoire du Trade Unionisme*. Tłóm. Metin, Paryż, 1877, str. 390 i nast.

²⁾ Jeśli Deklaracya Niepodległości głosi, że wszyscy ludzie są sobie równi, zdanie to wyraża zasadę moralną; sławni założyciele Rzeczypospolitej bynajmniej nie próbowali uczynić z niego programu politycznego, nakładającego na państwo misję zapewnienia szczęścia każdej jednostce.

Adamsa¹⁾: »Uważam tę arystokrację naturalną za najcenniejszy dar, jaki naród może ofiarować rządowi i społeczeństwu«.... »Arystokracja konwencyonalna jest zgubną, lecz najlepszą formą rządu jest ta, która pozwala na najskuteczniejszy dobór najlepszych jednostek (*natural aristoi*) do funkcji rządowych«.

Równocześnie ustawodawstwo, odrzucając dogmat równości, ustanawia warunki posiadania i majątku dla wykonywania prawa głosowania i dla dostępu do urzędów publicznych.

Godnym jest wszakże uwagi fakt, że mimo to równość istniała. Ameryka ze swoimi czterema milionami mieszkańców²⁾, była przeważnie rolni-

¹⁾ Słowa Jeffersona (*Works of Jefferson*, tom VI., str. 223) są znamienne, gdy zestawimy je ze słowami Chabot'a, wypowiedzianymi na posiedzeniu Konwencji, 16-go września 1793 r., poświęconem dyskusji nad dekretem ustanawiającym trzystopniowe nauczanie: »Dekret wczorajszy, wymuszony na was wskutek niewielkiej liczby posłów, pragnie przywrócić nadużycia dawnego ustroju państwowego i ustanowić arystokrację uczonych wówczas, gdy usunęliście już wszelkie inne nadużycia«.

Przypomnijmy również Fourcroy'a, krytykującego w miesiącu Frimaire r. II-go, projekt Condorcet'a o utworzenie Instytutów i Liceów: »Gdybyśmy przyjęli — woła on — plany Condorcet'a, należałoby zawsze obawiać się wywyższenia pewnego rodzaju kapłaństwa, groźniejszego może aniżeli to, które rozum obalił« (Liard, *L'enseignement supérieur en France*, t. I., str. 175, 189 itd.).

²⁾ Sam stan Nowo-Yorski liczy obecnie dwa razy tyle mieszkańców.

czą. Ludność ograniczona liczebnie żyła na ziemi jeszcze dziewiczej, zawierającej niewyczerpane skarby, handel mało był rozwinięty, przemysł żaden. Środki komunikacji były nieliczne, utrudnione i kosztowne.

W r. 1788 Hamilton i Madison zaznaczają jako główne cechy sytuacji — poszanowanie władzy, silną klasę średnią, brak zarówno wielkich majątków jak ubóstwa ¹⁾. W r. 1832 Tocqueville tak samo ocenia fakty. Nie napotyka ani kapitalistów ani proletaryuszów; podziwia powagę i godność społeczeństwa, nieznającego zbytku; równość — wynik naturalny ograniczonego życia ekonomicznego — tak dalece przenika Rzeczpospolitą, że gdy sławny pisarz szuka ewentualnych niebezpieczeństw, na jakie mogłaby być narażona — przewiduje jedno tylko: despotyzm większości, nie dopuszczając ani na jedną chwilę groźby nierówności.

Co zaszło od tej pory? Fala równościowa załaziła ziemie Stanów Zjednoczonych; zniesione są warunki posiadania w prawie wyborczem; nawet murzyni mają prawo głosu; władza polityczna należy do tłumów; uświęcono zasadę obieralności sędziów, dopuszczono Referendum i bezpośrednie prawodawstwo, zgrupowano jednym słowem czynniki składowe równościowej Demokracji politycznej.

A po tem wszystkim, do czegoż doszła Demokracja opiewana przez Tocqueville'a?

¹⁾ Bryce. Studies in History and jurisprudence. Oxford, 1892, tom I., str. 365 i nast.

Nie mówię o tryumfie miernoty, o bezczelnym cynizmie płatnych polityków, którzy panują nad asocjacyami i usuwają najlepszych od spraw publicznych; o obniżeniu się poziomu izb ustawodawczych; o trwonieniu finansów, frymaczeniu pensyami i urzędami, podziale łupów; o korupcyi niektórych administracyi miejskich, o tych wszystkich wadach, które Ostrogorski nazywa »bankructwem rządu reprezentacyjnego«¹⁾ i które zaznaczył również Lecky²⁾.

Konstatuje jedno tylko: zniknięcie dawnej równości.

Pod egidą swobody, której rozwoju nie krępowała żadna przeszkoda, na płodnej glebie budzącej do życia wszelką energię, z dumnym i zuchwałym zapalem młodości, naród rozpostarł się na całej otwartej przed nim przestrzeni i doszedł do cudownego rozwoju, którego blask olśniewa starą Europę.

Od tej chwili Ameryka zna lepiej aniżeli my nadmiar olbrzymich fortun, pauperyzm wielkich miast, trudność warunków bytu klas średnich, które wśród królewskiego przepychu — troszczyć się muszą o zachowanie pozorów³⁾.

Zna olbrzymi wpływ pieniędzy, władzę finan-

1) Ostrogorski. *La Démocratie et l'organisation des partis politiques*. Paryż, 1903, t. II., str. 513 i nast.

2) Lecky, *Democracy and Liberty*, tom I., str. 21 i nast.

3) *Bryce*: *Dzieło przyt.*, tom II., str. 747.

sistów rozporządzających drogami żelaznymi, kopalniami, wyborami itp. Urok majątku tem jest większy, że polityka nie daje żadnych zaszczytów i że zniesione są wszelkie wyróżnienia. Zresztą poczucie nierówności zakorzenione jest w sercu ludzkim i podczas kiedy córki miliardów łączą się z arystokracją Europy, stare rody amerykańskie wynajdują sobie przodków i odbudowują obok arystokracji pieniężnej — patrycyat rodowy. Młoda Rzeczpospolita, tak jak najstarsze monarchie, zawiera kasty społeczne. Niespełna 60 lat swobodnej ewolucyi wystarczyło do wytworzenia przeciwieństwa klasy bardzo bogatej i klasy bardzo biednej. Jeśli towarzyszyć będziemy Bryce'owi do New-Yorku, w przechadzce po 5-tej Alei, gdzie mieszczą się wspaniałe hotele, rywalizujące przepychem z najbardziej arystokratycznymi pałacami Kontynentu, jeśli wałęsać się będziemy wraz z nim po plaży New-Portu, gdzie rozpościera się pełne pychy bogactwo i tryska namiętna rozkosz istnienia ¹⁾, jeśli zejdziemy razem z Bourget'em w najniższe warstwy ludności New-Yorku, gdzie »zgłodniali nędzarze ukazują twarze zorane rozpaczą« ²⁾ — zrozumiemy natychmiast, że nie pozostało już nic z dawnego ideału Hamiltona, Madison'a i Tocqueville'a! Społeczeństwo tamtejsze stanęło również na rozdrożu, którego demokracja równościowa nie

¹⁾ *Bryce*: Dzieło przyt. tom II., str. 575 i nast.

²⁾ *Bourget*: *Outre mer.*, tom I., str. 264 i nast.

lepiej potrafiła uniknąć, aniżeli inne ustroje państwowe, i którego nie przewidział w Stanach Zjednoczonych żaden z pisarzy w początkach XIX-go stulecia.

Demokracja amerykańska, która nie uniknęła tych dolegliwości, nie uniknęła również ich logicznej konsekwencji: socjalizmu równościowego. Bez wątpienia, pesymizm rewolucyjny, będący moralną chorobą starych i przeludnionych cywilizacji, nie znajduje sprzyjającej atmosfery wśród narodu młodego, zasobnego i pełnego nadziei. Lecz mimo to Ameryka widziała konstytuowanie się grup socjalistycznych, opartych na zasadach Marksyzmu: »*Socialist Labour Party, International Working People Association, International Workmen Association*«. Widziała narodziny propagandy Henryka George'a za unarodowieniem ziemi, widziała szereg kongresów w celu zaprowadzenia kolektywistycznej apropriacji środków produkcji; tak jak ich bracia z Kontynentu europejskiego, socjaliści amerykańscy żądali rozszerzenia zakładów publicznych, wykupienia kopalń i dróg żelaznych, podczas kiedy »Populiści« formułowali rewindykacje agrarne i podczas kiedy w wielkich centrach, takich jak New-York lub Chicago, Pittsburg lub Cincinnati, groźne strejki do głębi wstrząsały przemysłem.

Nie zmienia się tedy widok ogólny: wszędzie masy, tocząc się po pochyłości nieubłaganej logiki, gonią za celem niedoścignionym. A los ich dramatycznym jest dlatego, że w zapale młodo-

cianych złudzeń identyfikują najpierw wolną i równą demokrację z braterstwem i miłością, aby przejść stopniowo od miłości do gniewu i marnować wkońcu swe siły w walkach domowych.

§. V. Głosowanie powszechne a dyktatura proletariatu.

Głosowanie powszechne nie jest równościowe. Nie jest nawet zawsze demokratyczne, gdyż nie da się łatwiej urabiać i nie jest bardziej zmienne od liczby. Czyż we Francyi liczba — której zdania zasięmano co do przyjęcia lub odrzucenia podstawowych zarządzeń organicznych — nie potwierdziła kolejno w ciągu lat dwudziestu¹⁾: Konstytucyi z r. 1793 i absolutnej Demokracji, Konstytucyi z r. 1795 i Dyrektoryatu, Konstytucyi z r. 1799 i dziesięcioletniego Konsulatu, Konstytucyi z r. 1802 i Konsulatu dożywotniego, Konstytucyi z r. 1804 i Cesarstwa, nie licząc aktu dodatkowego z r. 1815? A czy następnie nie

¹⁾ A większości, które zatwierdzają te Konstytucyje, nie są bynajmniej sztuczne. Konstytucya z r. 1793 uchwalona jest przez 1,801.916 głosów przeciwko 11.610. Konstytucya z r. 1795 — przez 1,057.390 głosów przeciwko 49.997. Konstytucya z r. 1799 — przez 3,011.000 głosów przeciwko 1.569. Konsulat dożywotni przez 3,528.195 głosów przeciwko 19.054. Pierwsze Cesarstwo — przez 3,521.675 głosów przeciwko 2.579. Drugie Cesarstwo — przez 7,839.552 głosów przeciwko 254.501 oponentom i 63.699 głosom nieważnym.

uświęciła umiarkowanej Republiki w r. 1848, a w r. 1851 zamachu stanu i Cesarstwa?

Nie tykając zasady powszechnego głosowania, można zneutralizować jego wyniki przez wszelkiego rodzaju równoważniki. Nie trudno obmyślić ustrój, oparty na głosowaniu wszystkich jednostek, a doprowadzający do rządów koteryi lub jednego człowieka, który kieruje władzą wykonawczą, stanowi prawa i nominacje. Szkielet systemu będzie demokratyczny, system nim nie będzie. Wszystko zależy będzie od stanu opinii publicznej, warunków ekonomicznych, prądów umysłowych, wpływów niektórych indywidualności, szeregu okoliczności moralnych i społecznych, modyfikujących równowagę polityczną, a o których pisane teksty Konstytucyi i ustaw nie dają żadnego pojęcia.

Z drugiej strony zarówno w przeszłości jak w dobie obecnej, widzimy nieprzerwany związek między uwydatnianiem się Demokracji równościowej a uwydatnianiem się władzy centralistycznej. W danej chwili w Stanach Zjednoczonych tendencya do ustawodawstwa bezpośredniego zrównoważona została rozszerzeniem praw Prezydenta Republiki, Gubernatorów poszczególnych Stanów i Merów miast. Wzrastająca interwencya tłumów w wyborach wywołała tyranję menerów Caucus'a; a »the Bosses« popędzają jak bydło swoje zahypnotyzowane zastępy. We Francyi zwycięstwo liczby w samorządzie miejskim nadało znacznie większą wagę roli prefektów. Nie dociekam tutaj jak da-

lece dobrowolnem jest poddanie się i jak dalece potrzebnem wzmocnienie Władzy. Konstatuję jedynie wyniki. Ustrój państwowy oparty na głosowaniu powszechnem może również nie być demokratycznym, jeśli obrane zgromadzenie ma ograniczoną kompetencyę, a rząd rozległe atrybucye, jak to ma miejsce w Rzeszy Niemieckiej.

Głosowanie powszechne, które utożsamiano w XIX-tym wieku z rządami Demokracji, nie ma więc takiej doniosłości. A nadto ciekawem jest widzieć, jak dalece zawiodło nadzieje tych, którzy uważali je za narzędzie Dyktatury proletaryatu. Oczywiście, obawiano się go jako straszaka rewolucyjnego w epoce wielkich przeobrażeń ekonomicznych, gdy Marksyzm — przepowiadając zagładę klas średnich — widział w rządach liczby rządu istot wydziedziczonych, związanych wspólnością rozpacz i cierpienia.

Przeszedł jednak ostry kryzys i widmo marxowskie rozwiało się wraz z niebezpieczeństwem, jakim groziło społeczeństwu. Ucierpiała klasa średnia; lecz nie zniknęła, na nowo odtwarza się i przekształca, nabiera nowego rozpędu. Jeśli z jednej strony usuniemy pracowników żyjących z dnia na dzień, a z drugiej strony wielkie fortuny ruchome i nieruchome, wszystko pozatem jest lub staje się klasą średnią.

Ta klasa średnia sięga bardzo daleko, nietylko w górę, lecz także (i to jest zjawisko dające do myślenia) w dół. Obejmuje ona rozmaite odcienie

wiejskie i miejskie. Ujawnia się w niej wybitnie intensywność i ciągłość ruchu wstrząsającego społeczeństwem; gdyż jeśli traci ona nieustannie część swojej masy, która przelewa się do patrycyatu, z drugiej strony wzrasta bez przerwy przez wywyższanie się elity proletaryatu. A zatem nie tylko, że nie jesteśmy w dalszym ciągu świadkami wzmagającego się ubożenia tłumów i upadku średnich dochodów, lecz przeciwnie — w chwili obecnej — statystyka i prace ekonomistów ¹⁾ wykazują nam bez możliwości zaprzeczenia rozszerzanie się drobnych oszczędności, drobnych dochodów, drobnej własności, drobnych majstrów, drobnych przemysłowców, jednym słowem drobnej klasy średniej, która nie jest bardziej rewolucyjną od wyższych warstw klasy średniej, dlatego, że posiada już coś, czego pragnie chronić, że ideałem jej jest wznosić się jeszcze, że potrzebuje do tego

¹⁾ Brants. *La petite industrie contemporaine*. Paryż, 1902. *L'état des classes sociales d'après la statistique des revenus en Russie*. Paryż, 1903.

Bernstein. *Die Voraussetzungen des Socialismus und die Aufgaben der Socialdemokratie*. Stuttgart, 1899.

Sombart. *Der moderne Kapitalismus*. Lipsk, 1902, t. II, str. 276.

Gneist. *Die nationale Rechtsidee von den Ständen*, str. 184—200.

Schmoller. *Was verstehen wir unter dem Mittelstande*. Getynga, 1897.

Waxweiler. *Récensement général, etc.*, 1891. Przedmowa.

życia swobodnego i systematycznego i że jest tym sposobem najpłodniejszym czynnikiem stopniowej ewolucji.

Z drugiej strony, klasa nazwana niższą nie składa się wyłącznie z wydziedziczonych i nędzarzy. Obejmuje również liczne odmiany. Obok proletaryuszów, których praca nieprodukcyjna nie pozwala na robienie oszczędności, obejmuje ona innych pracowników, robotników przeciętnych, doborowych, wyrabiających przedmioty zbytku, których płaca wznosi się do wynagrodzenia drobnego urzędnika lub nawet je przewyższa. Niewyraźna jest granica oddzielająca ich od burżuazyi. Jedni już do niej wchodzi, inni przewidują możliwość, że kiedyś do niej wejdą; proletaryat nie tworzy już odosobnionej klasy, ukonstytuowanej wyłącznie do walki; dzieli się na stopnie i liczy umiarkowane żywioty; nawet z punktu widzenia ideowego, jeśli burżuazya demokratyzuje się od dołu, proletaryat staje się burżuazyjnym od góry.

Warunki ekonomiczne grają oczywiście główną rolę w tej sprawie; niemożliwym jest rozpatrywać wyniki głosowania powszechnego, nie biorąc w rachubę kwitnącego stanu przemysłu, jakim się cieszymy.

Trudno jest np. wyobrazić sobie, czem byłyby Europa gdyby rynki Wschodu się zamknęły; gdyby nagle, wraz ze zmniejszeniem się robocizny i płacy, wielkie centra działalności ludzkiej musiały zaspokajać potrzeby tłumów robotniczych, zbrojnych

w prawo głosowania, a pozbawionych płatnej pracy.

Lecz jeśli weźmiemy obecną sytuację, skonstatujemy że najróżnorodniejsze źródła zasilają głosowanie powszechne: wielcy i mali właściciele, wielcy i mali kapitaliści, wielcy i mali przemysłowcy i kupcy; wielcy i mali przedsiębiorcy i dzierżawcy, robotnicy miejscy i wiejscy wszelkich kategorii; podmajstrzy, służący, oficjaliści, obywatele oddający się wolnym zawodom, urzędnicy, artyści, intelektualści itd.

W tej chwili zsumowanie wszystkich tych głosów które przypadek skupił w okręgach wyborczych, nie uświęca tego co Marx nazywa dyktaturą proletariatu i nie zapewnia zwycięstwa czynników rewolucyjnych, wówczas gdy sprzeciwiają się im inne czynniki społeczne. W rzeczywistości, klasą najbardziej wpływową jest z tego punktu widzenia klasa średnia w najszerszym znaczeniu tego słowa.

A należy dodać jeszcze, że jeśli w każdym społeczeństwie klasy posiadające rozporządzają środkami zapewniającymi im władzę i używają ich, to pod rządami powszechnego głosowania mogą one wywierać tem więcej wpływu, im więcej prawo wyborcze, wnikając w niższe warstwy, napotyka żywiołów, dających się przekonać lub uwieść, przekupić lub onieśmielić.

Głosowanie powszechne musi wytwarzać zbiorową korrupcję. Lecz im więcej jest w kraju

wielkich fortun osobistych lub wielkich kapitałów stowarzyszonych, tem więcej okazji wywierania wpływu ma bogactwo w rozszerzonym głosowaniu, które przedstawia z tego punktu widzenia wszystkie niedogodności głosowania cenzusowego; głosowanie powszechne wytworzyło zresztą w Stanach Zjednoczonych klasę polityków, przedsiębiorców wyborczych, dostarczających kandydatowi większości tak, jak dostarcza się klientowi szyn lub konserw spożywczych.

A zatem obok demagogów, którzy spekulują na łatwowierności nieoświeconych wyborców, są bogaci, którzy spekulują na przedajności wyborców biednych. A wszystko to kończy się zawsze rozczarowaniem maluczkich.

W każdym bądź razie rzeczą jest pewną, że głosowanie powszechne nie jest koniecznym rewolucyjnym; i jeśli należy je krytykować, to nie przez miłość dla konserwatyzmu ani też przez nienawiść dla rewolucji.

§ VI. Głosowanie powszechne i jego wartość reprezentacyjna.

Żadna instytucja nie jest demokratyczną dla tej jedynej przyczyny, że się opiera na liczbie. Nie jest również dla tej jedynej przyczyny — reprezentacyjną.

Instytucja reprezentacyjna niema wartości

sama w sobie. Nabiera wartości tylko przez jakość składających ją przedstawicieli, ich zdolności reprezentacyjne i stosunek do potrzeb reprezentowanych.

Taine mówił: »znam Chińczyków, Hiszpanów, Hindusów, Murzynów. Nie znam człowieka«.

Mógłby był dodać: W polityce znam kupców, przemysłowców, robotników, wojskowych, rolników, artystów — nie znam człowieka.

Nie chodzi tutaj o metafizykę polityczną. Obywatel współczesny nie głosuje dlatego, że prawo głosowania jest prawem naturalnem, ani dlatego, że jego wykonywanie dozwala jasno formułować wyraz rzekomej woli ogólnej wymyślonej przez Rousseau'a, ani wreszcie dlatego, że wedle słów Guizot'a wydobyć trzeba z narodu całą jego mądrość i cały rozsądek. Obywatel współczesny głosuje dlatego, że jest dla niego koniecznością praktyczną być reprezentowanym. Tłum obiera mandataryszów dla zwykłych przyczyn stanowiących o udzielaniu mandatu. Zbyt jest zajęty swoimi interesami prywatnymi, zbyt niedoświadczony w sprawach publicznych i zbyt liczny, aby mógł sam sobą rządzić. I im bardziej rozwija się cywilizacya, im gęściejszą staje się ludność, tem potrzebniejszym staje się również dobór przedstawicieli. Naród powierza niektórym jednostkom troskę o obronę swych praw i swoich interesów, bo gdyby tego nie uczynił, to te prawa i te interesa wcale nie byłyby bronione; lecz z chwilą gdy są

bronione dobrze, to środek użyty w tym celu jest mu obojętnym. Wszystko zależy od składu zgromadzeń, od panującego w nich ducha, od uczuć, które je ożywiają. Sposoby rekrutowania posłów są rozliczne; rzeczą zasadniczą jest rezultat, czyli mniejsza lub większa wierność, z jaką zgromadzenie reprezentuje interesy społeczeństwa; i jedynie tylko rezultat pozwala oceniać zalety danego sposobu.

Rozpatrzmy, z tego jeszcze punktu widzenia, metodę szukającą wartości technicznej i szczerości reprezentacji w elementarnej formule liczby i starającą się reprezentować bez żadnego wyróżnienia wszystkie jednostki, nawet najbierniejsze i najmniej ruchliwe, najobojętniejsze i najmniejszą mające wartość.

Wiek XIX-ty jest jednym z wielkich stuleci Historji. Był on wspaniałym rozkwitem myśli, sztuki, wiedzy; cudowną ekspansją energii i siły umysłowej. Gdyby parlamenty były tego odbiciem, nie bylibyśmy widzieli niekiedy ponurego, zawsze przyćmionego obrazu, jaki zarysował się przed nami. Ich poziom przeciętny byłby wyższym od poziomu dawnych ciał obradujących. Tymczasem było przeciwnie: podczas gdy kultura Kontynentu wzrastała, jakoś parlamentów obniżała się i widzimy wszędzie, że — nie mówiąc oczywiście o jednostkach najwybitniejszych, które górują ponad poziomem przeciętnym — ten poziom przeciętny się obniżył. Wzrastała nieustannie li-

czba wyborców, lecz nie wzrastał ani urok ani powaga zgromadzeń; i działalność światowa, przekształcająca świat we wszystkich dziedzinach, zdaje się rozwijać na zewnątrz ich i poza nimi.

Łatwo da się to wytłómaczyć:

Wśród wszystkich społeczeństw zróżniczkowanych, nasze społeczeństwo cudowną przedstawia różnaitość. Gmina starożytna bardziej jest zróżniczkowana od koczującego plemienia, gmina średniowieczna bardziej zróżniczkowana od gminy starożytnej, Państwo Odrodzenia bardziej zróżniczkowane od gminy Wieków Średnich. Lecz Demokracja przemysłowa XX-go stulecia jest jeszcze znacznie więcej zróżniczkowana. Zewsząd tryskają źródła wyzwolenia materyalnego, umysłowego i moralnego; wszędzie akcentuje się ruchliwość klas, grup, jednostek; wszędzie mnożą się razem z formami bogactwa i pracy rynki zbytu, środki komunikacyi, wymiany, produkcyi, ekspansyi. Wraz z codziennem doskonaleniem się i specjalizacją ekonomicznych narzędzi pracy, widzimy rozwój sfery stosunków międzynarodowych. Dodajmy do tego — w świecie wstrząsanym do głębi wielkimi wypadkami — przeciwieństwo między imperyalizmem a socyalizmem, zlewanie się i rozwój narodów i ras, składających na wybrzeżu — na podobieństwo ławie napływowych — swoje tradycye swobody i władzy, zatargi wyznaniowe, koncepcye prawne i polityczne, dążenia humanitarne, ferment swoich pożądań materyalnych i idealnych aspira-

cy: — a będziemy mieli niejasne pojęcie o rozmaitości prądów, które wstrząsają Europą, i o trudności otrzymania prostymi sposobami parlamentów, będących wyrazem złożoności życia społecznego.

Aby być reprezentacyjnym w istotnym znaczeniu tego słowa, zgromadzenie musi reprezentować wszystkie czynne siły kraju.

Czy dzieje się tak? Czy nasze zgromadzenia reprezentują ten otaczający je świat, pełen młodości, życia i blasku?

Czy reprezentują skutecznie choćby tylko interesy wiedzy, oświaty, sztuki, rolnictwa, przemysłu lub handlu, obrony narodowej, finansów lub higieny? Czy nie przypadek przy wyborach rozstrzyga o tem, czy interes jest lub nie jest reprezentowany przez człowieka kompetentnego, lub czy jest reprezentowany przez jednego czy też przez kilku wybranych? Liberałowie, konserwatyści, socjaliści, katolicy, radykałowie, postępowcy, niezależni itd., zappełniający parlamenty, są na ogół mieszczanami. Wybrano ich dla ich talentu lub przekonañ, ich popularności, wpływu lub propagandy politycznej, a nie dla ich wiadomości zawodowych; chcąc dyskutować nad licznymi, wyłaniającemi się kwestyami, muszą często studyować je tak jak adwokat studyuje sprawę. Dar przyswajania sobie wiadomości staje się główną zaletą. Jestto tak dalece prawdą, że mimo obecności prawników w izbach demokratycznych niema nic trudniejszego jak ustanowienie dobrego prawa.

Konieczność, zmuszająca kilku specjalistów obeznanych z istotą problemu do wykładania go niespecjalistom, którzy zupełnie go nie znają i rozprawiają z pewnością siebie i wielomówstwem nieuków — czyni wadliwą całą procedurę. Słusznem jest twierdzenie, że w debatach prawnych kilka jednostek kompetentnych może doprowadzić dzieło do końca. Lecz do czego służy wówczas interwencya innych? Czy będzie ona szkodliwą czy poprostu zbyteczną, w każdym razie jest ona potępieniem ustroju parlamentarnego takiego, jaki funkcjonuje i rekrutuje się obecnie.

Głosowanie powszechne miało przeważnie na oku klasy robocze; i bezwątpienia, robotnicy, którzy zresztą byli głównie reprezentowani przez inteligentów z pośród mieszczaństwa, nie mogą uskarżać się na to, że w ciągu drugiej połowy wieku XIX-go zapoznawano ich prawa. Słusznemi były ich zażalenia, widocznym — postęp.

Czy postęp ten jest jedynie wynikiem rozszerzonego prawa wyborczego? Niezbędne ustawodawstwo robotnicze rozwinęło się bez względu na ustroje państwowe. Znajdujemy jego zawiązek tak w Prusiech arystokratycznych z r. 1820 jak w demokratycznej Francji z r. 1848. Urzeczywistnia się ono zarówno pod wpływem despotycznego konserwatysty takiego jak Bismarck, który był inicjatorem polityki społecznej i ustaw o ubezpieczeniach, jak pod wpływem angielskich Whigów i Torysów, opierających się na ograniczonym gło-

sowaniu, albo radykałów francuskich, obranych przez głosowanie powszechne, albo Izb belgijskich, wychodzących najpierw z głosowania cenzusowego, następnie z głosowania pluralnego.

Nie należy również pomijać tego, że skuteczność praw roboczych pozostaje w związku z rozwojem przemysłu i handlu i że prawa te wówczas tylko można zastosować, gdy rozmiary ekonomicznego rozwoju zapewniają narodowi potrzebne rynki zbytu i wymaganą odporność. Aby kierownik przedsiębiorstwa mógł się zgodzić na wysokie płace i krótkie dni robocze, jakich słusznie żądają robotnicy, potrzeba rzeczy ważniejszej niż surowe przepisy, ustanawiane przez Parlament, a mianowicie całokształtu warunków, które dają kapitałowi i przemysłowi wewnętrzną energię i sprężystość, lecz które nie są zawisłe od akcji parlamentarnej. Trzeba, aby przemysłowcy mogli zawsze przystosować swoje narzędzia pracy do postępów techniki; aby się starali o ciągłe studyowanie nowych sposobów wytwarzania; aby ustawicznie starali się zaoszczędzać siłę, ciepło, ruch; aby dążyli nieustannie do zużytkowania odpadków i produktów ubocznych; aby od góry do dołu fabryki panował duch organizacyi i inicjatywy.

Chemia i elektryczność nie są niczem związane z ustrojem parlamentarnym; natomiast ściśle są związane z przyszłymi warunkami bytu robotników i przyszłym ustrojem pracy.

Sądzę zresztą, że chcąc sprawować swoją mi-

syę demokratyczną w całej jej rozciągłości, parlamenty nadały koncepcyi interesu klas roboczych zbyt ciasne znaczenie i reprezentowały go tylko częściowo. Pracownicy znajdują się wszędzie; znajdują się w niższych warstwach mieszczaństwa i wolnych zawodów, wśród drobnych majstrów, kupców detalicznych, drobnych urzędników, wszelkiego rodzaju podrzędnych funkcyonaryuszów, których los równie jest godny współczucia jak los pracowników ręcznych, trud równie nadmierny, środki materyalne równie skromne, cierpienia równie gorzkie, niepokój o jutro równie dotkliwy — a których istnienie zgromadzenia XIX-go wieku zdawały się jednak ignorować.

A jeśli wadliwą jest reprezentacya, to dlatego, że wadliwym jest sam system reprezentacyjny i że wielkie okręgi wyborcze obmyślane przez Siéyès'a nie odbijają w sposób konkretny ani rzeczywistej organizacyi społecznej ani rzeczywistych objawów życia.

Wielkie okręgi wyborcze dotknięte są niemocą dla samej swej rozległości. Nie można powiedzieć, że wszyscy obywatele mają bez różnicy wszystko, czego wymaga świadome sprawy głosowanie; najbardziej nieprzejednany radykalizm usuwa od urn wyborczych obłąkanych, nieletnich, nędzarzy, zbrodniarzy, uznając ich niższość umysłową, społeczną lub moralną. Lecz obok tych niezdolnych, których niezdolność skonstatowana jest oficjalnie na mocy orzeczenia lekarskiego lub aktu urodzenia, pobie-

ranych zasiłków lub zapadłego wyroku, jest wielu innych, którzy nie doszli do takiej samodzielności, takiego rozwoju umysłowego lub moralnego, jakiego wymaga dokonanie słusznego wyboru; mimo to jednak figurują na listach wyborczych. I wbrew zdaniu Siéyès'a twierdzić można, że szanse szczerzej reprezentacyi zmniejszają się właśnie w miarę tego, jak rozszerza się kolegium wyborcze, jak stanowi ono bardziej niedobry aglomerat i ma więcej kandydatów do obierania.

Sztuczny charakter tworzenia kolegiów wyborczych, które uległy wpływowi unifikacyjnemu koncepcyi Siéyès'a — odnajdujemy w biurach wyborczych, gdzie często tylko przypadek alfabetycznego porządku decyduje o zetknięciu się obywateli; gdzie zdarza się nam, że głosujemy wraz z ludźmi nigdy przedtem nie spotykanymi, na listę kandydatów narzuconych en bloc przez komitet organizacyi partyjnej bez względu na to, jakie może być zresztą nasze zdanie osobiste o tym lub owym kandydacie.

W tym natłoku jedynie grupa zawodowych polityków wie, co robi, i robi, co chce. Przeciętny tłum, zwany opinią publiczną, objęty jest trybami koła; pozostaje pod wpływem dzienników, stowarzyszeń, komitetów propagandy i ich mityngów, agentów politycznych i ich objazdów. Zależnie od stronnictwa, do jakiego należymy, wyborca jest dobrym lub złym, podejrzanym lub godnym zaufania, kandydat jest umysłem wyższym lub publi-

cznym złoczyncą. Przez przeciąg kilku dni lud jest podjudzany na to, aby kilku obywateli mogło swobodnie głosować, podczas gdy tłum poprzestaje na posłuszeństwie dla otrzymanych hasel.

Wiadomo zaś, jak dalece chwilowem jest to wzburzenie. Podczas okresu wyborczego nawałnica zdaje się szaleć; obywatele drżą gorączkowym wzruszeniem; słyszą lub wypowiadają mowy, zwiastujące wszelki postęp; i rzeczą jest niewątpliwą, że niekiedy rzeczywiste i głębokie wzburzenie jest odbiciem akumulacyi największych niechęci. Lecz gdy kończą się wybory, niknie wzburzenie umysłów i następuje długotrwały spokój.

Jednostka prześniła bardzo krótki sen w pałacej atmosferze roznamiętnionego tłumu; i znów widzi się samotną, bezsilną, odepchniętą daleko od maszyny rządowej, która porusza się niewzruszenie ponad nią. Cóż więc dziwnego, że ulega apatii i sceptycyzmowi lub wstrzymuje się od wyborów i że wskutek tego trzeba wprowadzać głosowanie przymusowe; lub też, że ulegnie zniecierpliwieniu i że doznaje tego nieokreślonego a ciągłego cierpienia, które wypowiada się w absolutnych negacyach, w gniewie przeciwko wszystkiemu, co istnieje, i dochodzi ostatecznie do najbardziej zgorzkniałego pesymizmu. Nasuwa to na myśl stan psychiczny młodzieży, którą Flaubert gromadzi wieczorem w l'Education Sentimentale na poddaszu Dussardier'a: »Wkrótce podniecają się wszyscy, gdyż wszyscy żywią przeciw Władzy

tę samą nienawiść. Była ona gwałtowną bez żadnej innej przyczyny prócz nienawiści ku niesprawiedliwości i najstuszniesze żale łączyli z najgłępszymi wymówkami ¹⁾«.

Prawo głosu nie identyfikuje się samo przez się ze swobodami publicznymi. Gdy odosobnione jest od wszystkich innych praw i rzadko kiedy wykonywane, gdy zgromadzenia wyborcze — wyposażone na przeciąg jednego poranka pozornie królewską władzą — pozostają obce codziennemu życiu kraju, gdy wybory nie wiążą się ani z wszystkimi zwyczajami ani z wszystkimi precedensami ani z wszystkimi codziennymi ruchami narodu; gdy wyborcy nie utrzymują ścisłych stosunków ani między sobą ani z obranymi posłami; gdy udział obywateli w głosowaniu jest czemś chwilowem, nagłem, bez dnia wczorajszego ani jutrzejszego i nie wynika z ich ciągłego, systematycznego udziału w sprawach publicznych: — głosowanie powszechne jest szatą demokratyczną Państwa, które nie jest demokratycznym, dlatego że władza jest w niem wszystkim, obywatel jest niczem, a tem samym życie publiczne nie istnieje.

Kolegia wyborcze, złożone z wyborców zupełnie różnorodnych, niczem nie związanych z wybranymi przedstawicielami, nie posiadających ani politycznego wykształcenia ani znajomości spraw — wytwarzają większość liczebne, dla braku świa-

¹⁾ Wydanie Charpentier'a. Paryż, 1901, str. 321.

ta, samodzielności, doświadczenia i umiarkowania równie niezdolne do zabezpieczenia praw i przekonań jednostki, jak interesów ogółu.

Od początku XIX-go wieku uznani mężowie stanu, von Mohl w Niemczech, Guizot we Francyi, Lord Brougham i Lord Grey w Anglii — przestrzegali swoich współrodaków przed wyłącznem panowaniem liczby. Kładli nacisk na potrzebę grupowania się i organizowania, lecz nie znaleźli posłuchu, gdyż wszelkie formy grupowania się były znieawidzonym przeżytkiem ustroju korporacyjnego. W chwili gdy pisali, Lud, wzięty jako jedność abstrakcyjna, zwalczał Władzę. Chodziło jedynie o zdobycie lub obronę swobody osobistej, wolności prasy i przekonań, wolności sumienia i wyznań, ludzkości w karach, sądów przysięgłych w sądownictwie. Chodziło o obronę praw Ludu przed despotyzmem podejrzliwej Władzy. Dla zrozumienia ważności celu walki — wystarczał instynkt; instynkt również dostatecznie go chronił.

Misyą liczby było odparcie nadużyć oligarchii uprzywilejowanych, liczba była naturalną tamą zabezpieczającą przed ich przedsięwzięciami. Ci, którzy nieuznawali liczby, uchodzili w oczach tłumów za wsteczników.

Obecnie sytuacja nie jest już ta sama: świat przekształcił się; podstawowe zasady społeczeństwa współczesnego przyjęte są bez dyskusyi. Nie jest już naszą jedyną troską ochranianie młodości ludu, budzącego się do życia politycznego; lud

dojrzały stwierdza pełnię swego rozwoju; nie jest już naszą wyłączną troską osłanianie technienia geniuszu ludowego przed nieufnością władzy osobistej. Jeśli władza osobista jest w dalszym ciągu niebezpieczeństwem i musi być powściąganą, władza nieosobista niczem niepoohamowanych większości może być równie zgubną dla wolności i prawa.

Odtąd lud nie tylko musi się opierać, lecz także i tworzyć; nie tylko wypowiadać szlachetne uczucia, lecz rozwiązywać, zarówno na zewnątrz jak wewnątrz kraju, zagadnienia wymagające doświadczenia i rozległych planów. Obok praw liczby istnieją zatem inne prawa.

I gdy wszystko zmienia się we wszystkich dziedzinach, nie możemy — w dziedzinie budowy politycznej — poprzestać na uproszczonych formułach, które się już przeżyły.

Czyste głosowanie powszechne odpowiada instynktownemu popędowi; mogło być potrzebnym etapem. Nie jest jednak myślą na refleksyi opartą, nie jest świadomym celem; i trzeba teraz postąpić krokiem naprzód.

Parlament kusi się o rzecz niemożliwą, gdy usiłuje reprezentować różnorodności społeczne za pomocą systemu centralistycznego, który je tłumi. Parlament jest syntezą rozmaitych sił wyłaniających się pod wpływem swobody, zasada reprezentacyjna jest przeciwstawieniem centralizacji.

Parlament kusi się o rzecz niemożliwą, gdy

usiłuje reprezentować jednostki zróżniczkowane za pomocą sposobu niwelującego, który uważa społeczeństwo za sumę równych jednostek.

Zasada reprezentacyjna jest przeciwstawieniem społeczeństwa jednostek równych.

Zasada reprezentacyjna jest wreszcie przeciwstawieniem absolutyzmu, bez względu na to, czy będzie on absolutyzmem jednostki czy liczby. Jest więc przeciwstawieniem absolutnej demokracji. Musi być pojednaniem demokracji z arystokracją w tem, co każda z tych dwóch zasad zawiera słusznego.

Słuszną zasadą demokratyczną jest to, że interes ogółu musi być zabezpieczony, że interes pozbawiony reprezentacji nie jest zabezpieczony i że wobec tego parlament musi być możliwie najdokładniejszą reprezentacją wszystkich interesów.

Słuszną zasadą arystokratyczną jest to, że wszyscy ludzie nie są jednakowo uzdolnieni do kierowania społeczeństwem, bo w przeciwnym razie dostatecznym byłoby zawsze losowanie. Tymczasem najradykałniejsza nawet demokracja nie zadowala się już losowaniem. Najbardziej więc demokratyczny parlament dopuszcza dobór lepszych jednostek.

Trudność dopuszczenia wszystkich do głosowania istnieje we wszystkich ustrojach państwowych: znajdują się zawsze jednostki niezdolne posługiwać się prawem głosu. Trudność wybrania najlepszych jednostek istnieje we wszystkich ustrojach państwowych; nie wykryto oznaki trwałej

wyższości, niepodlegającej ewentualnemu zwyrodnieniu dziedzicznemu. Niebezpieczeństwem, jakie grozi demokracji, jest panowanie liczby i przeciętności. Niebezpieczeństwem, jakie grozi arystokracji, jest panowanie oligarchii jednostek nieuzdolnionych.

To podwójne niebezpieczeństwo jest, jeśli nie zupełnie usunięte, to przynajmniej zmniejszone w systemie, sprzyjającym odbudowaniu i rozwojowi organizmów lokalnych. Albowiem w ściśnionych granicach małej gminy lokalnej, której członkowie związani są identycznymi dążnościami i zajęciami i stykają się bezpośrednio ze sobą, łatwiej jest dać każdej jednostce większą lub mniejszą możność wzięcia udziału w sprawach publicznych i wybierać w każdej chwili tych, którzy zdolni są do zarządzania interesami lokalnymi.

Instytucje lokalne są wielką szkołą Demokracji współczesnej.

Abstrakcyjne francuskie prawo polityczne XVIII. wieku było wrogiem wszelkim grupom lokalnym, z obawy zamkniętych Stanów.

Konkretne prawo polityczne Demokracji Anglosaskiej, która coprawda, począwszy od r. 1832, odbyła ewolucję ku systemowi reprezentacji liczebnej, nie porzuciło jednak nigdy idei zgrupowania lokalnego i koordynacji sił społecznych. Idea ta jest w dalszym ciągu podstawą mechanizmu rządowego imperyum brytyjskiego.

Nie odnajdujemy w niem symetrii drogiej lo-
gikom Demokracji klasycznej. Raz jeszcze kon-
statujemy tu, że złożoność mechanizmu zegarowego
nie przeszkadza regularnemu obrotowi wskazówek.

ROZDZIAŁ IV.

Demokracja a instytucje lokalne.

Decentralizacja.

Benjamin Constant powiedział: »Abstrakcyjne uznanie zwierzchnictwa ludu nie rozszerza w niczem istotnej swobody jednostek«. Widzieliśmy powyżej, że głosowanie powszechne, będące abstrakcyjnym uznaniem zwierzchnictwa ludu, nie może być identyfikowane z wolnością ludu. Jest niekiedy jej przeciwstawieniem. Gdy poddaje większości najpierw zgromadzenie, przez zgromadzenie gabinet, przez gabinet kraj; gdy pozwala rządowi przywłaszczyć sobie całą władzę ustawodawczą, sądowniczą, administracyjną, centralną i lokalną, miejską i wiejską, uświęca — pod pozorami demokracji — przewagę niektórych nad wszystkimi. W tym ustroju rzekomo równościowym niwelująca kosa scentralizowanej władzy ludu

ścina energie indywidualne równie nieubłaganie jak miecz Cezara.

Istnieje zresztą demokratyczny snobizm, tak jak istnieje snobizm Cezaryzmu: za rządów tyra-
rana trzeba być niemym lub lojalnym. W skraj-
nej demokracji, trzeba być gadatliwym i egzalto-
wanym. W obu razach służalcze stado naśladowców
wprzęga się w rydwan najsilniejszego i wolność jest
unicestwiona.

W rzeczywistości istnieje doskonała przyczyna,
która sprawia, że Demokracja nie może być wy-
nikiem jakiegokolwiek bądź systemu wyborczego.
Demokracja nie może być sztucznie tworzona.

Jest formą bytu; stanem społecznym, wymaga-
jącym dla swego urzeczywistnienia warunków,
których połączenie się znajdujemy na ogół tylko
w epokach pierwotnych.

Gdy historyk opisuje nam te epoki, ukazuje
nam skromne gminy, w których — bez wymiany
ani podziału pracy — dokonywana jest na miej-
scu produkcya i konsumpcya przedmiotów użytku.
Każdy żyje i umiera w środowisku, w którem
się urodził; wszyscy znają się i kontrolują wza-
jemnie. Pierwotną jest budowa społeczna; bez-
płatnymi i patryarchalnymi urzędy; prostymi —
obyczaje. Równość wypływa z pewnej zgodności
i z pewnego ustosunkowania między wykonywaniem
praw a spełnianiem obowiązków.

Lecz jeśli istniała ta piękna równowaga, to
oddawna już znikła. Za naszych czasów Demo-

kracya nie jest i nie może być stanem społecznym. Jest pojęciem sprawiedliwości. W społeczeństwie jednostek nierównych jest ona ochroną maluczkich przed potężnymi; reprezentuje, w formie kontroli, wykonywanej przez wszystkich, gwarancję praw, swobód i interesów każdego i udział możliwie największej liczby obywateli w życiu publicznem. Musi również odpowiadać tej myśli, że w niższych warstwach społeczeństwa kryją się skarby cnót, talentów, wyższości, które przyciągać trzeba ku sprawie publicznej.

Ten duch demokratyczny, który wieje tam, gdzie chce — jest niezależny od głosowania powszechnego. I jeśli poszukiwać będziemy warunków najbardziej sprzyjających jego urzeczywistnieniu, znajdziemy je nie w koncepcyi jednościowej, będącej wytworem mózgu ludzkiego, lecz w konstytucyi organicznej, wyłaniającej się z długiego szeregu tradycyi historycznych i naturalnych zjawisk.

Życie społeczne w swoim całokształcie ma trochę z tego tajemniczego charakteru, jaki neo-witaliści przypisują najwyższym formom życia indywidualnego: z jednej strony jest sumą istnień częściowych, kombinacją organów; z drugiej strony odbija w sobie ideę kierowniczą, tendencję do wykonania planu, w którym wszystko dąży do równowagi.

Tak jak jednostka, społeczeństwo polityczne czerpie swoją siłę odporną w złożoności swojej

budowy¹⁾, w połączeniu specjalizacji i koordynacji władz, w podziale pracy, rozłożonej na liczne czynniki i we współdziałaniu tych czynników ku osiągnięciu wspólnego celu. Dzisiaj, tak jak zawsze, warunkiem stałości ustroju politycznego jest sposób, w jaki jego mechanizm ustala rodzaj równowagi sił społecznych i — raz jeszcze — wszystko sprowadza się do kwestyi technicznej.

W epoce, w której — od Locke'go do Monteskusza — pisarze polityczni studyowali funkcjonowanie monarchii konstytucyjnej, podstawowym problemem było ograniczenie absolutyzmu monarchy przez ustalenie stosunków między władzą wykonawczą a obiema izbami, przez ustalenie stosunków między temi dwiema izbami oraz przez podział i wzajemną niezależność wielkich władz państwowych.

Monarchia absolutna już nie istnieje; ustąpiła najpierw miejsca monarchii konstytucyjnej, która przekształciła się w ustrój parlamentarny; wyszło z użycia prawo *veto*, zabezpieczające rolę władzy wykonawczej; w rozwijającej się demokracji przemysłowej ustrój parlamentarny dąży do przeobrażenia się w zwierzchnictwo ludu, który rewindykuje z kolei — przy pomocy *referendum* — prawo *veto*,

¹⁾ »Główną cechą istot żyjących jest Organizacja. Chcemy przez to powiedzieć, że posiadają specjalną budowę, że są to ciała złożone, składające się z części podzielnych, drobniejszych i ugrupowanych według pewnego układu«. Dastre: *Życie i śmierć*. Paryż, Flammarion, str. 152.

przyznawane niegdyś monarsze. Tym razem chodzi o poskromienie możliwych nadużyć absolutyzmu idącego z dołu; i znowu środek zaradczy tkwi w budowie społeczeństwa politycznego, w podziale władz zbyt skoncentrowanych w rękach parlamentu; i znowu Anglia, będąca niegdyś wzorem dla kontynentu, wskazuje jak dalece korzystnym jest dla swobód prywatnych i publicznych, aby rząd parlamentarny ustępował nieco ze swych praw decentralizacyi, Self-Government'owi i inicjatywie jednostek.

Konieczność decentralizacyi występuje wówczas zwłaszcza, gdy porównamy siebie ze starożytnymi demokracjami. Tamte, jak widzieliśmy, były miejskimi; stanowiły prawa na miejscu, dla ograniczonych potrzeb gminy, a prawa te były bardzo nieliczne.

Współczesne demokracje stanowią prawa nieustannie; dzieło ich jest często sztucznem i wadliwym, dlatego że działają ze zbyt wielkiej odległości i zbyt szablonowo dla zbyt licznej i zbyt różnorodnej ludności, dla zbyt rozmaitych potrzeb i celów. Nadto, gdy działalność publiczna, całkowicie skupiona w parlamencie, wycofuje się z centrów miejskich i wiejskich, gdy — za wyjątkiem kilku wielkich miast — życie lokalne nie ma już żadnego znaczenia, demokracje są organizmami anormalnymi; ich wielkie głowy apoplektyczne, spoczywające na wielkich niedołączonych ciałach, przypominają niekształtne twory, jakie opisuje Wells w swoich fantastycznych powieściach.

Leży w naturze rzeczy i jest korzystnym dla całości, aby rząd parlamentarny, uginający się pod zbyt wielkim ciężarem i niezdolny wszystkiego sam dokonać, miał obok siebie czynniki pomocnicze dla wspierania go i wytworzenia lepszego podziału pracy. Najracyonalniejszą formą podziału jest ta, która pozostawia pewnym kategoriom osób troskę o administrowanie własnymi sprawami w tych kategoriach interesów, które im są właściwe z powodu jednorodności ich życia, zajęć, dążeń lub specjalnych zalet; a współpracownictwo to objawia się trojako: jako rola samorządu lokalnego, rola stowarzyszeń, rola jednostek.

Będziemy rozpatrywali najpierw z punktu widzenia ogólnego te trzy formy współdziałania w dziele rządowym. Wynosić je, nie znaczy zwalczać jedność, potrzebną wszelkiemu żyjącemu społeczeństwu. Istnieje decentralizacja destrukcyjna dla państwa i zgubna dla postępu. Przeciwnie ta, którą się zajmujemy, jest pomocą i podporą dla władzy centralnej; wytwarza między nią a grupami lokalnymi wymianę pojęć i krążenie siły żywotnej.

Potępiając centralizację, potępiamy nie jedność w kierownictwie, lecz niwelujący absolutyzm, zabójczy dla energii lokalnych. Energie lokalne powinny być kontrolowane i związane ze wspólnym ośrodkiem; nie powinny być tłumione lub niweczone.

Decentralizacja, o jakiej mówię, jest poprostu

poszanowaniem życia lokalnego, energii lokalnych i swobodnych wysiłków obywateli.

§ I. O samorządzie lokalnym wogóle.

Nie rozpatruję tutaj ani stosunków między władzami lokalnymi a rządem centralnym, ani węzłów subordynacji łączących te władze z rządem. Rozpatruję tylko zasadę podziału pewnych władz rządowych i administracyjnych pomiędzy rozmaite ciała, obdarzone władzą ograniczoną dla ograniczonych celów i zajmuję się tylko stosunkiem organizmów lokalnych do jednostek, które wchodzą w ich skład.

Że niektóre kraje, posiadające samorząd lokalny, są mniej lub więcej jednolite, że Szwajcarya jest nią mniej aniżeli Stany Zjednoczone, Stany Zjednoczone mniej aniżeli Anglia, Anglia mniej aniżeli Niemcy: to wszystko nie dotyczy treści samorządu lokalnego, będącego jedynym przedmiotem naszego studium.

Samorząd lokalny — w najszerszem znaczeniu tego słowa — oznacza samorząd kategorii obywateli, którzy pod ogólną kontrolą państwa zarządzają w sposób autonomiczny i (co się tyczy niektórych czynności) bezinteresowny, interesami publicznymi wspólnymi im bądź to dlatego, że jednostki żyją razem na jednej części terytorium, bądź też dlatego, że dążą razem do jednego spe-

cyalnego celu użyteczności publicznej. Tym sposobem interesa grupy są administrowane nie przez zawodowych agentów mianowanych i wynagradzanych przez państwo, lecz przez jednostki, które wybiera grupa i które obowiązane są w niektórych wypadkach do bezpłatnego sprawowania mandatu. Usługi lokalne wydzielone są z rządu centralnego i tworzą tyleż urzędów samodzielnych obdarzonych osobowością prawną, wraz z osobnym majątkiem, dochodami, prawami i zobowiązaniami, władzą mianowania agentów wykonawczych, tworzenia lokalnych źródeł dochodów i zaspokajania wydatków lokalnych za pomocą lokalnych opłat.

Są to więc państwa w miniaturze, odpowiadające zasadzie podziału pracy i naturalnego odróżniania zarządu interesów ogółu od zarządu interesów niektórych jednostek. Rzeczą jest pewną, że jedność kierownictwa niezbędną jest do koordynacji rozproszonych wysiłków i że władza centralna jest konieczną w zakresie stosunków zagranicznych, obrony narodowej lądowej i morskiej, polityki kolonialnej, sprawiedliwości; ogólnych potrzeb handlu, przemysłu, rolnictwa, pracy, oświaty publicznej; dobroczynności, poczt, telegrafów i telefonów, wielkich dróg komunikacyjnych, wielkich prac użyteczności ogólnej, finansów państwowych. Lecz jest również rzeczą pewną, że znaczna liczba usług (policja, higiena, podział wody i światła, żywność, mieszkania robotnicze, asanacja ubogich dzielnic,

drogi lokalne, bruki, ścieki, utrzymanie i wychowanie nędzarzy, opieka nad starcami, kalekami, chorymi, obłąkanymi, nadzór nad szkołami ludowymi i t. d.) jest lepiej i oszczędniej administrowana na miejscu i pozwala na decentralizację.

Te lokalne ogniska usług publicznych noszą wszystkie te same cechy: przedewszystkiem nie stajemy wobec podziałów administracyjnych, w których władza porucza biurokracyi zawodowej wykonanej we wszystkich szczegółach trud nadania jednego kierunku wszystkim sprawom rejonu. Przeciwnie, interes specjalny wytwarza organ specjalny i dokonywa niejako jego krystalizacji. Następnie, ponieważ te organizmy są ciałami obradującymi, a ich członkowie są obieralni — samorząd lokalny spoczywa na demokratycznej podstawie. Township w Stanach Zjednoczonych, rada Hrabstwa lub okręgu czyli Board of Guardians w Anglii, Amtsbezirk w Prusiech — są ścieśnionymi parlamentami, posiadającymi prawo stanowienia ustaw lokalnych, są zatem czynnikami Self-Government'u. I jeśli słusznie jest, że wielki tłum nie może rządzić wielkiem państwem, to mała gmina lokalna, zarządzająca określonymi interesami, może łatwo sama sobą rządzić i dobierać sobie bez trudu, w miejscowości, gdzie czynność ma być wykonywaną, tych, którzy posiadają zalety wymagane do jej sprawowania. Przedsiębioracze środki, zastosowane do rozmaitych stron kraju, do warunków życia miejscowego i dające się zmieniać zależnie

od okoliczności, samorząd lokalny dostarcza rządowi centralnemu pola do doświadczeń i prób korzystnych dla ogółu ¹⁾).

Samorząd lokalny przedstawia nadto korzyści finansowe: parlamentarzyści, uchwalający wydatki, nie odczuwają ani ich brzemienia, ani odpowiedzialności; ich kontrola dorywcza i nieosobista jest złudną. Przeciwnie, nadzór grupy lokalnej nad wydatkami lokalnymi jest natychmiastowy, nieustanny i tem poważniejszy, że sprawowany jest na miejscu przez tych, którzy płacą, nad tymi, którzy decydują.

Słusznie jest zresztą, aby ofiary, czynione na wyłączną korzyść grupy, nie były ponoszone przez ogół narodu i aby nie wymagano od ogółu tego do czego obowiązane są tylko niektóre jednostki.

Samorząd lokalny jest wreszcie rządem tanim, dlatego, że daje opodatkowanym możliwość oceniania stosowności wydatków i ograniczania ich w razie potrzeby i dlatego również, że dzięki bezpłatności niektórych urzędów dozwala zmniejszyć kosztą administracji.

Belgia posiada intensywne życie lokalne. Gminy belgijskie były zawsze ośrodkiem interesów ekonomicznych i społecznych, potężnym ogniskiem

¹⁾ W Wielkiej Brytanii miasta Glasgow i Birmingham były inicjatorami w kwestyi mieszkań robotniczych, zarządu gazem i wodą i przykład ich popchnął Parlament na nowe tory.

wzajemnych praw i obowiązków; przywileje gmin pozostały z punktu widzenia politycznego charakterystyczną cechą naszego ustroju i gwarancją naszych swobód.

Należy jednak koniecznie rozejrzeć się również dokoła nas; zobaczyć, pod jaką wybitną formą rozwinął się samorząd lokalny w innych krajach, a mianowicie w Anglii, w Prusiech, w Stanach Zjednoczonych i w Szwajcaryi; zaznaczyć ważność i różnorodność potrzeb, jakim odpowiada w tych krajach, a szczególnie skonstatować, o ile jest on demokracją w czynie.

a) *Anglia.*

W Anglii, Rady hrabstw, z których każda składa się z blisko 80 członków obieralnych i wspierana jest przez Justices of the Peace, zarządzają finansami i policją.

Do ich atrybucyi należą schroniska dla obłąkanych i nędzarzy, szkoły poprawcze i szkoły przemysłowe; zasiłki udzielane jednostkom lub stowarzyszeniom dla popierania kolonizacyi lub wychodźstwa.

Mają one na mocy prawa z roku 1887 o Allotments misję odbudowania drobnego włościaństwa, prawo nabywania ziemi i odprzedawania jej parcelami drobnym rolnikom.

Rada hrabstwa (County Council) otrzymała na mocy prawa szkolnego z roku 1902 atrybucyę udzie-

laną niegdyś School-board'om. Wybiera ona oddział Education-Committees i administruje wszystkimi szczeblami publicznego nauczania. Z tego punktu widzenia stała się ona zarządem lokalnym oświaty publicznej.

Związki parafii, wraz z ich obieralnemi ciałami reprezentacyjnymi, Boards of Guardians, są głównym organem zobowiązanym do niesienia pomocy nędzarzom. Opiekują się ubogimi i zajmują się podziałem zasiłków (out door i in door relief). One wnoszą te wspaniałe szpitale, które podziwia zagranica. Są zarządem lokalnym dobroczynności publicznej.

Parafie wiejskie, ze swemi zgromadzeniami lokalnymi (Parish Meetings) i ze swymi lokalnymi urzędnikami (Overseers), sprawują administrację dróg, wprowadzają w życie prawa o Allotments i mają czuwać nad ogólnymi interesami klasy wiejskiej, nad środkami utrzymania chłopów na wsi. Urzeczywistniają bezpośredni udział mieszkańców okręgu w sprawach wiejskich. Są rządem lokalnym wsi.

Rady okręgowe (miejskie i wiejskie) są komitetami reprezentacyjnymi, przystosowanymi do współczesnych wymagań higieny. Obowiązane są przedsiębrać środki przeciwko epidemiom i wszelkim zarodkom zła. W zakres ich działalności wchodzi wszelkie naprawy i ulepszenia, oraz prace asanacyjne. Są one zarządem lokalnym zdrowotności publicznej.

Wkońcu, obok skomplikowanego mechanizmu rady miejskiej śródmieścia stolicy, z jej 24 aldermen'ami, 206 radnymi z jej rozlicznymi komitetami nadzorczymi, administracja części wielkiego skupienia sześciu milionów ludzi, zwanego Londynem, jest upodobniona do administracji hrabstwa. Rada hrabstwa Londynu, ze swymi 118 członkami, ze swemi radami parafialnemi obejmującami przeszło 3.000 członków i licznymi komisjami wykonawczemi — stanowi samorząd lokalny czterech milionów mieszkańców stolicy ¹⁾.

A spiętrzenie, rzec można powikłanie tych wszystkich ciał obradujących, reprezentuje olbrzymią cyfrę urzędów lokalnych i czynności lokalnych, rozproszonych na całym obszarze kraju i sprawowanych przez właścicieli, rentierów, przemysłowców, kupców, drobnych mieszczan i sklepikarzy. Wykonują oni — na ogół bezpłatnie — pracę rządową. Są bezpośrednio wmiészani w życie parafii, okręgów, hrabstw i miasteczek. Do tego dodać trzeba około 200.000 osób, które obowiązane są brać udział w sesjach kryminalnych w charakterze sędziów przysięgłych lub też należą do licznych komisji specjalnych.

Wszystkie te czynności mnożą węzły, łączące masę z władzą; uprzystępniono je wielu obywatel-

¹⁾ Patrz szczegóły w dziele: Maurice Vauthier, *Le gouvernement local de l'Angleterre*. Paryż, 1895. Blake Odgers, *Local government*. Londyn, 1901.

lom przez specjalizację celu i skrócenie okresu mandatów. Stanowią one treść swobód lokalnych; weszły w życie i krew narodu; urzeczywistniają, w miarę możliwości, działalność publiczną największej liczby jednostek, bądź to przez elekcję, bądź to przez obrady, bądź to przez zarząd, bądź też przez kontrolę sprawowaną na miejscu.

b) Niemcy.

Z kolei Prusy, dzięki wysiłkom Gneista, popieranego przez Bismarcka, są obecnie wyposażone w silne instytucje lokalne: Prowincya, obwód rencyjny, Powiat czyli Kreis, Związek Gmin czyli Amtsbezirk, Gmina i obszar dworski (Gutsbezirk).

I tutaj, tak jak w Anglii, której system służył za wzór, mniejsze okręgi są samorządne korporacjami, pod kontrolą państwa; każda ma własną odrębność prawną, własne ciało wyborcze, własne zgromadzenie obieralne i reprezentacyjne, własnych agentów wykonawczych.

I tutaj, tak jak w Anglii, obok płatnych urzędników zawodowych są ważni urzędnicy tacy jak Amtvorsteher, którego cechy charakterystyczne są zapożyczone od Justices of the Peace i którego czynności są równocześnie przymusowe i bezpłatne. I tutaj, tak jak w Anglii, w zakres atrybucyj lokalnych ciał reprezentacyjnych wchodzi sprawy oświaty, dobroczynności, komunikacji, policji, administracji. Związki Gmin i Sejmiki powiatowe

rozwijają wśród wiesniaków ducha publicznego i dążą do poskromienia nadużyć Biurokracyi pruskiej. Cudzoziemiec poznaje przedewszystkiem tę Biurokrację; spostrzega masywne kontury, ostre kanty budowy; nie wie natomiast często, że poza ciężką powłoką zewnętrzną kryją się zawiązki swobodnego i samodzielnego życia lokalnego, którego rozkwit jest dopiero w początkach. Zaznaczyć również trzeba, że tak jak w Anglii, zmniejszenie się liczby płatnych urzędników, odwołanie się do dobrej woli poszczególnych jednostek, rozmaicie umotywowana interwencya ciał obradujących, komisyi, stowarzyszeń, jednostek, wszystko to, co stanowi treść samorządu lokalnego i swobody publicznej i wydaje takie pomyślne wyniki w Anglii — charakteryzuje jego zaaklimatyzowanie się w Niemczech ¹⁾).

Zjawisko to potwierdza się w sposób niewątpliwy w administracyi wielkich miast. W Berlinie — a można użyć jako typu każdego innego ludnego miasta — napotykamy w pierwszym rzędzie zgromadzenie miejskie czyli radę złożoną ze 108 delegowanych; każda dzielnica stolicy wybiera trzech delegowanych. Obok ciała obradującego mamy ciało wykonawcze czyli Magistrat składający się z 31 członków: dwóch burmistrzów, dwóch

¹⁾ Gneist: Die Preussische Kreisordnung. Berlin, 1870.
Goodnow: Comparative Administrative Law, t. I, str. 300
i nast. New-York, 1893.

syndyków, dwóch radców szkolnych, dwóch radców budownictwa, intendent, ośmiu radców prawników i czternastu ławników nie wynagradzanych. Jako niższa instancja ukazują się liczne specjalne komisye i podkomisye: 116 komisji dzielnicowych dla dobroczynności publicznej, 210 komisji nadzoru dzielnic, 31 komisji rozkładu podatków. Z kolei idą przełożeni dzielnic, lekarze dzielnic, Vertrauensmänner, piastujący rozmaite czynności specjalne, prawie zawsze bezpłatne, a których przyjęcie jest obowiązkowe. Stowarzyszają one przeszło pięć tysięcy osób w usługach Oświaty, Finansów, Hygieny i t. d. Zaliczyć tu można także korporacje zorganizowane przez prawo w interesie publicznym, takie jak kasy ubezpieczeń na wypadek choroby, zarządzane przez robotników i majstrów; lub Berufsgenossenschaften, zawodowe stowarzyszenia ubezpieczeń od wypadków, zarządzane przez majstrów. Do tego zaliczyć jeszcze można stowarzyszenia prywatne, rozwijające cudownie nauczanie zawodowe, dzieła miłosierdzia i t. p., a będziemy mieli pojęcie o poważnej liczbie obywateli wszystkich klas, którzy, tak w Niemczech jak w Anglii, dobrowolnie poświęcają sprawie publicznej swoją pracę w dziedzinie użytecznych usług i wzmacniają poczucie swobód lokalnych.

c) Stany Zjednoczone.

W Stanach Zjednoczonych niemniejszą jest doniosłość samorządu lokalnego; wśród nieporząd-

ków, nadużyć, korupcyi, jakie pociągnęło za sobą amerykańskie głosowanie powszechne, ucieczką obywatela jest tylko samorząd lokalny.

W czterdziestu pięciu autonomicznych Stanach Związku, sprawy publiczne, zamiast być rządzone przez scentralizowaną administrację z hierarchią usług, rozłożone są na liczne urzędy lokalne, niezależne jedne od drugich. Hrabstwo, gmina, miasto, okręg szkolny, Township, wykonywają znaczną część pracy, która należy w państwie jednolitem do rządu centralnego.

Naturalną jednostką podstawową jest *Township*, starodawna parafia angielska, przeniesiona do Ameryki w roku 1620, wraz z pierwszymi emigrantami.

Townships są niewielkimi gminami, niekiedy prostymi wioskami. Spoczywają na wzajemnej kontroli mieszkańców. Obecnie, tak jak trzy stulecia temu, administrowane są przez Town-meeting czyli zgromadzenie obywateli, którzy uchwalają podatki i wydatki, stanowią przepisy, zarządzają sprawami lokalnymi i mianują rozmaitych urzędników: *Moderatora* i *Clerka* (Przewodniczącego i Sekretarza zgromadzenia), *Selectmen'ów* (członków komitetu wykonawczego), poborców i urzędników repartycji podatków, skarbnika, członków Komitetu szkolnego, nadzorców ubogich, inspektorów drogowych, szefa policji (niektóre tylko z tych mandatów są płatne).

W Nowej Anglii Township jest głównym or-

ganem samorządu lokalnego i publicznego życia państwa. Jest podstawą elekcji deputowanych do ciała prawodawczego Stanu.

Na północnym Zachodzie Township dzieli się misją samorządu lokalnego z Hrabstwem, które jest ze swojej strony organizmem lokalnym dla zarządu sprawiedliwości, policji, szkół, dobroczynności i dla utrzymywania dróg i mostów.

W każdym bądź razie, dzięki Township'owi, życie wieśniaków w Stanach Zjednoczonych silnie jest zbudowane, a wioska, zredukowana u nas do wyglądu czczej mary, jest tam siłą polityczną, żyjącą i czynną.

Jeśli samorząd wielkich miast nie udał się w Ameryce, to natomiast Township pomyślnie dał wyniki. Jest dla nas wzorem uczciwej, oszczędnej i dobrze zorganizowanej demokracji. Usprawiedliwia pochwały, jakie wypowiedział o nim Jefferson w następujących słowach: »Doświadczenie wykazuje, że jest to najmądrzejszy wynalazek, jaki uczynił kiedykolwiek mózg człowieka, aby rządzić się samemu w sposób doskonały i zachować swoją autonomię* 1).

d) Szwajcarya.

Co się tyczy Szwajcaryi, nie potrzebuję kłaść nacisku na intensywność ducha decentralizacji,

1) Patrz: Macy, Our Government: Boston, 1902, str. 12—14. Bryce: La république Américaine, t. II, str. 241 i nast., str. 240.

który ją przenika. Jest ona aglomeratem kantonów z rozmaitymi językami, rasą, obyczajami, ustawodawstwem¹⁾; każdy kanton posiada nawet odrębny wygląd i odrębną architekturę. Każdy z nich jest państwem, z władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą; każdy ma swój własny system wyborczy dla obioru deputowanych do rady Stanów. Stanowią tyleż małych gmin, które są zorganizowane według odwiecznych swych tradycji, upodobań, potrzeb, a których lokalne zwierzchnictwo uznawane jest obok zwierzchnictwa związku.

W streszczeniu, chcąc ocenić całokształt wyników, jakie daje samorząd lokalny, powtórzmy, że, ponieważ znaleźć można warunki rządu demokratycznego tylko w gminach pierwotnych, posiadających nieliczną ludność i ograniczone cele łatwe do urzeczywistnienia, samorząd lokalny dostarcza — o ile pozwalają na to cechy świata współczesnego — istotnych czynników takiego ustroju.

§ II. Stowarzyszenia i inicjatywy indywidualne.

Obok samorządu lokalnego stowarzyszenie jest inną jeszcze potęgą decentralizacyjną, której rola

¹⁾ Samorząd prawny kantonów i różnorodność ich prawnych potrzeb są tak wybitne, że uszanował je nawet szkic projektu kodeksu cywilnego szwajcarskiego Hubera, który dąży do przeprowadzenia unifikacji w dziedzinie, gdzie jest ona tak bardzo potrzebna. Patrz studium M. Meutha, profesora z Neuchâtel, Chaux de Fonds, 1901.

wzrasta we współczesnem prawie publicznem i której wpływ nie ustaje.

Simmel¹⁾, Schmoller²⁾, Tarde³⁾ ukazują nam odnawianie się i odmładzanie naszej budowy społecznej przez skrzyżowanie grup, które są hamulcem i wędzidłem, wówczas gdy to zróżniczkowanie, o którym mówiliśmy powyżej⁴⁾, staje się nadmiernem.

Obce ustawodawstwa uznały doniosłość tego wielkiego ruchu. W Belgii prawo publiczne, głoszące, że stowarzyszenia są wolne, ignoruje ich prawną egzystencję z obawy przed martwą ręką, której rozwój w niczem zresztą nie jest krępowany.

W Anglii oddawna; w Niemczech od chwili wprowadzenia kodeksu cywilnego w roku 1900; we Francyi od ukończenia dzieła Waldeck-Rousseau'a — teksty ustawodawcze, znacznie lepiej obmyślane aniżeli u nas, uznają szereg Trustees, korporacyi, stowarzyszeń, związków. Stwierdzają oficjalnie ich użyteczność publiczną; dają im większą siłę do czynienia dobrze przez to, że uzbrajają je w osobowość prawną.

¹⁾ Simmel: Über soziale Differenzierung. Lipsk, 1890, Duncker i Humblot.

²⁾ Schmoller: Das Wesen der Arbeitstheilung und der sozialen Klassenbildung.

³⁾ Tarde: Psychologie économique. Paryż, 1902, t. II, str. 420, 421.

⁴⁾ Patrz str. 19.

Zresztą, bez względu na to czy są lub nie są uznawane, stowarzyszenia mnożą się. W miarę jak różniczkują się klasy i jednostki i mnożą się ich interesy, wyłaniają się coraz to liczniejsze związki, aby reprezentować je i ich bronić.

Jeśli jednostka, przystosowując się do celu, który pragnie urzeczywistnić — oddala się od tych jednostek, które, dążąc do innego celu, w inny sposób muszą się przystosowywać, to tem samem ludzie, dążący do jednakowego celu, zbliżają się i stowarzyszają. Wzrastającej specjalizacji interesów, różniących się od siebie, odpowiada wzrastające zlewanie się interesów jednakowych; stowarzyszenie jest objawem ruchu, rozszerzającego się we wszystkich kierunkach. Wiedzie nas ku rozmaitości organizmów, równie przeciwnej jednostajności kolektywistycznej jak indywidualistycznemu rozdrobnieniu; jednocześnie daje nam jedyny możliwy wyraz równości, t. zn. nie absolutnej równości wszystkich w państwie, lecz względnej równości każdego w jego grupie.

Jeśli żadna brutalność rewolucyjna na usługach utopii — pisze Tarde — nie przerwie wielkiej pracy fermentu, jaki porusza do głębi ludami współczesnymi, to można zwiastować ich zupełne i dość szybkie odrodzenie drogą samodzielnego i dłużej trwającego rozwoju dawnych lub nowych związków asocjacji, które szerzą się wśród nich, wydzierają sobie spokojnie ludzi i które skupią

ich ostatecznie dokoła różnokolorowych sztandarów nieskończenie różnorodnych grup¹⁾.

Stowarzyszenie nie tylko się urozmaiciło, lecz i wyzwoliło wraz z ludźmi.

Stowarzyszenie współczesne jest wolne i dla każdego dostępne. Rekrutuje się we wszystkich klasach, wszystkich stronnictwach, wszystkich zawodach, wszystkich rzemiosłach. Każdy może dowolnie wstępować do niego lub z niego występować, przechodzić z jednej grupy do drugiej lub figurować jednocześnie w kilku grupach. Robotnik czy majster, kapitalista czy intelektualista, każdy należeć może do kadrów politycznych, wyznaniowych, etnicznych, filozoficznych, ekonomicznych, zawodowych, handlowych, kolonialnych, naukowych, estetycznych, pedagogicznych, dobroczynnych, do towarzystw zabawowych i t. p.

Nigdy ten sam obywatel nie mógł być naraz członkiem tylu rozmaitych towarzystw ani też dążyć wraz z innymi obywatelami do tylu różnorodnych celów. Nigdy nie stykał się z tylu jednostkami należącymi do innego środowiska społecznego; nigdy nie napotykał tylu jednostek wyższych, niższych lub równych sobie, które, żyjąc innem życiem aniżeli on i w innych grupach, dzielą w pewnym punkcie jego zajęcia i stają się chwilowo jego towarzyszami.

Najbardziej wyłączone stowarzyszenie zawiera

¹⁾ Dzieło cytowane, tom II, str. 411.

tedy jeden czynnik jedności: świadomość interesu zbiorowego, który, jakkolwiek ograniczony, niemniej wspólny jest wszystkim stowarzyszonym. Jeśli przypuścimy u nich nadto tę samą kulturę specjalną lub techniczną, to mieć będziemy nowy element łączności.

Tak samo stowarzyszenia, oddalone od siebie rozbieżnymi kierunkami swej działalności, znajdują punkt styczny w pewnej wspólności wierzeń, pojęć, uczuć, dążeń, która łączy i stapia z sobą ich pokrewne interesy. Tutaj kultura ogólna jest z kolei czynnikiem spójności i służy do utrwalenia węzłów między odrębnymi stowarzyszeniami.

A zatem, dzięki mnogości wolnych grup, których poziom podnosi wykształcenie techniczne i wychowanie ogólne, ludzie wszelkich kondycji zbliżają się i uczą się pojmować to, co jednostka winna jest ogółowi, a ogół jednostce. — Ta mnogość przeciwstawia zróżniczkowaniu poczucie jedności wyższej, łagodzącej kontrasty; sprowadza ona, o ile to jest możliwe, harmonię między wolnością a równością.

Stowarzyszenie posiada nie tylko znaczenie społeczne i ekonomiczne; rzeczą jest niewątpliwą, że z punktu widzenia politycznego, dla rządowego mechanizmu demokracji współczesnej, staje się ono coraz bardziej tem, czem była dla państwa średniowiecznego zamknięta korporacja. Faktem jest, że ogarnia ono coraz więcej czynności, których dokonywały niegdyś ciała uprzywilejowane,

a za naszych czasów — państwo. Występuje wyraźnie jako motor oddzielony od maszyny centralnej i obdarzony własną siłą ruchu. Wyłania się jako przeobrażenie i odmłodzenie idei administracji.

Stowarzyszenia są w możności interweniować i funkcyonować w wyjątkowo przyjaznych warunkach. Żadne z nich nie jest krępowane w tem, co dotyczy kompetencyi, gdyż każde może skupiać — zależnie od celu, do jakiego dąży — zdolności przystosowane do tego celu; każde może poświęcić się specjalnemu zadaniu, osięgając maximum pożytecznych wyników, a sprowadzając do minimum kósztu.

Widzimy zatem bujny rozkwit rozmaitych stowarzyszeń, ukonstytuowanych dla celów użyteczności publicznej: uniwersytety, zakłady naukowe, dobroczynne, religijne, artystyczne; towarzystwa dostarczające gazu, elektryczności, ciepła, wody; towarzystwa przewozu, oszczędności, kredytu, ubezpieczeń; towarzystwa wzajemnych usług, »Trade Unions«; Innungen, artele, ligi anti-alkoholiczne, ligi opieki nad zwierzętami, ligi czuwające nad moralnością publiczną, ścigające niektóre przestępstwa; wolne Izby handlowe, przemysłowe, rolnicze, izby pracy; towarzystwa kooperacyjne i t. d. Lista może być przedłużona do nieskończoności.

Wszystkie te stowarzyszenia, prawnie uznane lub też nie, odpowiadają interesowi ogółu, oddają usługi publiczne i zdejmują z władzy centralnej brzemień zadania, które w każdym razie musi być

wykonane. Aby móżd podjąć się go, stowarzyszenia mają statuty organiczne, ogólne zgromadzenia, komitety administracyjne i agentów wykonawczych; majątek, budżet, finanse; niekiedy radę dyscyplinarną. Nie da się zaprzeczyć, że są one współpracownikami państwa, że rozczłonkują władzę państwową. Jak powiada Dicey, czyż Great Eastern Railway Company, która może stanowić przepisy obowiązujące podróżnych w granicach jej atrybucyi, jest czem innem aniżeli drugorzędnem ciałem prawodawczem ¹⁾?

Idąc śladem tego malejącego szeregu spółrodkowych kręgów działalności aż do jego pierwotnej formy, dochodzimy do sfery działalności indywidualnej. Tak samo jak stowarzyszenie czerpie swoją siłę ze współdziałania jednostek, tak samo istnieją jednostki dość potężne, aby znaleźć same w sobie siłę asocjacyi i stać się z kolei sprzymierzeńcami państwa, tworząc dzieła wspólnej użyteczności w dziedzinie miłosierdzia, sztuki, nauki, wychowania, higieny. Przyczyniają się one do opieki nad najszerszymi warstwami ludności, czyli do sprawowania rządów w najwznioślejszem znaczeniu tego słowa.

Znane są cuda, jakich dokonano w tej dziedzinie pojęć w Belgii, w Anglii, w Stanach Zjednoczonych; miliony przyznane uniwersytetom, za-

¹⁾ Dicey. Introduction à l'étude du droit Constitutionnel. Tłóm. fr. Batut i Jèze. Paryż, 1902, str 85.

kładom, szpitalom; przepych domów przytułku, założonych przez filantropów lub wzniesionych i utrzymanych dzięki dobrowolnym podatkom.

Stowarzyszenia i jednostki nie szczędzą wysiłków w celu dobrobytu i umoralnienia ludu; wznoszą ochrony i domy zdrowia, kolonie dla starców i dzieci, szkoły dla nierozwiniętych umysłowo. W Anglii wybrańcy fortuny starają się dostarczyć nieszczęśliwym, dławiącym się w mgle wielkich miast, odrobiny radości, jaką daje w życiu światło, świeże powietrze, bratnia troskliwość. W Niemczech kobiety światowe poświęcają swoje wolne chwile kształceniu gospodyń, zdolnych stworzyć robotnikowi ognisko domowe. Statystyka wykazuje w Anglii zmniejszenie się zbrodniczości; w Niemczech nieustanny rozwój klas roboczych. Przypnie trzeba, że prywatna inicjatywa, przyczyniająca się do uszlachetnienia tłumów, wchodzi bezsprzecznie w zakres władzy publicznej, a w każdym razie jest dla niej użytecznym sprzymierzeńcem.

Tak więc, od silnej koncentracji rządowej u szczytu, aż do płodnego rozproszenia porywów indywidualnych u podstaw, widzimy liczne i różnorodne energie, współdziałające w pracy nad dobrem społecznem: władze centralne i lokalne, zakłady publiczne i korporacje, stowarzyszenia prawnie uznane i wolne, odosobnione jednostki, — wszystkie te czynniki wywierają w różnych stopniach wpływ dzielący się zależnie od wyników, jakie mają być osiągnięte, i idący w różnych kie-

runkach, zgodnie z naturą otaczających je środowisk.

Niema już absolutnego zwierzchnictwa Monarchy lub Ludu, któreby niwelowało, pochłaniało albo niweczyło ciała pośredniczące i pozostawiało tylko walkę między duchem ludu a duchem władzy: są tylko rozliczne zwierzchnictwa względne i podzielone, koegzystujące i tolerujące się wzajemnie; każde z nich jest wolne i jest panem w ograniczonym zakresie, w którym działać może najskuteczniej; każde umie uszanować w tych samych warunkach swobodę i kompetencję innych sił społecznych; wszystkie wspierają się wzajemnie.

Powiedzieć można o dziedzinie politycznej to, cośmy powiedzieli o dziedzinie ekonomicznej: z obu stron ideałem jest swobodna różnorodność form i sił żywotnych społeczeństwa.

Władza centralna, instytucje lokalne, stowarzyszenia, jednostki reprezentują rozmaite części całego dzieła; pod ich wpływem tryskają rozmaite źródła ogólnej działalności; współdziałają one w tym samym celu i każda z nich musi mieć odrębną rolę i odrębne atrybuty.

Tam jest przyszłość. Tam znajduje się źródło swobody demokratycznej.

Świat współczesny odbudowuje się i zmienia; przystosowuje się do nowego, nadmiernie rozszerzonego horyzontu. Jego budowa wymaga jednocześnie więcej różnorodności, giętkości i siły.

Jego rozwój pozostaje w związku z nową te-

chniką społeczną, tak jak rozwój przemysłu pozostaje w związku z nową techniką przemysłową.

I wszystkie społeczności ludzkie, czy przemysłowe czy też polityczne, kroczą drogami, które oddalają się coraz bardziej od utopii kolektywistycznej.

Skutki samorządu lokalnego w szczególności.

Lecz wśród objawów życia politycznego z początków XX stulecia, szczególniejszą uwagę zwrócić powinien przy studyowaniu warunków ustroju demokratycznego samorząd lokalny, dlatego, że pociąga za sobą stanowcze konsekwencye.

Historya współczesna ukazuje nam jasno działanie dwóch prądów płynących jeden nad drugim: jeden widoczny, burzliwy, rwący, szarpiąc pociąga tłumy ku głosowaniu powszechnemu, lecz nie daje im tego, czego się od niego spodziewają; drugi, mniej widoczny, bardziej regularny, spokojniejszy, prowadzi przez kanały samorządu lokalnego do możliwie najmniej niedoskonałego urzeczywistnienia ideału demokratycznego.

W mowie, wypowiedzianej w r. 1892¹⁾, Gladstone wołał: »Im więcej lat dźwigam, tem większą przywiązuję wagę do instytucyi lokalnych. Przez nie zdobywamy inteligencyę, zdrowy sąd, doświad-

¹⁾ Przytoczone przez Ferrand'a: *Les pàys libres*, str. 97.

czenie polityczne i przygotowujemy się do wolności. Bez nich, nie bylibyśmy mogli zachować naszych instytucji centralnych.

Ten entuzjazm tłumaczy się, gdy widzimy jak dalece zasada samorządu lokalnego przyczynia się do uspokojenia ducha partyjności, do wyszkolenia tłumów i kierowników, do zadowolenienia dążności demokracji i do zapewnienia istotnego udziału ludu w sprawach publicznych.

§ I. Samorząd lokalny a duch partyjności.

Instytucje lokalne rozładniają ducha partyjności: w scentralizowanych demokracjach, gdzie ludzie walczą o władzę, zaciekłość tem jest większa, im ważniejszym jest cel walki; surowość dyscypliny partyjnej zastosowana jest do tego celu. Nikomu nie wolno wyjść z szeregu; niezależność charakteru i przekonań jest w oczach zawodowych polityków oziębłością, ekscentrycznością lub zdradą; umiarkowanie — brakiem odwagi. W małych gminach organicznych, intensywne lecz chwilowe i rozproszone namiętności wielkich tłumów ustępują miejsca świadomości zbiorowej i stałej dążności do umiarkowania. Parish meeting, Township meeting a nawet Landsgemeinde rozpatrują inne kwestye i w innym duchu aniżeli czyniłaby to Konwencya narodowa. Celem walki nie jest już zawładnięcie krajem, lecz zdobycie odrobiny

władzy pozostającej w związku ze spełnianiem niektórych obowiązków; a ścięzione ciała wyborcze, które — w stałych i jednolitych organizmach, przygotowanych do celów lokalnych i praktycznych, krzątają się dla zamianowania zarządców — nie mają nic wspólnego z ruchliwymi tłumami, które, szarpane na wszystkie strony przez wrogie stronnictwa, wybrać sobie mają dyktatorów.

Czyż Szwajcarya nie jest uderzającym tego przykładem? Jeśli świątły i umiarkowany geniusz Związku Szwajcarskiego wprowadził w czyn poszanowanie mniejszości; jeśli nie zna on goryczy i nieustannej walki naszych namiętności sekciarskich, jeśli nieznanne mu są wstrząśnienia naszego Parlamentaryzmu, przesilenia ministeryalne, walki codzienne ministrów z izbami; jeśli wreszcie rząd Szwajcaryi nie jest rządem partyjnym; jeśli można było porównać go ze spokojną administracją przedsiębiorstwa publicznego ¹⁾: — czy nie należy odnieść tych cech charakterystycznych demokracji szwajcarskiej do ożywiającego ją ducha lokalnego? W tym kraju, gdzie zawodowy polityk rzadkim jest okazem, każdy obywatel znajduje wszystkie składniki miniaturowego państwa w ciasnem kole swojej gminy lub swojego kantonu, który jest dla niego streszczeniem Ojczyzny. Podoba mu się ono i żyje w niem szczęśliwy, dlatego że żyje wśród

¹⁾ Dicey: Introduction à l'étude du Droit Constitutionnel. Tłóm. fran. Paryż, Giard, str. 438.

ludzi, którzy myślą tak jak on, mają te same interesa co on, strzegą ich wraz z nim i wraz z nim pracują w tym samym celu, nie mając innej pobudki, jak wspólne dobro ¹⁾).

Angielski samorząd lokalny wywiera ten sam wpływ dobroczynny: już zewnętrzny wygląd posiedzenia w Springsgardens, w sali obrad Rady hrabstwa Londynu, ujawnia tę szczególną cechę, że członkowie zgromadzenia dowolnie obierają sobie miejsca bez względu na różnice przekonań.

Ten materialny system zajmowania miejsc jest odbiciem treści instytucji lokalnych w Anglii. Poświęcone im pisma ²⁾ kładą nacisk na ten punkt, że pozostawiają przedstawicielom ciał lokalnych możliwość głosowania, nie oglądając się zawsze na przymusowe posłuszeństwo względem haseł politycznych. Większości i mniejszości mogą w kwestjach technicznych swobodnie tworzyć się, rozpraszać, tworzyć na nowo, rekrutując zwolenników we wszystkich stronnictwach ³⁾.

Zwykłym warunkiem mianowania na ważne urzędy jest jawność, współzawodnictwo, dobór, dążność do usunięcia z wyborów przewagi wzglę-

¹⁾ Patrz szczegóły w *La Suisse au XIX siècle*. Genewa, 1899. Hilty, *Le droit public*, str. 442.

²⁾ Macy. Dzieło przytoczone, str. 231. Shaw: *Municipal government in Great Britannia*. *Political Science Quarterly*, t. IX, str. 200 i nast.

³⁾ Fox: *County Council and its Works*. *Yale Review*, 1895—1896, str. 87.

dów wyborczych, czyli zmniejszenie tem samem intryg.

W tem wszystkim nie ma od tej chwili nic takiego, coby mogło mocno pociągać polityka zawodowego i sekciarskiego; nie znajduje on w sprawowaniu czynności lokalnych ani korzystnego wynagrodzenia ani nawet prawnie przyznanego decydującego głosu przy wyborze między kandydatami ubiegającymi się o urząd.

Urzednicy lokalni przyzwyczajają się do doświadczalnego studyowania nierozstrzygniętych zagadnień i do oceniania ogólnej użyteczności i ogólnych wyników proponowanych środków. A gdy zajmują się na miejscu określonymi punktami i gdy uwagę ich zwracają przedewszystkiem istotne szczegóły różnych spraw, walki doktryn nikną wobec rzeczywistości codziennego życia; sądy bezstronne biorą górę nad ślepych odruchami i w prozaicznym życiu lokalnem jest tyleż czynników przyczyniających się do wytworzenia zmysłu politycznego, ile ich zawiera upajający ferment zaburzeń ludowych.

§ II. Samorząd lokalny i jego wpływ wychowawczy.

Samorząd lokalny posiada dalej zaletę, której wpływ, niezbędny w każdym ustroju państwowym, bardziej jeszcze jest niezbędnym w demokracji parlamentarnej. Wywiera wpływ wychowawczy na kierowników i na tłumy.

Jest w pierwszym rzędzie zawodową szkołą rządzących; przygotowuje ich do życia publicznego lepiej, aniżeli mogłyby to uczynić nasze rozległe demokracje, wraz z wpływem, jaki przyznają wymowie.

Nie obniżajmy wartości wymowy: tak jak wszystkie sztuki, wypływa ona z najszlachetniejszych uczuć; wybitny mowca jest zwykle umysłem wyższym. Trzeba przyznać jednak, że jeśli dzisiaj, mniej aniżeli kiedykolwiek, mowa nie zmienia uchwały i jeśli dzisiaj, więcej aniżeli kiedykolwiek, ustrój parlamentarny jest nieprzerwanym łańcuchem długich przemówień, — skromne są wyniki tak wielkich wysiłków i z zazdrością myśleć trzeba o Jeffersonie, piszącym w swoich pamiętnikach: «Służyłem z Washingtonem w Stanie Virginia, z Franklinem w Kongresie; nie prze-mawiali oni dłużej aniżeli dziesięć minut w kwestjach zasadniczych».

Życie samorządu lokalnego, jakkolwiek jest życiem skromnem, gdzie sztuka oratorska mniejszą odgrywa rolę, jest w całym znaczeniu tego słowa życiem publicznem: widzimy oto obywateli, którzy w Township'ie Ameryki, parafii lub hrabstwie angielskiem, powiecie lub okręgu pruskim, kantonie szwajcarskim, stykają się nieustannie z ludnością; jako członkowie lokalnych ciał obradujących, jako urzędnicy lokalni, zajmują się kolejno ważnemi usługami publicznemi (sprawiedliwość, policja, oświata, dobroczynność, higiena) i dodatkowemi

usługami technicznymi (drogi, mosty, gmachy, ścieki i t. d.); wchodzi w skład licznych komisji przygotowawczych i nadzorczych; wygotowują sprawozdania i projekty, podejmują się objazdów dla zwiedzania ochron, szpitalów, szkół, prac publicznych, nie pobierając za to żadnego innego odškodowania prócz zwrotu kosztów podróży.

Są .tym sposobem nieustannie wtajemniczani w potrzeby gminy; a ucziwi administratorzy, którzy pracują w określonym celu, wśród ograniczonej ludności, na ograniczonym terytoryum, mogą lepiej znać dolegliwości, zgłębiać ich przyczyny i szukać środków zaradczych aniżeli wśród licznej ludności, na rozległym terytoryum, gdzie potrzeby są rozliczne. Miłosierdzie społeczne, jakkolwiek mniejszym jaśnieje blaskiem, jest może bardziej tutaj żywotnem, dlatego że głębsze ma korzenie.

Nie jestem na tyle naiwnym, aby wierzyć, że można stać się wybitnym mężem stanu, sprawując nadzór nad mostami, drogami, ściekami, lub też zwiedzając szpitale i szkoły; sądzę jednak, że obywatel, który stara się tylko o pozyskanie szacunku grupy, w której żyje i używa swojej energii w celu rozwijania dobrobytu lokalnego, jest zawsze silnym charakterem. I wolno utrzymywać, wraz ze sławnymi pisarzami, takimi jak Grey, von Mohl, Gneist, Bryce, że obywatel angielski, który w swoim hrabstwie lub w swojej parafii więcej zajmuje się interesami lokalnymi niż własnymi interesami wyborczymi i troskliwiej pielęgnuje ubo-

gich niż własną popularność, posiada niezaprzeczoną wartość moralną.

Humanitarny poseł, przeniesiony nagle, bez żadnego wykszolenia, ze sfer, w których robią się wybory, w sfery, gdzie trzeba rządzić, przynosi ze sobą więcej szlachetnych marzeń aniżeli praktycznych pojęć. Samorząd lokalny uczy sztuki rządzenia przez doświadczenie codziennego życia. Dostarcza personalu kierowniczego, który zawdzięcza swoją dojrzałość i władzę zapałowi, z jakim oddawał usługi lokalne. System ten wytwarza osobistości nieposiadające zwykłej dozy banalności związanej do pewnego stopnia z wyłącznem poszukiwaniem przewagi wyborczej. Czyż wiele jest takich krajów, gdzieby mężowie stanu mieli więcej w sobie prawdziwej oryginalności niż w Anglii i gdziebyśmy widzieli następujący po sobie szereg takich ministrów jak Gladstone, John Morley, Dilke, Disraeli, Salisbury, Balfour i t. d., którzy są jednocześnie literatami, uczonymi, filozofami ¹⁾?

Jakkolwiekby, niesłusznem byłoby identyfikowanie ducha lokalnego z parafiańszczyzną lub zarozumiałością wielkich ludzi wiejskich. Rzeczą jest niewątpliwą, że ciasnota sceny uwydatnia sylwetki aktorów. Lecz współzawodnictwa zaściankowe, ambicje bohaterów prowincjonalnych wypływają z monotonności i próżni środowisk obumarłych;

¹⁾ Saroléa: *Essais de littérature et de politique*. Brusela, 1905, str. 200.

są wynikiem nie życia społecznego, lecz głupoty ludzkiej; wszędzie mogą się rozwijać. Rzeczywistość i poważny charakter prac samorządu lokalnego są raczej stworzone na to, aby je zmniejszać.

Słusznym więc jest twierdzenie, że sprawowanie czynności lokalnych jest dla parlamentaryzmu współczesnego tem, czem było dla rekrutowania Senatu rzymskiego sprawowanie wysokich urzędów; lub dla rekrutowania kierowników naszych wielkich gmin, działalność mieszczan w korporacjach średniowiecznych, t. zn. jest systemem wyrabiania najwybitniejszych administratorów.

Oto dlaczego, pisze Sidgwick, »organy samorządu lokalnego potrzebne są do zupełnego urzeczywistnienia korzyści rządu reprezentacyjnego«¹⁾.

Nie posiadamy tych korzyści, gdy poprzestajemy na ozdobieniu frontu pustej sceny dekoracją parlamentaryzmu.

Samorząd lokalny sprzyja również wychowaniu tłumów. Gdy wyobrażamy sobie, że dla podniesienia ducha społecznego wystarcza wolność prasy, słowa i zgromadzeń, oraz jawność rozpraw parlamentarnych, przypisujemy wartość absolutną narzędziom, posiadającym wartość względną i wymagającym umiejętności posługiwania się niemi. Przyczyniają się one wprawdzie do odkrycia pewnej części nadużyć i ukrócenia pewnej części zła. Aby jednak mogły nadto stać się pozytywnymi si-

¹⁾ Sidgwick: Elements of Politics, rozdz. XXV, str. 511.

łami wychowawczemi, lud musi już być obdarzony pewnym sądem politycznym. A wiadomo, że trudno nabyć tego sądu wśród wielkich scentralizowanych aglomeracyi, w wirze przesady, namiętności, współzawodnictw, zaćmiewających horyzont walk politycznych. Guizot i Gneist bardzo jasno zdawali sobie sprawę z tego faktu; dlatego to tak wielką przywiązują wagę do istnienia potężnych organów samorządu lokalnego ¹⁾.

Oczywiście, ludzie nie stają się bardziej aniołami i geniuszami w samorządzie lokalnym, niż w każdym innym ustroju państwowym. Głębie ludzkości kryją niskie i pospolite instynkty, które nie mogą ulotnić się i zniknąć.

Nieustanna wszakże styczność; zbliżenie, jakie wytwarza sąsiedztwo; wspólność aspiracyi, obyczajów i zwyczajów; współrzędność praw i obowiązków; wzajemna kontrola, działanie grupy na jednostkę, jednostki na grupę — wszystko to daje pewną pełnię politycznego zdrowia. Władza sprawowana przez ludzi, którzy dzielą życie ludności, mieszkają wśród niej i znają jej potrzeby, którzy poświęcają bezpłatnie swój czas sprawie publicznej, nie wywołuje nieufności i ostatecznie znaj-

¹⁾ Guizot: *Histoire des origines du gouvernement représentatif*. Bruksela, 1851, t. I, str. 180 i nast. Gneist: *Die preussische Kreisordnung*. Berlin, 1870, str. 23 i nast.

dujemy w całości kształcie życia lokalnego czynniki godności i umiarkowania ¹⁾).

A dla tych, którzy widzą w życiu lokalnym w ten sposób zrozumianem zagładę życia politycznego, trzeba powołać się raz jeszcze na przykład Anglii, gdzie potężne i intensywne życie polityczne szerokim płynie łożyskiem.

Gdzież zatem szukać będziemy bardziej przekonującego dowodu tej prawdy, że swobody lokalne są źródłem i gwarancją wielkich swobód publicznych? Naród angielski jest w całym znaczeniu tego słowa narodem, który rządzi się sam; a rządzi się sam dlatego, że jest w całym znaczeniu tego słowa narodem samorządu lokalnego.

§ III. Samorząd lokalny a interesy maluczkich.

Samorząd lokalny dąży nadto do rozciągnięcia rzeczywistej opieki nad maluczkimi i niskimi i oglądany z tej strony jest wybitnie rządem demokratycznym. Tłumy dobijają się głównie o zdobycie powszechnego głosowania i nie mają zwyczaju utożsamiać zwycięstwa aspiracji ludowych z Self Government'em pewnych grup zarządzających samodzielnie pewnymi interesami. A jednak samorząd to lokalny, przez nieustanną troskę o szcze-

¹⁾ Goodnow: Comparative administrative Law, t. I, str. 309.

góry techniczne, których wartości tłum nie docenia, czuwa troskliwie nad zdrowiem, bezpieczeństwem, życiem, dobrobytem moralnym i fizycznym warstw niższych. On to zajmuje się najgorliwiej wychowaniem ludowem, higieną, dostawą artykułów spożywczych, mieszkaniami, pielęgnowaniem nędzarzy, kalek i chorych.

W Anglii i w Niemczech, ciała lokalne i urzędnicy lokalni, na czele których stoi angielski Judge of the Peace i niemiecki Amtvorsteher, działają w tym kierunku z największą wytrwałością.

Przez przedsięwzięcie środków przeciwko epidemiom, ciasnocie czworaków, alkoholizmowi, włączoneństwu, przyczyniają się do rozwoju zdrowej i silnej rasy. Zło jest określone i zwalczane, miasta i wioski asanizowane, drogi naprawiane, budowlę pilnowane.

Kontrolowana jest jakoś pokarmów sprzedawanych na ulicach; zwracana uwaga na organizację policji, która to organizacja jest mimo wszystko korzystna dla wydziedziczonych; gdyż bogaci w swoich zbytkownych dzielnicach, w swoich dobrze strzeżonych, oświetlonych i wentylowanych pałacach, łatwo chronią sami siebie. Ubogie zaś i ciemne dzielnice, o zepsutem powietrzu, rozpadające się rudery, są łatwym łupem zarówno dla zuchwałych złoczyńców jak dla bakcyli chorób zaraźliwych.

Przejeżdżając przez Niemcy, cudzoziemiec uderzony jest pogodnym i kwitnącym wyglądem miast,

wielką ilością zieleni i wody, dostatkiem domów i mieszkańców; najmniejsze miasta niemieckie tchną zdrowiem i czystością. Jest to w znacznej mierze zasługą instytucji lokalnych.

Rada hrabstwa Londynu dostarczyła stolicy płuc przez założenie licznych ogrodów, skwerów, parków, trawników. Założyła 250 publicznych criketów, 300 tenisów, 75 footballów (cyfra oficjalna z r. 1896; zwiększyła się od tego czasu), które, rozwijając mięśnie, ułatwiają ludziom niezamożnym powrót do sił.

Angielski samorząd lokalny stara się zwalczać wychodztwo wieśniaków do środowisk miejskich, których przeludnienie tak bardzo zgubne jest dla biedaków. Prawo o Allotments, stosowane przez Rady hrabstw i zgromadzenia parafialne, pozwoliło już uposażyć w ziemię i zatrzymać zdala od miast przeszło 50.000 mieszkańców okolic wiejskich.

W streszczeniu: główną czynnością, jaką sprawują Rady hrabstw, Guardians of the Poors i Overseers parafii wiejskich jest obrona maluczkich przed uprzywilejowanymi ¹⁾.

Parliamentary Committee Rady hrabstwa kontroluje pracę ustawodawczą Parlamentu, w myśl żądań urzędników lokalnych; rozpatruje i roztrząsa w myśl interesów ludu przedstawiane ustawy.

Guardians of the Poors i Overseers koncentrują w swoich rękach opiekę nad ubogimi. Seeley

¹⁾ Fox: Yale Review. Artykuł przytoczony pow., str. 87

przesadza może, gdy widzi w nich spadkobierców Trybunów ludu starożytnego Rzymu¹⁾). Tyle mają jednak z nimi wspólnego, że reprezentują prawa maluczkich.

Wiele pozostało się jeszcze do zrobienia w Anglii dla nędzarzy. Lecz wiele już zrobiono, a samorząd lokalny znacznie się do tego przyczynił.

I gdy w krajach, wyposażonych w Instytucje lokalne, dołączymy do wyników, otrzymanych przez organizmy administracyjne, wyniki otrzymane przez stowarzyszenia i jednostki, których zapał podnieca środowisko lokalne — dostrzegamy ustrój demokratyczny w jego najbardziej konkretnej formie.

Scentralizowana władza i rozproszony tłum, pozostawione same sobie i dalekie od rzeczywistości, są bezpłodnymi; wytwarzają próżnię dokoła siebie. Płodnym jest związek wszystkich władz centralnych i lokalnych, wszystkich sił wolnych, zgrupowanych lub odosobnionych; wówczas tylko budzą się do życia użyteczne i szlachetne inicjatywy; wówczas z góry, z dołu, zewsząd wyłaniają się usiłowania w celu wspólnego dobra i postępu; wówczas można się spodziewać większej sprawiedliwości; wówczas widzimy jak rośnie powoli nie rząd ludu w romantycznym znaczeniu tego słowa, lecz rząd ludu w znaczeniu realistycznym; to znaczy rząd, który pojmuje społeczeń-

¹⁾ Seeley: Introduction to political science. Londyn, 1902, str. 232.

stwo jako garść energii stowarzyszonych w celu pracy nad dobrobytem i szczęściem ogółu.

§ IV. Samorząd lokalny a rzeczywistość życia publicznego.

Wreszcie, ponieważ społecznością, która sama sobą rządzi, jest ta, która uogólnia udział swoich członków w sprawie publicznej, przeto przystępujemy do analizy najwyższej cnoty demokratycznej Instytucyi lokalnych: wzniecają one i podsycają zainteresowanie się obywateli sprawami najbliższej okolicy.

Bryce, który kładzie nacisk na ten punkt, dodaje: »Przez praktykę samorządu lokalnego obywatel uczy się, że trud, jaki sobie zadaje, jest ceną wolności. W swojej miejscowości każdy lepiej czuć może nad wspólnymi interesami i tym sposobem przez dobry zarząd interesów urzeczywistnia się dobra ochrona interesów«.

A w Prusiech, p. Friedenthal, streszczając pojęcia Gneista w swoim sprawozdaniu o Kreisordnung'u z r. 1872, pisał: »Nie można lepiej opiekować się Królestwem jak organizując w czynnych członków państwa grupy społeczne, które rozpraszają się dzisiaj w osamotnieniu i inercyi. Chodzi o to, aby doprowadzić cały naród do oddawania państwu skutecznych usług«. Innemi słowy znaczy to, że zrozumienie interesów społecznych nie jest darem wrodzonym i że nabywa się je tylko

w określonych warunkach, których dostarcza zwłaszcza praktyka spraw lokalnych.

W rzeczy samej, jeśli życie publiczne godne tego miana polega na ciągłości wspólnego życia ludzi, których pochodzenie, obyczaje i potrzeby skupiają dokoła tego samego ośrodka; jeśli swobody lokalne polegają na nielicznych a częstych zgromadzeniach mandataryuszów obradujących nad prostymi kwestyami i na rozlicznych czynnościach spełnianych jako obowiązki obywatelskie; jeśli są to nadto ogniska niezależności, gdzie obywatel zachowuje w zbiorowym życiu gminy poczucie rzeczywistości swojego życia indywidualnego; jeśli tak zrozumiane swobody lokalne wiążą jednostkę z jej towarzyszami, okolicą i ojczyzną tysiącem ogniów zawsze widocznych i zawsze obecnych; jeśli robią ją bardziej czynną i bardziej energiczną, bardziej ufną we własne siły i mniej niecierpliwą co do przyszłości: w takim razie w przeciwieństwie do scentralizowanej demokracji, która prowadzi do Cezaryzmu, samorząd lokalny, oparty na współdziałaniu pośredniczących ciał lokalnych w służbie państwa i jednostek w usługach lokalnych, jest jasnym i silnym wyrazem ideału demokratycznego.

Czy można utrzymywać, że samorząd lokalny uświęca przywilej na korzyść bogatych, dlatego że uznaje bezpłatność niektórych urzędów? Czy można powiedzieć, że nasze społeczeństwo, trawione gorączką zysku, zbyt dalekie jest od naiwnej prostoty czasów pierwotnych, by ojcowie rodzin chcieli

porzucać swoje interesy prywatne i poświęcać się sprawom publicznym przez miłość ojczyzny?

Przedewszystkiem, rozumując w ten sposób, przypisywalibyśmy samorządowi lokalnemu cechy nieodłączne od rządu scentralizowanego.

Administracja państwa jest w istocie wielkiem i trudnem przedsięwzięciem. Wymaga współdziałania urzędników zawodowych oraz specjalistów mianowanych dożywotnio i wynagradzanych przez państwo, które żąda od nich całego ich czasu i zapewnia im dość powszechnie nieusuwalność.

Administracja lokalna jest przeciwstawieniem administracji państwa. Główną jej cechą jest to właśnie, że uprzystępnia wielu obywatelom liczne urzędy, jakie ustanawia. Większa część czynności lokalnych nie przedstawia komplikacji. Wymaga zwłaszcza rozsądku i sumienności. Nadto, przez rozwój i specjalizację usług uproszczona jest praca każdego. Ci, którzy ją wykonywają, zajęci są tylko w ciągu kilku godzin i mają dość czasu na zajmowanie się własnymi interesami. Dodajmy, że ofiara, jaką ponosi każdy z mandataryuszów, zmniejsza się jeszcze przez to, że mandaty są czasowymi.

Samorząd lokalny przenosi do dziedziny cywilnej dążność, jaka zaznaczyła się w dziedzinie wojskowości. Niegdyś armie składały się z żołnierzy płatnych, mianowanych dożywotnio. Za naszych czasów uważamy, że jedynie słusznym jest system, który obarcza wszystkich obywateli obowiązkiem

obrony narodowej i dochodzi do tego, zatrzymując ich krócej pod bronią. Zasadą jest uogólnienie powinności; środkiem — skrócenie okresu, podczas którego jest się do nich obowiązanych.

Tym sposobem wielka liczba obywateli wykonywa kolejno minimalną pracę; maximum współpracownictwa nakładanego na mieszkańców danej miejscowości skombinowane jest z minimum ciężarów przypadających każdemu. Staje się możliwym rekrutowanie we wszystkich klasach społecznych ¹⁾ ludzi, którzy wzięwszy przez pewien czas udział w zarządzie pod kontrolą swoich współobywateli, powracają na dawne stanowiska i biorą znów udział w kontroli ²⁾. I podczas kiedy w państwie scentralizowanym, tłum bezczynnych wyborców spogląda z dala i z dołu na pracę całej armii agentów zawodowych, w samorządzie lokalnym dostarcza mu się środków działania samemu; przyciąga się obywateli do życia publicznego i dąży,

¹⁾ Według Goodnow'a, Dzieło wym. pow., tom I, str. 232. w Stanach Zjednoczonych zaczynają udzielać niektórym organom samorządu lokalnego — wynagrodzenia dziennego, równającego się średniej płacy dobrego robotnika, aby uprzystępnąć tym sposobem dla warstw pracujących niektóre urzędy lokalne.

²⁾ Zapewne nie należy w niczem przesadzać; nawet w organizmie lokalnym, niezbędnym jest niekiedy żywioł administracyjny i płatna czynność. Byłoby np. nagannem pozostawianie konkursów na roboty publiczne poza kontrolą władzy centralnej.

w miarę możności, do lepszej równowagi politycznej.

Nadto, jeśli uznamy teraz, że przymusowy i bezpłatny charakter niektórych usług lokalnych, obciąża przeważnie ludzi mających dużo wolnego czasu, czy jest w tem coś anormalnego? Czyż nie jest rzeczą rażącą i niesprawiedliwą udzielanie praw politycznych temu, kto odmawia przyjęcia wszelkiego obowiązku politycznego?

Niechaj jednostki bezczynne poprzestaną na utrzymywaniu stajen wyścigowych, a będą miały prawo głosu w kwestjach dotyczących sportu koni, lecz nie będą miały kwalifikacji do zajmowania się ogólnymi interesami kraju.

Przypuśćmy, że niższe warstwy żadnych nie ponoszą ciężarów; że nie przyczyniają się w niczem do dobrobytu, że nie dostarczają ani użytecznej pracy, ani pośrednich lub też bezpośrednich opłat, ani obowiązków wojskowych: byłyby wówczas prosto klasami protegowanemi i bez względu na ich przygniatającą większość, nie mogłyby podnosić żadnego protestu przeciwko wyłącznemu panowaniu oligarchii ich protektorów.

Tak samo, gdyby klasy wyższe uchylały się od wszelkich przykrych obowiązków i nie objawiały żadnych zdolności politycznych przez żadną użyteczną działalność, dlaczego miałyby się im przyznawać jakąkolwiek rolę? Pracownicy, którzy sami spełniają wszystkie obowiązki, powinni mieć

wszystkie prawa, a ich absolutne panowanie żadnej nie podlegałoby opozycji.

Idea demokratyczna jest dotykalnie urzeczywistniona przedewszystkiem wówczas, gdy wszystkie klasy społeczne rozporządzają pewną zmienną częścią wpływu i gdy usprawiedliwiają swój udział w prawach przez udział w ponoszeniu wspólnych ciężarów.

Oczywiście, w naszej cywilizacji jest to tylko teoretyczną i przybliżoną prawdą. Nie jest już dzisiaj możliwem dopuścić do głosu tylko te jednostki, które spełniają obowiązki publiczne i udzielić im wpływów wyborczych tylko w stosunku do tych obowiązków.

Jednakże, nawet w naszej epoce, wniosek praktyczny wyłania się z tej teorii: gdy ustroj polityczny nie jest już zdolnym do wytworzenia pewnej równości obowiązków, demokracja może i powinna jeszcze obejmować wiele rzeczy; może i powinna pozostać ustrojem swobodnej dyskusji i swobodnej kontroli; może i powinna pozostać ustrojem zgromadzenia parlamentarnego i rządów opinii, ustrojem, w którym naród sam sobą rządzi; lecz trzeba się z tem pogodzić, że nie może opierać się na koncepcji równej wartości liczebnej wszystkich jednostek.

Wynika stąd również, że przyjęcie możliwie największej liczby czynności lokalnych przez możliwie największą liczbę obywateli jest środkiem sprzyjającym duchowi demokratycznemu; uchyla-

nie się od tego obowiązku, uważanie go za pańszczyznę jest tak samo wykrzywieniem ducha publicznego jak opieranie się przymusowemu nauczaniu elementarnemu lub przymusowej służbie wojskowej. Odsłania to brak tego wykształcenia politycznego, które jedynie daje społeczeństwu siłę i żywotność.

Nasze dawne demokracje gminne zasługiwały na to miano dlatego, że wszyscy obywatele, malarzy w swoich rzemiosłach, wielcy w swoich kolidacjach, byli w ten lub ów sposób włączani w sprawę publiczną.

Nasze demokracje współczesne nie zasługują już na to miano, gdy ponad ducha samorządu lokalnego przekładają panowanie liczby i interwencję scentralizowanych administracji, które są wynagradzane dlatego, aby oszczędzić jednostkom wszelkiego trudu.

Można twierdzić, że jest to niezbędnem i że nasze społeczeństwa współczesne nie są w stanie ponosić ofiar, jakie ponosiły społeczeństwa dawniejsze. Jest to możliwe; w takim razie nie znają one głównej sprężyny pierwotnych demokracji. Chcąc dojść do takich samych korzystnych wyników, muszą przyjąć takie same ciężary, lub też ponieść ujemne skutki swojej niższości.

Zwolennicy pojęć Rousseau'a napewno nie będą przeczyli tym wywodom. Stanowią one treść jego doktryny, i nie można zarzucić mu braku logiki, gdy pisze: »Z chwilą, gdy służba publiczna prze-

staje być główną troską obywateli, gdy wołają oni służyć raczej kieszeniu aniżeli własną osobą, państwo blizkie jest już upadku... W kraju istotnie wolnym, obywatele nie tylko że nie płacą dla uwolnienia się od swoich obowiązków, lecz raczej płaciliby, aby mózgi je osobiście spełniać. Daleki jestem od pospolitych pojęć; sądzę, że pańszczyzna mniej sprzeciwia się wolności aniżeli podatki¹⁾.

Nie można nic zarzucić temu rozumowaniu. Jeśli chcemy wysnuć z niego konkluzję dającą się zastosować do warunków społeczeństwa współczesnego, możemy powiedzieć, że skoro demokracja jest negacją przywilejów, a klasami uprzywilejowanymi są te klasy, które posiadają niczem nie usprawiedliwione prawa — to samorząd lokalny, opierający swobodę polityczną gminy na nieustannej wymianie praw i obowiązków i na połączonych usiłowaniach ogółu, dąży do urzeczywistnienia ustroju demokratycznego.

Lokalne instytucje Anglii, Szwajcaryi, okręgów wiejskich Stanów Zjednoczonych i niektórych części Niemiec odślaniają nieustanny współdziałanie wielkiej liczby obywateli w sprawach publicznych i ściśle współzależność ich praw i obowiązków. To też tam podział Władzy i rozdawanie urzędów najmniej budzą współzawodnictwo, zazdrości, żalów.

¹⁾ Rousseau: Oeuvres complètes. Wydanie Hachette, t. II, Contrat social, str. 632—633.

Tam ludzie czują zawsze, jaka jest cena swobody. Tam to, w XX wieku, odkrywamy przeżytki ducha demokratyzmu purytańskiego z roku 1688, ducha uświęcającego wzajemność zobowiązań jednostek skupionych w grupach organicznych.

Gdy przeciwstawimy tym przeżytkom wyraźne jeszcze ślady ducha demokratyzmu jakobińskiego, to znaczy pojęcie prawa każdej poszczególnej jednostki, równej innym jednostkom, odosobnionej od innych i uważanej za cel dla siebie samej, wówczas konstatujemy, że celem ducha demokratyzmu purytańskiego jest przedewszystkiem szczęście największej liczby, że natomiast duch demokratyzmu jakobińskiego dąży głównie do panowania największej liczby i że obie tendencje nie są identycznymi.

§ V. Samorząd lokalny a rzeczywista treść prawa wyborczego.

Porównanie między nieorganicznym głosowaniem powszechnem a samorządem lokalnym wykazało całkowicie braki doktryny demokratycznej i demokratycznego prawa wyborczego na Kontynencie w XIX wieku.

Słabość naszego systemu reprezentacyjnego na tem polega, że jest on wynikiem sztucznych i krótkotrwałych kolegiów wyborczych, że nie wiąże się z siłami społecznymi ani lokalnymi i nie napotyka ani ich oporu ani poparcia.

Guizot wykazał w sposób mistrzowski¹⁾, że Parlament angielski był parlamentem wzorowym dlatego, że był koncentracją wszystkich sił i wszystkich ciał samorządnych tworzących życie publiczne Anglii.

Rady hrabstw i korporacje miejskie były silnymi organizmami, mającymi głębokie korzenie w narodzie. Stały się one dodatkowo kolegiami wyborczymi. Skutkiem tego wybory stały się również czemś innym aniżeli zgromadzeniem, niemającym przeszłości ani jutra, złożonym z ludzi nie połączonych ze sobą ani żadnymi węzłami ani wspólnymi interesami i zwołanych wyjątkowo dla wybrania posła.

Wybory spoczywały, tak jak kolegium wyborcze, na łączności sąsiedzkiej, na zgodności celów i stanowisk. Prawo wyborcze zlewało się z innymi prawami lokalnymi; grupy wyborcze z innymi grupami. Zrozumiała jest siła takiego ustroju politycznego, w którym wybory wiązały się ze zwykłymi sprawami i powszednią działalnością życia obywateli, w którym — w dniu wyborów — spotykali się oni raz jeszcze w środowisku, w jakim spotykali się ciągle przy zarządzaniu i kontrolowaniu swoich interesów.

Taka jest rzeczywistość życia publicznego. Uderzająca zachodzi sprzeczność między tą rzeczywi-

¹⁾ Guizot: Histoire des origines du gouvernement représentatif en Europe. Bruksela, 1851, t. II, rozdz. XVI.

stością a prawem wyborczem pozbawionem rzeczywistości.

Rzeczywistość życia publicznego jest jedynie wynikiem praktyki życia publicznego. Do tego aby natchnąć człowieka poczuciem godności obywatelskiej, prawo głosowania mniej się przyczynia, niż świadomość, że jest się wartością w grupie, w której się żyje, i że należy się do grupy, która z kolei jest wartością w społeczeństwie.

Rzeczywistość życia publicznego napotykamy w naszych dawnych gminach, zarówno jak w Instytucjach lokalnych, jak w grupach zawodowych współczesnego stronnictwa robotniczego, jak w przejawach działalności przemysłowej i handlowej naszej epoki. Daje ona naszemu światu ekonomicznemu energię intensywną. Nie istnieje ona w tym samym stopniu w świecie politycznym.

Prawo głosowania pozbawione rzeczywistości jest to treść poświęcona pozorom, formalnej równości woli jednostek, łatwemu i szybkiemu tworzeniu się większości liczebnej; jest to nie fakt przyznawania wszystkim siłom społecznym pozytywnej działalności i prawa reprezentacji, lecz dostarczania kartki wyborczej, niekiedy iluzorycznej, każdej jednostce, nawet najbardziej nie znaczącej, nawet człowiekowi tak dalece obcemu i obojętnemu dla sprawy publicznej, że nie ma żadnej ochoty wykonywać swego prawa.

A jeszcze bardziej sztucznem staje się prawo wyborcze, gdy rozszerzamy granice okręgów wy-

borczych, gdy wykrawamy je w ludności, nie troszcząc się o różnorodność żywiołów, które mieszamy ze sobą, lub o identyczność tych, które rozłączamy, i gdy staramy się uczynić te okręgi matematycznie równymi i ustanowić stałą proporcję między liczbą ludności a liczbą deputowanych.

Zbytecznem jest dodawać, że głosowanie na listy kandydatów uwydatnia wady danego ustroju: zwiększa zamieszanie, rozdmuchuje namiętności, a zmniejsza jeszcze bardziej ludzi.

I tutaj jeszcze historia polityczna i wyborcza Anglii daje nam przeciwieństwo tych tendencji. Parlamentaryzm angielski rozwinął się w przeszłości z niezwykłą powagą dlatego, że nie odosabniał się od żyjącego społeczeństwa i że opierał się na nieustannym współdziałaniu organów Samorządu lokalnego w działalności państwa i na współdziałaniu jednostek w działalności grup lokalnych.

Rzecz prosta, że angielskie prawo wyborcze nie zastygło w dawnej formie.

Brało ono w rachubę przeobrażenia ekonomiczne, które — zarówno w Anglii jak na Kontynencie — zburzyły równowagę między miastem a wsią i wraz z rozmieszczeniem ludności zmodyfikowały stosunek wpływów pracy, kapitału, handlu, przemysłu, rolnictwa.

Niewątpliwie prawo to zdemokratyzowało się jak wszędzie gdzieindziej.

Wyłania się jednak interesująca nauka z demokratycznej ewolucji angielskiego prawa głoso-

wania. Przedewszystkiem, w dalszym ciągu odcina się na tle obrazu masywna budowa instytucji lokalnych, które okrążają niejako tłum i nie pozwalają mu rozpraszać się we wszystkich kierunkach.

Następnie, mimo wszystko, prawo wyborcze nie zupełnie uległo rozdrobieniu równościowemu i zwycięstwu surowej liczby.

Przed rokiem 1832 ustrój wyborczy Anglii reprezentował jedynie ciała samorządne lokalne. Bynajmniej nie troszczył się o liczbę; dysproporcya liczebna istniejąca w reprezentacji niektórych części kraju tak była wielka, że np. Kornwalia miała jednego posła na 7.500 mieszkańców, podczas kiedy Lancashire miało jednego posła na 100.000 mieszkańców.

Reforma z roku 1832 wszczyna reakcyę przeciwko tym anomaliom; reforma z roku 1867, a zwłaszcza reforma z roku 1885, prowadzi ją w dalszym ciągu. Reformy te biorą za podstawę okręgów wyborczych — cyfrę ludności.

Lecz ustawy te nie uświęcają idei równości liczebnej. Uznają nową zasadę ważności liczby ludności o tyle, o ile ta liczba w swoich fluktuacyach uwydatnia wpływy społeczne; utrzymują dawną zasadę wartości sił miejscowych; obniżają wpływ liczby na reprezentacyę przez wpływ miast, hrabstw i uniwersytetów na wybory.

Anglia współczesna nie zerwała z tą tradycyą. Dowodzi tego świeży fakt. Przedstawiając dnia

10 lipca 1905 roku, w celu politycznym, którego tu nie oceniam, projekt nowego rozmieszczenia centrów wyborczych według ruchu ludności, — p. Balfour oświadczył, że usiłując ustalić zasadę prawideł liczebnych, dających się zastosować zarówno do miast jak do hrabstw, trzeba było starać się zachować jednocześnie drugą zasadę, to znaczy oszczędzać żywioły, które, wiążąc się z historią i tradycjami kraju, oraz z reprezentowanymi ciętami samorządными, zawsze silnie oddziaływały na ustrój parlamentarny Anglii. Kończy, wypowiadając zasadę, która pozostała dotąd podstawową: »konieczną cechą każdego systemu reprezentacji lokalnej, uświęcającej obie te zasady, jest nierówność liczebna«¹⁾.

Kontynent zachował również przeżytki reprezentacji sił społecznych; zasada ta, mniej lub więcej uwydatniona, stosowana jest bądź to do senatu, bądź to do Izby niższej, bądź też do zgromadzeń prowincjonalnych albo gminnych, we Francji, we Włoszech, w Hiszpanii, w Portugalii, w Niemczech, w Austrii, w Norwegii²⁾.

W Belgii, od roku 1893, posiadamy obok senatorów wybranych z ograniczonej kategorii kandydatów wybieralnych, łączących warunki wieku

¹⁾ Patrz tekst exposé motywów w Weekly Times z 14 lipca 1905 roku.

²⁾ A. Prins: La démocratie et le régime parlementaire. Bruksela 1884, str. 204 i nast.

i cenzusu, — senatorów prowincjonalnych, wybranych przez ograniczoną kategorię głosujących, przez radców prowincjonalnych. Czy można powiedzieć, że — jako całość — senat ma mniejszą wartość reprezentacyjną, aniżeli Izba; że Senatorowie prowincjonalni nie są równie bezpośrednio delegatami narodu, aniżeli inni; lub też jeszcze, że dyskusye senatu ujawniają niższość zdolności ustawodawczych? Przeciwnie, zdaje się, że często dyskusye były tam bardziej obiektywne, poważniejsze i bardziej płodne aniżeli w Izbie i że załatwiano tam więcej prac technicznych, marnując mniej czasu.

Posiadamy również od roku 1892 wyższą Radę pracy złożoną z trzech kategori członków (16 socyologów, 16 kierowników przemysłowych, 16 robotników) wybranych przez Rząd wśród przedstawicieli nauki, kapitału i pracy.

Mianowana przez władzę w okresie namiętnego antagonizmu klas, rada ta wypracowała projekty ważnych praw, nie kierując się nigdy ani duchem klasowym ani duchem uległości wobec władzy.

Nie da się zaprzeczyć, że rada ta nie ma w sobie nic ze zgromadzenia parlamentarnego. Wolno jest jednak zaznaczyć, że — jakkolwiek nie opierała się na żadnej podstawie wyborczej — mimo to odpowiedziała swojemu zadaniu, jakim było w epoce wstrząśnień społecznych reprezentowanie i godzenie sprzecznych interesów społecznych.

A jeśli bez wyborów można rekrutować do-

brych przedstawicieli, dlatego tylko że wybiera się ich w pewnych kategoriach społecznych, to będzie również można rekrutować ich, gdy kategorie społeczne same będą wyznaczały swoich przedstawicieli. Wykazuje to przynajmniej, że mogą one być poważną podstawą reprezentacji.

Dochodzimy tym sposobem do zrozumienia praktycznego i organicznego charakteru reprezentacji interesów społecznych, której korzyści wskazałem w dawniejszych pracach¹⁾. Godzi ona słu-

¹⁾ Przyjmując zasadę projektu, który niegdyś naszkicowałem, możnaby podzielić kraj taki jak Belgia:

1) Na kantony rolnicze lub przemysłowe, to znaczy na związki drobnych gmin wiejskich lub przemysłowych;

2) Na miasta średniej wielkości;

3) Na wielkie miasta.

I. Każdy kanton rolny lub przemysłowy dzieliłby się na dwa kolegia wyborcze, jedno złożone z właścicieli i ludzi mających cenzus podatkowy, bądź rolników, bądź przemysłowców; drugie z robotników, bądź rolnych, bądź przemysłowych.

Każde z tych dwóch kolegiów rolnych i tych dwóch kolegiów przemysłowych mianowałoby jednego deputowanego.

II. Miasta średniej wielkości byłyby podzielone na trzy kolegia wyborcze: jedno złożone z ludzi mających osobiste kwalifikacje i dyplomy; drugie z cenzusowych posiadaczy domów, przyczem należałoby wziąć za zasadę angielski system posiadania; trzecie kolegium obejmowałoby, z wykluczeniem pobierających jałmużnę, wszystkich innych obywateli lat 25, osiadłych w gminie od lat trzech; każde z tych kolegiów mianowałoby jednego deputowanego.

szne wymagania demokracji, pragnącej bronić interesów ogółu przed egoizmem niektórych jednostek, i słuszne wymagania elity, pragnącej bronić praw jednostek przed przewagą tłumów.

Dążność do asocjacji, która zachowuje, zwłaszcza w Belgii, życie tak pełne, tak barwne i gorące, oraz odradzanie się w Europie potężnych i różnorodnych grup, zdaje się być ostatecznym

III. Wielkie miasta dzieliłyby się na siedm kolegiów wyborczych:

a) kolegium nauk, literatury, sztuki i nauczania, mianujące dwóch deputowanych;

b) kolegium Prawa, Sprawiedliwości, Administracji — mianujące trzech deputowanych;

c) kolegium Wyznań, któreby funkcjonowało w trzech najludniejszych miastach kraju i obejmowało jednego deputowanego z każdego prawnie uznanego wyznania;

d) kolegium Obrony Narodowej mianujące jednego deputowanego;

e) kolegium Kapitału podzielone dalej na cztery kolegia: Własność, Przemysł, Handel, Finanse, z których każde ma prawo do jednego deputowanego;

f) kolegium pracy, podzielone dalej na 5 kolegiów: 1) Budowle; 2) Fabryki i rękodzielnie; 3) Odzienie i umeblowanie; 4) Typografia i intrologatorstwo; 5) wszystkie inne rzemiosła. Każde z tych kolegiów mianowałoby jednego deputowanego.

g) kolegium Hygieny i Prac publicznych z dwoma deputowanymi. Wreszcie prawo przyznawałoby odrębnego przedstawiciela Akademii Królewskiej i każdemu z czterech Uniwersytetów.

wynikiem współczesnego ruchu społecznego i ekonomicznego.

Im bardziej ruch ten uwypukla siłę zbiorową, tem bardziej — nie osłabiając przez to jednostki — odsuwa w cień doktrynę równości politycznej wszystkich jednostek. Tych, którzy identyfikują równość liczebną ze sprawiedliwością, można zapytać, o ile sprawiedliwym jest wszystko niwelować i ustalać niezmienny stosunek między cyfrą deputowanych a kawałkami ludności, bezwzględnie i dowolnie wykrawywanymi z różnorodnych aglomeracyi.

Uznajmy jednak dwa fakty:

Po pierwsze, ludy, które nasiąkły przeszło od wieku teorią Rousseau'a i hołdują liczbie, nie są przygotowane do równie radykalnej przemiany jak wprowadzenie reprezentacyi interesów. Na razie umysł ich odrzuca ją, a ich instytucye nie zawsze się do niej nadają.

Po drugie, jeśli rząd, oparty na panowaniu liczby oraz na bezpośredniej i stałej zgodzie milionów wyborców, jest koncepcją fałszywą, wsteczną i bezsilną, to jednak widzieliśmy powyżej, że liczba ma pewne znaczenie.

Jest wyrazem życia ogółu w jego jedności i swobodzie. Odpowiada kryjącym się w narodzie szlachetnym aspiracyom i popędom. Reprezentuje jednym słowem instynkt zbiorowy, który nie powinien górować, lecz którego stłumić nikt nie jest mocen.

Liczba nie powinna przeważać; lecz odgrywa pewną rolę w demokracji obiektywnej, bezstronnej i chcącej reprezentować wszystkie siły społeczne. Nie chodzi o odebranie wszelkiego prawa reprezentacji liczbie jako takiej; chodzi o skorygowanie reprezentacji liczby przez reprezentację innych żywiołów miarkujących i o dodanie do siły liczebnej innych sił, z którymi trzeba się liczyć w państwie.

Nie brak środków wiodących do tego celu. Można wyobrazić sobie izbę, w której jedna trzecia członków byłaby wybierana przez kategorie wyborców, reprezentujące najważniejsze interesy społeczne; jedna trzecia byłaby wybierana przez głosowanie cenzusowe wyborców posiadających domy o pewnym dochodzie, i którzy nie głosowaliby w kategoriach społecznych wyznaczających deputowanych pierwszej części.

Wreszcie dla wyznaczenia członków trzeciej części, głosowaliby w okręgach jednomandatowych wszyscy inni obywatele lat 25, liczący trzy lata stałego pobytu w gminie.

Można wyobrazić sobie Izbę, której członkowie byłiby w tych samych warunkach i w okręgach jednomandatowych w jednej trzeciej części wybrańcami liczby, t. j. obywateli dwudziestopięcioletnich, mających za sobą trzy lata stałego pobytu; w jednej trzeciej, wybrańcami cenzusowych posiadaczy domów o pewnym dochodzie; i wreszcie w jednej trzeciej, wybrańcami ludzi z osobistą

kwalifikacją, mających dyplomy, stwierdzające wykształcenie średnie lub wyższe.

Obok Izby, senat urzeczywistniałby reprezentację interesów społecznych. Odpowiadałby technicznym potrzebom ciała reprezentacyjnego, rekrutując jednostki wyższe, które doszły do najwyższych stanowisk w nauce, sztuce, nauczaniu, prawie, administracji, wyznaniach, dobroczynności i higienie, w wojsku, przemyśle, rolnictwie, handlu, finansach, w świecie robotniczym rolnym i przemysłowym.

Można znaleźć środek zaradczy przeciw nadużyciom liczby, przyjmując zasadę proporcjonalnej reprezentacji, o której mówiliśmy powyżej.

Można również poprzestać na osłabieniu liczby przez wybory dwustopniowe.

Można ukrócić ją przez głosowanie pluralne, starając się nie mnożyć głosów dodatkowych i udzielając podwójnego głosu tym kategoriom obywateli, które stwierdzają swoją wartość społeczną lub swoją niezależność przez rodzaj usług oddawanych Państwu lub przez opłacane podatki, albo też przez poważne świadectwa uzdolnienia.

Rozczłonkowywanie i mnożenie kolegów wyborczych oraz przyznawanie każdemu z nich jednego tylko kandydata¹⁾ przyczynia się do przejrzystości i szczerości wyborów.

¹⁾ Przy licznych kolegiach wybory jednoosobowe zapewniają do pewnego stopnia reprezentację mniejszości, do-

Lecz rzeczą, którą trzeba zapamiętać, jest to, że zawsze rozszerzenie prawa wyborczego ma swe niezbędne uzupełnienie w organizacyi mas wyborczych, jak zresztą z drugiej strony organizacya ciała wyborczego ułatwia udzielanie prawa głosu większej liczbie wyborców; zawsze również okręgi wyborcze muszą zgadzać się z organicznymi i jednorodnymi częściami społeczeństwa i znajdować swe warunki bytu w realnym gruncie instytucyi lokalnych.

Instytucye lokalne są ukrytymi sprężynami demokracji. Dzięki instytucjom lokalnym demokracja nabiera świadomości samej siebie. W spokojnej ciągłości systematycznej pracy znajduje to, co człowiek znajduje przy ognisku domowem, w ciszy pracowitego żywota: talizman przeciwko nadużyciom i urojeniom.

Instytucye lokalne, będące duszą demokracji, są również duszą ustroju parlamentarnego i prawa wyborczego. Na miejsce zmory równości woli jednostek wytwarzają zbawienną dążność do współrzędności i łączności. Zastępują sztuczne rozkawałkowanie ludności na okręgi wyborcze odpornymi kolegiami wyborczymi, a te kolegia, będące silnymi jądrami, dokoła których gromadzą się jednokowe tkanki, mają nadto tę nieocenioną zaletę, że są przygotowane do wyrabiania i doboru kierowników.

zwalając mniejszości jednego kolegium stać się większością w drugim.

Dobór kierowników jest zwłaszcza potrzebny w państwie demokratycznym, gdzie tłum ukazuje się co chwila na pierwszym planie. Bo wódz niezdolny oprzeć się tłumowi może stać się wstrętnym; wódz, który chce nim kierować, musi posiadać wszystkie wymagane zalety.

System rządów gabinetowych, który w demokracji, opartej jedynie na liczbie, czyni z ministerjum posłusznego niewolnika przypadkowej większości, nie może bez niebezpieczeństwa posuwać się do ostateczności; potrzebuje pewnego złagodzenia.

Mechanizm, który regulował w Republice rzymskiej stosunki kierowników i ludu, urzędników i Komicyów, który w konstytucyi związkowej Stanów Zjednoczonych reguluje stosunki władzy wykonawczej i władzy prawodawczej, ministrów i izb, rządu i narodu — stanowi dwie konstrukcye polityczne godne największej uwagi.

Nie moglibyśmy niewolniczo naśladować tych wzorów, będących częściami całokształtu sprężyn i kół, którego nie posiadamy. Musimy jednak uznać ich zalety i zgodzić się na to, że wiedza polityczna Europy współczesnej dostatecznie ich nie wykorzystała.

Uwagi końcowe.

Konkluzją tego studyum jest to, że rząd jest ludowym, to znaczy, że lud sam sobą rządzi o tyle, o ile sprzyja rozwojowi energii wrodzonych, które ludzkość trzyma w odwodzie jako odwieczne źródło odrodzenia i postępu, o ile również sprzyja powstawaniu większej liczby płodnych prac, przyciągających ku sobie działalność większej liczby obywateli.

Lecz tylko wewnętrzny układ społeczeństwa pozwala dojść do tego celu.

Rząd istotnie demokratyczny utrzymuje równowagę między wszystkimi interesami, wszystkimi władzami centralnymi i lokalnymi, między masami a jednostkami. Masy nie powinny być uciskane ani przez jedną, ani przez kilka jednostek. Trzeba aby jednostki wyższe, stanowiące chlubę ludzkości, nie były skrepowane przez masy. Demokracja jest niczem, jeśli nie posiada silnych instytucji lokalnych. Wolność jest niczem bez rozległych, swobód lokalnych. Dobra administracja i dobra reprezentacja interesów lokalnych ma z tego punktu widzenia większe znaczenie niż wzrost cyfry wyborców lub równość liczebna głosujących.

Rozważając nakoniec czynniki naturalne, które kierują rozwojem cywilizacji, możemy sformułować bardziej jeszcze ogólny wniosek. Normalna ewolucja społeczności zależy nie od ilości, lecz od jakości sił zużytkowanych w celu jej ulepszenia.

Pod tym względem w moralnym świecie ludzkim dzieje się tak samo jak w świecie fizycznym atomów.

W dziedzinie materji, jeśli wykluczmy wielkie kataklizmy — najgłębiej sięgające przemiany komórek zależą od natury wysiłku, jego przystosowania się do celu, a bynajmniej nie od jego intensywności. Gwałtowny grzmot może nie znaleźć odgłosu w dyapazonie, podczas gdy znajdzie go słaby dźwięk, jeśli zgodnemi są wibracje¹⁾.

Dostrzegamy to samo zjawisko w dziedzinie ducha. Na zwykły bieg historii oddziaływa nie ilość lub gwałtowność danych usiłowań, lecz natura albo jakość uczynionego wysiłku lub nadanego kierunku.

Z głębi swoich gabinetów zapomocą rozumnych, głębokich i daleko idących zamiarów ludzie tacy jak Richelieu lub Bismarck górowali nad wypadkami, prowadzili wojny, zmieniali równowagę polityczną i przekształcali Europę.

¹⁾ Prawda ta jest uwydatniona, a przykład ten przytoczony przez p. G. Le Bon, w interesującym, pobudzającym do myślenia i niezmiernie nowem dziele tego wybitnego pisarza: *«L'évolution de la matière»*. Paryż, Flammarion, 1905, str. 161—164.

Wielki agitator Bakunin przebiegał tę samą Europę we wszystkich kierunkach. Wszędzie niósł płomienną pochodnię walki; rozpalał namiętności; niecił gniew; ukazywał się tłumom jako geniusz buntu przeciwko niesprawiedliwości i złu.

A kiedy, zużyty w walce, o zmierzchu życia, przyjechał napróżno szukać zdrowia na wybrzeżach małego jeziora Locarno, — w ciszy i osamotnieniu tego schronienia, gdzie nic nie zdawało się mącić pogody wszechświata, odczuwać musiał niewysłowiony smutek, widząc, że zło i niesprawiedliwość nadal trwają.

Są to wielkie nauki. Uczą nas, że nie powinniśmy wyczerpywać się w pogoni za absolutem.

Znaczą, że mamy prawo i obowiązek marzyć o społeczeństwie doskonałym, lecz że urzeczywistnienie jego nie jest w naszej mocy.

Starajmy się tylko otrzymać społeczeństwo rozsądne, ludzkie i szlachetne, które znajduje warunki umiarkowania, harmonii i sprawiedliwości w zgodności, kooperacyi i równowadze sił, jakimi rozporządza.

Châteaubriand powiedział w Atali: »Muzy są niewiastami niebiańskimi. Nie szpecą swoich ryśów wykrzywianiem«.

Demokracja powinna być jak Muzy, o których mówi Châteaubriand.

Powinna dążyć do Harmonii.



SPIS RZECZY.

	Str.
Od wydawców	I
Sprostowania	IV

Wstęp	1
-----------------	---

ROZDZIAŁ I.

Demokracja a utopia równości. 6

§ I. Tendencja kolektywistyczna a zróżniczkowanie jednostek	8
§ II. Tendencja kolektywistyczna a złożoność życia społecznego	27
§ III. Tendencja kolektywistyczna a stosunek jednostki do państwa	43
§ IV. Tendencja kolektywistyczna a kapitał	52
§ V. Teorya Marxa o nadwartości	69
§ VI. Zasadnicze sprzeczności kolektywizmu	88

ROZDZIAŁ II.

Demokracja a zasada większości.

§ I. Zwierzchnictwo ludu	105
§ II. Wyrażanie się woli ogółu	112
§ III. Istota problemu większości	125

	Str.
§ IV. Zasada większości w starożytności	132
a) Demokracja grecka	132
b) Demokracja rzymska	138
§ V. Zasada większości w cywilizacji europejskiej . .	143
§ VI. Zasada większości w zgromadzeniach reprezentacyjnych wieków średnich	150
§ VII. Zasada większości a rola grup społecznych . .	160

ROZDZIAŁ III.

Demokracja a głosowanie powszechne.

Głosowanie powszechne	174
§ I. Głosowanie powszechne a stronnictwa polityczne	176
§ II. Głosowanie powszechne a ludzie stojący na czele rządu	196
§ III. Głosowanie powszechne a administracja wielkich miast	209
§ IV. Głosowanie powszechne a nierówności społeczne	215
a) Ateny	216
b) Rzym	217
c) Francja	218
d) Anglia	224
e) Stany Zjednoczone	227
§ V. Głosowanie powszechne a dyktatura proletariatu	233
§ VI. Głosowanie powszechne i jego znaczenie reprezentacyjne	239

ROZDZIAŁ IV.

Demokracja a instytucje lokalne.

Decentralizacja	255
§ I. O samorządzie lokalnym w ogóle	261
a) Anglia	265
b) Niemcy	268

	Str.
c) Stany Zjednoczone	270
d) Szwajcarya	272
§ II. Stowarzyszenia i inicjatywy indywidualne	273
Skutki samorządu lokalnego w szczególności	282
§ I. Samorząd lokalny a duch partyjności	283
§ II. Samorząd lokalny i jego wpływ wychowawczy	286
§ III. Samorząd lokalny a interesy maluczkich	292
§ IV. Samorząd lokalny a rzeczywistość życia publicznego	296
§ V. Samorząd lokalny a rzeczywista treść prawa wyborczego	304
Uwagi końcowe	318

101	1) Stanje i delovanje...
102	2) Stanje i delovanje...
103	3) Stanje i delovanje...
104	4) Stanje i delovanje...
105	5) Stanje i delovanje...
106	6) Stanje i delovanje...
107	7) Stanje i delovanje...
108	8) Stanje i delovanje...
109	9) Stanje i delovanje...
110	10) Stanje i delovanje...
111	11) Stanje i delovanje...
112	12) Stanje i delovanje...
113	13) Stanje i delovanje...
114	14) Stanje i delovanje...
115	15) Stanje i delovanje...
116	16) Stanje i delovanje...
117	17) Stanje i delovanje...
118	18) Stanje i delovanje...
119	19) Stanje i delovanje...
120	20) Stanje i delovanje...
121	21) Stanje i delovanje...
122	22) Stanje i delovanje...
123	23) Stanje i delovanje...
124	24) Stanje i delovanje...
125	25) Stanje i delovanje...
126	26) Stanje i delovanje...
127	27) Stanje i delovanje...
128	28) Stanje i delovanje...
129	29) Stanje i delovanje...
130	30) Stanje i delovanje...



131

132

133

134

135

136



10675/

h